





James Mill

AUTOBIOGRAFIA

JOHNA STUARTA MILLA.



WARSZAWA
w Drukarni Przeglądu Tygodniowego
—
1881.

92 (Mill Golden Street) : 14

Дозволено Цензурою
Варшава 30 Декабря 1881 г.

30744/2



I.

Mój wiek dziecienny. — Pierwotne moje wychowanie.

We wstępie tego zarysu biograficznego winienem przedewszystkiem dać poznać powody, które mnie skłoniły do pozostawienia po sobie wspomnień z życia tak pozbawionego wypadków, jakiem było moje. — Nie ludzę się ani na chwilę myślą, aby to, co mam opisać, mogło obudzić zajęcie publiczności, bądź urokiem opowiadania, bądź ze względu że występuje w niem moja osobistość.

Mniemałem jednak, że w epoce, w której wychowanie i środki zmierzające do jego poprawy, są przedmiotem badań wytrwalszych, jeżeli nie głębszych, od tych, jakim kiedykolwiek oddawano się w Anglii, byłoby z pewną korzyścią przedstawić obraz wychowania przeprowadzanego po za obrębem dróg zwykłych i w sposób godzien uwagi.

Wychowanie to, jakiegokolwiek mogły być jego owoce, okazało przynajmniej, że możebnem jest uczyć i dobrze uczyć daleko więcej rzeczy, niżby sądzić mo-

zna w tych pierwszych latach życia, w których drogą zwykłego procesu zwanego metodą nauczania, nie pozyskuje się prawie żadnej korzyści. — Zdawało mi się również, że w epoce przejściowej, jaką jest nasza, w której opinie ulegają przesileniom, byłoby zarazem zajmującym i użytecznym wskazać fazy, przez jakie przechodził umysł, dążący zawsze za postępem, równie szybko przyjmującym się, jak zapominającym, tak w skutek własnych jego myśli, jak za wpływem myśli innego umysłu.—Wszelako powodem potężniejszym od wszelkich innych, była chęć jasnego zapoznania z tem, czemu zawdzięczam mój rozwój moralny i umysłowy, osób, z których pewne zasłynęły, inne zaś zasłużyły, aby się lepiej z nimi poznać.—Z pośród tych ostatnich jednej zwłaszcza, której świat nie miał sposobności poznać, najwięcej winienem.—Czytelnik, którego nie zajmują te szczegóły, jeżeli chce odczytywać tę książkę, powinien je odnosić wyłącznie do siebie. Wymagam od niego jednej tylko rzeczy, to jest, niech nie zapomina, że te karty nie dla niego napisane zostały.

Urodziłem się w Londynie 10 maja 1806 roku. Jestem starszym synem Jakuba Milla, autora *Historji Indyj angielskich*. Ojciec mój, syn kramarza, który, jak sądzę, dzierżawił również mały folwark w Northwater Bridge, w hrabstwie Angus, w Szkocyi, przymiotami swego umysłu zwrócił na siebie uwagę sir Jana Stuarta z Fettercairn, członka dworu w zarządzie finansów Szkocyi. Sir Jan Stuart oddał go do uniwersytetu edyńskiego, pomieszczając na stypendyum, ustanowionem przez Lady Jane Stuart i inne damy, dla nauki młodzieży sposobiącej się do stanu

duchownego w Szkocyi. Ojciec mój odbył wszystkie nauki i pozyskał licencyę kaznodziei. Wszakże nie wstąpił do zawodu duchownego, widząc dobrze w sobie brak wiary w naukę kościoła szkockiego, a tem mniej jakiegokolwiek innego kościoła. Przez kilka lat spełniał on obowiązek nauczyciela w wielu domach szkockich, a między innymi u margrabiego Tweddale — poczem osiadł w Londynie i zajmował się pracą literacką, aż do chwili otrzymania urzędu w biurze Kompanii Indyjskiej, utrzymywał się jedynie z pióra.

Ten okres życia mojego ojca przedstawia dwie cechy szczególne, jakie muszą uderzać,—jedna nieszczęściem bardzo pospolitem, druga przeciwnie, bardzo rzadkiem. Zaznaczymy przedewszystkiem położenie jego pozbawione wszelkiego innego źródła dochodu, prócz wielce losowego z artykułów, jakimi zasiliał pisma peryodyczne. Ożenił się i wiele miał dzieci — zajmując się ich wychowaniem, nie mógł w tej mierze występować przeciw zasadom, jakie wyznawał otwarcie, zwłaszcza też w więcej posuniętym wieku życia. Zwróćmy następnie uwagę na to, jakiej potrzebował siły nadzwyczajnej w prowadzeniu życia, wpływającego w tak niekorzystnych warunkach, jakim było jego, które znosił od początku, a miał pogorszyć jeszcze swem ożenieniem się. Byłoby już i tak dlań wiele zachodu, gdyby miał tylko z pomocą pióra zarządzać potrzebom własnym i swej rodziny przez tyle lat, nie zadłużając się nigdy, ani walcząc z kłopotami pieniężnymi. Wszakże w polityce, równie jak w religii, wyznawał on zasady, które były zawsze wstrętne dla ludzi wpływowych, pozostających w położeniu szczęśliwym i ogółu angli-

ków, a jeszcze wstrętniejsze były tej epoce niż należącej do pokolenia poprzedniego i po niem następującego. Nic nie zdołało go skłonić do wygłaszania opinii przeciwnych jego przekonaniom, przeciwnie, nie zaniedbywał nigdy korzystać z każdej sposobności, jaką mu nastręczały okoliczności, aby wypowiadać w pismach swe opinie. Nigdy, należy to przyznać, nie spełniał niczego niedbale, nigdy nie podejmował się pracy literackiej lub innego rodzaju, którejby nie mógł poświęcić sumiennego opracowania, potrzebnego do godnego wywiązania się z zadania. Pod brzemieniem tych ciężarów nakreślił on plan swej *Historji Indyj*, którą rozpoczął i ukończył w ciągu lat dziesięciu, to jest w czasie, któryby nie wystarczał na wet autorom mniej zajętym czem innem, do ułożenia dzieła historycznego, równie obszernego, które zresztą wymagało odpowiednich poszukiwań. Dodajmy do tego, że przez cały ten czas poświęcał znaczną część dni wychowaniu swych dzieci — około mnie szczególnie nie szczędził pracy, starań, wytrwałości, jakiej może nie ma drugiego przykładu, a to w celu nadania mi jak najwyższego wykształcenia umysłowego, odpowiednio do pojęć, jakie szerzył.

Ojciec mój, zachowujący tak wiernie przepis zabraniający marnowania czasu, musiał naturalnie wprowadzać go w praktyce, przy wychowywaniu swego ucznia. Nie zachowałem żadnego wspomnienia z czasu, w którym zacząłem się uczyć języka greckiego. Mógłbym powiedzieć, że miałem naówczas zaledwie trzy lata. Z najdawniejszych wspomnień mego dzieciństwa przechowałem w pamięci to, że uczyłem się na pamięć

tego, co mój ojciec nazywał wokabułami, to jest spisu wyrazów greckich, z określeniem ich znaczenia w języku angielskim, które wypisywał dla mnie na kartkach. Z gramatyki, w ciągu lat po sobie następujących, nauczyłem się tylko odmian rzeczowników i słów. Po utkwieniu w mej pamięci wokabuł, ojciec mój zaraz mnie zwrócił do tłumaczeń. Przypominam sobie niedokładnie, że próbowałem przekładu bajek Ezopa, pierwszej książki greckiej jaką czytałem—drugą, którą sobie lepiej przypominam, była *Ana basis*. Zacząłem naukę języka łacińskiego dopiero w ósmym roku życia. W tym wieku czytywałem już pod kierunkiem mego ojca wielu prozaików greckich, z pomiędzy których przypominam sobie Herodota, którego przeczytałem w całości, równie jak *Ēyropedyę* i *Rozmowy pamięciowe Sokratesa*, kilka życiorysów filozofów w *Dyogenesie* z *Laerty*, część *Lucyana*, *Demonik* i *Nikokles Izokratesa*. W 1813 roku czytałem również sześć pierwszych dyalogów Platona (w porządku zwykle przyjmowanym) od *Eutyfrona* do *Theetety* włącznie. Byłoby lepiej dla mnie pominąć ten ostatni dyalog, gdyż całkiem nie mogłem go zrozumieć. Ojciec mój, w każdej udzielanej mi nauce, wymagał odemnie nie tylko tego, czemu mogłem odpowiedzieć, ale nadto rzeczy, którym często niepodobna mi było sprostać. Z jednego faktu ocenimy o ile przykładał się sam do wykształcenia mnie. Przygotowywałem się do moich zadań greckich w tejże samej izbie i na tymże samym stole, na którym on pisał; ponieważ nie miałem wówczas słownika grecko-angielskiego, a nie mogłem użytkować z dykcyonara grecko-łacińskiego, gdyż nie zacząłem jeszcze uczyć

się łaciny, zmuszony bywałem przybiegać do mego ojca i zapytywać go o znaczenie wyrazów mi nieznan.ych. Ojciec znosił te nieustanne przerwy w swej pracy — on, który był najniecierpliwszym z ludzi, a przeszkadzałem mu bez przestanku, w czasie gdy pisał wielotomowe swe dzieło *Historya Indyj* i to wszystko nad czem pracował w ciągu tych lat.

Po greckim, arytmetyka była jedynym przedmiotem wykładanym mi w tej epoce — i tego uczył mnie sam ojciec; — była to praca wieczorna, i przypominam sobie dobrze ile mnie nudziła, wszelako lekcyje te stanowiły tylko część nauki, jaką odbierałem codziennie — uczyłem się wiele sam, czytując książki i rozmawiając z moim ojcem podczas naszych przechadzek. Od r. 1810 do końca 1813 mieszkaliśmy w Newington, prawie wówczas w pośród pól. Zdrowie mojego ojca wymagało odbywania częstych wycieczek — przechadzał się on zwykle przed śniadaniem, po rozkosznych ścieżkach, wiodących do Hornsey. Towarzyszyłem mu zawsze w tych przechadzkach, a pierwsze moje wspomnienia, odnoszące się do zieleni pól i dzikich kwiatów, łączą się ze wspomnieniami opowiadań, jakie musiałem codziennie zdawać mojemu ojcu z tego, co czytałem dnia poprzedniego. Przypominam sobie przedziwnie, że to zadanie było raczej dobrowolnem niż obowiązkowem. Czytając zaznaczałem notyski na kawałku papieru i odpowiednio do nich opowiadałem mojemu ojcu, w czasie rannej z nim przechadzki historyę, jaką czytałem, gdyż książki, pozostające w moich rękach, były głównie dziełami historycznemi. W ten sposób czytywałem wiele dzieł Robertsona, Hume'go, Gibbona. Wszelako najprzy-

jemniej mi było w owym czasie, równie jak i w daleko późniejszym, odczytywać historię Filipa II i Filipa III hiszpańskiego, skreśloną przez Watsona. Bohaterska obrona kawalerów maltańskich, walczących przeciw turkom, opór stawiany przez prowincye zjednoczone Niderlandów, Hiszpanii, wzbudzały we mnie zajęcie żywe i trwałe. Po Watsonie, ulubionem mojem czytaniem była *Historya Rzymu Hooke'go*. Historii dokładnej Grecyi jeszcze nie miałem w rękę, a tylko skróconą do użytku szkół, złożoną z trzech tomów, z przekładu *Historyi starożytnej Rotlin'a*, poczynającą się od Filipa Macedońskiego; czytałem wszakże z rozkoszą *Plutarcha* z przekładu *Langhorne'a*. Co się tyczy *historii Anglii*, po epoce na której *Hume* się zatrzymał, przypominam sobie, że czytałem *Historyę* moich czasów *Burneta*, w której zajmowały mnie jedynie wojny i bitwy; odczytywałem też niemniej dział historyczny w *Annual Register*, od początku aż prawie do 1788 r., to jest do epoki, na której kończyły się tomy, jakie pożyczał dla mnie ojciec od pana *Benthama*. Zajmowały mnie bardzo żywo losy *Fryderyka króla pruskiego*, w epoce zagrażających mu niebezpieczeństw, tudzież *Pradi'ego*, potryoty korsykańskiego — gdy jednak doszedłem do wojny amerykańskiej, wzięłem stronę, jak zwykle dziecko jakim byłem, złej sprawy, gdyż ta nazywała się *sprawą Anglii*. Ojciec mój sprowadził mnie na dobrą. W częstych pogadankach, jakie prowadziliśmy z sobą w przedmiocie rzeczy odczytywanych, ojciec korzystał z każdej sposobności, aby udzielić mi objaśnień zapoznania z pojęciami cywilizacyi, rządu, moralności i kultury umysłowej, wyma-

gając oraz, abym mu odtwarzał je w moim języku. — Dawał też mi do czytania wiele książek, niedość zajmujących, aby sam pragnął je odczytywać, poczem kazał mi z tego zdawać sprawę. Były to między innymi Uwagi historyczne nad rządem angielskim Millara, dzieło w swoim czasie znakomite i wielce cenione przez mego ojca. Historia Kościoła Mosheima—Życie Jana Knox de M' Erie—a nawet Historia Kwaków Sewell'ego i Rutty. Lubił dawać mi w rękę książki, podające przykłady ludzi przedsiębiorczych, samoistnych, łamiących się z poważnemi trudami życia, które umieli przezwyciężyć.— Z pośród tych książek przypominam sobie: Wspomnienia Afryki Bearera i Opis pierwszej próby kolonizacyi w Nowej południowej Galii Collins'a. Dwa dzieła, do których czytania sam się zabrałem były Podróże Ansona, któremi młodzież zachwycała się i zbiór (być może Hawkeswortha) Podróży około świata, w czterech tomach, poczynający się od Drakego, a zamykający Kookiem i Bougainville'm. Nie dostawałem wcale książek dziecinnych, a tem mniej zabawek, chyba wtedy, gdy mnie obdarzyli niemi krewni lub przyjaciele. Ze wszystkich książek tego rodzaju Robinson Krusoe największe wywarł na mnie wrażenie — odczytywałem go z przyjemnością w mojej młodości. Zapewne do planu mego ojca nie wchodziło to, aby zeń książki zabawne całkiem usunąć, wszakże bardzo skąpo mnie ich udzielał. — W owym czasie, nie mając ich nic prawie, pożyczał je dla mnie. Przypominam sobie, że czytałem Tysiąc nocny i jedna, Powieści Arabskie Cazotte'a, Don

Kiszota, Powieści popularne Miss Edgeworth i książkę wielce wtedy poczytną Szalenciec znakomity Brooke'go.

W ósmym roku życia zacząłem się uczyć języka łacińskiego wraz z młodszą siostrą, której udzielałem lekcyje tego języka, w miarę czynionych przezemnie postępów. Siostra moja wydawała lekcyje nasze mojemu ojcu. Odtąd inne siostry i braci oddawano mi z kolei do nauki — większą część mojego codziennego zatrudnienia stanowiło przygotowanie ich nauczanie. Nie podobało się mnie wcale to zadanie, gdyż byłem odpowiedzialny za postępy mych uczniów, prawie tyle, jak za własne. Wszelako taki porządek był dla mnie wielce korzystny — uczyłem się gruntowniej, zatrzymywałem lepiej w pamięci to, czego miałem nauczać — zresztą wprawa, jakiej nabyłem w tym wieku życia, objaśniając innym trudne przedmioty, niemniej była dla mnie pożyteczną. Z innych punktów widzenia doświadczenie mego dzieciństwa nie sprzyja metodzie wychowania dzieci przez siebie samych. Nauka, przekonany jestem o tem najmocniej, wydaje sama przez się tylko skutki średnie, a mogłem się upewnić, że stosunki nauczyciela z uczniem nie są dobrą szkołą moralności, ani dla jednej ani dla drugiej strony. W ten to sposób nauczyłem się gramatyki łacińskiej, przełożyłem większą część Korneliusza Neposa i Komentarzy Cezara, co w połączeniu z innymi obowiązkami, stanowiło dla mnie pracę jeszcze mozolniejszą.

W tymże roku, w którym zacząłem się uczyć języka łacińskiego, przystąpiłem pierwszy raz do poetów greckich, obznajmiając się najpierw z Illiadą. Gdy

już byłem nieco przygotowany, ojciec dał mi przekłady Popego. Był to pierwszy poemat angielski, do którego czytania przystąpiłem z przyjemnością; była to również jedna z książek, w jakich przez długi czas znajdowałem upodobanie. Odczytałem ją może całą, ze dwadzieścia lub trzydzieści razy. Nie czyniłbym wzmianki o tem upodobaniu, które zdawało się mnie tak naturalne dzieciom, gdybym nie zaznaczył, że żywa przyjemność jakiej doznawałem, odczytując te przesliczne wiersze, nie była udziałem wszystkich dzieci, jak to mogłem wnosić, bądź *à priori*, bądź z osobistego doświadczenia. Wkrótce potem przystąpiłem do Euklidesa, a nieco później do algebry, zawsze mając ojca za nauczyciela.

Od ósmeo do dwunastego roku życia odczytałem z książek łacińskich *Bukoliki* Wirgiliusza i pierwsze sześć ksiąg *Enejdy*, całego Horacego, z wyjątkiem *Epodów*, bajki *Fedra*, pierwsze księgi *Tytusa Liwiusza*, którym z zamiłowania do historyi rzymskiej poświęcałem czas przeznaczony na odpoczynek, na odczytanie ostatnich kart z pierwszej dekady *Liwiuszowej*.—Przeszedłem całego *Salustyusza*, większą część *Przemian* *Owidyusza*, kilka komedyj *Terencyusza*, dwie lub trzy ksiąg *Lukrecyusza*, wiele mów *Cycerona* i niektóre jego pisma o wymowie—wreszcie jego *Listy do Attyka*, w przedmiocie których dawał mi ojciec objaśnienia historyczne, zajmujący się w tym celu przekładem z francuzkiego uwag *Mingault'a* dla innego użytku.

Z książek greckich przeczytałem od początku do końca *Illiadę* i *Odysseę*, jedną lub dwie tragedye *Sofoklesa* i *Eurypidesa*, tyleż komedyj *Arystofanesa*, chociaż niewiele z nich osiągnęłem korzyści, całego

Tucydidesa, Helleniki, Xonofonta, większą część Demostenesa, Eschinesa i Lyzyasza—Teokryta i Anakreona; część Antologii i nieco Dyonizego Halikarnaseńskiego, kilka ksiąg Polibiusza i wreszcie Retorykę Arystotelesa. Był to pierwszy, odczytany przezemnie traktat rzeczywiście naukowy, dotyczący psychologii i moralności. Ponieważ zawierał on mnóstwo najpiękniejszych spostrzeżeń starożytnych nad ludzką naturą, ojciec mój polecił mi, abym go zgłębiał z osobliwą uwagą i przedstawił ten przedmiot w streszczonym przeglądzie. W tychże latach życia uczyłem się geometrii elementarnej i algebry gruntownie, co innego całkiem zachodziło z rachunkiem różniczkowym i innymi gałęziami matematyki wyższej. Ojciec mój nie zachował w pamięci z tego działu nabytych wiadomości — nie miał czasu nawet rozwiązywać trudności, które mnie zatrzymywały—pozostawiał mi więc samemu ich rozwikływanie, bez żadnej innej pomocy, prócz książek; tymczasem znosiłem za skutek niezdolności mojej w rozwiązaniu trudnych zagadnień nagany ojca, który ze swej strony nie spostrzegł, że nie posiadałem jeszcze wiadomości do tego potrzebnych.

Z dzieł odczytywanych przezemnie, według własnego wyboru, mogę tylko przytoczyć te, które zachowałem w pamięci. Historia, zwłaszcza też starożytna, była dla mnie zawsze najulubieńszą. Czytałem bez przestanku Grecyę Mitforda. Ojciec uprzedził mnie wczasu o przesądach arystokratycznych tego autora, ostrzegł mnie, że Mitford nie zaniedbywał zmieniać fakty, aby uniewinnić despotyzm i oczernić instytucje ludowe. Rozprawiał w tych kwestyach i objaśniał je

przykładami, czerpanemi z mówców i historyków greckich.

Dopiął swego o tyle, że odczytując Mitforda, zwracałem moje sympatyje w kierunku przeciwnym rozwiniętemu przez autora i mógłbym przynajmniej do pewnego stopnia oprzeć się jego poglądom. Antagonizm ten nie zmniejszał przecież przyjemności, z jaką powracałem do czytania. Lubilem też bardzo historię rzymską, bądź skreśloną w upodobanej przezemnie książce Hooke'go, bądź przez Fergusona. Jedną z książek, do której czytania zabierałem się zawsze z wielką ochotą, pomimo cechującej ją oschłości stylu, była historia starożytna powszechna. Odczytując ją często, zapelniałem moją głowę szczegółami historycznymi, odnoszącemi się do ludów najdawniejszych w starożytności, gdy tymczasem nic zgoła prawie nie znałem historii nowożytnej, z wyjątkiem kilku epizodów, oderwanych z wojny w Niderlandach, których nie wahałem się przedewszystkiem nauczyć.

W dzieciństwie mojem poświęcałem wiele czasu dowolnemu ćwiczeniu, które nazywałem pisaniem historyj. Ułożyłem z kolei historię rzymską, czerpiąc z Hooke'go—skróconą historię starożytną powszechną, historię Holandyi, według ulubionego mego autora Watson'a i kompilację bez nazwy. Od jedenastego do dwunastego roku życia zajmowałem się układem dziełka, które poczytywałem w dobrej wierze za poważne—była to nie mniej nie więcej jak historia rządów rzymskich, skompilowana z pomocą Hooke'go z Tytusa Liwiusza i Dyonizego Halikarnasejskiego. Napisałem tyle, że mogło to złożyć tom in octavo i ciągnąłem moje

opowiadanie do praw Licyniusza. Było to w istocie tylko przedstawienie walk między patrycyuszami i plebejuszami, które wówczas mieściły w sobie całe zajęcie, jakie skupilem w wojnach i zdobyczach rzymian.

Roztrząsałem wszelkie kwestye konstytucyjne, w miarę jak się z kolei przedstawiały. Nieznanemi mi były zgoła badania Niebura, a jednak wsparty jedynie objaśnieniami, jakie zawdzięczałem mojemu ojcu, występowałem w obronie praw rolnych, posiłkując się świadectwami Tytusa Liwiusza i popierałem, o ile mogłem, partyę demokratyczną w Rzymie. W kilka lat potem, nie przywiązując żadnej wartości do pierwszych wysiłków mojego dzieciństwa, zniszczyłem wszystkie te pisma, wąpiąc, aby kiedykolwiek początkowe te próby w sztuce pisania i rozumowania, mogły we mnie obudzić jaką ciekawość. Ojciec zachęcał mnie do tej użytecznej rozrywki, chociaż z wielkim, jak sądzę, taktem, nie żądał nigdy odemnie okazywania sobie tego co pisałem. Ztąd też za utwory moje nie poczytywałem się przed nikim odpowiedzialny, a zapału mojego nie oziębiała myśl, że pracowałem pod okiem krytyki.

Te ćwiczenia historyczne nie były wcale obowiązkowemi, jakimi były innego rodzaju moje utwory; — musiałem składać wiersze, co stawało się dla mnie zadaniem najnieznośniejszem. Nie nauczyłem się pisać wierszy ani greckich, ani łacińskich, ani wreszcie prozodyi obu tych języków. Ojciec mój sądził, że to ćwiczenie nie warte było straty drogiego czasu, jakiego wymagało, poprzestawał więc na tem, że kazał mi czytać wiersze na głos i poprawiał popełniane przezemnie

błędy w iloczasiu. Nie napisałem nigdy żadnego utworu w greckim języku nawet prozą, a bardzo mało w łacińskim — pochodziło to nie dlatego, aby mój ojciec nie uznawał wartości tych ćwiczeń, obznajmiających doskonale z temi językami, lecz z tej przyczyny, że na to nie miałem czasu. Natomiast polecał mi wierszować w angielskim języku.

Po przeczytaniu *Homera*, w przekładzie Popego, kuśiłem się spróbować napisania podobnego utworu i ułożyłem prawie całą pieśń, mającą być dalszym ciągiem *Illiad*y. Zdaje się prawdopodobnem, że popęd śniały, zwracający mnie do poezyi, byłby na tem zatrzymał się, gdyby nie to, że ćwiczenia poczęte z upodobania, musiałem dalej odbywać z nakazu. Z przywyknienia, którego się nigdy nie zrzekał, objaśniał mi ojciec, o ile można, przyczyny tego, czego odemnie wymagał, tym więc razem, jak to sobie doskonale przypominam, wskazał mi dwie pobudki żywo go malujące. Z tych pierwsza zasadzała się na tem, że wiele rzeczy można wyrazić dosadniej wierszem niż prozą, co w jego oczach stanowiło korzyść rzeczywistą — drugą zaś pobudką była ta, że pospolicie przywiązuje się więcej wartości do wierszy niż jej posiadają, a tem samem, że wypadało podjąć trud w uzdolnieniu się do ich pisania. Zwykle pozostawiał mi wybór przedmiotów, które najczęściej czerpałem z mytologii lub z pośród abstraktów allegorycznych. Nakazywał mi przekładać wierszem na język angielski mnóstwo drobniejszych poezyj Horacego. Przypominam też sobie, że jednego dnia dał mi do czytania *Zimę Thomsona*, a następnie polecił mi spróbować napisania samemu, bez pomocy książki,

jakiejkolwiek rzeczy, osnutej na tymże przedmiocie. — Nie potrzeba mówić, że składane przezemnie wiersze były zbieraniną rzeczy oklepanych i że nigdy nie miałem łatwości w ich tworzeniu — wszelako podobna gimnastyka okazała się, być może, użyteczną w skutkach, uzdolniając mnie do szybkiego znajdowania właściwego wyrazu ¹⁾.

Dotąd czytałem jeszcze bardzo mało poetów angielskich, ojciec mój dał mi Szekspira do przeczytania, jego dramaty historyczne — od nich przeszedłem do innych dzieł tego autora. Nie zachwycił się on nigdy wielce Szekspirem i potępiał surowo bałwochwalczą cześć anglików dla tego poety. Niewiele też cenił poetów angielskich, z wyjątkiem Milтона, o którym wyrażał się z najgłębszem uwielbieniem, Goldsmitha, Burnsa, i Graya, którego Bar da przekładał nad Elegię ²⁾. — Winienem może do nich dołączyć Cowpera i Beattie. Cenił też Spensera i przypominam sobie, że odczytywał mi (wbrew temu przywyknieniu, że polecał mnie samemu czytanie) pierwszą księgę Królowej Wieszczyk, w której jednak nie znalazłem żadnej przyjemności. — Ojciec mój nie przyznawał wiele zasługi poetom nasze-

¹⁾ Nieco później, będąc jeszcze dzieckiem, w czasie jednak, gdy ćwiczenia w wierszowaniu nie stanowiły już dla mnie zadań obowiązkowych, układałem, jak wielu młodych pisarzy, tragedye raczej, idąc za natchnieniem Joanny Baillie, której *Konstantyn Paleolog*, wydawał się mnie znakomitszem arcydziełem niż Szekspira. Dziś jeszcze sądzę, że ten dramat jest jednym z najlepszych, jakie napisano w ciągu dwóch ostatnich wieków.

²⁾ Tomasz Gray, ur. 1716 r., † 1771, słynny liryk, napisał poemat *Elegia na cmentarzu wiejskim*, o którym tu mowa.

(Przyp. Tłum.)

go stulecia, ztąd też nie znałem ich wcale przed dojściem do wieku dojrzałego. Wylączę z nich romanse wierszowane Waltera Scotta, które idąc za radami mego ojca, czytałem, znajdując w nich wiele przyjemności, jak we wszystkich żywych opowiadaniach. Pomiędzy książkami mego ojca mieściły się poematy Drydena, pozwalał mi wiele z nich czytać, nie smakowałem jednak w żadnym, z wyłączeniem Uroczystości Aleksandra, którą miałem zwyczaj nucić, równie jak piosnki Waltera Scotta, podkładając słowa pod muzykę mego wynalazku. Dorobione do nich nuty jeszcze sobie przypominam. Odczytywałem dość chętnie małe poezje Cowpera, nie mogłem jednak nigdy doczytać do końca długich jego poematów, a w dwóch jego tomach nie mnie nie zajmowało tak żywo, jak fragment jeden, pisany prozą i historia trzech oswojonych zajęcy. — W trzynastym roku życia zabrałem się do poematów Campbella, z pomiędzy których Lochiel, Hohenlinden, Wygnaniec z Erynu i kilka innych, wywarły na mnie wrażenia, jakich dotąd jeszcze poezya we mnie nie wzbudzała. Ze względu na tego pisarza, niewiele przywiązywałem ceny do wielkich poematów, z wyjątkiem porywającego wstępu z Gertrudy de Wyoming, który przez długi czas poczytywałem za najdoskonalszy wzór stylu patetycznego.

W tym okresie mego dzieciństwa jedną z ulubionych moich zajęć w czasie wolnym od lekcji, była nauka doświadczalna, rozumie się w teoretycznym, nie zaś w praktycznym znaczeniu tego słowa. Nie odbywałem doświadczeń i żałowałem często, że nie oddawałem się tego rodzaju pracy; nie widziałem nawet, jak je od-

bywano—poprzestawałem na czytaniu ich opisów. Nie przypominam sobie, aby jakakolwiek książka wywołała we mnie taki zachwyt, jakiego doznałem, odczytując dyalogi naukowe Joyce'a. Odpierałem nawet zarzuty krytyczne, jakie stawiał mój ojciec, wykazując błędne rozumowania, mieszczące się do zbytku w pierwsze części tego dzieła, w przedmiocie pierwszych zasad fizyki. Pożerałem dzieła chemiczne, zwłaszcza też dawnego kolegi szkolnego mego ojca i jego przyjaciela, doktora Thomsona, o wiele lat wcześniej, zanim mogłem być obecnym odbywaniu się pierwszego doświadczenia.

Liczyłem około dwunastu lat, gdy przystępowałem do nowego działu w metodzie mego wychowania, którego główny przedmiot nie zasadzał się już na posiłkowanie i stosowanie myśli. Dział ten rozpocząłem logiką, przeszedłem odrazu do Organonu (dzieło Wagnera) i przeczytałem go do analityki włącznie, niewiele jednak korzystałem z analityki à posteriori, należącej do dziedziny filozofii, do której zrozumienia nie byłem jeszcze dość uzdolniony. Jednocześnie z organonem ojciec dawał mi do odczytania w całości lub tylko w części kilka traktatów łacińskich z logiki scholastycznej. Codziennie, w czasie naszych przechadzek, zdawałem ojcu szczegółową sprawę z tego, co przeczytałem i odpowiadałem mu na liczne i naglące pytania, jakie mi zadawał. Poczem osiągałem tenże cel, postępując drogą z dziełem Hobbesa *Computatio sive Logica*, daleko wyższem od ksiąg logików scholastycznych. Ojciec mój cenił je wielce, a według mnie, więcej nad jego wartość, jakkolwiek mogła być wielką. Ojciec mój nie zaniedbywał nigdy, w jakimkolwiek zadawanem

mi wypracowaniu, obznajmić mnie, o ile można, z jego użytecznością; zwracał szczególną uwagę na korzyści logiki sylogistycznej, zaprzeczane przez tylu pisarzy wielce poważnych.

Przypominam sobie doskonale w jaki sposób i w jakim miejscu (było to w okolicach Bagshot Heath, gdzie odwiedziliśmy dawnego przyjaciela mego ojca, p. Wallace'a, profesora matematyki w Sandhurst) przywiódł mnie odrazu drogą zadawanych pytań do rozważenia logiki i zrozumienia użyteczności sylogizmu, — przychodził w pomoc mojemu rozumowaniu i ułatwiał mi pojmowanie objaśnieniami. Objasnienia nie stawiały mi wprawdzie przedmiotu w jaśniejszym świetle, niemniej jednak były dla mnie pożytecznymi — utkwily one w moim umyśle jakby jądro, naokoło którego moje spostrzeżenia i uwagi mogły się skryształizować. Wartość spostrzeżeń ogółowych, które udzielał mi ojciec, objawiała się przy każdym wniosku szczegółowym, podpadającym pod moją uwagę. Spostrzeżenia moje i doświadczenia doprowadzały mnie ostatecznie do wywodzenia tylu wniosków, ile on czynił na podstawie dokładnej znajomości procesów logiki scholastycznej. Żaden okres mego wychowania nie przyczynił się więcej do wytworzenia we mnie tej zdolności myślenia, jaką posiadam.

Pierwszym procesem umysłowym, w którym poczyniłem postępy, był rozbiór fałszywych dowodów i poszukiwanie legowiska błędu. Całą biegłość, jakiej nabyłem w tego rodzaju pracy, zawdzięczam niestrudzonej wytrwałości mego ojca, uzdolniającego mnie do tej gimnastyki umysłowej, w której logika scholastyczna

i wprawa umysłu w takich ćwiczeniach pozyskana, odgrywały główną rolę. Przekonany jestem, że w wychowaniu tegoczesnem roztropne z nich użytkowanie, najbardziej przyczynia się do wytworzenia ludzi ściśle myślących, wyrażających się i wnioskujących, zabezpieczonych od określeń niepewnych, giętkich i wątpliwych. Wychwalano wielce wpływ nauk matematycznych, posługujących do osiągnięcia tego rezultatu — niczem jest on przecież w porównaniu z wpływem logiki. W rzeczy samej, w działaniach matematycznych nie spotykamy żadnych takich trudności, które byłyby rzeczywistemi zawadami w bezbłędnem rozumowaniu. Logika jest niemniej nauką, najodpowiedniejszą w pierwszych latach kształcenia uczni, którym wykłada się filozofia, gdyż jest niezależną od działań powolnych, z pomocą których, na podstawie doświadczenia i rozmysłu, nabywamy pojęć ważnych, samych przez się. Dzięki takim studjom, uczniowie są w stanie rozwikłać wszelkie pojęcie zagmatwane i sprzeczne, wcześniej nim ich własna zdolność myślenia dosięgnie pełnego rozwoju, gdy tymczasem ludzie, nawet zdolni, nie mogą tego dokonać, z powodu nieznamomości tej nauki. Gdy chcą odpowiadać na zarzuty swym przeciwnikom, usiłują utrzymać swój pogląd za pomocą dowodzeń, jakie mają na zawołanie i nie próbując nawet zbić rozumowania przeciwników, a już to można nazwać największem powodzeniem z ich strony, jeżeli pozostawili kwestyę nierozstrzygniętą wówczas, gdy rozwiązanie zależy od rozumowania.

W tym czasie odczytywałem pisarzy łacińskich i greckich razem z ojcem, który studyował ich dzieła,

nietyle dla języka, ile dla myśli w nich zawartych. Studyowałem w ten sposób wielu mówców, a zwłaszcza Demostenesa, którego kilkakrotnie przeczytałem główne rozmowy i w sposobie ćwiczeń wypracowałem rozbiór wyczerpujący. Ojciec w czasie odczytywania udzielał mi objaśnień wielce pouczających. Nie przestawał on na zwróceniu mojej uwagi na epokę, w której te rozmowy objaśniały instytucje ateńczyków, tudzież na zasady prawodawstwa i rządu, przez nie wyjaśnione, ale nadto dawał mi poznać zręczność i sztukę mówcy. Wskazywał mi przytem z jaką to zręcznością Demostenes umiał wypowiadać rzeczy najbliżej odpowiadające celowi, w tej właśnie chwili, w której jego słuchacze najlepiej byli usposobieni do ich wysłuchania. Przedstawiał mi, w jaki sposób wielki mówca działał, aby wrazić w umysł ateńczyków, zwolna ich sobie ujmując pojęcia, które wywołałyby ich opór, gdyby wręcz były wypowiedziane. Po większej części uwagi te były zbyt niedostępne dla mej inteligencji w tym czasie, abym je mógł dobrze zrozumieć, niemniej przeto stały się nasieniem, które zakiełkowało w swej porze. W tejże epoce przeczytałem też całego Tacyta, Juwenala i Quintilianą. Ostatni ten autor bywa mało poczytnym i źle ocenianym, być może z powodu niejasności jego stylu i obfitości szczegółów scholastycznych, wypełniających większą część jego dzieła. Pomimo to, dzieło jego jest rodzajem encyklopedyi pojęć ludów starożytnych, odnoszących się do całego wychowania i kultury umysłowej. Czerpnąłem z niego wiele pojęć ważnych, które zatrzymałem w pamięci, a te, śmiało mogę powiedzieć, zawdzięczaam lekturze z czasów mego dzieciństwa. —

W tymże czasie pierwszy raz czytałem główne dyalogi Platona, a w szczególności *Gorgiasa*, *Protagerasa* i *Rzeczpospolitą*. Ze wszech pisarzy Platona czerpał mój ojciec za najodpowiedniejszego do ukształcenia swego umysłu — ze wszech pisarzy zalecał go najczęściej pilnej młodzieży. Odnośnie do mnie, wyznawać mogę toż samo przekonanie. Metoda sokratyczna, której głównymi podporami są dyalogi Platona, dotąd jeszcze pozostaje najlepszym systemem kształcenia umysłu w prostowaniu błędów i w rozmotywaniu powikłań nierozłącznych z *intellectus sibi permissus*, to jest z inteligencją, składającą wszystkie te grupy kojarzenia się pojęć pod kierunkiem frazeologii przystępnej. Działy, składające tę metodę, jako to: zapytywanie (*elenchus*) ścisłe i nieodparte, zniewalające człowieka, którego pojęcia są zogółowe i niepewne, bądź do wyrażenia w słowach jasnych, jak rozumie te pojęcia, bądź do przyznania się, że nie wie co wypowiedział — sprawdzenie niewątpliwe założenia ogółowego, z wniosków wyprowadzonych ze szczegółów — poznanie rdzenia zasadniczego wyrazów abstrakcyjnych szerokiego znaczenia, za pomocą operacji, polegających na określeniu jakiegokolwiek nazwy generycznej, jeszcze szerszej, jaka go obejmuje, wraz z innym jeszcze pojęciem, na dochodzeniu drogą podziałów do pojęcia poszukiwanego, na oznaczeniu jego granic i sformułowaniu określenia przez seryę różnic starannie zaznaczonych pomiędzy tym przedmiotem a zbliżającymi się do niego, a to celem wyosobnienia ich po kolei — wszystkie te działy są nieoszacowanej wartości w uzdolnieniu człowieka do myślenia związłego i ścisłego. Nawet w wieku moim naów-

czas, zawładnęły one w tym stopniu, że stały się, że tak powiem, elementami mojego własnego umysłu. Odtąd myślałem zawsze, że tytuł uczni Platona przystawał lepiej ludziom myślącym, użytkującym z jego procesu poszukiwań i usiłującym korzystać z jego systemu, aniżeli tym, którzy odróżniają się tylko przyswojeniem sobie pewnych wniosków dogmatycznych, wyjętych zwłaszcza z jego pism mniej jasnych, geniusz bowiem Platona i charakter jego dzieł, nie przeszkadzają powstawaniu wątpliwości w kwestyach wiedzy, jeżeli nie będziemy je poczytywać za poetyckie rojenia i filozoficzne domysły.

Odczytując Platona i Demostenesa, od chwili gdy mogłem czytać tych pisarzy, nie będąc powstrzymywany trudnościami języka, ojciec mój nie wymagał ode mnie tłumaczenia tekstu okresu po okresie, natomiast polecał mi czytać w głoś i zadawał mi pytania, na które musiałem odpowiadać. Ze względu wszakże, że zwracał szczególniejszą uwagę na deklamację, w której celował, to czytanie głośne było dla mnie wielce nużącym. Ze wszech czynności, jakie mi polecał wykonywać, nic nie przychodziło mi spełniać tak niezręcznie i zawsze powtarzało się toż samo, przyprowadzałem go zawsze do tego, że tracił cierpliwość. Przez długi czas badał on zasady sztuki czytania, zwłaszcza też dział tej sztuki najwięcej zaniedbywany; — chcę tu mówić o giętkości głosu, czyli o tem, co pisarze dzieł poświęconych deklamacji nazywają modulacją, dla odróżnienia jej z jednej strony od wymawiania, z drugiej od akcentowania — tę giętkość głosu ujął on w reguły, oparte na logicznym rozbiórce okresu. Reguły te wbijał

mi w pamięć usilnie i łajał surowo za każdym razem, gdy od nich odstępowałem. Zrobiłem spostrzeżenie, które nie miałem śmiałości mu przedstawić, a mianowicie to, że łając mnie za źle przeczytany okres, ograniczał się tylko na przeczeniu, w jaki sposób powinienem czytać, a nigdy własnym przykładem nie wskazywał mi, jak czytać należało. Tenże sam błąd popełniał ojciec w całym systemie wychowania, ze wszech innych względów tak przedziwnego, a niemniej we wszelkich formach jego myśli. Liczył on za wiele na jasność abstraktu, przedstawionego oddzielnie, bez żadnej pomocy jakiegobądź kształtu konkretnego. Dopiero później, w owym czasie, gdy uprawiałem się w wymowę sam, lub z rówieśnikami młodych lat moich, pierwszy raz zrozumiałem przedmiot jego reguł i dostrzegłem podstawy fizyologiczne, na których je oparł. Śledziłem tę kwestyę we wszelkich jej rozgałęzieniach i mógłbym napisać rozprawę wielce użyteczną, na zasadach wskazanych przez mego ojca. W tej kwestyi nikt jeszcze nie nakreślił jednego słowa. Żałuję, że nie korzystałem z chwili, w której miałem żywo ten przedmiot w pamięci i użytkowałem systematycznie z tych reguł, aby nadać ciało pojęciom mego ojca i poprawkom, jakie sam wprowadziłem.

Historja Indyj, dzieło mego ojca, przyłożyło się dzielnie do mego wykształcenia, w najobszerniejszem pojęciu tego słowa. Dzieło to wyszło z druku na początku 1818 r. W poprzedzającym go roku, gdy jeszcze było pod prasą, odczytywałem korektę mojemu ojcu, a raczej czytałem mu rękopism, on zaś poprawiał korektę. Czerpnąłem z tego znakomitego dzieła wiele

pojęć nowych. Znajdywałem krytykę i badania, dotyczące społeczeństwa i cywilizacji indyan, oraz instytucyj i działań rządu angielskiego. Poglądy moje pozyskały popęd i kierunek, które były mi w następstwie wielce pożyteczne. Jakkolwiek poznałem niedostatki tego dzieła, porównyując je z wzorami doskonałemi, to jednak mniemam niezachwianie, że jest przynajmniej jedną z historyj najwięcej nauczających i jednym z pism, z którego umysł zajęty wytwarzaniem swych poglądów, może najwięcej korzystać. Przedmowa do Historyi Indyj, pracy najlepiej malującej mego ojca, a niemniej najwięcej zasobnej w myśli, przedstawia wierny obraz uczuć i nadziei, które go przejmowały w czasie pisania tego dzieła. Na każdej karcie swego dzieła rozsiewał on opinie i zdania radykalizmu demokratycznego, które poczytywane były wówczas za pogląd krańcowy — rozbierał z rzadką surowością w tej epoce ustawę konstytucyjną i prawa Anglii, stronnictwa i klasy, które posiadały w kraju wpływ znaczny. Jeżeli spodziewał się zyskać swem dziełem pewną sławę, to natomiast nie mógł liczyć na polepszenie swego położenia, ani też przypuszczać, że wytworzy się z ludzi wpływowych co innego prócz nieprzyjaciół. Czego się najmniej mógł spodziewać, to względów Kompanii Indyjskiej, przeciw której przywilejom handlowym najmocniej powstawał i tak często ganił surowo administrację polityczną. Wprawdzie w niektórych rozdziałach swej książki przedstawiał on na korzyść Kompanii świadectwo jej zasług, a mianowicie, gdy mówił, że żaden rząd w sprawie oświaty nie złożył tyle dowodów dobrych chęci względem swych poddanych, tudzież że

gdyby działania innych rządów poddane zostały podobnej jawności, prawdopodobnie nie wytrzymałyby tak przedziwne próby ścisłego rozbioru. Wszelako gdy na wiosnę 1819 r., w rok blisko po ogłoszeniu *Historyi Indyj*, dowiedział się, że dyrektorowie Kompanii mają zamiar powiększenia bióra między atrybucyami którego, mieściła się korespondencya z Indyami, ojciec mój upraszał o posadę przy dyrektorach i ją otrzymał. Mianowany został pomocnikiem do roztrząsania korespondencyj z Indyami.

Obowiązki pomocników zasadzały się na przygotowywaniu projektów depesz wysyłanych do Indyj, które przedstawiano dyrektorom głównych wydziałów służby administracyjnej. W wypełnianiu służby tak na posadzie pomocnika, jak i urzędnika, przeznaczonego do rozpatrywania depesz, jaką później zajmował, umiał on pozyskać wpływ zdolnościami, nieskażoną sławą i stanowczością swego charakteru u zwierzchników, którzy rzeczywiście pragnęli zapewnić Indyom dobry rząd, co pozwoliło mu wprowadzić do projektów depesz i przedstawiać do decyzji zarządu dyrektorów i rady nadzorczej istotne swe opinie, odnoszące się do spraw tego kraju, bez potrzeby zbytecznego ich łagodzenia. — Przedstawił już on w swej *Historyi* prawdziwe zasady zarządu tego państwa, a depesze jego po *Historyi Indyj* przyłożyły się więcej od tego wszystkiego, co dotąd dokonano, do polepszenia zarządu Indyj i obznajmienia urzędników Kompanii, jak powinni pojmować swe obowiązki. Gdyby ogłoszono ważniejsze z tego czasu depesze, okazaneinby zostało jawnie, jestem o tem

najmocniej przekonany, że mój ojciec, jako mąż stanu, dosięgwał stanowiska filozofa.

Nowe obowiązki, zajmujące czas memu ojcu, nie rozprzęgły bynajmniej jego uwagi, jaką zwracał na moje wychowanie. W ciągu tegoż 1819 roku wyłożył mi całkowity kurs ekonomii politycznej. Ricardo, jego przyjaciel zażyły, wydał właśnie dzieło, stanowiące epokę w historii tej umiejętności, gdyby nie usilne nalegania mego ojca i gorliwe zachęty z jego strony, Ricardo nigdyby nie wydał, ani nawet napisał tego dzieła. W rzeczy samej Ricardo, najskromniejszy z ludzi, jakkolwiek przekonany o prawdzie swych doktryn, cenił się tak mało uzdolnionym do wykazania ich wartości, bądź ze względu na przedstawienie, bądź z uwagi na styl, że drżał na samą myśl ich ogłoszenia. W rok, czy we dwa lata potem, też same przyjacielskie nalegania skłoniły go do wejścia do Izby gmin. Tu oddał on opiniom własnym, oraz mego ojca, niepospolite usługi, tak na polu ekonomii politycznej, jak niemniej i innych kwestyj, w ciągu ostatnich lat zbyt krótkiego życia, które śmierć przecięła w chwili, gdy użytkował z pełni swej inteligencji.

Chociaż znakomite dzieło Ricarda było już wydrukowane, nie istniał przecież jeszcze żaden traktat dydaktyczny, któryby streszczał jego poglądy, ułatwiając ich naukę. Mój ojciec więc, aby nauczyć mnie ekonomii politycznej, zmuszonym był rozpocząć od lekcyj, które mi wykładał w czasie naszych przechadzek. Przedstawiał mi codziennie pewien dział tej nauki, a nazajutrz przynosiłem mu opis wysłuchanego wykładu. Przytem kazał mi ciągle przerabiać moją pracę, dopóki nie przed-

stawiała się jasną, czystą i dostatecznie uzupełnioną. W ten sposób przeszedłem całą ekonomię polityczną i posiadałem skrócone dzieło, złożone z moich sprawozdań. Służyły one później mojemu ojcu za notatki przy pisaniu Elementów ekonomii politycznej. Po takim przygotowaniu się, czytałem Ricarda. Z czytania tego codziennie zdawałem sprawę memu ojcu, rozbierając, o ile zdołałem, kwestye dodatkowe, które się przedstawiały w miarę poczynionych przezemnie postępów. W przedmiocie monety, stanowiącym kwestyę najwięcej zawilą w ekonomii politycznej, ojciec polecił mi czytać zawsze z pomocą tejże samej metody przedziwne broszury, jakie napisał Ricardo w epoce polemiki, prowadzonej o drogich metalach (Bullion controversy). Następnie polecił mi studyowanie Adama Smitha. W czasie tych studyów zajmował się tem głównie, abym poglądy powierzchowne Smitha, porównywał z głęboką wiedzą Ricarda i wykrywał błędy w rozumowaniach lub wnioskach Smitha. Taka metoda nauczania była przedziwnie powiązana, aby wykształcić myśliciela, potrzebowała wszakże kierownictwa myśliciela tak ścisłego i dzielnego, jak mój ojciec. Nawet z jego pomocą droga była twardą, taką też była dla mnie, chociaż przedmiot żywo mnie zajmował. Mój ojciec często niecierpliwił się, więcej niż należało, gdy nie powiodło się mi w pracy, w której spodziewał się znaleźć powodzenie, wszelako w rezultacie metoda była dobrą i przyniosła korzyści. Nie sądzę, aby jakikolwiek inny system nauczania był więcej głęboki i więcej odpowiadał celowi wykształcenia zdolności umysłowych, od zastosowanego przez mego ojca w logice i w ekono-

mii politycznej. Wysiłał się on często do przesady, znie-
 walając moje zdolności do pracy, w której sam, własne-
 mi siły, musiałem wszystko wynajdywać — nie dawał
 mi objaśnień przed spełnieniem tego zadania, lecz do-
 piero potem, oceniałem więc całą siłę przeszkód. W ten
 sposób nietylko obznaajmiłem się dokładnie z temi dwie-
 ma umiejętnościami w stopniu takim, jak je wówczas
 pojmowano, ale nadto nauczyłem się roztrząsać kwe-
 stye będące ich przedmiotem. Myślałem samoistnie
 prawie od pierwszych początków nauki, a niekiedy
 w sposób wielce różniący się od poglądów mego ojca.
 Przez długi czas różnice te dotyczyły tylko kwestyj
 podrzędnych i przyjmowałem jego opinie, jakby kamień
 probierczy. W późniejszym czasie zdarzało się, że wpły-
 wałem na przekonania mego ojca i zmieniałem jego
 pogląd w niektórych szczegółach. Mówię to dla odda-
 nia mu cześci, nie zaś dla pochwalenia się—jest to bo-
 wiem dowodem jego zacnej, dobrej woli i przedziwnej
 jego metody nauczania.

Na tem ukończyłem to, co mogę właściwiej nazwać
 moją szkołą. Miałem wówczas blisko czternaście lat,
 opuściłem Anglię na rok przeszło, a po moim powro-
 cie, chociaż studia moje pozostawały jeszcze pod ogól-
 nym kierunkiem mego ojca, nie dawał on mi przecież
 już lekcyj. Wypada mi teraz zatrzymać się na chwilę,
 aby roztrząsnąć kwestye ogólniejsze, odnoszące się do
 epoki mego życia, której wspomnienia mam skreślić.

W ciągu wychowania jakie opisałem, przedewszy-
 stkiem uderza wielka staranność mego ojca w udziela-
 niu mi w latach mego dzieciństwa ogółu wiadomości,
 obejmującego wyższe gałęzie wiedzy, których nabywa-

my w wieku dojrzałym, jeżeli staramy się o ich nabywanie. Wypadek doświadczenia okazuje jak łatwo można osiągnąć i uwidocznia jawnie oplakane marnotrawstwo tylu lat drogocennych, które tak wielka liczba uczniów spędza na pozyskaniu lichego zasobu łaciny i greczyzny, zwykle im wykładanych. To marnotrawstwo właśnie skłoniło wielu stronników reformy w nauczaniu do utrzymywania fałszywego poglądu, że nauka tych języków w wychowaniu całkiem usuniętą być powinna. Gdybym obdarzony był od natury wielką łatwością pojmowania tego, co mi wykładano, lub posiadał pamięć bardzo dokładną i bardzo wierną, lub wreszcie, gdybym był charakteru wielce czynnego i energicznego, byłoby to dowodem niemniej przekonywającym. Wszelako we wszystkich tych przymiotach uzdolnienie moje było raczej więcej niż mierne — to co czyniłem, bezwątpienia mógł dokonać chłopiec lub dziewczynka średnich zdolności i dobrego zdrowia. Jeżeli mogłem dokonać czegokolwiek, zawdzięczam to nietylko wielu szczęśliwym okolicznościom, ale nadto temu, że wychowanie, do którego przykładał się ojciec dla mego wykształcenia, pozwoliło mi, mogę to wyznać otwarcie, wyprzedzić współczesnych mi towarzyszy o ćwierć wieku.

W kształceniu się mojem jeden punkt zwłaszcza był ważnym niezmiernie — wspomniałem już o nim, że najwięcej przyczynił się do osiągniętych przezemnie korzyści. Po większej części też dzieci i młodzież, którą nauczono wielu rzeczy, bez zwracania w ich wychowaniu uwagi na rozwinięcie zdolności, kończą naukę przeciętami wiadomościami. Umysł ich przeładowanym

jest faktami, poglądami i formułami, czerpniętymi z książek i zastępującymi im miejsce władzy wytwarzania własnego sądu. W skutek tego widzimy synów znakomitych rodzin, dla wykształcenia których nie szczędzono niczego, w dojrzałym wieku powtarzających jak papugi, to, czego się nauczyli w dzieciństwie, niezdolnych do użytkowania z własnej inteligencji poza granicą linii, jakie im nakreślono. Wychowanie moje było całkiem innego rodzaju. Ojciec mój nie pozwalał nigdy, aby moje lekcye przeradzały się w ćwiczenie pamięciowe. Starał się być przewodnikiem mojej inteligencji, nietylko na tejże drodze co w nauce, ale nadto usiłował, aby ją prześcigała. Tego wszystkiego, czego mogłem nauczyć się z pomocą wysiłku własnej myśli, ojciec nie wykladał mi nigdy, dopóki nie posiadałem środków dokonania tego własną usilnością.

O ile mogę zebrać moje wspomnienia, dość lichy pozyskiwałem ten nabytek — pamięć moja zachowała tylko same przykłady niepowodzeń, nie podając mi wcale takich, któreby świadczyły o powodzeniach.— Wprawdzie porażki te wynikały z trudności, jakich w moim wieku nie mogłem pokonać. Przypominam sobie, że mając trzynaście lat, jednego dnia wypadało mi użyć słowa „pojęcie“ — ojciec zapytał mnie co to jest pojęcie i był wielce niezadowolony z niedołęztwa mego w określeniu znaczenia tego słowa. Przypominam też sobie jego oburzenie, gdy pewnego dnia wysłuchał mego wyrażenia się w zdaniu potocznem, że taka rzecz jest prawdziwą w teoryi, lecz należy ją stwierdzić w praktyce. Napróżno usiłował naprowadzić mnie na określenie słowa teorya, następnie wykladał mi jego

znaczenie i udowodnił błąd wyrażenia potocznego, jakiego użyłem. Pozostawił on mnie w tem przekonaniu, że nieudolność moja w określeniu teoryi, po okazaniu że wyraża ona rzecz, mogącą nie zgadzać się z praktyką, pochodziła z mojej grubej niewiadomości. Zdawało się mnie jednak, że oburzając się w tej mierze mój ojciec przekraczał granicę słuszności i być może przekraczał ją w istocie. Mniemam wszelako, że było to skutkiem niezadowolenia, wywołanego w nim mojem niepowodzeniem. Uczeń, od którego nie wymagamy nigdy tego, co może zrobić, nigdy nie zrobi tego, co może.

Jednem z najgorszych następstw szybkich postępów, sprowadzającym często psucie się wydanych przez nie owoców, jest zarozumiałość. Ojciec mój starał się z całą usilnością od niej mnie zabezpieczyć. Zwracał nadzwyczajną bacność na to, aby oddalić odemnie wszelką sposobność słyszenia pochwał lub pochlebnych dla mnie porównań. W stosunku jego ze mną mogłem tylko nabyć wyobrażenia bardzo skromnego o moich zasługach, gdyż nieustannie przedstawiał mojej dumie nie to co inni czynią, lecz to, co człowiek może i powinien czynić. Powiodło się też mu najzupełniej ochronić mnie od wpływu, którego tak bardzo się lękał. Nie wiedziałem całkiem o tem, że moje postępy w wieku młodocianym były rzeczą wyjątkową. Jeżeli przypadkiem uwaga moja zwróciła się na inne dziecko, mniej umiejące odemnie (co zdarzało się mniej często, niżby można było sobie wyobrażać), wnioskowałem ztąd nie to, że umiałem więcej, lecz że to dziecko z tego lub innego powodu umiało mało, lub wreszcie, że jego wiadomości były innego rodzaju niż moje. Nie doznawałem

upokorzenia, lecz z drugiej strony nie doznawałem też zarozumiałości. Nie myślałem nigdy zadawać sobie pytania czem byłem, lub co mogłem dokonać—oceniałem się ani za wiele, ani za mało — nie rozbieierałem wcale tych kwestyj. Jeżeli zwracałem jaką myśl na samego siebie, to jedynie tą, że raczej opóźniałem się niż przodowałem w naukach, gdyż zawsze pozostawałem w stanie nie mogącym się porównywać z tym, jakiego odepnie ojciec pożądał. Utrzymuję to śmiało, jakkolwiek innego są zdania niektóre osoby, które mnie znały od lat dziecinnych. Znajdywały mnie one, wiem to dobrze, zarozumiałcem wielce nieprzyjemnym, prawdopodobnie dlatego, że lubiłem spory i nie miałem żadnego skrupułu w występowaniu z opinią wprost przeciwną zdaniom wyrzeczonym, jakie słyzałem. Sądzę, że nabyłem tego złego przywyknienia w skutek zachęcenia mnie w sposób całkiem wyjątkowy do dysput w przedmiotach mój wiek przechodzących z osobami dorosłemi i względem których nie wpajano mi nigdy szacunku im należnego. Ojciec mój nie karciał tych wybryków niegrzeczności i nieprzyzwoitości, prawdopodobnie dlatego, że ich nie dostrzegał. Byłem względem niego zbyt lęklwym i przejęty uszanowaniem, abym nie zachowywał się cicho i z niezmierną uległością w jego obecności. Chociaż możnaby mniemać inaczej, nie miałem żadnego pojęcia o tem, abym posiadał jakąkolwiek wyższość, co było dla mnie wielkiem dobrodziejstwem. Liczyłem wówczas czternaście lat i miałem na długi czas opuścić dom rodzicielski, gdy jednego dnia w Hyde-Park'u (przypominam sobie doskonale miejsce, w którem to zaszło)

ojciec mi oznajmił, że w miarę zawiązywania znajomości z nowymi osobami, spostrzegą, że nauczyłem się wielu rzeczy, zwykle całkiem nieznanymi moim rówieśnikom i że niewątpliwie z tego względu będą o nich mówić i prawie mi grzeczności. Przypominam sobie bardzo niedokładnie to wszystko, co mi nadmienił w tym przedmiocie, w końcu jednak dodał, że jeżeli umiałem więcej niż drudzy, nie należało przypisywać to mojej własnej zasłudze, lecz wyjątkowo korzystnemu położeniu posiadania ojca uzdolnionego do nauczania mnie tych rzeczy, który chciał przyjąć ten trud na siebie i poświęcał czas na to potrzebny — że wreszcie, jeżeli umiałem więcej od tych, którzy nie użytkowali z rzeczonych korzyści, nie należało z tego się chełpić, lecz raczej pomyśleć o wstydzie, jakiby mnie spotykał, gdyby stało się przeciwnie. Gdy dowiedziałem się od mego ojca, że umiałem więcej niż inni młodzieńcy dobrze wychowani, przyjąłem tę wiadomość jako objaśnienie, w którym, jak i we wszystkim, co mówił mi ojciec, położyłem całe moje zaufanie; nie zdawało się mnie jednak, aby to mogło mnie obchodzić. Nie miałem żadnej skłonności do chełpienia się z tego, że wiele osób nie znało tego co umiałem i nie pochlebiałem sobie, abym moje wiadomości, jakiegokolwiek byłyby, mógł zawdzięczać mej własnej zasłudze. W chwili jednak, w której zwróciłem na ten punkt moją uwagę, sądziłem, że to wszystko, co mi ojciec mówił o korzyściach, z których użytkowałem, było dokładnym wyrazem prawdy i zdrowego rozsądku i w tej mierze nie zmieniłem nigdy mego zdania.

Jasną jest rzeczą, że ten rezultat, jak i wiele innych, wchodzących do planu, jaki w wychowywaniu mnie ojciec sobie nakreślił, nie byłby wcale osiągnięty, gdyby mój ojciec nie przykładał się usilnie do tego, abym jak najmniej, przestawał z innymi dziećmi. Pragnął on za jaką bądź cenę osłonić mnie, nie tylko od skutków wpływu skażenia, jaki wywierają jedne dzieci na drugie, ale nadto od zarazy pospolitych myśli i uczuć. Pojmował on dobrze, że te korzyści nabyte okupywałem niższością talentów, w których przede wszystkim kształcą się uczniowie wszelkich narodowości. Niedostatki mojego wychowania dotyczyły rzeczy, których uczą się dzieci, oddane same sobie, zmuszone radzić sobie własnymi siłami, lub też dzieci, zgromadzone w wielkiej liczbie. Dzięki skromnemu trybowi życia i długim przechadzkom, wzrastałem w dobrym zdrowiu, stałem się silny, nie będąc muskularnym. Wszelako byłem niezdolny do żadnego okazu siły i zręczności, nie znałem żadnych ćwiczeń ciała. Nie pochodziło to z braku swobody lub czasu, abym nie mógł się im oddawać. Nie miałem wprawdzie rekreacji, gdyż te odwodzą od przywyknienia do pracy i zniewalają dzieci do zamięłowania próżniactwa, natomiast mogłem wybierać codziennie dla siebie rozrywkę. Ponieważ nie miałem towarzyszy, a wreszcie potrzebę czynności fizycznej zaspakajała przechadzka, po większej części bawiłem się sam bez hałasu, lub czytałem. Nie znajdowałem w sobie żadnego bodźca do innych czynności, nawet umysłowych, oprócz tych, do których prowadziły mnie nauki. W skutek tego, przez długi czas nieudolnym pozostałem do tego wszystkiego, co wymagało zręczno-

ści ręki i nigdy jej nie pozyskałem. Umysł mój, równie jak ręka, sprawiał się bardzo bojaźliwie, gdy zajmował się, lub był zmuszonym zajmować się jakąkolwiek z tych drobnostek, zabierających tyle miejsca w życiu większej liczby ludzi, w których też i skupiających w sobie zwykle to wszystko, co stanowi ich zdolność umysłową. Zasługiwałem ciągle na zarzuty nieuwagi i niedbalstwa mego umysłu w codziennych drobiazgach życia. Pod tym względem mój ojciec zachowywał się całkiem inaczej, jego zmysły i inteligencya zawsze były baczne na wszystko — okazywał stanowczość i energię w całym swem postępowaniu i w każdym swym czynie. Przymioty te, równie jak jego talenta, przykładały się do wywierania żywego wrażenia na ludzi, z którymi się spotykał. Zdarza się wszakże często, że dzieciom rodziców energicznych zbywa na energii, gdyż liczą na swych rodziców, oraz że rodzice wyręczają ich w działalności. Wychowanie, jakie odebrałem od mego ojca, uzdolniło mnie więcej do przyjmowania wiedzy, niż do działania. Spozurzał on doskonale, czego mi brakowało. Tak w mojem dzieciństwie, jak i w młodości, znosiłem ciągle surowe napomnienia pod tym względem. Nie okazywał on ani pobłażania, ani niedbałości wobec tego rodzaju przywar, jakie we mnie dostrzegał, natomiast osłonił mnie od wpływów, demoralizujących życia szkolnego — nie czynił nic, coby mogło skutecznie zastąpić mi naukę, jaką ono daje praktyce życia. Wszystkie te przymioty bezwątpienia pozyskał on bez trudu, a przynajmniej nabył ich bez specjalnej w tej mierze pracy, a może też rozumiał, że je pozyskam z równą

łatwością. Jest to skutkiem, jak sędzę, tego, że nie rozpatrzył się o tyle w tym przedmiocie, o ile w innych działach wychowania i w tym punkcie, równie jak w niektórych innych mego kształcenia się, zdaje się, liczył na skutki spodziewane, nie zaprzatając się przyczynami.

II.

Wpływy moralne jakie otaczały pierwsze lata mej młodości. — Charakter i opinie mego ojca.

W wychowaniu mojem, jak i w każdym innym, wpływy moralne, odgrywające najdzielniejszą rolę, są też najczęściej złożonemi i najtrudniej przychodzi je określić dokładnie. Nie będę też usiłował podejmować przywodzącego do rozpaczycy zadania: wyszczególnienia okoliczności, które mogły przyczynić się do wyrobienia mego charakteru we względzie moralnym, ograniczę się na zaznaczeniu kilku punktów głównych, które powinny koniecznie znaleźć miejsce w wiernem opowiadaniu mojego wychowania.

Wychowywałem się od początku nie mając żadnego wyznania religijnego, w znaczeniu, jakie zwykle nadajemy dwom tym słowom.

Ojciec mój wychowany był w wierze kościoła prezbteryjańskiego szkockiego, w skutek jednak swych studyj i rozmyślań, odrzucił w końcu nietylko wiarę w objawienie, ale nadto podstawy tego, co nazywamy zwykle religią przyrodzoną. Słyszałem go mówiącego, że przewrót, jaki spełnił się w jego umyśle w kwestyi religijnej sięgał epoki, w której czytał *Analogię* Butlera. Dzieło to, o którem zawsze odzywał się z szacunkiem, utrzymywało go dość długo, jak mawiał, w wierze bożkości chrystyanizmu. Znajdywał w niem udowódnienie, że jeżeli natrafiamy na bardzo wielkie trudności w pozyskaniu wiary, że stary testament i nowy są zarazem dziełem i historią Istoty najrozumniejszej i najlepszej, to niemniej znajdujemy w niem więcej jeszcze innych trudności w przyjęciu wiary, aby istota tej natury była twórcą wszechświata. Ojciec mój uważał dowodzenie Butlera za nieodparte, lecz tylko co do opinij przeciwnych, które Butler postanowił zwalczyć. Ci, którzy przypuszczają, że istota wszechmocna, a niemniej najsprawiedliwsza i najlepsza, jest twórcą świata tego w którym żyjemy, nie mogliby stawić chrystyanizmowi żadnego takiego zarzutu, któregooby nie można było przynajmniej z równą siłą przeciw nim zwrócić. Deizm nie zdawał się mu wystarczającym; ojciec mój pozostawał w stanie niepewności, niewątpliwie aż do chwili, w której po wielu walkach nabył przekonania, że o pochodzeniu rzeczy nic zgoła wiedzieć nie możemy.—Zadne inne wyrażenie nie określa lepiej jego opinii—w rzeczy samej, znajdywał on ateizm dogmatyczny niedorzecznym, jak to czyni większa część tych, których świat poczytuje za ateuszów. — Szczegóły te są ważne,

gdyż okazują, że odrzucając to wszystko, co nazywamy wyznaniem religijnem, ojciec mój nie odstępował, jakby można było sądzić, od siły logiki i dowodu — motywa jego należały raczej do rzędu moralnego, niż do intelektualnego. Nie mógł on podzielać tej wiary, aby świat tak pełen złego był dziełem twórcy, łączącego w sobie zarazem nieskończoną potęgę, najdoskonalszą dobroć i najwyższą sprawiedliwość. Inteligencya jego gardziła subtelnościami, z pomocą których staramy się zamykać oczy na te sprzeczności widoczne. Nie byłby tak surowym względem doktryny sabeizmu lub manicheizmu, przyjmującego istnienie dwóch pierwiastków, to jest dobrego i złego, walczących z sobą o panowanie nad światem i słyszałem go wyrażającym swe zadziwienie, że nikt nie wznowił go w naszych czasach. Poczytywał on doktrynę Manesa za czystą hipotezę, nie znajdował w niej przecież żadnego wpływu demoralizującego. — Odraza, jaką doznawał dla religii takiej, jak ją zwykle pojmujemy, była w rodzaju Lukrecyusza—poczytywał on ją za opinię, zakrawającą nie już na proste szalbierstwo, lecz stanowiącą wielką plagę moralną. Poczytywał ją za najszkodliwszego wroga moralności, najpierw dlatego, że wyradza zasługi urojone, a mianowicie przywiązanie do formuł religijnych, popęd do bigoteryi i uczestnictwo w obrządkach, których to uczuć nie łączy żaden węzeł ze szczęściem rodu ludzkiego; wreszcie dlatego, że je zaleca przyjmować, jako zastępujące miejsce cnót rzeczywistych, przedewszystkiem jednak dlatego, że głównie kazi kryterium moralności, opierając je na wypełnianiu woli istoty, dla której nie szczędzi wszelkich określeń pochlebnych, a jednocześnie obrazuje

ją w barwach najciemniejszych. Słyszałem go sto razy mówiącego, że we wszech wiekach i u wszech narodów wyobrażano sobie bogów jako istoty złe, — wiek jeden przesadzał się nad drugi w postępie ciągle rosnącym, ludzie nie przestawali dodawać nowych rysów do obrazu bogów, aż w końcu doszli do pojęcia najdoskonalszej złości, jaką umysł ludzki mógł wymarzyć, do pojęcia, które nazwali dobrem i które ubóstwili. To nec plus ultra złości wcieliło się, według niego, w doktrynie, którą nam dziś zwykle przedstawiają pod nazwą wiary chrześcijańskiej. — „Pomyślcie, miał zwyczaj mówić, że ta Istota ustanowiła piekło, że stworzyła ród ludzki z wiedzą nieomylną przyszłości, a tem samem z zamiarem, że większość ludzi wydaną zostanie wieczyście na straszliwe męki“. Zbliża się czas, jak sądzę, że ten przerażający sposób pojmowania Boga, jakiego czcimy, nie będzie się jednoczył z chrystyanizmem i że wszyscy ludzie, zdolni oceniać dobre i złe, zapatrywać się nań będą z taką odrazą, jakiej doznawał mój ojciec. Wiedział on doskonale, że najwięcej chrześciance ulegli są, w sposób tak oplakany, że nie można wyobrazić coś gorszego skutkom demoralizującym, które zdają się być zespolone z tą religią.

Ospałość myśli, uległość rozumu obawom, pragnieniom i upodobaniom, które skłaniają ludzi do przyjmowania doktryny zapełnionej zawikłanemi sprzecznościami, nie dozwala im również dostrzegać następstw logicznych, ztąd wypływających. Przychodzi im tak łatwo wierzyć jednocześnie w rzeczy sobie najsprzeczniejsze i tak mało jest ludzi zdolnych z wiary przez nich wyznawanej, wysnuwać inne następstwa od tych,

jakie im nasuwają ich własne uczucia — cóż więc dziwnego, że większość rodu ludzkiego poczytuje wiarę w Boga, twórcę piekła, za niewątpliwą i nie waha się przytem łączyć go w jednej osobie z Bogiem, urzeczywistniającym dla nich ideał najwyższej dobroci. Niezaprzeczenie też oddają cześć nie temu szatanowi, będącemu wytworem ich wyobraźni, lecz ich ideałowi, doskonałości. Wszelako wadliwość takiej wiary stanowi to, że utrzymuje ona ideał przy godnym politowania niższym poziomie i stawia najzaciętszy opór wszelkiej myśli, dążącej do jego wyniesienia. Wierni odtrącają ze wstrętem wszelkie rozumowanie, usiłujące wszczepić w umysł pojęcie jasne ideału, wyniesionego do doskonałości, gdyż przeczuwają, nawet wówczas, gdyby go nie rozpoznawali wyraźnie, że taki ideał pozostawałby jednocześnie w sprzeczności z prawami przyrody i z dogmatami, poczytywanymi przez nich za główne podstawy wiary chrześcijańskiej. Wypływa ztąd, że moralność staje się sprawą ślepej tradycyi, niespoczywającej na żadnej pewnej podstawie, niemającej nawet za przewodnika żadnego pewnego uczucia.

Ojciec mój pozostawałby w zupełnej sprzeczności z swemi pojęciami o obowiązkach, gdyby mi pozwolił nabyć wrażeń przeciwnych jego przekonaniom i uczuciom religijnym. Od początku wpał on w mój umysł pojęcie, że sposób poczęcia się świata był zagadnieniem niedocieczonem, nikomu nieznanem. Na pytanie: kto mnie stworzył, powiadał on: nie można odpowiedzieć, gdyż nie ma żadnego doświadczenia, żadnej wskazówki niewątpliwej, posługującej do przygotowania odpowiedzi. Wszelka odpowiedź, jakąby przedstawiono, doda-

wał on, byłaby tylko cofnięciem się przed trudnościami, gdyż bezzwłocznie natrafiamy na nową kwestyę: Kto stworzył Boga? — W tymże czasie starał się on obznajmić mnie z tem, że ród ludzki roztrząsał te nieprzeniknione zagadnienia. Byłem jeszcze bardzo młody, jak to już nadmienilem, gdy mi polecił czytać biblię — wskazywał mi wielką potrzebę reformy religijnej, objaśniając, że ten wielki spór należy uważać za walkę najzapalczywszą między tyranją duchowieństwa a wolnością myśli.

Jestem więc jedną z rzadkich osób w Anglii, o których można powiedzieć nie to, że odrzuciły wiarę religijną, lecz że nigdy żadnej nie miały. W tym względzie wzrosłem z pojęciami negatywnymi. Zapatrywałem się na religię czasów nowożytnych temże samem okiem, jak na wyznania religijne starożytności, to jest, jak na sprawę nie mnie nieobchodzącą. Znajdując anglików z przekonaniem religijnem, których nie podzielałem, nie dziwiłem się temu więcej, jak gdy napotykałem wyznania wiary ludów, o których mówi Herodot. Historia nauczyła mnie, że w pośród ludzi panują opinie wielce różne od siebie, a w stosunku moim do współziomków, widziałem tylko więcej jeden przykład, wskazujący tę różnicę. Wszelako mogło to w niem wychowaniu wywołać pierwszy nieprzyjemny skutek, który winienem przytoczyć. Ojciec, zapoznając mnie z poglądem przeciwnym przyjmowanemu w świecie, poczytywał zarazem za stosowne uprzedzić mnie, że byłoby nieroztropnością wyjawiać go przed światem. Byłem jeszcze dzieckiem i rada ukrywania się z memi myślami, mogła stać się przyczyną przykrych następstw mo-

ralnych. Jednakże, mając mało stosunków z obcemi, a zwłaszcza z takimi, którzy mogliby rozprawiać ze mną o religii, nie znajduwałem się w położeniu wyznawania mej opinii, lub stawania się hypokrytą. Przypominam sobie, że w ciągu mego dzieciństwa zdarzyła się dwukrotnie sposobność, zniewalająca mnie do tego i za każdym razem wyznawałem otwarcie moją niewiarę i popierałem ją dowodzeniem. Przeciwnicy moi byli młodzieńcami o wiele starszymi odemnie, jeden z nich najniezawodniej zachwianym został zaraz w pierwszej utarczce i niewróciliśmy już do tego przedmiotu, drugi był zdziwiony i nieco zgorzony — przez pewien czas starał się usilnie przekonać mnie inaczej, lecz dopiąć tego nie zdołał.

Wielki postęp w swobodzie roztrząsania kwestyj, odróżniający najwięcej czasy dzisiejsze od tych, w jakich spędziłem moją młodość, zmienił znacznie warunki moralne położenia, w jakim pomieściła mnie moja niewiara. Dziś, w pośród ludzi, obdarzonych podobną inteligencją jak mój ojciec, równie jak on miłujących dobro publiczne i wyznających z przekonaniem tak śmiałem opinie niepopularne w przedmiocie religii lub ważnych zadań filizofii, sądzę, że bardzo mało możnaby znaleźć takich, którzyby ukrywali, lub radzili ukrywać przed światem te opinie, z wyłączeniem przypadków z każdym dniem coraz radszych, w których szczerłość w tych kwestyach, naraziłaby ich na pozbawienie środków utrzymania bytu, lub wydalenia z zawodu, odpowiadającego ich uzdolnieniu. Co się tyczy samej religii, zdaje się mnie, że nadszedł czas, w którym jest obowiązkiem wszystkich, posiadających potrzebne w tej mierze

wiadomości i przekonanych po dojrzałej rozwadze, nie tylko o fałszywości, ale nadto o niebezpieczeństwie opinij panujących, dać poznać, że ich nie podzielają wcale, przynajmniej, jeżeli ci ludzie pozostają na takim stanowisku i o tyle są poważani, że ich opinia mogłaby wzbudzić uwagę. Takie wynurzenie się odrazu położyłoby kres na zawsze rozpowszechnionemu przesądowi, który przypisuje tak zwanemu niewłaściwie niedowiarystwu, wszelkie skażenie umysłu, a w dodatku i serca.— Świat byłby zdziwiony, gdyby wiedział ilu to ludzi wpośród tych, którzy stanowią najświetniejszą jego ozdobę, a nawet wpośród takich, których opinia publiczna, ze względu na ich rozum i cnoty, stawia najwyżej, istnieje najzupełniejszych sceptyków w rzeczach religii. Wpośród nich wielu powstrzymuje się od otwartego wyznania swej niewiary, nietyle z osobistych względów, jak raczej dlatego, że lęka się szczerze, a według mnie wcale niesłusznie, w epoce, w jakiej żyjemy, wywołania więcej złego niż dobrego, głośnem wyznaniem, które, jak sądzą oni, mogłoby osłabić wiarę przyjętą, a w skutek tego rozprzęgnąć węzły obowiązków, poczytywane przez nich za wędzidła.

Są tam, używając wyrazu uświęconego zwyczajem, niedowiarki, równie jak wierni, wszelkich odcieni. — Znajdujemy wśród nich wszystkie odmiany charakteru moralnego. Nikt przecież z tych, którzy mieli sposobność bliższego ich poznania, nie zawaha się twierdzić, że daleko lepsi są ludzie więcej religijni w rzeczywistym pojęciu słowa „religia“, od tych, którzy przywłaszczyli sobie wyłącznie tylko jej tytuł. Dzięki wolnomysłnemu duchowi naszej epoki, lub jeżeli wolimy,

osłabieniu zastarzałego przesądu, niedozwalającego ludziom widzieć rzeczy uderzających ich oczy, gdy są przeciwne ich życzeniom—i nie ma już dziś przeszkody w przyjęciu tej myśli, że deista może być człowiekiem prawdziwie religijnym. Wszelako jeżeli religię mają stanowić pewne przymioty charakteru, nie zaś pewne dogmaty, można również nazwać religijnymi tych ludzi, których wiara nie dochodzi do deizmu. Wprawdzie nie poczytują oni na rzecz całkiem dowiedzioną, że wszechświat jest nakreślony według pewnego planu i nie przyjmują, że wszechświat był stworzony i jest rządzony przez istotę potężną absolutnie i nieskończenie dobrą, posiadają przecież to, co stanowi główną wartość wszelkiej religii: pojęcie idealne Istoty doskonałej, ku której przyzwyczaili się zwracać oczy, jako ku przewodnikowi ich sumienia.

Przekonania moralne mego ojca, niełączące się żadnym węzłem z religią, przypominały wielce filozofów greckich; — wypowiedział je wyraźnie i jasno w każdym swym czynie. Nawet w tak dzieciennym wieku, w jakim czytałem *Rozmowy pamiętne Sokratesa* w *Xenofoncie*, objaśniane przez mego ojca, nabierałem głębokiego szacunku dla charakteru Sokratesa, który w moim umyśle pozostał ideałem doskonałości. Przypominam sobie doskonale, jak w tym czasie mój ojciec starał się wpoić w mój umysł naukę, płynącą z wyboru *Herkulesa*. Później nieco słynny wzór moralności przejawiający się w pismach *Platona*, oddziałał na mój umysł bardzo silnie. Nauki moralne mego ojca zwracały się zwykle zawsze, jak nauki *Socratici viri* do sprawiedliwości, wstrzemięźliwości, której da-

wał zastosowania wielce rozległe prawdomówności, wytrwałości, rezygnacyi w strapieniach, a zwłaszcza w pracy, uwagi na dobro publiczne, poszanowania osób, odpowiednio do ich zasług i rzeczy, stosownie do ich użytkowości wewnętrznej, wreszcie do życia czynnego, jako przeciwnego życiu zniewieściałemu i próżniaczemu. Nauki te, w połączeniu z innemi, udzielał on w sposobie zdań krótkich, zawierających poważne napomnienia lub nagany i strofowania ostre, które wypowiadał, gdy przedstawiała się sposobność.

Jeżeli nauki moralne, udzielane nam bezpośrednio, wpływają wiele, to bezwątpienia wykładane nam pośrednią drogą, wywierają wpływ jeszcze dzielniejszy. Na charakter mój oddziaływało nietylko to, co mój ojciec mówił lub czynił bezpośrednio, odnośnie do mego wychowania moralnego, ale więcej jeszcze, to wszystko, co dostrzegałem w jego charakterze.

W pojęciach mego ojca o wychowaniu łączyły się nauki stoików, epikurejczyków i cyników, biorąc te słowa nie w znaczeniu dzisiejszem, lecz w znaczeniu starożytnem. W osobistych jego przymiotach moralność stoiczna zajmowała przeważne miejsce. Kryterjum swej moralności brał od epikurejczyków, gdyż należał do utylitarystów i poczytywał za jedynego sędziego w rozpoznawaniu dobrego i złego, dążność działań, wytwarzającą uciechę lub przykrość. Atoli przejął on cząstkę jakąś z moralności filozofów cyników — nie wierzył wcale w uciechy, przynajmniej w ostatnich latach, jedynych, o których mogę mówić z pewnością. Nie ze względu jednak, aby pozostał nieczułym na uciechy, lecz dlatego, że szacował je niżej ceny, jaką kosztują,

przynajmniej w obecnym stanie społeczeństwa. Większa część błędów w wychowaniu, była według niego rezultatem nadmiernego oceniania rozrywek. W następstwie tego, wstrzemięźliwość pojęta w szerokim znaczeniu, nadawanem jej przez filozofów greckich, zatrzymująca się w punkcie, w którym umiarkowanie przeradza się w pobłażanie, wydawała się mu, równie jak im, osiłą przepisów, odnoszących się do wychowania. Nauki dotyczące wstrzemięźliwości, jakie mi dawał, zajmują szerokie miejsce w moich wspomnieniach z wieku dziecięcego. Życie ludzkie, raz pozbawione kwiatu młodości i ciekawości, uważał on za bardzo smutne. Był to przedmiot, którego bezwątpienia rzadko dotykał, a zwłaszcza wobec młodych osób, gdy atoli to nastąpiło, odzywał się na podstawie silnego i głębokiego przekonania. — Gdyby życie, mawiał czasami, było tem, czemby mogło być w skutek dobrego wychowania i dobrego kierunku, warte byłoby przynajmniej mozołu utrzymania go. Wszakże mówiąc o tej możebności, nie wpadał nigdy w zapal. Przyjemności umysłowe cenił on zawsze wyżej od wszelkich innych, mając wzgląd tylko na same rozrywki i nie zajmując się korzyściami dalszemi z nich wypływającemi. — Stawiał bardzo wysoko uciechy, zrodzone z dobrych skłonności — miał zwyczaj mawiać, że nigdy nie znał starców szczęśliwszych od tych, którzy byli zdolni odżyć, patrząc na rozrywki młodzieży. Okazywał też najgłębszą pogardę dla wszelkiego rodzaju wzruszeń namiętnych i dlatego wszystkiego, co wypowiedziano lub napisano w tym przedmiocie. Upatrywał w tem pewien rodzaj szaleństwa. Słowem szał określał on zwykle swą wzgardą,

wyrażał naganę. Poczytywał za zboczenie moralności w czasach nowożytnych, a za poniżenie, odnośnie do moralności wieków starożytnych, wagę, nadawaną uczuciu. Nie upatrywał w uczuciach z osobna uważanych rzeczywistych motywów pochwały lub nagany. Dobre i złe, dobry i zły, były dlań tylko usposobieniami, wypływającymi z postępowania, z czynów lub z zaniedbania, a to z powodu, że nie ma uczucia, któreby nie mogło wieść i w istocie nie wiodło często tak do dobrych, jak i do złych czynów, oraz i z tego względu, że samo sumienie, to jest żądza spełniania dobrych uczynków, częstokroć wiedzie do spełniania złych.

Utrzymując, że pochwała lub nagana powinny starać się odstręczać od złego postępowania, a zachęcać do dobrego, odrzucał on, aby jego pochwała lub nagana wywierały wpływy, a to ze względu na motywa czynnika. Potępiał również surowo czyn, poczytywany przezeń za zły, chociażby ten wypływał z poczucia obowiązku, jeżeli czynnik był przekonany szczerze, że złe postępuje. Nie upatrywał żadnej okoliczności łagodzącej, usprawiedliwiającej inkwizytorów, wyznających szczerze tę wiarę, że obowiązek nakazywał im palić hereetyków. Jeżeli jednak nie pozwalał uczciwością celu zmniejszać potępienie, na jakie zasługiwały czyny, to natomiast przypisywał mu wpływ bezwarunkowy, wywierany na charaktery. Nikt od niego wyżej nie cenił umysłu sumiennego i prawości zamiarów. Nie zaszczycał nikogo swym szacunkiem, w kim nie upatrywał tych przymiotów i nigdy się nie mylił. Brzydził się ludźmi również ze względu na inne ich wady, gdy pomyślał, że te wady wiodły ich niemniej pewnie do speł-

niania złych czynów. Tak naprzykład brzydził się fanatykami, stronnikami złej sprawy, równie jak tymi, którzy podjęli tę sprawę dla interesu osobistego, gdyż sądził, że fanatycy ci prawdopodobnie byli osobiwie niebezpieczni.

Wstręt, jaki okazywał dla wielu błędów umysłowych i opinij, poczytywanych przez niego za szkodliwe, wypływał w pewnej mierze z natury poczucia moralnego. Wypada tu nadmienić, że łączył on swe uczucia z opiniami do granicy dość sobie wówczas poblizkiej, lecz dziś bardzo rzadkiej. Trudno zresztą zrozumieć, jak człowiek, czujący żywo i myślący wiele, może tego uniknąć. Wyłącznie tylko ludzie, niewiążący się swemi opiniami, łączą tu skłonność z nietolerancją. Człowiek, wyznający opinie, którym przyznaje wartość wielką i poczytujący opinie przeciwne za szkodliwe, jeżeli zajmuje się żywo dobrem ludzkości, czuć będzie zwykle wstręt bezwzględnie dla tych, którzy uważają za złe to, co on sądzi być dobrem, a za dobre to, co on poczytuje za złe. Nie chcę przez to powiedzieć, aby taki człowiek, choćby nie był moim ojcem, nie oceniał dobrych przedmiotów swych przeciwników, ani też, aby w ocenianiu indywidualów, kierował się opinią ogółu, zamiast zdawania sobie sprawy ze wszelkich elementów ich charakteru. Zgadzam się, że człowiek szczerzy, nie więcej błędzący od innych, skłonny się staje nie kochać ludzi z powodu ich opinij, które nie zasługują wcale na odrzucanie ze wstrętem, wszakże dopóki nie czyni im nic złego i nie wspiera innych osób w szkodzeniu im, nie grzeszy nietolerancją. Jedynie tolerancją, jaką można zalecać, jedyną możebną dla umysłów wysokiej moral-

ności, jest płynące z poczucia szczerego, jak ważnem jest dla ludzkości pozostawienie wszelkiej swobody opiniom.

Nie można się dziwić, że człowiek z opiniami i charakterem, jaki dałem poznać, mógł wyrzucić silne wrażenie moralne na umysł, który się starał wszelkimi siłami wykształcić i że jego nauki moralne nie mogły błędzić pobłażaniem i rozprzęgac. Najwięcej brakującym elementem w stosunkach moralnych mego ojca z jego dziećmi—była czułość. Nie sądzę, aby ta wada była mu wrodzoną. Mniemam, że obdarzony był daleko większą czułością, niż jej zwykle okazywał i że nasiona uczuć, mieszczące się w jego sercu, nie wszystkie rozwinęły się. Podobny on był do większej części anglików, rumieniących się, gdy pozwolą wychylić się swym uczuciom i przytłumiającym je, celem przeszkodzenia ich przejawom. Nadto jeżeli zważymy, że krępowany był względem swych dzieci rolą jedyne go ich nauczyciela, że temperament jego był z natury drażliwy, jakże nie uczuć litości dla tego ojca, który tyle czynił dla swych dzieci, który tak wysoko cenił ich ku sobie życzliwość, a jednak musiał uczuwać, że ją osuszał do samego źródła, bojaźnią, jaką w nich wzbudzał. Nie w ten sposób postępował on też później z młodszymi swymi dziećmi. Kochały go one czule, przynajmniej o ile mogę powiedzieć o sobie, byłem dlań zawsze z największym poświęceniem. Co się tyczy mego wychowania, nie ośmielałam się stanowczo twierdzić, czy więcej straciłem, czy zyskałem na jego surowości. Bezwątpienia nie surowość mego ojca przeszkodziła mi być szczęśliwym w dzieciństwie. Nie sądzę, aby można było jedynie tylko przeło-

zeniami i łagodnemi słowy skłonić dzieci do pilnego przykładania się do nauk, a co jest jeszcze trudniejszym, wytrwałością. Wiele jest rzeczy, które dzieci powinny czynić i wiele takich, których winny się nauczyć, jakie przecież czynią i uczą się tylko z przymusu surowej karności i pod wpływem obawy kary. Niezaprzeczenie chwalebne są dziś usiłowania, aby, o ile można, dzieciom naukę ułatwić i uczynić ją zajmującą. — Gdybyśmy jednak chcieli uczyć je wyłącznie tylko tego, co jest łatwem i zajmującym, musielibyśmy poświęcić jeden z najgłówniejszych przedmiotów wychowania. Widzę z radością upadające dziś grubiaństwo i tyranję dawnego systemu wychowania, któremu wszakże udawało się przyzwyczaić dzieci do przykładania się do nauk — nowy jednak system, jak mnie się zdaje, dąży do wytworzenia pokolenia, niezdolnego do tego wszystkiego, co mu będzie nieprzyjemnem. Nie myślę przecież, aby można było wyrzec się działania bojaźnią, jako narzędziem wychowania, wszelako wiem dobrze, że nie należy pozostawiać jej roli głównej. Gdy postrach panuje w tym stopniu, że nie pozwala dzieciom okazywać ich miłości i zaufania tym, którzy mają być dla nich później najpewniejszymi doradcami—gdy postrach może niszczyć w dziecku popęd dobrowolny i jawny do wypowiedania swych wrażeń—staje się wówczas złem, które zredukuje wielce korzyści moralne i umysłowe, mogące wypływać z innych działów wychowania.

W ciągu pierwszego okresu mojego życia, bardzo mało osób odwiedzało dom mego ojca; z tych większa część niewiele była znaną w świecie, wszakże ojciec mój starał się poszukiwać ich towarzystwa, z powodu

ich wartości osobistej i pewnej wspólności uczuć, przynajmniej w polityce, co wówczas nie zdarzało się tak często, jak później. Przysłuchiwałem się ich rozmowom, zajmowałem się nimi i czerpałem ztąd naukę. Ponieważ pozostawałem zawsze w gabinecie mojego ojca, zabrałem znajomość z najserdeczniejszym jego przyjacielem, Dawidem Ricardo.

Dobrotliwa jego postać i łagodny sposób obejścia, przyciągały wielce do niego młodzież. Później, gdy uczyłem się ekonomii politycznej, prosił mnie on do siebie i przechadzał się ze mną, aby ten przedmiot roztrząsać.

Między rokiem 1817 a 1818 poznałem bliżej pana Hume, rodem z tejże samej części Szkocyi, z jakiej pochodził mój ojciec i jak sądzę, jego współucznią z jednego kolegium. P. Hume, wracając z Indyj, odnowił znajomość z moim ojcem i uległ, jak inni, potężnemu wpływowi jego inteligencji i charakteru energicznego. W części też dla poddania się temu wpływowi, wstąpił on do parlamentu, gdzie zajął stanowisko, które mu dało zaszczytne miejsce w historii jego kraju. Najczęściej jednak widywałem p. Benthama, dzięki zażyłości, jaka łączyła go z moim ojcem. Nie wiadomo mi w jakim czasie, po przybyciu mego ojca do Anglii, zawiązała się między nimi przyjaźń, wszakże mój ojciec, z pomiędzy znakomitych mężów Anglii, pierwszy zrozumiał doskonale i przyjął poglądy ogólne Benthama na etykę, rząd i prawodawstwo. To zbliżenie się więc było bardzo naturalnem--zrodziło ono sympatyę ich wiążącą i uczyniło serdecznymi przyjaciółmi w epoce, w której Bentham mniej nierównie odbierał odwiedzin, niż

to miało miejsce później. W czasie tym p. Bentham przepędzał część lata w Barrow-Green-House, w ślicznej okolicy wzgórzy Surrey, w miejscu o kilka mil odległym od Godstone — corocznie odwiedzałem go, odbywając z mym ojcem długą wędrowkę. W 1813 roku p. Bentham, mój ojciec i ja odbyliśmy wycieczkę do Oxfordu, Bath, Bristolu, Exeter, Plymouthu i Portsmouthu. W ciągu tej wędrowki widziałem wiele rzeczy mnie zajmujących i zaczynałem znajdować upodobanie w widokach przyrody, pod postacią elementarną uciech, jaką obdarza punkt widzenia. Następnej zimy wprowadziliśmy się do domu, wynajętego przez p. Benthama memu ojcu, bardzo blizkiego jego pomieszkania w Queen-Square w Westminster.

Od 1814 do 1817 r. p. Bentham spędzał połowę każdego roku w Ford-Abbey w Pomerseshire (a raczej w części Devonshire, zawartej w Pomerseshire). Korzystałem z pozostawania tam w tychże epokach. Pobyt mój tam był okolicznością, pamiętną w mem wychowaniu. Nic nie przyczynia się więcej do podniosłości uczuć ludzkich, nad charakter szeroki i swobodny ich pomieszkań. Architektura średniowieczna, wielka sala pańska, pokoje obszerne i wysokie tego starego i pięknego domu, stanowiły osobliwą sprzeczność z pomieszkaniem lichymi i szczupłymi klasy średniej angielskiej. Pojmowałem tu uczucie bytu szerszego, swobodniejszego, a zarazem uczucie poetyckich, którym sprzyjał widok gruntu, na jakim wznosiło się opactwo, samotnia wesola, ocieniona i zapelniona szmerem wodospadów.

Drugą szczęśliwą okoliczność, z której skorzystało moje wychowanie, jaką zawdzięczam bratu p. Bentham, generałowi Samuelowi Bentham, był mój roczny pobyt we Francyi. Napotkałem sir Samuela Bentham z rodziną, w bliskości Gosport, w epoce wycieczki, o której odbyciu już mówiłem (był on nadintendentem arsenału w Portsmouth) i w czasie kilkodniowego ich pobytu w Ford-Abbey, wkrótce po zawarciu pokoju, przed wyjazdem na łąd stały. W 1820 r. prosili mnie, abym z nimi spędził sześć miesięcy w południowej Francyi i ostatecznie zobowiązali się zatrzymać mnie przy sobie przez rok cały. Sir Samuel Bentham nie był myślicielem, jak jego dostojny brat, posiadał jednak rozległe wiadomości, wielkie męztwo, a nawet rzeczywisty talent do mechaniki. Żona jego, córka słynnego chemika Fordyce, odznaczała się silną wolą i stanowczością charakteru, wiadomościami ogólnymi i przedziwnym zmysłem praktycznym, na sposób miss Edgeworth. Była ona duchem, zarządzającym domem i godnie spełniała te obowiązki, posiadając do nich wszelkie przymioty. Rodzina jej składała się z syna (znakomitego botanika) i trzech córek, z których najmłodsza była o dwa lata starszą odemnie.

Zawdzięczam im wiele we względzie mojego wykształcenia i zajęcia się moim dobrobytem, jak gdybym należał do ich rodziny. Gdy przybyłem do nich w miesiącu maju 1820 r., zamieszkiwały zamek Pompignan, który należał jeszcze do jednego z potomków nieprzyjaciela Voltaire'a i leżał na wyniosłościach, panujących nad płaszczyzną Garonny, pomiędzy Montauban a Tulużą. Towarzyszyłem im w wycieczce do Pirenei, licząc

w to pobyt kilkudniowy w Bagnère de Bigorre, podróż do Pau, Bayonny i do Bagnère de Suchon, oraz wdarcie się na cypel południowy Bigorre. Pierwszy to raz znalazłem się w obec wspaniałej widowni kraju górskiego. Odebrałem wrażenie głębokie, którego pamięć przechowała ślady przez całe życie. W październiku przebiegliśmy piękną drogę górską, idącą od Castres do Saint-Pons, udając się z Tuluzy do Montpellier. Sir Samuel Bentham miał kupić w sąsiedztwie tego miasta zamek Restenelière, niedaleko podnóża góry, mającej postać tak dziwaczną, że nazwano ją cyplem Saint-Loup. Podczas mego pobytu we Francyi, obznajmiłem się z językiem i literaturą francuzów. Brałem lekcye rozmaitych ćwiczeń ciała, lecz nie okazałem w nich żadnego postępu. W ciągu zimy słuchałem w Montpellier, na wydziale umiejętności, wybornego wykładu chemii, przez p. Anglada, zoologii przez p. Provençala, oraz wykładu filozofii ośmnastego wieku, przez doskonałego jej przedstawiciela, p. Gergonne'a, który mówił o logice pod nazwą Filozofii nauk. — P. Lenthalie, profesor w kolegium Montpellier, dawał mi lekcye oddzielne. — Najcenniejszą jednak korzyścią, jaką odniosłem w tym epizodzie mego wychowania, była ta może, że przez cały rok oddychałem atmosferą swobodną i słodką życia, pędzonego zwykle na lądzie stałym. Korzyść ta była w rzeczy samej istotną, chociaż nie byłem jeszcze zdolny jej oceniać, ani nawet mieć o niej dokładne wyobrażenie. Znałem bardzo mało życie anglików. Kilka osób, jakie znałem, zajęte były sprawami publicznymi — posiadały serce otwarte i bezinteresowne. Nie miałem żadnej świadomości o moralnym sposobie życia, panują-

jącego w Anglii, o tem, co nazywa się towarzystwem. Nie wiedziałem, że zwyczajem tam było wyznawać, nie powiem usty, lecz z najmocniejszym przekonaniem, że regułą postępowania była dążność, po upadku naturalnym, ku przedmiotom niskim i lichym. Nie domyślałem się tego braku uczuć podniosłych, zdradzającym się szyderskiem ich nicowaniem za każdym razem, gdy przejawiają się, oraz że uznanem jest za stosowne, prawie w całym świecie, z wyjątkiem kilku świętoszków z pomiędzy najsurowszych, powstrzymywanie się od wyznawania wszelkiej podniosłej zasady czynu, oprócz kilku przypadków, z góry oznaczonych, w których takie wyznanie stanowi część habitu i ceremonij, będących w użyciu okolicznościowem. Nie mogłem więc wówczas oceniać różnicy takiego sposobu postępowania, z cechującym francuzów, których wady, jeżeli są wszystkie w rzeczy samej istotne, to w każdym razie są odmiennego pokroju. Uczucia ich, któreby można, względnie biorąc, nazwać podniosłemi, noszą piętno wszelkich stosunków ludzkich, tak w książkach, jak i w życiu. Wprawdzie zdarza się często, że uczucia te w przejawie nikną, z drugiej jednak strony utrzymują się w całym narodzie, w skutek nieustannego ruchu i wzbudzone zostają w skutek sympatyj, w ten sposób, że odgrywają czynną rolę w życiu wielu osób i wszyscy je wyznają i pojmują. Nie mogłem wtedy oceniać kultury społecznej inteligencyi, wpływającej z powszedniego ruchu uczuć, które rozchodzą się tą drogą do klas najmniej oświeconych wielu narodów lądu stałego, do punktu nieznanego w Anglii, nawet w pośród klas oświeconych i które napotykamy chyba tylko u osób wielce

czułego sumienia, usiłujących zwykle zużytkować swą inteligencyę w kwestyach dotyczących dobrego i złego. Nie wiedziałem, że w angliku brak zajęcia się rzeczami, niedotyczącemi go osobiście, przynajmniej, jeżeli te nie odnoszą się do trafu lub kwestyi całkiem specjalnej, a następnie przywyknienie nieokazywania zajęcia się rzeczami które go obchodzą rzeczywiście, (w czem często nawet nieprzyznają się w tej mierze przed sobą), są przyczynami, że jego uczucia, oraz zdolności umysłowe pozbawione są rozwoju, a raczej rozwijają się w jednym i wielce ograniczonym kierunku i przywodzą go, o ile jest istotą duchową, do rodzaju istnienia negatywnego. Pojąłem to wszystko dopiero daleko później. Wszelako czułem wówczas dobrze, chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy dokładnie, sprzeczność zachodzącą między towarzyskością szczerą i ponętą francuzów, a sposobem życia anglików, którzy wszyscy tak postępują, jak gdyby świat prawie lub całkiem bezwyjątkowo, składał się z nieprzyjaciół lub z niezadowolonych. We Francyi wprawdzie, dobra i zła strona charakteru tak indywidualnego jak i narodowego występuje więcej na powierzchnię, przejawia się śmielej w zwykłych stosunkach życia niż w Anglii. — Jest to zwyczajem powszechnym we Francyi wyznawać przed każdym uczucia życzliwości, a niemniej oczekiwać wyznania podobnych uczuć przy każdej sposobności, gdy nic nie nakazuje postępowania przeciwnego. W Anglii można to tylko dostrzegać w klasach wyższych, lub w pierwszych szeregach stanu średniego.

Przebywając w Paryżu, bądź dążąc do tego miasta, bądź zeń wracając, mieszkalem przez pewien czas

u p. Say, słynnego ekonomisty, przyjaciela i korespondenta mego ojca, z którym zawiązał on stosunki w czasie swej podróży do Anglii, w rok, czy w dwa lata po zawarciu pokoju. Należał on do ostatniego pokolenia ludzi z czasów rewolucyi francuzkiej, był to piękny typ prawdziwego republikanina francuzkiego. Nie ugiął się przed Bonapartem, pomimo ponęt, jakie mu przedstawiano, pozostał nieskazitelny, szlachetny, jasny, prowadził życie spokojne i pracowite, do szczęśliwości którego przykładały się serdeczne związki przyjacieli prywatnych i szacunek publiczny. P. Say połączył się z większą częścią naczelników stronnictwa liberalnego i podczas mego pobytu w jego domu, miałem sposobność poznania wielu osób znakomitych, z pośród których przypominam sobie z przyjemnością Saint-Simon'a, który nie został jeszcze naówczas założycielem filozofii, ani religii i był uważany za dziwaka skończonego. W towarzystwie, które wtedy widywałem, połączyłem się węzły silnymi i trwałymi z liberalnymi stałego ładu i odtąd nie przestawałem wspierać w każdym razie ich usiłowań, o ile dotyczyło to polityki angielskiej — co było rzeczą mało znaną w tej epoce angiłkom. Wywarło to wpływ zbawienny na mój rozwój z tego względu, że oswobodziło mnie z tego błędu, zawsze panującego w Anglii, od którego nawet mój ojciec, tak górujący nad przesądami, nie był wolny, a który to błąd polegał na rozsądzaniu kwestyj, dotyczących ogółu, według typu wyłącznie angielskiego. Po kilku tygodniach, spędzonych w Caen, u dawnego przyjaciela mego ojca, powróciłem do Anglii w lipcu 1821 r., a kształcenie się moje znowu odzyskało swój bieg zwykły.

III.

Ukończenie kształcenia się mego, pod kierunkiem ojca i początek samoistnego mego kształcenia się.

Po odbyciu podróży mojej do Francyi, nie przedstawiałem przez rok czy dwa lata kształcić się dalej w dawnych naukach, do których dodałem nowe. — Gdy wróciłem do Anglii, ojciec mój ukończył swe *Elementy ekonomii politycznej*; polecił mi na swym re-kopiśmie odrobić robotę, jaką p. Bentham odrabiał na wszystkich swoich pismach — tą była jak sam ją nazywał treść marginesowa, to jest rodzaj wyciągu z każdego paragrafu, pozwalającego autorowi objąć łatwiej, ulepszyć porządek pojęć a niemniej wykład ożywić. — Wkrótce potem ojciec, dał mi w rękę traktat *Wrażeń Condillac'a*, oraz tomy logiki i metafizyki jego wykładów. — Pomimo pozornego podobieństwa zbliżającego system Condillac'a do pojęć mego ojca, polecił mi odczytać pierwsze dzieło, tak dla zabezpieczenia mnie, jak niemniej dla przedstawienia przykładu. Nie przypominam sobie już dobrze, czy to było w zimie czy później, gdy czytałem *Historyę rewolucyi*

francuzkiej. — Dowiedziałem się nie bez zdziwienia, że napady demokratyczne, które naówczas zdawały się być popierane w Europie tylko przez mniejszość nieznaczącą, nie mającą żadnej przyszłości, zmiotły wszystko we Francyi przed trzydziestu laty i stały się tam wyznaniem wiary narodowej. — Ztąd łatwo widzieć, że posiadałem wtedy jeszcze bardzo niepewne pojęcie o tem wielkiem wstrząśnieniu. — Wiedziałem jedynie, że francuzi obalili samowładną monarchię Ludwika XIV i Ludwika XV, skazali na śmierć króla i królowę, gilotynowali mnóstwo osób, pomiędzy innymi Lavoisier'a, i że wreszcie upadli pod despotyzmem Bonapartego.

Od tej chwili, rewolucya francuzka naturalnie, stała się władczynią mego umysłu. — Nadała ona swą barwę wszelkim moim młodzieńczym uniesieniom. — Nie pojmo wałem dla czego wypadki tak jeszcze niedawne nie odnowiły się, a najwyższą chwałą do której wzdychałem, było odegrać szczęśliwą lub nieszczęśliwą rolę żyrondisty w Konwencyi angielskiej.

W ciągu zimy 1821 i 1822 roku p. John Austin, z którym podczas mej podróży we Francyi ojciec mój zabrał znajomość, chciał usilnie aby pozwolono mi wraz z nim czytać prawo rzymskie. — Ojciec mój pomimo wstrętu jaki w nim rodził chaos i barbarzyństwo prawodawstwa angielskiego, zamierzał otworzyć mi wstęp do krated sądowych. — W rezultacie upatrywał w tem zawód dla mnie najmnie j niewłaściwy. — P. Austin przedstawił mi najwydatniejsze strony doktryny Benthama, dodawał do nich wiele poglądów, czerpanych z innych autorów lub z własnej swej wie-

dzy, ztąd też czytanie z nim odbywane, nietylko było dla mnie przedziwną nauką prawa, ale nadto ważnym przyczynkiem w mojem wychowaniu ogółowem.

Czytałem z p. Austin'em *Elementy według Instytucyi Heineciusza, jego Starożytności Rzymskie* i część jego wykładu *pandektów* — obok tego wszystkiego, użytkowaliśmy po większej części z Blahstone'a. — Było to w chwili gdy zaczynałem studyować pracę uważaną przez mego ojca za dopełnienie konieczne, a mianowicie *Traktat prawodawstwa Dumouta z Genewy*, dzieło które dało poznać główne doktryny Benthamu na stałym łądzie, a nawet w całym świecie. — Czytanie tej książki stanowiło epokę w mem życiu — było jednym z przesilen w dziejach mego umysłu.

Wychowanie moje do tej chwili, było w pewnym kierunku kursem benthamizmu, — uczono mnie zawsze zastosowywać kryterium Benthamu „Wiedza najwyższem szczęściem.” — Znałem nawet wybornie rozbiór metafizyczny tych pojęć, stanowiący epizod niewydanego dyalogu o rządzie, napisanego przez mego ojca na wzór dyalogów Platona, a jednak od pierwszych karteek Benthamu, doktryny te uderzały mnie całą siłą nowości.

Zajął mnie żywo zwłaszcza rozdział w którym Bentham wyjawia sąd o sposobach rozumowania pospolicie używanych w moralności i w prawodawstwie i wyprowadza z nich określenie takie jak *prawa natury, prosty rozsądek, zmysł moralny, prawność naturalna*, i t. d. — Okazał on w niem, że te rozumowania nie są czem innem, tylko przebraniem do-

gnatyzmem z pomocą którego narzucamy jego uczucia innemu, a zdajemy się zgłębić formuły nie przyznające słuszności uczuciu moralnemu, które wszelako nie posiadają innej racyi bytu, jak tylko to uczucie. — Nie uderzyła mnie wówczas jeszcze ta myśl, że zasada Bentham'a kładła kres całej tej moralności. — Czułem, że wszyscy moralisci przeszłości byli zdetronizowani, że nowa era miała się zacząć. — Wrażenie to było tem silniejsze, że Bentham pod postacią naukową podawał zastosowanie zasady szczęścia do moralności czynów, na podstawie rozbioru rozmaitych klas i nieporządków następstw z nich wypływających.

Najwięcej jednak w całej tej pracy uderzała mnie w tej epoce klasyfikacya przestępstw, daleko jaśniejsza, zwieźlejsza, więcej ujmująca w zredagowaniu Dumonta z Genewy, niż w dziele oryginalnem Bentham'a, z którego czerpnął ją Dumont. — Logika i dyalektyka Platona, które odegrały tak wielką rolę w wykształceniu mego umysłu, nadały mi pewne wybitne upodobanie, w klasyfikacyach ścisłych. — Upodobanie to wzmocniło się i wykształciło w nauce botaniki, której uczyłem się z wielkim zapałem według zasad metody naturalnej, podczas mego pobytu we Francyi, chociaż poczytywałem ją tylko za waryacką. — Gdy spostrzegłem, że Bentham wprowadzał klasyfikacyę naukową do prawodawstwa, i stosował do najważniejszej a zarazem najzawilszej kwestyi, dotyczącej czynów karygodnych, na podstawie zasady etycznej roztrząsania następstw przyjemnych i przykrych, z tą zasadą zstępując aż do szczegółów — czułem się uniesionym do wyżyny, z której obejmowałem rozległą dziedzinę myśli, i dostrzegałem

rozprzestrzeniające się daleko niby gałęzie pnia jednego, wyniki filozoficzne nieobliczonej doniosłości. — W miarę, jak posuwałem się w tej nauce, czułem że z jasnością pojęć łączyły się perspektywy najpłodniejszych ulepszeń, praktycznych w sprawach ludzkości. — Pojęcia ogólne Bentham'a dotyczące budowy systemu prawodawczego nie były mi całkiem obce, — czytałem z uwagą ich przedziwne streszczenie w artykule mego ojca o jurysprudencji. — Wszakże z odczytania tego artykułu odniosłem niewielką korzyść i nie wzbudzał we mnie prawie zajęcia, niezaprzeczenie z powodu swej formy dowodnej i ogółowej, a może też dla tego, że zajmował się raczej formą niż istotą, Corpus juris, logiką raczej niż etyką prawodawstwa. — Bentham zajął się prawodawstwem, którego jurysprudencya jest tylko częścią składową, — na każdej karcie zdawało się mnie widzieć otwierające się horyzonty jaśniejsze i rozleglejsze — w których dostrzegałem cel, do którego dążyć powinny opinie i instytucje ludzkie, a niemięj drogi do niego wiodące i odległość je oddzielającą rzeczywistość. — Po ukończeniu ostatniego tomu traktatu, pojęcia moje przekształciły się. — Zasadą użyteczności pojmowania tak, jak ją pojął Bentham i stosowana jak on ją stosował w trzech tomach, zajęła w mojem umyśle stanowisko jej należne. — Stała się ona w nim węgielnym kamieniem sklepienia, spajającym w jedno ciało wszystkie elementy oderwane, które dotąd składały jakby fragmenty odosobniane moje wiadomości i przekonania. — Nadała ona jedność mojemu pojmowaniu rzeczy. — Odtąd posiadałem pogląd, przekonanie, pewną doktrynę, pewną filozofię i w jednym z przedniejszych

określeń słowa, religią, siłę dowodzenia i rozpowszechniania, z których mógłbym utworzyć zasadę obiektywną mego życia. — Miałem przed sobą pojęcie szerokie zmian spełnić się mających w warunkach ludzkości, z pomocą tej doktryny. Traktat prawodawstwa przedstawiał mi w najwięcej zachwycającym obrazie to, czem mogłoby zostać życie ludzkości, gdyby do niego zastosowano prawa zalecane przez traktat. — Skutki przewidywane ulepszeń praktycznych przedstawione tam zostały z umiarkowanym obrachowaniem — wiele pojęć było tam odrzuconych i odpartych jako marzenia uniesień nieokreślonych, nawet takie, które jakiegokolwiek dnia będą wydawać się ludziom tak naturalne, że ci, którzy je poczytywali za rojenia, z kolei mogą zostać ofiarami niesprawiedliwości. — W stanie wszakże w jakim znajdował się mój umysł, tak wyższość doktryn Benthama nad produktami złudzeń powiększała jeszcze wpływ, jaki wywierała na mnie potęga jego umysłu. — Zresztą perspektywa ulepszeń jakie otwierała przed mojami oczyma, była dość szeroką i dość świetną, abym ją nie przyjąć miał za przewodnika moich czynów, oraz za formę określoną moich pragnień.

Po Traktacie prawodawstwa, czytałem w pewnych chwilach czasu najważniejsze z innych dzieł Benthama, jakie się przejawiały, bądź że były przez niego samego publikowane, bądź że wydane zostały przez Dumonta. — Czytaniem ich sam zajmowałem się — odczyty zaś jakie odbywały się pod kierunkiem mego ojca, odnosiły się do podniosłych sfer psychologii analitycznej. — W tejże epoce czytałem Szkiełce Lockego i napisałem sprawozdanie, zasadzające się

na wyciągu dokładnym z każdego rozdziału z uwagi jakie nasuwały się mojemu umysłowi. — Czytał je mój ojciec, lub ja odczytywałem mu i rozbieraliśmy do gruntu. — Podobną zajmowałem się pracą, czytając z własnego popędu Traktat o duszy Helwecyusza. Redagowanie tych wyciągów, ulegających cenzurze mego ojca, przynosiło mi wielką korzyść. — Praca ta zniewalała mnie do pojmowania i wyrażania dokładnie doktryn psychologicznych, tak przyjmowanych przezemnie za prawdy, jakoteż uważanych za opinie innych. — Po Helwecyuszu dał mi ojciec do czytania książkę, którą poczytywał za arcydzieło filozofii umysłu, to jest *Spostrzeżenia nad człowiekiem, Hartleya*. Choć ta książka nie nadała nowego zwrotu mojemu myśleniu, jak Traktat prawodawstwa, wywarła przecież na mnie wrażenie tegoż samego rodzaju, ze względu na własny jej przedmiot. — Wykład, jakkolwiek niedokładny w wielu miejscach, zjawisk umysłowych najwięcej złożonych, za pomocą prawa stowarzyszenia się pojęć, jaki dać Hartley usiłuje, podobał się mi zarazem jako analiza rzeczywista, a nadto ze względu tego, że dawała mi poznać ujmującemi sprzecznościami niedostateczność uogólnień czysto słownych Condillac'a, a nawet niepewności i opinie tyle nauczające Locke'ego w przedmiocie wyjaśnień psychologicznych. — Było to w tejże samej epoce, gdy mój ojciec zaczął pisać swą *Analizę ducha*, w której posunął tak daleko i tak głęboko metodę Hartley'a. — Nie mógł on liczyć na skupienie umysłu, potrzebne do układu tego dzieła, jak tylko w ciągu czasu zupełnie wolnego, jaki zyskiwał w urlopie na miesiąc lub sześć tygodni

corocznie wydawanym.—Rozpoczął je w lecie 1822 r. w czasie spędzonym w Dorking na urlopie—gdzie przebywał sześć miesięcy corocznie, z wyjątkiem dwóch lat, od tej epoki aż do końca swego życia, o ile na to obowiązki służby mu pozwalały.—Pracował nad Analizą w ciągu kilku urlopów z kolei otrzymywanych aż do 1829 r., to jest do czasu publikacyi tego dzieła. — Pozwalał mi odczytywać rękopism, fragment po fragmencie, w miarę jak posuwał się w jego układzie.

Po zapoznaniu się z innymi głównymi filozofami angielskimi, a mianowicie z Berkeleyem, ze szkicami Hume'go, z Reid'em, Dugaldem Stewart, czytałem traktat Brown'a zatytułowany: *Przyczyna i Skutek*. Wykłady tegoż filozofa czytałem dopiero w dwa lub trzy lata później, a w tej epoce nawet mój ojciec ich nie znał jeszcze; z pośród książek czytanych w ciągu tego roku, które przyłożyły się wiele do mego rozwoju, winienem wymienić pracę napisaną na podstawie kilku rękopismów Bentham'a, ogłoszoną pod pseudonimem Filipa Beauchamp'a pod tytułem: *Analiza wpływu religii naturalnej na szczęście doczesne ludzkości*.

Był to rozbiór dotyczący nieprawdy, lecz użyteczności wiar religijnych w jak najwyższym zakresie, abstrakcja urobiona ze szczegółów wszelkiego rodzaju objawów tej sferze właściwych, to jest kwestya odgrywająca w naszych czasach najważniejszą rolę w rozprawach, których przedmiotem jest religia. — Dziś w rzeczy samej uznają tylko w doktrynie religijnej wiarę słabą i chwiejną, mniemają wszakże prawie powszechnie, że religia jest konieczną dla moralności i porządku

społecznego. — Napotykamy ludzi, którzy odrzucając objawienie, garną się zwykle do deizmu optymisty i lepiąc z wiary w porządek natury i mniemanego zarządzania opatrności, religię równie zapełnioną sprzecznościami, jak i wszelka forma chrystyanizmu, religię, która zniszczyłaby z pewnością uczucia moralne, gdyby tylko urzeczywistniła się całkowicie. — Ato! sceptycy przeciw tego rodzaju wyznaniom religij: ym nie wymierzili żadnego pisma, przedstawiającego jakąkolwiek wartość filozoficzną. — Dzieło publikowane pod pseudonimem Filipa Beauchamp'a, zajęło się tym przedmiotem. — Rękopism został doręczony mojemu ojcu — który mi go oddał, a ja z mej strony dokonałem rozbioru marginesowego — jak to miało miejsce z elementami ekonomii politycznej. Po Traktacie prawoda w czym była to jedna z książek, które wywarły na mnie wpływ najsilniejszy, w skutek badawczego ducha jej analizy.

Odczytując ją niedawno po upływie tylu lat, znalazłem w niej niektóre błędy, równie jak zalety myśli Bentham'a. — Natrafiłem w niej odnośnie do mej opinii obecnej, wiele dowodzeń słabych, błędów zresztą szczerze wynagradzanych przedziwnem rozumowaniem i bogactwem materyałów, które dałyby się zużytkować w ułożeniu odnośnie do tej kwestyi nowego traktatu więcej filozoficznego i przekonywającego.

Poczytywałem sobie za obowiązek wymienienie tych wszystkich książek, które wywarły przeważny wpływ na pierwsze postępy mego umysłu. — Od tej chwili zacząłem go kształcić więcej jeszcze pisząc niż czytając. — W lecie 1822 r. napisałem moją pierwszą

próbą rozprawę. — Pamiętam to słabo, przypominam sobie jednak, że było to wystąpienie przeciw temu, co nazywałem przesądem arystokratycznym, a mianowicie, że bogacz jest wyższym od ubogiego, a przynajmniej za takiego uznawanym. — Zająłem się jedynym rozbiorem kwestyi,—nie pozwalając sobie na żadne deklamacye, jakie przedmiot nasuwał i mógł poddawać młodemu p. Jarrowi. — W tej mierze winienem to wyznać, byłem i pozostałem oddawna mało uzdolnionym. Dowodzenie suche były jedynemi, jakimi mogłem władać i chciałem posługiwać się. — Wszelako pozostałem zbyt wrażliwy, abym mógł zachować się biernie wobec utworu poetyckiego lub krasomówczego, odwołującego się do mnie i opartego na rozumie. — Ojciec mój zapoznał się z tym szkicem gdy już był skończony, był z niego zadowolony, a nawet zachwycony — o czem dowiedziałem się od innych osób. — Wszakże w celu może ułatwienia rozwoju innych zdolności, niż logiki czystej,—polecił mi ułożyć w rodzaju krasomówczym pierwsze ćwiczenie, do którego się też zabrałem odpowiednio do tej rady, oraz celem zużytkowania wiadomości, jakie posiadałem odnośnie do historii politycznej i pojęć Grecyi; w sposobie więc mówców ateńskich napisałem dwie mowy, z których jedna oskarżała Peryklesa, a druga go broniła w sprawie procesu, który miano mu wytoczyć o odmowę wyjścia na spotkanie Spartańczyków podczas najścia Attyki. — Po ukończeniu tej pracy, pisywałem dalej artykuły w przedmiotach często przechodzących moją zdolność, zbierałem jednak wiele owoców, tak z samego ćwiczenia, jak

w skutek rozpraw jakie zawiązywały się w tej mierze między mną a ojcem.

Zacząłem też prowadzić rozmowy w kwestyach ogólnych z ludźmi uczonymi, z którymi zabrałem znajomość, a sposobność zawiązywania nowych stosunków nastęrczała się naturalnie coraz częściej. — Dwaj przyjaciele mego ojca, w obcowaniu z którymi najwięcej skorzystałem i do których przywiązałem się najmocniej, byli pp. Grote i Austin. — Stosunki mego ojca z nimi były niedawne, natomiast szybko dążyły do zażyłości. P. Grote przedstawiony został memu ojcu przez pana Ricardo; jak sądzę w 1819 r., liczył on wówczas dwadzieścia pięć lat i poszukiwał pilnie towarzystwa i prowadzenia rozmowy z moim ojcem. — Posiadał on już wyższe wykształcenie, a jednak wobec mego ojca był nowicyuszem w wielkich kwestyach rozdzielających opinie; — nie zwlekał przecież z przyjęciem przedniejszych poglądów mego ojca, na politykę. — Dał się on poznać w 1820 roku z broszury występującej w obronie reformy radykalnej, będącej odpowiedzią na słynny artykuł Sir Jamesa Macintosh, który ukazał się w Przeglądzie Edynburskim. — Ojciec p. Grote był bankierem i jak sądzą torysem nieugiętym, matka zaś jego uporczywą ewangeliczką. — Nie zawdzięczał on przeto wcale swych opinij liberalnych wpływom rodzinnym. Różniąc się od większej części osób, mających perspektywę odziedziczenia wielkiego majątku i bardzo czynnie zajętych sprawami banku, poświęcał on najwięcej czasu studjom filozoficznym;—zażyłość jego z mym ojcem najwięcej wpłynęła na nowy zwrot, jaki nastąpił w rozwoju jego umysłu.—Odwiedzałem go często i mo-

je z nim rozmowy o polityce, moralności i filozofii, — dostarczały mi oprócz cennych elementów naukowych, całej przyjemności i korzyści całkowitego podzielenia pojęć człowieka, tak wysoko ukształconego i moralnego, którego życie i pisma odtąd dały poznać. P. Austin, o cztery lub pięć lat starszy od p. Grote'a, był starszym synem skromnego młynarza z Suffolk, który zyskał majątek na dostawach w czasie wojny i musiał być człowiekiem niepospolitym sądząc z jego synów, którzy wszyscy posiadali wyższe zdolności i wszyscy odznaczyli się znakomicie.

Ten, którym zajmujemy się w tej chwili i którego pisma o jurysprudencji uczyniły słynnym, spędził jakiś czas w armii i służył w Sycylii pod wodzem Williamem Bentinck'em.—Po zawarciu pokoju, sprzedał on swą posiadłość i sposobił się do sądownictwa, gdzie wstąpił w chwili, gdy mój ojciec go poznał. — Nie był on jak p. Grote, do pewnego punktu uczniem mojego ojca, lecz doszedł czytaniem i rozważaniem do wyznawania w wielu kwestyach tychże samych, co on opinij, które zmienił, nadając im piętno swej własnej indywidualności. — Posiadał potężną inteligencję, która przejawiała się w najżywszym swym blasku w rozmowie, siłą i bogactwem języka, z pomocą których w najgorętszym ogniu rozprawy miał zwyczaj utrzymywać taki lub inny pogląd w kwestyach najogólniejszych; oraz wola, która nietylko odznaczała się siłą, ale nadto namysłem i spokojem.—Dawała się uczuwać w nich pewna gorycz, pochodząca w części z jego temperamentu, a w części z charakteru ogólnego jego uczuć i spostrzeżeń.—Zniechęcenie do życia i do świata

przejawiające się w mniejszym lub większym stopniu w obecnym stanie społeczeństwa, w każdym umyśle bystrym i w istocie sumiennym, nadawało jego charakterowi pewien odcień melancholii, bardzo naturalnej u ludzi, których wrażliwość moralna przemaga nad dążnością do działania.

W rzeczy samej można to powiedzieć, że siła woli o której jego postępowanie dawało tak wysokie wyobrażenie, zużywała się prawie całkowicie. — Przejęty wielką gorliwością dla polepszenia losu ludzi, głębokiem poczuciem obowiązku, zdolnością i wiadomościami, o których twierdzą pisma przezeń pozostawione, za ledwie mógł ukończyć jedno dzieło znakomite. — Miał tak podniosłe pojęcie ideału tego, co potrzeba było czynić i tak przesadzone mniemanie o wadliwości swego utworu — z taką trudnością przychodziło mu poprzestać na sumie pracy, mogącej odpowiadać okoliczności i celowi jaki sobie zakładał, że nie tylko psuł najlepszą część swego dzieła z punktu widzenia użyteczności praktycznej, pracując do zbytku, ale nadto zużywał tyle czasu i usiłowań przy studyach i rozmyślniach zbytecznych, że w chwili w której powinien ukończyć swą pracę, upadał pod brzemieniem znużenia, nie dokonawszy nawet połowy.

W skutek takiej bezsilności umysłu, czem nie przedstawiał wszakże jedyne go przykładu w pośród ludzi znakomitych i utalentowanych jakich znałem, z jaką wreszcie łączyły się zbyt częste choroby, które jakkolwiek nie zagrażały życiu, odwodziły go przecież od pracy, nie wiele rzeczy dokonał w porównaniu z tem, do czego zdawał się być zdolnym — w każdym razie te

nieliczne jego utwoꝛy były wysoko cenione przez sędziów najwięcej kompetentnych.

Podobnie jak Coleridge mógłby podnieść swą wartość rozmowami będącemi dla wielu osób źródłem, z którego czerpały nietylko naukę, ale nadto podniosłość charakteru. — Wpływ jego był dla mnie wielce zbawiennym, gdyż był moralnym w najwyższym stopniu. — Okazywał on ku mnie pociąg szczery i życzliwy daleko silniejszy od tego, jakiego mógł spodziewać się młodzieniec od człowieka w tym wieku, w tem stanowisku i położeniu, które zdawało się zdradzać charakter cierpki. — W rozmowach jego i zachowaniu się przejawiała się postawa szlachetna nie występująca tak okazale u żadnej z osób, u których bywałem w tej epoce, nawet u posiadających tenże sam stopień wykształcenia. — Ze stosunków z nim związanych odnosiłem również tę korzyść, że umysł jego niepodobny był całkiem do innych osób, jakie widywałem, tudzież że zwracał się jasno od początku przeciw przesądom i ciasnym pojęciom, które prawie zawsze można napotkać w młodym człowieku wykształconym w pojęciach filozofii drobiazgowej, lub w pewnym odosobnionym ośrodku społecznym. — Brat jego młodszy, Karol Austin, którego widywałem często w tej epoce i później w ciągu roku lub dwóch lat, wywarł na mnie wielkie wrażenie, lecz całkiem odmiennego rodzaju. — Był zaledwie kilka lat starszym odemnie, dopiero co porzucił uniwersytet, gdzie zajaśniał żywym blaskiem swą inteligencyą i pozyskał sławę mówcy i gawędziarza nieporównanego. — Wrażenie, jakie uczynił na swych to-

warzyszach, zasługuje na opowiedzenie, jako będące wypadkiem historycznym.

Jemu to w części należy się zasługa poczęcia się dążności do liberalizmu w ogólności, a w szczególności do liberalizmu reprezentowanego przez pogląd Bentham'a i ekonomię polityczną — dążności która przejawiała się w najczynniejszej części młodzieży klas wyższych od 1830 roku. — *Union debating society*, które pozyskało w tej epoce swą sławę, było szrankami w których opinie wówczas poczytywane za krańcowe w polityce i w filozofii, co tydzień ścierały się z pojęciami przeciwnymi wobec słuchaczy złożonych z wyborowej młodzieży z Cambridge. — Chociaż wiele osób które wcześniej lub później zasłynęły, a z pomiędzy tych najsławniejszym jest Macaulay, zdobyły pierwsze wieńce oratorskie w tych rozprawach, to jednak umysł Karola Austin'a zapanował rzeczywistym wpływem nad wszystkimi temi gladyatorami inteligencyi.

Po opuszczeniu uniwersytetu tak w swych rozmowach, jak i wyższością osobistą, nie porzucił on roli *leader'a* w pośród młodych ludzi będących jego współuczniami w Cambridge i przywiązał mnie wraz z innymi do swego rydwanu. — Za pośrednictwem jego poznałem się z Macaulay'em, de Hyde'm, Karolem Villiers'em, de Strutt'em, dzisiejszym lordem Belper'em, de Romilly'm mistrzem obrzędów i wielu innymi młodymi ludźmi, którzy wyrobili sobie stanowisko w literaturze lub w polityce. — W towarzystwie ich wysłuchałem rozpraw w wielu kwestyach, które były jeszcze do pewnego stopnia dla mnie nowemi. — Wpływ jaki wywierał na mnie Karol Austin różnił się od pocho-

dzącego od osób jakie wymieniłem.—Nie był on wpływem człowieka wywieranym na młodego chłopca, lecz raczej był przyjmowany od starszego kolegi.—Jemu to zawdzięczam, że poczułem się po raz pierwszy w życiu nie już uczniem wobec nauczyciela, lecz człowiekiem pomiędzy ludźmi.—Był on pierwszą osobą utalentowaną, z którą utrzymywałem stosunki na stopie równości, chociaż byłem o wiele niższym od niego.—Obudzał on zawsze silne wrażenie w tych, z którymi się spotykał, nawet wówczas, gdy ich opinie były przeciwne sobie wyznawanym.—Wrażenie jakie pozostawiał miało siłę nieograniczoną i połączoną z talentem, który mając na usługi taką energię woli i charakteru, wydawał się zdolnym do władania światem. — Ci, którzy go znali, czy byli jego przyjaciółmi, lub nieprzyjaciółmi, nieomieszkaliby przepowiadać, że odegra on rolę świetną w życiu publicznym.—Rzadko zdarzają się ludzie wywierający słowem skutek tak wielki i bezpośredni, nie przykładając się do tego; on to przecież spełniał prawie bez przygotowania.—Lubił uderzać żywo, a nawet czynić przeszkoki. — Wiedział, że stanowczość jest głównym czynnikiem skutku, ztąd też przedstawiał swe poglądy z całą stanowczością, na jaką mógł się zdobyć—cieszył się niewypowiedzianie, gdy kogokolwiek odurzył swą zachwałością.

Wielce w tem różniący się od swego brata, który zbijał ciasne pojęcia wykładem i zastosowaniem zasad wyznawanych przez nich obu, Karol Austin przedstawiał doktryny Bentham'a pod postacią najwięcej ujmującą jaką mogły przyjąć, przesadzając to wszystko w wynikach uderzających uczucia ludzi, zapatrujących

się na przedmiot z innego stanowiska.—We wszystkich sprawach które bronił z taką siłą i żywością, w sposób tak ujmujący i energiczny, wychodził zawsze z walki zwycięzcą i podzielał zaszczyty turnieju.

Jestem przekonany, że opinia wyrobiona w publiczności o doktrynach i zdaniach, znanych pod nazwą benthamistycznych czyli utylitarnych, pochodziła z paradoksów rzuconych przez Karola Austina. — Potrzeba też wyznać, że przykład jego naśladowali haud passibus equis młodzi prozelici;—przesadzanie tego wszystkiego co poczytywano za wybitne w doktrynach i zdaniach benthamizmu, było przez niejaki czas piętnem owego stowarzyszenia młodzieży. — Wszyscy ci, którzy wychodzili po za kres mierności, a nawet ja sam z innymi, brzydiliśmy się tem dzieciństwem, innym sprzykrzyło się różnić sądem od ogółu i porzucili zarazem to, co było dobrem i złem w opiniach odszczepieństwa, przez pewien czas przez nich wyznawanego.

W zimie 1822 i 1823 roku, nakreśliłem plan małego stowarzyszenia, które miało się składać z młodzieży zgadzającej się z sobą w zasadach głównych, uznających użyteczność za kryterium w etyce i polityce i pewną liczbę zasad dodatkowych, jakie można wywieść z filozofii, do której należałem. — Mieliśmy zbierać się raz po każdym upływie piętnastu dni, w celu odczytywania jakiej pracy i roztrząsania kwestyj zgodnie z zasadami jakie wszyscy przyjęliśmy.—Nie warto trudu mówić o stowarzyszeniu, którego plan powziąłem;— było ono dziełem okoliczności. — Nadałem

mu nazwę Towarzystwa użytecznego, — pierwszy to raz zdarzyło się, aby kto przyjął ten tytuł.

Słowo z tak skromnego pochodzenia zrodzone, przebiegło swą drogę i zajęło stanowisko w języku. — Nie utworzyłem go, lecz tylko znalazłem w jednej z noweli Galt'a: *Roczniki parafii*, gdzie duchowny szkocki, którego ta książka zdaje się być autobiografią, upomina swych parafian, aby nie porzucali ewangelii dla pozostania użytecznymi. — Z miłośnictwem dzieci dla nazwy i sztandaru, przyswoilem sobie to słowo i przez kilka lat zachowywałem je dla siebie i nadawałem innym jako nazwę sekty: — Zdarzyło się, że osoby obce utrzymujące opinie jakie chciałem określić, niem się posługiwały.

W miarę jak te opinie stawały się więcej znajome, słowo było powtarzanem przez cudzoziemców i przeciwników i wprowadzonym zostało do mowy potocznej prawie w epoce, w której ci co przyjęli to słowo, pierwsi porzucili je wraz z tem wszystkim, co nakazywało poczytywać ich za sekciarzy. — Towarzystwo, które otrzymało tę nazwę, składało się tylko z trzech członków; z tych jeden był sekretarzem Bentham'a, który pozyskał dla nas pozwolenie zgromadzenia się u niego. — Liczba członków nie przechodziła nigdy dziesięciu, a towarzystwo rozdzieliło się w 1826 roku. — Trwało półczwarta roku. — Główną korzyścią ztąd przezemnie odniesioną stanowiło to, że nabyłem wprawę w rozprawach ustnych, a następnie zawiązałem stosunki z rozmaitymi młodzieńcami mniej wykształconymi ode mnie, z pośród tych, którzy wyznawali też same opinie. — Przez pewien czas byłem leader'em i wy-

wierałem znaczący wpływ na ich postępy umysłowe. Wszystkich młodych ludzi wykształconych, których napotykałem, których opinie nie zgadzały się z przyjętymi przez towarzystwo, starałem się do niego wciągnąć. Byli też i inni, których nieznałbym był prawdopodobnie nigdy, gdyby w towarzystwie nie przyjęli udziału. Z pomiędzy członków stowarzyszenia którzy zostali moimi zażyłymi przyjaciółmi, z których każdy był niczem innym tylko uczniem, lecz wszyscy myśleli samoistnie, wymienię Williama Eyton Tooke'go, syna znakomitego ekonomisty, młodzieńca wysokiej wartości umysłu i serca, którego przedwczesna śmierć zabrała ze świata— przyjaciela jego Williama Ellis'a, myśliciela oryginalnego w ekonomii politycznej, znanego dziś z gorliwości apostołskiej w polepszeniu wychowania; Jerzego Graham'a, który później został komisarzem sądowym w sprawach upadłości, odznaczającego się potęgą i oryginalnością myśli prawie we wszech przedmiotach abstrakcyjnych;—wreszcie człowieka który od czasu gdy przybył pierwszy raz do Anglii w zamiarze poświęcenia się sądownictwu w 1824 lub 1825 roku,—stał się więcej głośnym w świecie niż wszyscy wyżej wymienieni, to jest Johna Artura Roebuck'a. W maju 1823 roku zajęcia moje obowiązkowe i mój zawód w ciągu trzydziestu pięciu lat życia, były wskazane nominacją na urząd, jaką dla mnie ojciec wyjednał w Kompanii Indyi Wschodnich. Zostałem powołany do bióra rozpatrujących korespondencye Indyi, pod bezpośrednimi rozkazami mego ojca. Mianowany byłem zwykłym sposobem — nazwisko moje figurowało u dołu listy kancelistów, mających awansować po star-

szeństwie. Postanowiono jednak, że miałem od razu być użytym do redagowania projektów depesz i że przez tę pracę uzdolnię się na urzędnika, mogącego objąć służbę po tych, którzy naówczas zajmowali najwyższe urzędy w biórach. Projekty moje wymagały naturalnie przez pewien czas przejrzenia przez mych zwierzchników bezpośrednich; wkrótce jednak obzna miłem się najdokładniej ze sprawami. Instrukcyje mego ojca, równie jak moje własne postępy, w niedługim czasie postawiły mnie w stanie zarządzania korespondencyą z Indyami w jednym z głównych departamentów, a mianowicie w zarządzie krajowym—i w rzeczywistości obejmowałem zarząd.—Taka była moja służba urzędowa, aż do chwili mianowania mnie Examiner'em, na dwa lata tylko przed zniesieniem Kompanii Indyjskiej jako ciała politycznego, co wpłynęło na uwolnienie moje ze służby. — Nie znam zajęcia dającego odpowiedniejszy sposób utrzymania życia człowiekowi nieposiadającemu niezależności i chcącemu poświęcić częstkę ze swych dwudziestu czterech godzin; nawet ludzie, którzy czują się zdolnymi do zrobienia czegoś w wysokich sferach literatury i filozofii, nie znajdują w prasie podpory, nietylko z powodu niepewności środków bytu jakie ona daje, zwłaszcza jeżeli pisarz jest o tyle sumiennym i niezachwianym, że nie będzie służył innym opiniom tylko swoim, jak wreszcie dla tego, że jego pisma zapewniające mu byt, nie należą do pozyskujących prawo życia, ani nigdy do tych, w których autor rozwija to wszystko co może.

Do napisania książek przeznaczonych na ukształcenie myśli przyszłości, potrzeba zbyt wiele czasu, a gdy

zostaną napisane, sława przychodzi zbyt późno, aby autor mógł liczyć na ich pokup byt mu zapewniający. — Ten, kto żąda od swego pióra środków utrzymania życia, zmuszonym jest zająć się jaką wielką robotą księgarską, lub przynajmniej pisać dla tłumaczy;— może on poświęcić studjom przedwstępnym tylko czas, pozostający od zajęć obowiązkowych, a czas ten bywa zwykle daleko mniejszy od wolnych godzin, z jakich korzystają urzędnicy biurowi.—Zresztą praca biurowa działa na umysł mniej wyczerpująco i mniej go nuży. Co do mnie, to w całym życiu mojem znajdowałem w tej pracy prawdziwy odpoczynek po innych zajęciach, któremi zajmowałem się w tym czasie. — Dawała mi ona zajęcie umysłowe dość szerokie, nie przechodzące przecież nigdy w robotę utrudzającą, nie doprowadzające do rozmyślenia nad przedmiotami abstrakcyjnymi lub mozolnej pracy naukowej.

Niedogodności tego zawodu—wszelki bowiem zawód nie jest od nich wolny, dały się przecież uczuć. — Nie zajmowałem się wcale pozyskaniem majątku i zaszczytów, będących udziałem niektórych stanów, a w szczególności adwokackiego, do którego jak to już powiedziałem chciał mnie przeznaczyć ojciec. — Nie troszczyłem się o to, że pozostawałem odsunięty od parlamentu i życia publicznego i czułem bardzo żywo przykrość doznawaną, będąc skazanym na pobyt w Londynie. Kompania nie zwykła udzielać urlopu corocznie dłuższego nad jeden miesiąc, lubiłem zaś wielce życie wiejskie, a połył mój we Francji, obudzał we mnie pałającą żądę podróżowania. — Jakkolwiek nie mogłem zadość uczynić moim upodobaniom, to prze-

cież nie czyniłem z nich całkowitej ofiary. — Corocznie większą część niedziel spędzałem na wsi, odbywając długie przechadzki w polu, nawet wtedy gdy mieszkałem w Londynie.

Przez kilka lat korzystając z miesiąca urlopowego, pozostawałem u ojca na wsi; — później część tego czasu wolnego, poświęcałem na wycieczki najczęściej odbywane piechotą, w towarzystwie jednego lub kilku młodych ludzi mojego wyboru — a w późniejszym jeszcze czasie, w porze urlopu odbywałem podróże dalsze sam lub w towarzystwie przyjaciół. — Łatwo mi przychodziło w czasie urlopów rocznych, czynić wycieczki do Francyi, Belgii, lub na brzegi Renu. Dwa urlopy dłuższe: jeden na trzy, drugi na sześć miesięcy, otrzymane w skutek porady lekarzy, dorzuciły do listy mych podróży nowe, odbywane w Szwajcaryi, Tyrolu i we Włoszech. — Podróże te odbywałem szczęśliwie — po większej też części życie moje pozostało pod wpływem wspomnień, jakie przechowałem w pamięci.

Uznaję chętnie słuszne przypuszczenie tych, którzy utrzymywali, że korzyści jakie odniosłem w służbie rozpoznawszy sam warunki potrzebne w kierownictwie sprawami publicznymi, miały wielki wpływ na moje projekty, reformy, opinie i instrukcje owoczesne. — Nie tylko sprawy publiczne, które obejmowałem na papierze i których skutki występowały jedynie na drugiej półkuli, były najwłaściwszemi w zaopatrzeniu mnie w wiadomości praktyczne, ale nadto przyzwyczaiły mnie do rozpoznawania i walczenia z przeszkodami wszelkiej natury i przedsięwzięcia w celu ich pokona-

nia środków pewnych, roztrząśniętych stanowczo w widoku wprowadzenia ich w wykonanie. — Miałem tam sposobność poznać, w razie gdy środki rządowe i inne czynności polityczne nie wydawały spodziewanych skutków, jakim przyczynom należało to przypisać, a nadto całe to zatrudnienie było dla mnie niezmiernie użytecznem, w tym dziale bowiem mojej pracy, stawiałem się po prostu kółkiem maszyny, której całość powinna poruszać się zgodnie. — Jako filozof, nie znalazłbym w nikim doradcy, prócz w sobie samym i nie napotkałbym w moich rozumowaniach żadnej zawady, mogącej przejawić się później w praktyce. — Wszelako jako naczelnik zarządu, w wydziale korespondencji politycznej, nie mogłem wydać jednego rozkazu, ani wyrazić jednej opinii, nie przekonywając pierwaj rozmaitych osób, które w poglądzie całkiem odemnie się różniły. — Pozostawałem więc w doskonałym stanowisku wykrywania w praktyce sposobu przedstawiania poglądów tak, aby te przechodziły do umysłów nieusposobionych w skutek przywyknienia do ich pojęcia.

Nabywając poznania trudności w ruchu ciał złożonych z grup ludzkich, pojmowałem zarazem potrzebę kompromisu i nauczyłem się sztuki poświęcania głównym działom systemu, części podrzędnych. — Nauczyłem się zyskiwać o ile można najwięcej, gdy nie mogłem pozyskać wszystkiego — zamiast oburzania się i zniechęcania, gdy czułem się krępowanym, nauczyłem się poprzestawać na małej rzeczy i nabierać odwagi — a nawet wtedy, gdy nie mogłem nic otrzymać, umiałem znosić z przedziwnym spokojem zupełną porażkę

W ciągu całego mojego życia przekonałem się, że to poznanie jest najwyższej wagi dla szczęścia indywidualnego; jest ono też warunkiem koniecznym bez którego nikt, teoretyk czy praktyk nie może spełnić nic dobrego, czego mógłby dokonać w warunkach w jakich się znajduje.

IV.

Propaganda w czasach mej młodości. — Przegląd Westminsterski.

Chociaż praca biurowa zajmowała mi większą część czasu, uwaga jaką zwracałem na prace do których się garnałem z zamiłowania nie osłabła, nigdy też nie postąpiłem w nich dalej. — Było to w epoce w której zaczynałem pisać do pism publicznych. — Dwa pierwsze artykuły mego pióra, w formie listów wydrukowane były w końcu 1822 roku w dzienniku wieczornym Traveller.—Dziennik ten, który później zmienił się w Globe and Traveller, w skutek złączenia się z Globe'm, po sprzedaży został w owym czasie własnością dobrze znanego ekonomisty pułkownika Torrens, za redaktora posiadał człowieka zdolnego p. Waltera Coulson'a, który był przedtem sekretarzem przybocznym Benthama, następnie dziennikarzem, narreszcie redaktorem dziennika. — W późniejszym czasie Coulson został adwokatem i conveyancer'em ¹⁾,

¹⁾ Conveyancer jest pracownikiem zajmującym się wprowadzaniem do akt zmian odnoszących się do własności.

a w chwili jego śmierci adwokatem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Traveller stał się jednym z organów najważniejszych polityki liberalnej. — Pułkownik Torrens sam wiele pisał o ekonomii politycznej w swym dzienniku i właśnie wystąpił przeciw opinii wyznawanej przez Ricardo i mego ojca, za namową którego próbowałem mu odpowiedzieć i Coulson przez szacunek dla mego ojca i z życzliwości dla mnie, zamieścił moją odpowiedź. — Zarzuty stawiane w artykule Torrensa odparłem żywo,—wkrótce potem wystąpiłem jeszcze śmieiej.—Śledztwo zarządzone przeciw Ryszardowi Carlile, jego żonie i siostrze w sprawie publikacyj nieprzyjaznych chrystyanizmowi, obudzało naówczas żywą uwagę, a szczególnie u osób które odwiedzałem. — Swoboda słowa w polityce, a więcej jeszcze w religii, w tej epoce krępowaną była nawet w teorii, podobnie jak to dziś ma miejsce, ztąd stronnicy opinij złe przyjmowanych, nieustannie dopominali się o swobodę ich wypowiedzania;— z tego względu napisałem pięć listów z kolei z podpisem Wickliffe, w których zgłębiałem kwestyę wolności publikowania wszelkich opinij w materji religijnej i przesłałem je do dziennika Morning Chronicle.—Z tych listów trzy zostały w styczniu i lutym 1823 r. dwa pozostałe zawierające zbyt postępowe dla tego dziennika myśli, nie ujrzały nigdy druku.—Wszakże artykuł wkrótce potem przezemnie napisany w tymże przedmiocie, w skutek rozpraw zaszłych w izbie Gmin, wydrukowany został na czele dziennika. W ciągu tegoż roku 1822 wiele moich artykułów drukowano w Chronicle i Traveller—były to niekiedy recenzje książek, a najczę-

ściej listy, których osnowę stanowiła jaka brednia, wy-
ręczona głośno w parlamencie, — w innych razach
wskazywałem jaką wadę w prawodawstwie, jakie nad-
użycie w magistraturze lub w biegu sprawiedliwości. —
W tego rodzaju kwestjach, *Chronicle* oddawał wów-
czas istotne usługi.

Po śmierci p. Perry, kierunek i zarząd dziennika
objął p. John Black, który przez długi czas był jego
redaktorem. — Był to człowiek wielce czytany i posia-
dający rozległe wiadomości, niepospolitej zacności
i wielkiej skromności, — połączony zażyłą przyjaźnią
z moim ojcem, podzielał jego poglądy równie jak Ben-
thama, które łącząc z innymi cennymi pojęciami, przed-
stawiał w swych artykułach z wielką łatwością i zręczno-
ścią. Od tej epoki *Chronicle* przestał być organem
czystym wigów, jakim był przedtem i przez lat dziesięć
stał się organem radykalistów utylitarnych. — Artyku-
ły zwłaszcza samego Black'a, a niekiedy Fonblanque'a,
który tu pierwszy raz okazał swe znakomite zdolności
pisarskie, w artykułach i w ruchu umysłowym
dziennika *Chronicle* dokonały tej zmiany. — Wady
w prawodawstwie i w zarządzie sprawiedliwości, były
przedmiotem, w którym ten dziennik oddał postępowi
największe usługi. Aż do tej epoki wyłącznie tylko
Bentham i mój ojciec wykazywali tę plamę w instytu-
cyach angielskich. — W pośród anglików utrzymywała
się wiara powszechna, że prawa Anglii, ciało prawod-
awcze Anglii, magistratura niepłatna Anglii — były
wzorami doskonałości. Nie przesadzę w niczem mó-
wiąc, że po Bentham'ie, który dostarczał pierwszych
materiałów do polemiki, głównie Black i wydawca

dziennika *Morning Chronicle* najwięcej przyczynili się do zwalenia tego oplakanego przesądu. — Rozwinął dziennik rześisty ogień przeciw tym fałszywym pojęciom, obnażając niedorzeczności i wady prawodawstwa i bieg w sprawiedliwości tak płatnej jak i niepłatnej, aż do chwili wpojenia w umysły innego przekonania. W innych kwestyach *Chronicle* stał się organem opinij więcej postępowych niż wszystkie te, które zjednywały obrońców stałych w dziennikach. — Black odwiedzał często mojego ojca, a p. Grotte miał zwyczaj mawiać, że z artykułu zamieszczonego w dzienniku w poniedziałek z rana, wiedział zawsze, czy Black rozmawiał z moim ojcem w niedzielę. — Black był najpotężniejszym narzędziem, którem się mój ojciec posługiwał dla rozgłoszenia swych opinij w świecie, nie używając innego sposobu prócz rozmowy i wpływu osobistego. — Ten sposób propagandy połączony ze skutkiem jego własnych pism, dawał mojemu ojcu w kraju prawdziwą potęgę, jakiej indywiduum pomieszczone w warunkach prywatnych, rzadko nabywa siłą swego charakteru i inteligencyi, a potęga ta okazywała się najskuteczniejszą nawet w chwili, gdy jej najmniej się domysłano. — Poznawałem już wówczas, że Ricardo, Hume i Grotte spełnili to wszystko co sławę zapewnia dla tego tylko że poszli za podniętą i radami mojego ojca. — Odgrywał on przy Broughamie rolę dobrego geniusza, nasuwał mu większą część usług jakie on oddawał ogółowi, tak w przedmiocie wychowania i reformy w prawodawstwie, jak we wszelkich innych kwestyach. Wpływ jego rozszerzał się jeszcze na drogach mniej ważnych i zbyt licznych, aby można było wszystkie przytoczyć.

Założenie Przeglądu Westminsterskiego rozszerzyło jego doniosłość.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, ojciec mój nie przyjmował wcale udziału w założeniu Przeglądu Westminsterskiego. — Potrzeba organu radykalnego, występującego przeciw Przeglądowi Edyngburskiemu i dziennikowi *Quarterly*, które były naówczas u szczytu sławy i wpływu, stała się przedmiotem rozmów pomiędzy Benthamem a moim ojcem na kilka lat przedtem; — były to ich zamki na lodzie. Według ich planu ojciec mój miał być redaktorem, projekt ten wszakże nie znalazł żadnego zastosowania. — W 1823 roku jednak, p. Bentham postanowił własnym kosztem założyć przegląd i ofiarował kierunek pisma memu ojcu, który nie przyjął go z powodu, że obowiązek ten nie zgadzał się z urzędem, jaki pełnił w Kompanii Indyjskiej. — Bentham wtedy powierzył redakcję pisma p. Bowring'owi (dziś Sir John'owi Bowring'owi), który od dwóch czy trzech lat uczęszczał do jego domu. Bowring zalecał się Bentham'owi wielu przymiotami osobistemi, a mianowicie gorącem z jakim się nie tał uwielbieniem dla niego, podzieleniem po większej części jego opinij, a przede wszystkim wreszcie, wielce rozległemi stosunkami i korespondencyami, jakie prowadził z liberalnemi wszelkich krajów, co zdawało się obiecywać, że będzie on potężnym krzewicielem sławy i pojęć Bentham'a we wszystkich częściach świata. — Ojciec mój mało znał Bowring'a, ale wiedział dobrze, że nie był to całkiem człowiek odpowiedni dla kierownictwa przeglądu politycznego i filozoficznego. — Wróżył on źle o tem przedsięwzięciu i żałował szczerze, że

Bentham je rozpoczął, przekonany że nietylko jego przyjaciel straci wyłożone pieniądze, ale nadto, że prawdopodobnie zasady radykalne, tracą na powadze. — Wszelako nie mógł porzucać Bentham'a i zgodził się na napisanie artykułu do pierwszego numeru pisma. — Do planu o którym już mówiłem, wchodził element na który ojciec mój zwracał wzgląd szczególniejszy, to jest poświęcenie części przeglądu ocenie innych przeglądów; — artykuł mojego ojca miał być krytyką ogólną Przeglądu Edyńskiego, od czasu założenia tego pisma. — Przed napisaniem artykułu, polecił mi ojciec przejrzeć wszystkie tomy tego przeglądu, a przynajmniej wszystkie prace, które zdawały się mieć jakąś wartość (zadanie to było mniej ciężkiem dla mnie w 1823 niż gdybym miał je dziś spełnić) i zaznaczyć artykuły, które poczytywałem za kwalifikujące się do zbadania przez niego, aby w nich wykryć dobre lub złe strony.

Ten artykuł mojego ojca był główną przyczyną wrażenia, jakie wywołał Przegląd Westminsterki w chwili swego ukazania się. — W rzeczy samej, pomyśleń równie jak wykonaniem, artykuł ten był ze wszystkich jego pism najwięcej zajmującym. — Zaczynał go od analizy dążności literatury peryodycznej w ogóle, okazywał że nie może ona jak książka szukać powodzenia, lecz potrzebuje pozyskać je zaraz lub nigdy, — że tem samem jest prawie jej obowiązkiem wyznawać i wygłaszać opinie przyjęte już przez ogół do którego pismo się zwraca, nie zaś próbować prostowania lub doskonalenia tych opinij.—Następnie charakteryzował stanowisko Przeglądu Edyńskiego jako or-

ganu politycznego i zajmował się dokładnym rozbiorem konstytucyi angielskiej z radykalnego punktu widzenia. — Uwidocznil on w niej przedziwnie charakter całkiem arystokratyczny, okazał w jaki sposób kilkaset rodzin stanowiło większość izby Gmin, w jaki sposób część najwięcej niezależna tej izby, reprezentanci hrabstw, nie reprezentowali nic innego jak tylko zamoznych właścicieli lub klasy, jakie ta ciska oligarchia osądziła za właściwe przypuścić do podziału władzy, wreszcie przedstawił konstytucyę opierającą się z jednej strony na kościele, a z drugiej na prawnikach, jakby na dwóch kolumnach.

Zaznaczył on dążność naturalną ciała arystokratycznego w ten sposób złożonego, do zgrupowania się na dwa stronnictwa — z których jedno posiadało w niem władzę czynną, drugie zaś usiłowało ją zwalić i zaplanować z pomocą opinii publicznej, nie przecież nie ustępując ze swej przewagi arystokratycznej. — Dawał on obraz tego, co prawdopodobnie mogło nastąpić — przedstawiał grunt polityczny zajęty przez stronnictwo arystokratyczne wychodzące z opozycyi, mizdrzące się do zasad ludowych, aby w ludzie pozyskać poparcie. — Uwidocznil, że postępowanie stronnictwa wigów i Przeglądu Edyńskiego, jego głównego organu, było niczem innem tylko zastosowaniem w praktyce tych dążności. — Opisywał system *bascule* (huśtawki, chwiejnego postępowania) będący gruntem ich polityki i dowiódł, że przegląd przybierał naprzemian niekiedy w różnych artykułach, niekiedy nawet w jednym artykule dwa oblicza, jakie przedstawiają wszelkie kwestye, w których ścierają się z sobą władza lub interes klas

rzządzających i w tej mierze powoływał się na liczne świadectwa. — Nigdy straszliwsze natarcie nie uderzyło na politykę stronnictwa wigów, nigdy cios gwałtowniej nie był wymierzony w Anglii w imię radykalizmu i jak sądzę jedynie mój ojciec był naówczas zdolnym napisać ten artykuł ¹⁾). Przegląd nowo powstający połączył się wkrótce z innym przeglądem, będącym w projekcie, w rodzaju czysto literackim, którego redaktorem miał być p. Henryk Southern w owym czasie literat, który jednak potem przeszedł na drogę dyplomatyczną. Obaj redaktorowie zgodzili się na połączenie przeglądów i podzielili redakcją. — Bowring przyjął na siebie dział polityczny, Southern zachował dział literacki. — Przegląd Southern'a miał być wydawany przez firmę Longmana, która chociaż była właścicielką cząstkową Przeglądu Edyburgskiego, chciała jednak zająć się wydawnictwem nowego dziennika. — Wszystkie już układy były pokończone i prospekt ukazał się, gdy Longmanowie widząc napaść mego ojca na Przegląd Edyburgski cofnęli swe zobowiązania. — Ojciec mój proszony był wówczas, aby użył całego swego wpływu na swego wydawcę Baldwina, celem skłonienia go do wydawnictwa Przeglądu Westminsterskiego, co mu powiodło się. — W ten to sposób w miesiącu marcu 1824 r., pomimo nieprzychylnych przepowiedni, dzięki pomocy większej części współpracowni-

¹⁾ Dalszy ciąg tego artykułu, wydrukowany w drugim numerze *Przeglądu*, napisany był przezemnie pod kierunkiem mego ojca. — Praca ta nie miała sama w sobie żadnej wartości, a dla mnie przyniosła tylko korzyść układu ćwiczenia; pod tym względem użyteczniejszą była dla mnie od wszelkich pism innego rodzaju.

ków wspierających później przegląd, pierwszy numer tego pisma ukazał się. — Dla wielu z pośród nas była to przyjemna niespodzianka. — Artykuły biorąc przeciętnie miały zalety wyższe nad nasze oczekiwania. — Działem literackim i artystycznym zajmował się p. Bingham, adwokat, następnie urzędnik, który od kilku lat bywał w domu p. Benthama, był przyjacielem obu Austin'ów i przyjmował z wielkim zapałem opinie filozoficzne Bentham'a. — W części w skutek trafu, w pierwszym numerze było przynajmniej sześć artykułów Bingham'a, które nam sprawiły wiele przyjemności. — Przypominam sobie przedziwnie uczucia różnorodne jakich doznawałem w przedmiocie przeglądu. — Z jednej strony cieszyłem się, że nie był tem czego się spodziewałem, że mógł przynosić zaszczyt tym, których przedstawiał opinie — z drugiej strony dręczyłem się niesłychanie, gdy znajdując go dobrym w ogóle, wykryłem w nim wady. — Wszelako gdy dowiedzieliśmy się że nie tylko opinia przyjęła w ogóle przegląd przychylnie, ale nadto że pierwszy numer miał pokup nadzwyczajny, gdy sprawdziliśmy, że ukazanie się przeglądu radykalnego z roszczeniami wyrównyującymi dawnym organom stronnictwa, wzbudziło żywą uwagę — nie należało się już wahać, — byliśmy gotowi na wszystko, aby go wzmocnić i polepszyć. — Ojciec mój nie przestawał do niego pisać w pewnych odstępach czasu. — Po Przeglądzie Edyńburskim przysła kolej na Quarterly. — Z pośród wielu artykułów mojego ojca, najznakomitszym był wymierzony przeciw Księdze Kościelnej w piątym numerze i studyum polityczne w drugim. — P. Austin dał tylko jeden lecz bardzo

cenny — w którym występował przeciw prawu pierworodztwa w odpowiedzi na artykuł Mac - Culloch'a drukowany w Przeglądzie Edyńburskim, — Grotte również dał jeden tylko artykuł, bo wszystko czem mógł rozporządzać poświęcał on swej Historii Grecyi. Artykuł przez niego napisany zwracał się na przedmiot go zajmujący, był on dokładnem przedstawieniem, a zarazem dopełnieniem dzieła Mitforda. — Bingham i Karol Austin przez pewien czas dawali artykuły do Przeglądu Westminsterskiego. — Fonblanque był pilnym współpracownikiem tego pisma poczynając od trzeciego numeru. — Z pomiędzy moich towarzyszy Ellis pisał regularnie aż do dziewiątego numeru, w epoce w której się cofnął, a inni młodzi ludzie naszego grona do tego pisma weszli — tymi byli Eyton - Tooke, Graham i Roebuek. — Co do mnie, byłem współpracownikiem dostarczającym najwięcej artykułów; dałem ich trzynaście, od drugiego do osiemnastego numeru; były to przeglądy dzieł, studia nad historią i ekonomią polityczną, jak naprzykład dotyczące praw zbożowych, polowania, szkalowania. — Niekiedy inni przyjaciele mojego ojca przesyłali wyborne artykuły, oraz kilku przyjaciół Bowringa niemniej udane. — W rezultacie wszakże redakcja przeglądu nie zadowoliliła nigdy zupełnie stronników zasad radykalnych, jakich miałem sposobność napotkać.

Nie było jednego numeru, któryby nie obejmował rzeczy wielce nas rażących, co pochodziło w skutek opinii, npodobań, lub braku zdolności w piszących. — Nieprzychylne sądy mojego ojca, Grott'ego, obu Austin'ów i innych osób, powtarzaliśmy z innymi

młodymi ludźmi powiększając je jeszcze, a ponieważ nasz zapal młodzieńczy nie mógł poprzestawać na narzekaniach, wyrzucaliśmy złe kierownictwo pisma obu redaktorom. — Nie wątpię, że nie zawsze mieliśmy słuszność i przekonany jestem najmocniej, że gdyby przegląd redagowany był odpowiednio do naszych pojęć, nie byłby z pewnością lepszym, a może nawet byłby gorszym.—Wszelako nie bez pożytku będzie zaznaczyć, że względu na szeregów mogący posłużyć do historii Benthamizmu, że organ peryodyczny który miał z nim zapoznawać, był od początku bardzo dalekim od zadowolenia osób, których opinie miał przedstawiać w tym przedmiocie.

Tymczasem przegląd stawał się głośnym, a krzewił radykalizm benthamistyczny na gruncie opinii i rozpraw, wyrabiając sobie stanowisko wcale nieustosunkowane z liczbą jego stronników, z zasługą osobistą i talentami jakie w tej epoce posiadała większość tych, którzy się w nim odznaczyli.

Był to jak wiadomo czas — w którym liberalizm czynił szybkie postępy. — Gdy ustały obawy i gniewy podtrzymujące wojnę z Francją, nastąpiła chwila pomyslenia o polityce wewnętrznej.—Dawne rodziny panujące zaczynały wywierać ciężenie na ład stały systemem ucisku.—Anglia zdawała się szukać podpory dla siebie w spisku przeciw wolności, knowanym pod nazwą świętego przymierza, — ogromny ciężar długu publicznego wytworzony przez wojnę tak długą i kosztowną to sprawił, że rząd i parlament utraciły całą swą popularność. Radykalizm pod kierunkiem pp. Burdet i Cobbet, zajął poważne stanowisko, trwożące wielce zarząd.

Zaledwie obawy na chwilę zaczęły się uspokajać, dzięki słynnym prawom zwanym sześciu aktami, gdy proces królowej Karoliny, rozżarzył jeszcze głębsze uczucia nienawiści. Cechy zewnętrzne tej nienawiści znikły wraz z przyczyną jaka je wywołała, wszakże ze wszech stron wytwarzał się duch całkiem jeszcze nieznany.

P. Hume z niestrudzoną wytrwałością badał jak najściślej wydatki publiczne; zmusił on izbę gmin do głosowania nad każdym punktem spornym pod względem ocenienia, pociągnął ku sobie potężnie opinię publiczną i zdołał pozyskać od niechętnej administracji liczne redukcye szczegółowe.—Ekonomia polityczna po raz pierwszy dała uczuć swój wpływ w sprawach publicznych, w skutek petycyi negocyantów Londynu dopominających się o wolność handlu zorganizowaną przez Tooke'go, a przedstawioną przez Aleksandra Baringa. Stanowisko przez nią zdobyte, zachowaniem zostało dzięki szlachetnym usiłowaniom Ricarda, w ciągu kilku lat jego życia parlamentarnego.—Dzieła Ricarda które pojawiły się po wstrząśnieniu wywołanem sporami nad drogiemi metalami, po jakich z kolei nastąpiły wykłady i komentarze mojego ojca i Mac Cullocha, którego artykuły drukowane w Przeglądzie Edyńburskim przedstawiały w tej epoce największą wartość, zwróciły uwagę na ekonomię polityczną i sprawiły zmianę przekonań w łonie nawet samego ministerium. — Huskisson wspierany przez Canning'a, zadał pierwszy cios systemowi protekcyjnemu, którego ruiny istotnej dokonał jeden z ich współkolegów w 1840 r.; ostatnie przecież ślady tego systemu zostały dopiero zatarte niedawno w 1860 roku przez Gladstone'a. —

P. Peel wówczas minister spraw wewnętrznych, postępował przezornie drogą, po której nikt jeszcze nogą nie stąpił, a w szczególności wskazaną przez Benthama — dotknął on bowiem kwestyi reformy prawodawstwa.— W epoce tej, wówczas gły liberalizm zdawał się przechodzić w modę, gdy o polepszaniu instytucyj rozprawiano w wysokich sferach społecznych, a zmiany zupełnej konstytucyi parlamentu domagały się żywo klasy niższe, nic dziwnego że uwaga publiczna zbudzoną została w skutek interwencji regularnej w sporze, interwencji pewnego grona, stanowiącego szkołę pisarzy i że wygłaszano jawnie roszczenia stawania się prawodawcami i teoretykami nowych dążności.

Członkowie tego grona przejawiali w swych pismach głębokie przekonanie, w epoce w której nikt nie zdawał się posiadać wiary tak silnej i wyznania tak jasnego, wystąpili w otwartym boju, śmiało przeciw dwóm istniejącym stronnictwom politycznym, walczyli systematycznie i niezachwianie z opiniami powszechnie przyjętymi;—posądzano ich też o odstępstwo w wyższym stopniu od opinii przez nie wyznawanych. — Artykuły mojego ojca przynajmniej odznaczały się werwą i talentem, a po za nim upatrywano grono pisarzy dość licznych, wpływających na postęp przeglądu. — Wreszcie przegląd był rozkupywany i poczytny. — Wszystko to dawało temu co nazywano szkołą Bentham'a w filozofii i polityce, rozleglejsze miejsce w opinii publicznej od zrazu przez nią zajmowanego, lub niezajętego w Anglii w skutek istnienia innej szkoły równie poważnej.—Ponieważ należałem do sztabu głównego, znałem przeto członków go składających, a będąc jednym z najczyn-

niejszych członków tego małego grona i bez próżności mogłem powiedzieć *quo rum pars magna fui*, należy do mnie więcej niż do każdego innego skreślić jego historję.

Upatrywano szkołę w tem, co nie było czem innym, tylko gronem ludzi młodych pociągniętych ku mojemu ojcu czarem jego rozmowy i sławą jego pism, którzy byli mniej lub więcej napojeni zasadami ustalonymi, jakie mój ojciec wyznawał we względzie polityki, lub przyjmowali je jako skutek częstego z nim przestawania. Powiadano że Bentham chodził otoczony gromadą uczni, chciwie chwytających słowa wybiegające z ust jego;—jest to bajka której mój ojciec wymierzył sprawiedliwość w swych Fragmentach nad Mackintosh'em, która zresztą wydała się po prostu śmieszna wszystkim znajdującym przywyknienia Bentham'a i sposób rozprawiania mu właściwy. Wpływ wywierany przez Bentham'a wynikał z jego pism, —z pomocą nich wywierał on i wywiera jeszcze na warunki w jakich pozostaje ludzkość, skutki głębsze i rozleglejsze od każdego z tych, jakieby można przypisywać mojemu ojcu. Jest on daleko okazalszą postacią historyczną od mego ojca.—Wszelako mój ojciec swą osobistością wywierał wpływ większy. — Poszukiwano go ze względu na siłę jego słowa i naukę ztąd wypływającą — użytkował z niego z całą swobodą w celu rozpowszechnienia swych opinij. — Nie znałem nikogo, któryby zdołał lepiej rozwijać swe pojęcia w rozmowie we cztery oczy. Miał on zawsze na zawołanie niewyczerpane źródła swego umysłu, mówił zwięzle i jasno, rozprawiał zachowując ścisłą moralność i wielką siłę rozumowania—

W rozmowie też był najżywszym, najwięcej ujmującym—miał zawsze w pogotowiu jakąś anegdotę do opowiedzenia, śmiał się serdecznie, a gdy pozostawał w gronie osób mu ulubionych, stawał się towarzyszem najweselszym i najzabawniejszym. Siła jego nie przejawiała się wyłącznie w celu rozkrzewiania jego pojęć—lecz bardziej jeszcze w skutek wpływu przymiotu, którego rzadkość nauczyłem się odtąd oceniać, w skutek miłości gorącej dobra publicznego i zapału w zajmowaniu się dobrem ludzkości, a wpływ ten płodny podniecał wzrost cnót podobnych, których nasiona spotykał ludzi pozostających z nim w stosunkach, zniewalając ich do czynów.—Wzniecał on w nich żądzę pozyskania jego pochwały, udzielał swą rozmowę, a nawet życiem podstawę moralną wszystkim dążącym z nim do jednego celu, odżywiał serca słabe, lub skłonne do zniechęcania się, znajdujące się w jego otoczeniu, wzbudzając w nich zawsze zaufanie w siłę rozumu, w postęp powszechny i w dobro jakie mogą spełnić pojedyncze osoby, wysiłkami rozsądnymi, chociaż wobec pożądanых rezultatów, dobro to było jeszcze dalekiem wielce, aby mogło wzbudzać zaufanie.

Opinie to mojego ojca nadawały propagandzie benthamistycznej i utylitarnej tej epoki właściwy tejże, znany charakter.—Wygłaszał on pojęcia jedno po drugim we wszelkich kierunkach, jak gdyby te rozlewały się z jednego nieprzebranego źródła; rozchodziły się one następnie trzema drogami głównymi.—Z tych pierwszą ja przedstawiałem, gdyż umysł mój wykształcił się cały w jego szkole—byłem narzędziem z pomocą którego mój ojciec wywierał swój wpływ na młodych ludzi,

którzy z kolei stawali się czynnikami propagandy. — Następnie drogi reprezentowane były przez kilku towarzyszy Karola Austin'a, wyszłych równie jak on z wszechnicy w Cambridge, którzy ulegając jego wpływowi, przyjęli poglądy podobne tym, jakie rozwijał mój ojciec.

Niektórzy z nich i to najzdolniejsi, poszukiwali towarzystwa mojego ojca i odwiedzali dom jego; — z pośród tych można wymienić Strutt'a, później lorda Belper'a i dzisiejszego lorda Romilly, z ojcem którego Sir Samuelem Romilly'm, ojciec mój pozostawał zawsze w ścisłych stosunkach. — W trzecim rządzie występowało młodsze pokolenie uczniów uniwersytetu Cambridge, współczesnych nie już Austin'owi, lecz Eyton-Took'emu, które skupiło się około tego niepospolitych zdolności młodego człowieka, pociągnięte ku niemu jednością opinij; tych Tooke przedstawiał mojemu ojcu. — Najwięcej odznaczającym się z nich był Karol Buller. — Prócz tego inne osoby ulegały osobiście wpływowi mojego ojca i starały się wpływ ten rozszerzać. Do tych należał: naprzykład Black o którym już mówiłem i Fonblanque. — Wszelako większość tych osób w naszych czasach była tylko sprzymierzeńcami, nie przynosiła pomocy nieograniczonej. — Fonblanque, że tylko jednego wymienię, odłączał się zawsze od nas w wielu kwestjach ważnych. — Zresztą jednomyślność doskonała nie istniała wcale w kółkach, które tworzyliśmy i żaden z nas nieprzyjmował bezwzględnie wszystkich poglądów mojego ojca. — Podaję w tej mierze przykład; — poczytywaliśmy wszyscy jego Szkice dotyczące ce rządu za arcydzieło filozofii politycznej nie

zgadzał się jednak wcale na ten dział jego książki, gdzie utrzymuje, że rząd w którym kobiety pozbawione są prawa głosowania, nie koniecznie jest złym, ponieważ ich widoki osobiste są też same co mężczyzn. — Wszyscy bliżsi moi towarzysze wraz ze mną, odrzucali wprost tę doktrynę. — Potrzeba wyznać na korzyść mego ojca, że nie miał bynajmniej zamiaru utrzymywania zasady wyłączenia kobiet, a niemniej wyłączenia mężczyzn nie mających skończonych lat czterestu, względem których w następnym paragrafie wygłaszał zdanie całkiem powyższemu podobne. — Nie zaprzętał się on jak sam wyznawał, rozbiorem kwestyi, czyby lepiej było ograniczyć głosowanie, lecz tylko poszukiwaniem czy powinno być ściśnionem, jaka jest ostateczna granica ograniczenia nie pociągająca za sobą koniecznie poświęcenia warunków równowagi dobrego rządu. — Co do mnie, sądziłem wówczas, równie jak i później, że opinia jaką mój ojciec przyjmował, a niemniej ta którą odrzucał, jest równie błędną jak te przeciw którym występował w swych szkicach. — Że sprawy kobiet łączą się o tyle, a nie więcej ze sprawą mężczyzn, o ile interesa poddanych z interesami królów, że wreszcie wszelka zasada na mocy której dopominamy się głosowania na korzyść kogokolwiek, wymaga abyśmy nie pozbawiali kobiet tego prawa. — Była to opinia naszych najmłodszych prozelitów i jestem szczęśliwy mogąc to wyrzec, że w tym punkcie głównym, Bentham zgadzał się z nami najzupełniej.

Atoli, chociaż żaden z nas prawdopodobnie nie zgadzał się we wszystkich punktach z moim ojcem, opinie przeciw jego, jak to już powiedziałem, były głó-

wnym elementem dającym niewielkiemu kółku młodzieży, będącej pierwszymi krzewicielami tego co później nazwano radykalizmem filozoficznym, barwę i charakter w nich uznawany. — Sposób ich myślenia nie był benthamizmem w tem znaczeniu, aby Bentham był ich naczelnikiem i kierownikiem, ale raczej systemem, w którym pojęcia Benthama wiązały się z ekonomią polityczną tegoczesną i metafizyką Hartleya. Zasada zaludnienia Malthusa była dla nich sztandarem i hasłem, równie jak wszelkie pojęcia właściwe Benthamowi. — Wielką tę doktrynę, którą zrazu posługiwano się jako dowodem zwróconym przeciw nieograniczonemu polepszaniu stanu ludzkości, przygarnęliśmy gorąco ze względów przeciwnych, gdyż nam wskazywała jedyny środek urzeczywistnienia tego polepszenia, zapewniając całej klasie robotników wysoką płacę, dzięki dobrowolnemu ograniczeniu liczby jej członków. Jakie były inne punkty główne opinij wyznawanych wspólnie przezemnie i mego ojca, tu przytaczam.

W polityce zaufanie prawie nieograniczone w skuteczność dwóch rzeczy: rządu reprezentacyjnego i zupełnej swobody myśli. — Ojciec mój tak wielkie miał zaufanie we wpływie rozumu na umysł człowieka, wszędzie gdzie tenże może nań oddziaływać, że wierzył niezachwianie w wygraną na wszystkich drogach, gdy każdy będzie umiał czytać, gdy wszelkie opinie będą mogły swobodnie zwracać się do każdego za pomocą słowa i praśy i gdy dzięki prawu głosowania, lud będzie mógł ustanowić ciało prawodawcze, które przeprowadzi w dziedzinę faktów, opinie panujące. — Sądził on, że od chwili gdy władza prawodawcza nie będzie

już przedstawicielką sprawy pewnej klasy, przedstawiać będzie sprawę ogółu z odpowiednią zacnością i roztropnością, ponieważ lud kierowany przez ludzi oświeconych, wybierałby szanowane osoby mające go reprezentować, a zatem pozostawiałby wybranym zupełną swobodę. — Naganiał on tem samem energicznie zasady arystokratyczne i zasady oligarchii pod jakąkolwiek ich postacią i dopatrywał w nich jedyną przeszkodę zawadzającą jeszcze ludziom w zarządzie ich własnych interesów z całą roztropnością do jakiej są zdolni — żądał on przedewszystkiem jako głównego artykułu swej wiary politycznej, głosowania demokratycznego. Opierał się on wszakże nie na wolności, ani na prawach człowieka, ani na żadnej innej formule mniej lub więcej wybitnej, którą do dnia dzisiejszego posługiwała się demokracja — lecz na warunkach „równowagi, bez których żaden rząd dobry nie mógłby się utrzymać.“

Przywiązywał się tylko do tego, co mu wydawało się głównem — formy rządu, rzeczpospolita lub monarchia, były mu prawie obojętne; — w tej mierze różnił się całkiem od Benthama dla którego król, ze względu swej roli „przeważnie skażonej,“ był osobą z konieczności wielce szkodliwą. — Po arystokracji kościół państwowy, czyli korporacja księży, swem stanowiskiem zniesławiająca religię, której interesem byłostawiać zawady postępowi umysłu ludzkiego, była przedmiotem najżywszej jego odrazy. — Wszelako nie brzydził się on osobiście żadnym duchownym, który na to nie zasługiwał, prawdziwa nawet przyjaźń łączyła go z kilkoma. — W etyce uczucia jego były energiczne i surowe, we wszystkich punktach jakie poczytywał za wa-

zne dla dobra ludzkości—okazywał się on w wysokim stopniu obojętnym dla teorii (choć ta obojętność nie przejawiała się w jego postępowaniu) wszelkich doktryn zużytych moralności, które według niego czerpały swe źródło w duchu ascetycznym lub w rachubach mających na względzie interes duchowieństwa.

Przewidywał naprzykład powiększoną znacznie swobodę w stosunkach pomiędzy płciami, chociaż nie miał zamiaru wskazywać dokładnie na czym polegałyby lub winny polegać warunki tej swobody. — Opinia ta nie odnosiła się do żadnego rodzaju zmysłowości tak teoretycznej jak praktycznej. — Przeciwnie przypuszczał on, że to powiększenie swobody przywiedzie umysł do oderwania się od stosunków fizycznych łączących się z tem i zaprzestanie je czynić jednym z głównych celów życia, w skutek skażenia wyobraźni i uczuć, w czem mój ojciec upatrywał jedno z największych zastarzałych i rozpowszechnionych nieszczęść, trapiących ludzkość.—W psychologii jego doktryna główna zasadzała się na wykształceniu się całego charakteru człowieka przez zależność, według zasady ogólnej stowarzyszania się stanów umysłu i przyjmowaniu jako następstwo możebności nieograniczonego doskonalenia się stanu moralnego i umysłowego ludzkości. — Ze wszech pojęć jego, żadne nie było ważniejszem od tego, żadne nie zasługiwało więcej na uznanie.—Na nieszczęście występowały przeciw niemu dążności przeważnie filozoficzne, tak za czasów mojego ojca jak i później.

Małe grono młodych ludzi którego składałem część, przyjmowało te rozmaite opinie z fanatyzmem młodości właściwym,—szczepiliśmy w nie ducha sekty od

której mój ojciec, przynajmniej co do chęci, całkiem był wolny.—W skutek śmiesznej przesady mawiano że nasze grono, a raczej nie wiem jakie widmo upatrywane w jego miejscu, tworzyło szkółę. — Wprawdzie kilku z nas w pewnej epoce, pragnęło szczerze tego.—Filozofowie francuzcy z XVIII wieku byli dla nas wzorami, które chcieliśmy naśladować—i spodziewaliśmy się nie mniejszy od nich wpływ wyrzeć. — Żaden członek z naszego zgromadzenia, jak już powiedziałem, nie zaszedł dalej odemnie w celu zadośćuczynienia tej żądzy dziecinnej.—Mógłbym tego dowieść przytaczając mnóstwo szczegółów, gdyby to nie sprowadzało za sobą straty miejsca i czasu.

Wszelko to wszystko o czem piszę, przedstawia właściwie mówiąc tylko stronę zewnętrzną naszego istnienia, a przynajmniej jedną tylko stronę części intelektualnej.—Gdy usiłuję wniknąć głębiej i dać kilka wskazówek odnośnie do tego czem byliśmy jako ludzie, będą mniemać, że miałem na widoku tylko samego siebie, jedyną osobę o której mogłem mówić ze świadomością rzeczy, — zresztą nie sędzę aby obraz przezemnie kreślony przystawał któremukolwiek z moich towarzyszy, przynajmniej bez licznych i ważnych poprawek. Utrzymywano często, że benthamizm był tylko prostą machiną rozumującą, — określenie to bardzo mało stosuje się do tych, którym nadawano tę nazwę, — odnośnie wszakże do mnie, w ciągu dwóch lub trzech lat mego życia, nie jest ono zupełnie fałszywem. — Stosowało się ono może do mnie o tyle, o ile do każdego młodego człowieka wchodzącego w życie, dla którego zwykle przymioty naszych życzeń musiały mieć przy-

najmniej powab młodości. — Nie ma w tym fakcie nic nadzwyczajnego. — Czyż można żądać od młodego człowieka w moim wieku, aby był czemś więcej jak rzeczą; — byłem rzeczą, a jaką powiedziałem. — Duma i żądza odznaczenia się dokonały reszty, gorliwość dla tego co poczytywałem za dobro ludzkości była moim najżywszem uczuciem, łączyło się ono z innymi i nadawało im koloryt. Wszakże w tym wieku zwracała się gorliwość tylko do opinij spekulatywnych. Nie opierała się ona na życzliwości lub sympatyi dla ludzkości i chociaż te przymioty zajmowały w moim ideale etycznym stanowisko jakie powinny zajmować — nie wiązały się one wcale z żywym uwielbieniem dla zacności ideału; miałem wszakże wyobraźnię wielce zdolną doznawać tego uczucia, wszelako w tej epoce wyłączałem zeń to co stanowiło pokarm jego naturalny, to jest kulturę poetycką, gdy tymczasem żywiłem się do zbytku pokarmem polemicznym, to jest czystą logiką i analizą. — Dodajcie do tego, że nauka mojego ojca dążyła do lekceważenia uczucia. Nie dla tego aby był zimnym lub nieczułym, ale raczej z przeciwnego względu. — Mnie mał on, że nie było potrzeby zajmować się uczuciem, że ono wystarczało samo sobie, że wreszcie pozostawało go dość w każdym razie do zużytkowania w stosownej chwili w działaniu. — Raziło go to gdy dostrzegł, że we wszelkim sporze odnoszącym się do moralności lub filozofii, posługiwano się tak często uczuciem jako dowodem, na który nie ma odpowiedzi. — Że odwoływano się do niego dla usprawiedliwienia postępowania, zamiast żądać od niego tego, co je samo usprawiedliwia w skutkach; dręczył się widząc czyny przynoszące uszczerbek

szczęściu ludzi potwierdzających je w praktyce z tej przyczyny, że były wywołane uczuciem i oburzał się gdy przypisywano charakterowi osoby uczuciowej zaśługę, która według niego należała się jej czynom;—nie znosił gdy uwielbiano uczucie, ani też gdy o niem czyniono wzmiankę najmniejszą, bądź w ocenie osób, bądź w rozprawach odnoszących się do rzeczy. — Oprócz wpływu jaki ta odraza mojego ojca do uczucia wywierała na mnie i na innych, ubolewaliśmy widząc że wszelkie opinie do których przywiązaliśmy wagę, były nieustannie napadane w imię uczucia. — Wygłaszano, że zasada użytkowości była tylko zimnym rachunkiem, ekonomia polityczna nieludzką w praktyce, doktryna Malthusa o redukcji przeludnienia teorią obrażającą wrodzone uczucia ludzkości. — W zamian przedstawialiśmy słowa uczuciowości, deklamacyi i nieokreślonych ogólników, jako wyrazy sromotne. — Bezwątpienia mieliśmy słuszność po większej części, na przykład wobec naszych przeciwników; wynikało ztąd jednak, że kultura uczuć, z wyjątkiem odnoszących się do obowiązku prywatnego lub publicznego, nie była przez nas poszanowaną i nie wiele zajmowała miejsca w naszych myślach, a w szczególności w moich.

Przedewszystkiem, przedmiotem naszych zajęć był sposób wywarcia wpływu na zmianę opinii ludzi, doprowadzenia ich do tworzenia sobie sądu na podstawie dowodów, jakoteż zapoznania ich z tem, co stanowi dla nich rzeczywisty interes.—Mniemaliśmy, że gdy poznają go, zobowiązani będą jedni względem drugich, siłą opinii, do zdania sobie z tego sprawy. — Uznając najzupełniej dobroć i wyższość miłości, sprawiedliwości

i życzliwości, nie liczyliśmy na odrodzenie ludzkości za pomocą żadnego bezpośredniego działania na uczucia, ale raczej wpływu wychowania na inteligencję, nauki na uczucia samolubne. — Uznając, że ten wpływ jest środkiem doskonalenia się, niezmiernie ważnym w rękach ludzi ożywionych najszlachetniejszymi pobudkami działania, żaden przecież z pozostałego grona benthamistów lub utylitarystów owoczesnych, nie widzi dziś w tym wpływie, jak sądzę, głównego czynnika w polepszeniu moralności ludzi.

Naturalnym skutkiem takiego zaniedbania zarazem systematycznego i wprowadzonego w praktykę, w kształceniu uczucia — była między innymi dążność skłaniająca nas do niecenienia wartości poezji i wyobraźni, uważanej powszechnie za element natury ludzkiej. — Powszechnie poczytywano benthamistę za nieprzyjaciela poezji; oskarżenie to prawdziwem było w części odnoszącej się osobiście do Benthama — miał on zwyczaj mawiać: „poezya koszlawi pojęcia.“ — Wszakże w znaczeniu jakie przywiązywał do tego przyczynku, możnaby też samo powiedzieć o każdej rozprawie gorętszej, o każdym przedstawieniu lub o każdym wykładzie naukowym wymowniejszym od działania arytmetycznego. — Artykuł Bingham'a zamieszczony w pierwszym numerze Przeglądu Westminsterskiego, przedziwnie odpowiadał tym, którzy nas oskarżali o nienawiść dla poezji. — Dla wyjaśnienia jednej ze swych krytyk dotyczących Moore'a, wyrzekł: „P. Moore jest poetą, a zatem nie rozumuje.“ — W rzeczywistości wielu z pośród nas czytywało pilnie poezye, a sam Bingham nawet składał wiersze. — Odnośnie

do mnie i mego ojca, był poprawniejszym mówiąc; nie to że nie lubiłem poezyi, lecz że byłem dla niej obojętny w teorii. — Uczucia których nie lubiłem w wierszach, były też same których nie znosiłem, próżne, a tych było wiele. — Nie znałem całkiem stanowiska jakiego zajmuje poezya w wychowaniu człowieka i jej roli w kształceniu uczuć. — Jednakże osobiście byłem wielce wrażliwy na niektóre rodzaje poezyi.

W epoce gdy mój benthamizm, przybierał najwięcej cechę sekty, zdarzyło się mi przeglądać Szkice o człowieku Popego, a chociaż wszelkie pojęcia zawarte w tym poemacie były całkiem moim przeciwne, przypominam sobie doskonale jak potężne wrażenie wywarł on na moją wyobraźnię. — W tej epoce, być może, utwór poetycki podnioslejszy od wymownej rozprawy wierszowanej, nie wywarłby na mnie podobnego skutku.

W każdym razie rzadko miałem sposobność to sprawdzić. — Wszelako, był to tylko stan bierny i oddawna rozszerzyłem okazale podstawy moich przekonań intelektualnych i odebrałem w rozwoju naturalnym mych postępów umysłowych, ukształcenie poetyckie w rodzaju daleko cenniejszym, wyznając pełne uszanowania uwielbienie, jakie wzbudzały we mnie życie i charakter osób bohaterskich, zwłaszcza też bohaterów filozofii.

Tenże sam skutek ożywiający, którego doznało tylu dobroczyńców ludzkości odczytując życiorysy Plutarcha, wywartym został na mnie, gdym czytał obrazy Sokratesa, kreślone przez Platona, lub niektóre ży-

ciorysy tegoczesne, a głównie życie Turgot'a, opisane przez Condorcet'a — to dzieło tak doskonale utworzone dla wzbudzania najczystszej zapala, ponieważ znajdujemy w niem opowiedziane życie, będące jednym z najrozumniejszych i najszlachetniejszych, przez najrozumniejszego i najszlachetniejszego z ludzi. — Bohaterska cnota tych słynnych reprezentantów opinii, posiadających całą moją sympatyę, wywierała na mnie głębokie wrażenie i zwracałem się nieustannie do nich, jak inni do ulubionego swego poety, gdy doznawałem potrzeby przeniesienia się w podniosłe krainy uczucia i myśli. — Winienem zaznaczyć nawiasowo, że ta książka wyleczyła mnie ze wszystkich szaleństw sekciarskich. — Dwie kartki zaczynające się od słów: „uważał on wszelką sektę za szkodliwą” i wyjaśniły dla czego Turgot stawał zawsze po za obrębem kółka encyklopedystów, utkwily odrazu w moim umyśle. — Wyrzekłem się przyjmowania na siebie i nadawania innym nazwy utylitarystów, jak niemniej posługiwania się zaimkiem my i wszelkiem innym określeniem zbiorowem. — Przestałem wygłaszać ducha sekty. — Istniejący we mnie duch sekciarski, przechowywałem jeszcze długo i pozbywałem się go bardzo powolnie.

Prawie w końcu 1824 roku, lub na początku 1825 Bentham, mając zamiar poprawienia swych pism odnoszących się do dowodów, powierzonych p. Dumunt'owi (którego Traktat o dowodach sądowych wzięty przez Benthama za podstawę, był ukończony i ogłoszony), chciał aby ukazały się w oryginale. — Powziął on myśl powierzenia mi pracy uporządkowania ich przed oddaniem do druku — w tenże sam sposób jego

Księga błędów miała być wydana przez Bingham'a. Przyjąłem ten obowiązek z radością i poświęcałem mu prawie wszystkie moje chwile wolne przez rok blisko, nie mówiąc już o czasie, jaki potrzeba było następnie stracić przy korekcie pięciu grubych tomów. — Bentham po trzykroć zaczynał ten traktat, po długich przerwach, za każdym razem w sposób odmienny, nie wracając się do wątku poprzednio obróbnego w dwóch pierwszych rzutach, prawie ukończył swą pracę — miałem więc trzy pakiety rękopismów złożyć w jeden traktat, biorąc za podstawę ostatni i wrzucić do niego to wszystko, co napotkałem w dwóch innych, jeżeli trzeci nie skasował w nich tego w zupełności. — Potrzeba było rozwinąć zdania Bentham'a ciemne, przeciążone nawiasami i w tym stopniu zawile, że nie można było ani myśleć aby czytelnik mozolił się nad ich rozmotaniem. Oprócz tego Bentham pragnął usilnie, abym sam wypełnił przerwy, które mógł pozostawić do uzupełnienia. — W tym celu czytałem traktaty prawa angielskiego odnoszące się do dowodów, używające największej powagi i wyjaśniłem kilka punktów dotyczących przepisów prawa, które uniknęły uwagi Bentham'a. — Odpowiedzialny tem samem jestem za zarzuty, jakie czyniono kilku jego doktrynom, w przeglądach zajmujących się książką Dumont'a — dodałem niewiele uwag dopełniających, dotyczących części przedmiotów najtrudniejszych do pojęcia, naprzykład odnoszących się do teorii możebności lub niemożebności.

Część tych dodatków wydawcy, odnosząca się do kwestyj spornych, napisaną była w sposób więcej stanowczy niż przystawało człowiekowi jak ja młodemu

i nie mającemu doświadczenia — daleki jednak byłem od myśli popisywania się; byłem wydawcą bezimiennym Benthama, przyjąłem sposób wyrażania się mego autora, nie myśląc aby to dla niego, a tem mniej dla przedmiotu dzieła stawało się nieprzyzwoitem, co miałoby miejsce, gdybym sam był autorem.—Moje nazwisko w charakterze wydawcy nie było wymienionem w książce, dopiero po wydrukowaniu, w skutek wyrażonej woli p. Benthama, pomimo moich usilnych starań aby tego zaniechał.

Czas poświęcony tej pracy wydawniczej, zużytkowany był bardzo korzystnie, odnośnie do moich postępów.—Teorya dowodów sądowych jest jednym z najbogatszych w materyał dziełem Bentham'a. Teorya dowodów jest sama przez się jednym z najważniejszych przedmiotów, jakie roztrząsano;—łączy się ona licznymi węzły z wielu innymi—najprzedniejsze też pojęcia rozwinięte w sposób na jaki zasługują, mieściły się w tej książce.—Prócz tego, w pośród innych materyj więcej specjalnych, zawierała w sobie przedstawienie jak najstaranniejsze, jakie tylko można znaleźć w dziełach Benthama, wad i niedostatków prawodawstwa angielskiego, takiego jakim było;—zawierała też w sposobie epizodu, służyć mającego za przykład, całą procedurę trybunału Westminsterskiego. — Wiadomości przeze mnie nabyte z tego dzieła, utkwily w moim umyśle głębiej niż przy samem jego odczytywaniu, a nie mały był to nabytek. — Wszakże zajęcie to oddziaływało na mnie w sposób, którego najmniej można się było spodziewać—zbudziło we mnie żywą zdolność twórczą. — Wszystko to o czem pisałem od chwili tego wydania,

było wyższem od prac poprzednich. — Styl Benthama w ostatnich czasach, taki jak go znamy, był ciężki, zawiły i było to skutkiem nieoszacowanego miłośnictwa dokładności, które go doprowadziło do przeciążenia okresu zdaniem wstawianemi jedno w drugie;— chciał on, aby czytelnik dostrzegał zarazem założenie główne i wszelkie jego zmiany i ograniczenia. — Nawyknięcie to zawładnęło jego stylem w tym stopniu, że okresy stawały się w czytaniu nadzwyczaj nużące dla tych, którzy do nich nie przywykli.— Wszelako pierwiastkowy jego styl, a mianowicie w *Fragmencie o rządzie* i w *planie instytucyi sądowej* jest wzorem żywości, giętkości pełnej życia i wymowy, które rzadko można napotkać. — W licznych miejscach przypominają ten styl rękopisma *Traktatu dowodów*, starałem się też wszystkie przechować.— Długie obznajmianie się z tą przedziwną pracą, wywarło na mój styl wpływ niepospolity—nie przestawałem doskonalić go czytaniem innych autorów tak francuzkich jak angielskich, w których siła jednoczyła się cudownie z wdziękiem, jako to: Goldsmitha, Fieldinga, Pascala, Woltera i Courier'a.— W ten sposób styl mój utracił oschłość, jaka uwydatniała się w moich pierwszych utworach. — Kościom i chrząstkom przybyło mięsa i styl mój nabył wreszcie życia i prawie lekkości.

To udoskonalenie przejawiało się na nowym gruncie.—P. Marschall z Leeds, ojciec Marschallów dzisiejszych, ten sam który był wysłany do parlamentu przez miasto *Yorhshire*, jako jego reprezentant, w zamian że nie był wybranym przez miasto *Grampound*, p. Marschall, gorący stronnik reformy parlamentarnej, posia-

dacz ogromnego majątku, z którego hojnie użytkował, był żywo uderzony Księgą błędów Benthamu. — Powziął on myśl, że byłoby pożytecznem ogłaszać corocznie spory parlamentarne nie w porządku chronologicznym, przyjętym przez Hansard'a, lecz przedmiotowym, z objaśnieniami wskazującemi błędy popełnione przez mówców. — W tym zamiarze zwrócił się naturalnie do wydawcy Księgi błędów i Bingham wspierany przez Karola Austin'a, zajął się wydawnictwem tej pracy. — Dzieło przyjęło nazwę *Historyi i przeglądu parlamentu*. Sprzedaż jego niewystarczała na zapewnienie mu bytu, wychodziło tylko przez lat trzy. Wszelako wzbudziło pewną uwagę w świecie politycznym i parlamentarnym. — Stronnictwo rozwinęło w niem całą swą siłę i zyskało więcej sławy, niż kiedykolwiek za pośrednictwem *Przeglądu Westminsterskiego*. — Bingham i Karol Austin pisali w niem często, równie jak Strutt, Romilly i wielu innych prawników liberalnych. — Ojciec mój dał artykuł, mający bardzo wiele zalet stylistycznych, Austin starszy również jeden, a Coulson napisał artykuł wyborczy. — Co do mnie, rozpocząłem pierwszy numer pisma artykułem dotyczącym głównej kwestyi posiedzenia (1825 r.), to jest *Stowarzyszeń i Nieudolności katolików*.

W drugim numerze dałem szkic przesilenia handlowego w 1825 roku, pisałem też o sporach w przedmiocie obiegu. — W trzecim numerze dałem dwa artykuły, jeden w przedmiocie podrzędnym, drugi zaś odnoszący się do zasady wzajemności handlowej, napisany z powodu słynnej korespondencyi dyplomatycznej, zawiązanej między Canning'em i Gal-

latin'em. — Artykuły te nie były już reprodukcjami i zastosowaniami doktryn przezemnie przyjętych, lecz urywkami oryginalnemi, jeżeli można tak się wyrazić o pojęciach starych, przedstawionych w odmłodzonej postaci i z nowego punktu widzenia. — Mogę powiedzieć bez ubliżenia prawdzie, że pisma te cechowały się dojrzałością, jakiej nieposiadała żadna z moich prac poprzednich; — wykonaniem pisma te nie liczyły się do dzieł młodzieńczych, wszakże przedmioty jakie rozbiebrały albo wcale już nie wzbudzają zajęcia, albo też przedstawione były później tak przedziwnie, że artykuły moje uległy przedawnieniu i pozostaną zagrzebane w niepamięci równie jak inne prace moje, z czasu pierwszej dynastji Przeglądu Westminsterkiego.

Zajmując się piśmiennictwem, przeznaczonem dla publiczności, nie zaniedbywałem przecież innych środków kształcenia się. — W tym to czasie nauczyłem się języka niemieckiego, którego naukę zacząłem od metody hamiltonskiej — w tym celu z kilkoma towarzyszami zawiązaliśmy szkołę. — W ciągu kilku lat od tej epoki, studia nasze społeczne przyjęły formę, która wielce się przyłożyła do postępu mojego umysłu. — Powzięliśmy myśl stowarzyszenia się, aby za pośrednictwem czytania i rozpraw zapoznać się z wielu gałęziami wiedzy, które chcieliśmy zgłębić. — P. Grote oddał nam na ten użytek pokój w swym domu przy Threadneedle street, a przyjaciół jego Prescott, jeden z trzech członków założycieli Towarzystwa Utylitarystów, do nas się przyłączył. — Zgromadzaliśmy się dwa razy na tydzień, z rana od wpół do dziewiątej godziny

do dziesiątej, to jest do czasu w którym większa część naszego towarzystwa musiała zająć się swemi codziennymi obowiązkami. — Pierwszym przedmiotem do którego przystąpiliśmy była ekonomia polityczna, za podręcznik użyliśmy traktatu systematycznego; — wybór nasz padł zrazu na Elementy mego ojca. — Jeden z nas czytał w głos cały rozdział, lub tylko część pewną jego i rozprawy rozpoczynały się — ktokolwiek chciał stawiać jaki zarzut, lub uwagę — czynił to bez przeszkody, przyjęliśmy za правило zgłębić do gruntu każdą kwestję wielką lub małą, jaka podniesioną została. — Przedłużaliśmy rozprawę dotąd, dopóki wszyscy biorący w niej udział nie porzucali na wnioskach do których doszli, zdając sobie sami sprawę. — Roztrząsaliśmy każdą kwestyę, jak i wszelką myśl, jaką nam nasuwało czytanie rozdziału lub rozprawy następnie zachodzące, dopóki trudności jakie napotykalismy, nie zostały rozwiązane. — Pozostawialiśmy niektóre kwestye na porządku dziennym będące, przez kilka tygodni, roztrząsając je poważnie w przerwach naszego zgromadzenia się i podając rozwiązania trudności nowych, które występowały z rozpraw poranka poprzedniego. — Po ukończeniu Elementów mego ojca, przystąpiliśmy do zasad ekonomii politycznej Ricarda i rozprawy o wartości Bailey'a. — Te rozprawy zwięzłe i jedrne, nietylko przyczyniały się do kształcenia tych, którzy w nich przyjmowali udział, ale nadto wyradzały nowe poglądy w niektórych punktach trudniejszych ekonomii politycznej. — Teorya wartości międzynarodowych, jaką ogłosiłem później, była owocem tych rozmów, jak nieminiej zmian, jakie wprowadziłem

do teorii Ricarda, odnoszącej się do zysków i pomieściłem w szkicach o zyskach i procencie. — Do tych, którzy z pomiędzy nas rozwijali najwięcej nowych poglądów, należeli byli: Ellis, Graham i ja — inni stanowili w rozprawach wielce cenną pomoc jak Prescott i Roebuck, pierwszy ze względu swych wiadomości, drugi w skutek zręczności swej w dyalektyce.

Teorie wartości międzynarodowych i procentu, były rozpatrywane i opracowywane prawie w równym dziale przezemnie i Grahama i gdyby pierwotny nasz projekt był wykonany, moje Szkice w niektórych nierozwiązanych kwestyach ekonomii politycznej, publikowane byłyby razem z innemi jego pracami, pod dwoma naszymi nazwiskami. — Wszakże po napisaniu onego wykładu, spostrzegłem że zbyt wiele liczyłem na moją z nim zgodność — że jego opinia różniła się tak dalece od tej jaką wyraziłem w wybitniejszym z dwóch szkiców, a mianowicie w roztrząsającym wartość międzynarodową, że musiałem poczytywać teorię za wyłącznie tylko moją i za taką podałem ją, wydając w kilka lat potem.

Mogę powiedzieć, że wiele zmian, jakie mój ojciec wprowadził w swe *Elementy*, gdy te ukazały się w trzecim wydaniu, opierało się na krytykach, z tych rozpraw pochodzących — pozmieniał on swe opinie w każdym ze wskazanych przezemnie punktów, niezachodząc przeciw tak daleko, jak my w tych kwestyach.

Po zbadaniu ekonomii politycznej, przeszliśmy do logiki syllogistycznej, rozbieranej w tenże sam sposób. — Grote wtedy połączył się z nami. — Pierwszą książką użytą przez nas za podręcznik, była Aldricha —

zniechęceni atoli jego płytkością, przyjęliśmy jeden z podręczników doskonalszych logiki scholastycznej, jakie posiadał mój ojciec, wielki zbieracz tego rodzaju książek — tym był *Manuductio ad logicam* jezuita Trieu. — Po rozebraniu tej książki, wzięliśmy się do *Logiki* Whately'ego, jaką wydano na nowo przy encyklopedyi metropolitarnej, wreszcie do *Computatio sive Logica* Hobbesa. — Książki te rozbierane z naszego punktu widzenia, otworzyły nam szerokie pole spekulacyj metafizycznych, a większa część tego czego dokonałem w pierwszej księdze mojego *Systemu Logiki* — dla uzasadnienia i sprostowania zasad i odróżnień scholastycznych, a niemniej udoskonalenia teorii znaczenia wniosków, jest owocem tych rozpraw. — Graham i ja przynosiliśmy najwięcej pomysłów, Grotte z innymi służyli nam za sędziów, tworząc wyborny trybunał. — W tym czasie powziąłem projekt napisania dzieła o logice, oparty na planie daleko skromniejszym od tego, który wprowadziłem w wykonanie.

Po ukończeniu logiki przrzuciliśmy się na pole psychologii analitycznej. — Wybraliśmy za podręcznik Hartleya i każdy z nas przebiegając cały Londyn w celu zaopatrzenia się w jeden egzemplarz, tem samem wpłynął na podniesienie wydania Priestley'a do ceny szalonej. — Po ukończeniu Hartleya, zawiesiliśmy nasze posiedzenia, — wszakże *Analiza umysłu* będąca dziełem mojego ojca, została wkrótce potem publikowaną i zebrałiśmy się znowu w celu jej odczytania.

Na tem zakończyliśmy wszystkie nasze ćwiczenia. Zwracałem się zawsze do epoki tych rozpraw, w której rzeczywiście stałem się myślicielem niezależnym — za-

wdzięczam też im nabycie, lub potężne wzmocnienie tego nawyknienia umysłu, któremu winienem to wszystko, co kiedykolwiek spełniłem, a niemniej to wszystko, czego mógłbym dokonać w filozofii.—Umysł mój bowiem przywykł nie poprzestawać nigdy zupełnie na półrozwiązaniu; — nie porzucać nigdy kwestyi kłopotliwej, lecz wracać do niej nieustannie, dopóki nie zostanie wyjaśnioną — nie pozostawiać nigdy ciemnych urwisk kwestyi, bez ich zbadania, pod pozorem że wydają się nam nieważnemi,— nie sądzić nigdy że zrozumiałem jakąkolwiek część przedmiotu, dopóki nie objąłem myślą całkowitego przedmiotu.—Udział, jaki przyjmowaliśmy od 1825 do 1830 roku w rozprawach publicznych, zajął szerokie miejsce w mojem życiu w ciągu tych lat, a ponieważ rozprawy te wywarły wpływ wielki na mój rozwój, winienem im kilka słów poświęcić.

Od kilku lat istniało towarzystwo Owenistów, zwane stowarzyszeniem współdziałającym (kooperacyjnym), które zbierało się co tydzień dla prowadzenia rozpraw publicznych w Chaucery - Lane. — W początkach 1825 roku Roebuck przypadkiem związał stosunki z kilku członkami tego towarzystwa, zasiadł na jednym czy dwóch zebraniach, przyjął udział w rozprawach i mówił przeciw owenizmowi. — Jeden z naszych zaproponował nam, abyśmy się wszyscy tam udali i stoczyli bitwę regularną. — Karol Austin z kilku przyjaciółmi, którzy zwykle nie brali udziału w naszych zebraniach naukowych, przyjęli ten projekt.—Ułożyliśmy się zgodnie z głównymi członkami towarzystwa, dla którego ta walka nie była nieprzyjemną;—w rzeczy sa-

mej przekładali oni dysputę z przeciwnikami zebranymi w jedno kółko, niż ze stronnikami jednakowych poglądów.—Kwestya przeludnienia wybraną została za przedmiot rozprawy. — Karol Austin rozwinął nasze opinie w świetnej mowie, walka ciągnęła się na każdym posiedzeniu przez pięć lub sześć tygodni, wobec sali wypełnionej oprócz członków towarzystwa i ich przyjaciół, licznymi słuchaczami i kilku mówcami przybyłymi z Jnns-of-Court. — Po zamknięciu tych rozpraw, przystąpiliśmy do innych, a mianowicie dotyczących zalet systemu Owena. — Nowe dyskusye trwały około trzech miesięcy.—Były to walne zapasy pomiędzy owenistami a ekonomistami, których poczytywano za nieprzyjaciół najzaciętszych, — rozprawy jednak prowadzone były w tonie przyjacielskim. — Co do nas, jako przedstawicieli ekonomii politycznej, mieliśmy na widoku też same przedmioty co oweniści i staraliśmy się to udowodnić. — Głównym obrońcą sprawy owenistów był człowiek wielce szanowny i dobrze mi znany p. William Thompson z Cork, autor dzieła o rozkładzie bogactw i odezwy na korzyść kobiet, wymierzonej przeciw jednemu ustępowi, jaki mój ojciec napisał w ich sprawie w dziele swem *Szkice o rządzie*. — Ellis, Roebuck i ja przyjęliśmy czynny udział w sporach; z pomiędzy przychodzących nam w pomoc z Inns-of-Court przypominam sobie Karola Villiars'a. Przeciwnicy nasi również znaleźli poparcie zewnątrz.—Gale Iones, mąż dobrze znany, w wieku naówczas już podeszłym, miał jedną z tych mów kwiecistych, jakie umiał przedziwnie układać; wszakże mówcą, który na mnie uczynił największe wrażenie, jakkolwiek nie zgadzałem się z nim

ani w jednym punkcie, był Thirwall, historyk, później biskup w Saint-David's. — Był on wtedy adwokatem przy trybunale kanclerskim i używał głośnej sławy z wymowy, jakiej nabył w związku Cambridge, przed epoką Austina i Macaulay'a. — Mowa, przez niego wypowiedziana, była odpowiedzią na moją. — Nie wyrzekł dziesięciu zdań, a już uważałem go za najlepszego mówcę z dotąd słyszanych. — W późniejszym też czasie nie znałem nikogo, któryby go w wymowie przewyższał.

Wielka waga, jaką przywiązywaliśmy do tych rozpraw, zachęciła kilku z nas do wykonania myśli podanej przez p. Mac Culloch'a ekonomistę. — Śądził on, że pożytecznem byłoby utworzyć w Londynie towarzystwo podobne do stowarzyszenia spekulatywnego Edyburgskiego, w którym Brougham i Horner między innymi, zaczęli nabierać wprawy w wymowę. — Doświadczenie przez nas nabyte w towarzystwie współdziaławczem, nie pozwoliło nam powątpiewać, że łatwo będzie w Londynie znaleźć osoby przyjmujące głos w zgromadzeniu tego rodzaju. — Mac Culloch mówił o tem z wielu młodymi ludźmi wpływowemi, którym udzielał lekcyi ekonomii politycznej. — Niektórzy z nich przyjęli gorąco ten projekt, zwłaszcza też Jerzy Villiers (później hrabia Clarendon). — Jerzy Villiers, jego bracia, Hyde i Karol Romillu, Karol Austin, wreszcie ja z kilku innymi, zebraliśmy się i ułożyliśmy plan. — Postanowiliśmy zgromadzać się w Freemason's Tavern, mieliśmy w ręku piękną listę członków, na której obok nazwisk wielu członków parlamentu, mieścili się prawie wszyscy najsłynniejsi mówcy związku Cambridge i Zjednoczonego towarzystwa rozpraw z Oxford. — Cie-

kawym faktem, dającym pojęcie o dążnościach epoki było zakłopotanie, w jakim znaleźliśmy się zbierając członków do naszego towarzystwa, gdy okazała się wielka liczba mówców torysów. — Prawie wszyscy z tych, których zdołaliśmy pozyskać sobie, byli liberalni rozmaitych odcieni i rozmaitych stopni. — Oprócz wymienionych już przezemnie, przystąpili Macaullay, Thirlwall, Praed, lord Howick, Samuel Wilberforce, późniejszy biskup oxfordzki, Karol Poulett, Thomson, późniejszy lord Sydenham, Edward i Henryk Lytton Bulwer, Fonblanque i wielu innych, których nie moge sobie dziś przypomnieć, lecz którzy mniej lub więcej dali się poznać później w życiu politycznym lub w literaturze. — Wszystko zapowiadało nam powodzenie — gdy jednak nadeszła chwila działania i potrzeba było wybrać prezesa i znaleźć kogoś coby wystąpił pierwszy z mową — nikt z pośród naszych znakomitości nie chciał się zgodzić na przyjęcie jednego lub drugiego obowiązku. — W liczbie tych na których nalegano, jedynym jakiego zdołano przekonać, był człowiek bardzo mało mi znany, który jednak miał wielkie powodzenie w Oxfordzie i powiadano, że słynął wielce z wymowy.

W niedługim czasie potem wstąpił do parlamentu jako torys, — był więc powołany zarazem do zajęcia krzesła prezydyalnego i otworzenia mową posiedzenia. Stanowcza wreszcie godzina wybiła — ławy zapełniły się — wszyscy nasi wielcy mówcy zebrali się, by osądzić nasze wysilenia, lecz bynajmniej nie w celu poparcia naszej sprawy. — Słowa mówcy oxfordzkiego nie znalazły żadnego powodzenia. — Początek ten przejął chłodem całe posiedzenie. — Kilku tylko mówców potem

wystąpiło, a żaden z nich nie dopiął tego wszystkiego co mógł spełnić.

Przedsięwzięcie całe sprawiło najzupełniejsze *fiasco*, — znakomitości w wymowie, licząc z góry na powodzenie wyniosły się z sali i już do niej nie wróciły. — Co do mnie, nabyłem przynajmniej nauki znajomości świata. — To niespodziewane niepowodzenie zmieniło całkiem rolę, jaką w planie miałem wyznaczoną. — Nie marzyłem o przyjmowaniu przeważnego udziału w tych posiedzeniach, ani o tem że będę mówił wiele lub często, zwłaszcza z początku. Poznałem przecież wyraźnie, że powodzenie przedsięwzięcia zależnem było od ludzi nowych i wzruszyłem ramionami. — Otworzyłem drugie posiedzenie i odtąd mówiłem już prawie w każdej kwestyi. — Przez pewien czas była to sprawa wielce nużąca. — Trzech Villiers'ów i Romilly służyli nam wierne jeszcze przez pewien czas, wszakże cierpliwość założycieli towarzystwa doszła do granic z wyłączeniem mnie i Roebucka. — W ciągu posiedzeń następnych od 1826—1827 roku, sprawa polepszyła się.

Przyłączyło się do nas dwóch mówców torysowskich, Hayward i Shee, późniejszy Sergeant Shee — strona radykalistów zyskała posilki, Karol Buller, Cockburn i kilku innych z drugiego pokolenia benthamistów z Cambridge, zajęli obok nas miejsca. — Przy ich pomocy, tudzież przychodzącej nam przypadkowo od innych członków, w połączeniu z dwoma torysami, Roebuckiem i mną, jako zwykłymi mówcami, prawie wszystkie rozprawy stawały się walcami bitwami pomiędzy radykalnymi filozofami a prawnikami torysowskimi.

W końcu mówiono głośno o naszych zapasach i wiele osób znakomitych przychodziło przysłuchiwać się naszym rozprawom.—Jeszcze głośniejszemi były nasze rozprawy na posiedzeniach od 1828 — 1829 roku, gdy Coleridgiens'y w osobach Maurice'a i Sterling'a przystąpili do towarzystwa, tworząc drugie stronnictwo liberalne, a nawet radykalne na podstawach całkiem różniących się od benthamizmu i stawające w gwałtownej opozycji przeciw tej doktrynie.—Wprowadzili oni do rozpraw pojęcia powszechnie i metody reakcyjne, karcące w Europie filozofię XVIII wieku.—Było to więc trzecie stronnictwo i to bardzo poważne, przyjmujące udział w naszych zapasach i niezłe przedstawiające ruch opinii w najoświecenijszej klasie nowego pokolenia.—Rozprawy nasze różniły się wielce od zachodzących w zwykłych stowarzyszeniach, — w rzeczy samej wprowadziliśmy do nich najściślejsze dowodzenia i opieraliśmy je na zasadach najwięcej filozoficznych, jakie każde stronnictwo było w stanie postawić, zbijając ściśle to wszystko, co przeczyło sobie wzajemnie.—Taka gimnastyka wielce dla nas użyteczną była, a zwłaszcza też dla mnie.—Wprawdzie nie nabyłem nigdy łatwości w wysławianiu się, wyrażałem się zawsze bez wdzięku, pomimo to doszedłem do tego, że mogłem być słuchany — zresztą ponieważ zawsze pisywałem moje rozprawy, gdy uczucia w nich wyrażone, lub sama natura pojęć, które należało rozwinąć w wysławieniu, zdawały się być ważnemi, wzmocniłem moje zdolności pisarskie, przyzwyczajając nietylko moje ucho do miękkości językowej i spadku harmonijnego wyrazów, ale nadto nabyłem zmysłu praktycznego w rozpo-

znawaniu skutku zdań i nauczyłem się używać tych, które wywołują wpływ na słuchaczy różnorodnego rodzaju.

Towarzystwo i prace przygotowawcze jakich ono wymagało, a zarazem przysposabianie się do rozpraw rannych ciągle odbywających się, zajmowały mi prawie cały czas wolny—doznałem więc ulgi, gdy od wiosny 1828 r. przestałem pisać do Przeglądu Westminsterkiego.—Przegląd ten widocznie upadał.—Sprzedaż pierwszego numeru była wielce zachęcającą, odtąd jednak o ile wiem, sprzedaż bieżąca nie pokrywała nigdy kosztów, jakie były potrzebne do podniesienia przeglądu.—Wydatki jakkolwiek zostały ograniczone bardzo znacznie, to jednak nie w stosunku pożądanym. — Southern, jeden z wydawców, wycofał się z kilku współpracownikami, licząc w to mnie i mego ojca; pobierając za pierwsze artykuły honorarium, skończyliśmy na pisaniu ich bezpłatnem. — Prócz tego kapitał zakładowy zasilający przegląd, był prawie lub nawet całkiem wyczerpany a chcąc aby istniał przegląd, koniecznem było w jego ustroju wprowadzić nowy porządek.—Ojciec mój ze mną i z Bowringiem naradzał się kilkakrotnie w tym przedmiocie. — Pragnęliśmy za wszelką cenę utrzymać przegląd, jako organ naszych opinij, niechcieliśmy przecież nadal Bowringa mieć redaktorem. — Zresztą niepodobieństwem było zatrzymać redaktora płatnego. — Mielśmy więc słuszność proponowania mu aby cofnął się, postępując wszakże w tym razie z całą oględnością. — Gotowi byliśmy zupełnie z kilku przyjaciółmi prowadzić dalej przegląd, siłami współpracowników bezpłatnych, bądź

wybierając z pośród nas redaktora niepłatnego, bądź rozdzielając pomiędzy siebie redakcyę. — Tymczasem gdy te układy postępowały z pozornem zgadzaniem się na wszystko Bowringa, tenże zawiązał inne z pułkownikiem Perronet Thompson'em; pierwszą wiadomość o tem przyniósł nam list Bowring'a—w charakterze redaktora, oznajmił on nam o zawartej umowie i proponował napisanie artykułów do przyszłego numeru z obietnicą zapłacenia za nie.

Nie zaprzeczaliśmy Bowring'owi prawa do wszelkiego układu, ani też że uważał za korzystniejszą dla swych interesów tę umowę od proponowanej przez nas, wszakże tajemnica, jaką zachowywał w tej mierze przed nami w chwili, gdy zdawał się podzielać nasze widoki, wydała się obrażającą—nie myśleliśmy też, ani byliśmy usposobieni do poświęcenia naszego czasu i pracy dla pisma pozostającego pod jego redakcyą.

W skutek tego, ojciec mój wymówił się—wszakże później po upływie dwóch czy trzech lat, ulegając usilnym prośbom, napisał jeszcze jeden artykuł dotyczący polityki.—Co do mnie odmówiłem stanowczo.—W ten sposób zerwały się moje stosunki z pierwszym Przewłędem Westminsterskim; — ostatni napisany przezemnie dla tego pisma artykuł, kosztował mnie więcej pracy od któregokolwiek z poprzednich, opracowałem go też jak najstaranniej.

Była to obrona pierwszych sprawców rewolucyi francuzkiej, odpowiadająca na fałszywe opisy sir Walter Scott'a pomieszczone we wstępie do jego *Historii Napoleona*.—Ilość książek przeczytanych w celu napisania tego artykułu, przypisów i wyciągów poczynio-

nych, a nawet książek, jakie musiałem kupić (nie było wówczas żadnej biblioteki publicznej, ani utrzymywanej składkowo, z którejby można było brać książki i w domu je przeglądać) przechodziła o wiele ważność celu bezpośredniego do jakiego zmierzałem. — Powziąłem wtedy myśl napisania historii Rewolucyi francuzkiej, a jakkolwiek nigdy jej nie kończyłem, to jednak moje zbiory były później bardzo użytecznemi dla Carlyle'a, gdy napisaną przez siebie układał.

V.

Przesilenie zaszcze w moich pojęciach. — Postęp.

W ciągu kilku lat po tej epoce, pisałem bardzo mało dla publiczności i wcale nieregularnie—odniosłem jednak z takiego usunięcia się ogromne korzyści.—Nie małym było dla mnie pożytkiem, rozporządzanie czasem, w którym dojrzały i przetrwały się moje pojęcia, bez obowiązku oddawania ich prasie. — Gdybym niezaprzestał pisać, głęboka przemiana, jaka zaszła w moich pojęciach, równie jak w charakterze w ciągu tych lat, doznałaby przeszkód.—Dla wyjaśnienia źródła tej przemiany, a przynajmniej rozmyślań—jaki do niej przygotowały, zmuszony jestem zwrócić się nieco w przeszłość.

Od zimy 1821 roku, epoki w której po raz pierwszy czytałem Benthama, a zwłaszcza od pierwszych chwil istnienia Przeglądu Westminsterskiego, powziąłem myśl przedmiotową, którąby można nazwać celem życia — chciałem pracować w zamiarze zreformowania świata. — Pojęcie, jakie sobie wyrobiłem odnośnie do

mego własnego szczęścia, zjednoczyło się całkiem z tym przedmiotem. — Osoby, których przyjaźni poszukiwałem, mogły mnie wspierać w spełnieniu tego przedsięwzięcia. — Staralem się zebrać na mej drodze jak najwięcej kwiatów, wszakże jedyne zadowolenie osobiste, poważne i trwałe, które poczytywałem za zapewniające mi szczęście, zasadzało się na zaufaniu pokładanem w tej myśli przedmiotowej. — Chlubiłem się z pewnością używania życia szczęśliwego, gdybym oparł moje szczęście na jakim przedmiocie trwałym i odległym, dla którego postęp był zawsze możebnym, jakiego wreszcie dosięgając zupełnie nie mógłbym go zużyć. — Trwało to lat kilka, w ciągu których widok postępu spełniającego się w świecie, myśl, że w walce przyjmowałem udział osobisty i przykładałem się z mej strony do jego rozszerzania, zdawała się mnie dostateczną do wytworzenia bytu ponętnego i ożywionego.

Nadszedł wszakże dzień, w którym to zaufanie znikło jak marzenie. — Było to w jesieni 18-6 roku, pozostawałem w tym stanie odrętwienia nerwowego, do jakiego każdy jest skłonny, nieczuły na wszelką rozkosz równie jak wszelkie wrażenie przyjemne, w jednym z tych stanów zwątpienia, w których to wszystko co ńci w innych chwilach staje się niesmacznem i obojętnem. — Byłem w tym stanie powtarzam, w którym zwykle znachodzą się ludzie, zwracający się do metodyzmu, gdy po raz pierwszy nabędą poznania grzechu.

Pozostawałem w tym stanie umysłu, gdy zadałem sobie po prostu to pytanie: przypuściwszy, że wszystkie przedmioty, do jakich dążysz w życiu, zostaną urzeczy-

wistnione, że wszelkie zmiany w opiniach i instytucje spodziewane, dla jakich zużywasz swe istnienie mogą spełnić się natychmiast, czyż doznasz wielkiej radości— czy będziesz szczęśliwy? Nie! odpowiadał mi wyraźnie głos wewnętrzny, jakiego nie mogłem zagłuszyć.— Czuję się złamanym — to wszystko, co mnie wspierało w życiu, runęło. — Całe moje szczęście miało utrzymywać się w nieustannem dążeniu do tego kresu. — Czując mnie powab prysnął, obojętny na kres ostateczny, mógłbym jeszcze zajmować się środkami doń wiodącymi? Nie pozostawało mi nic, na co mógłbym poświęcać życie.

W pierwszej chwili spodziewałem się, że chmura zaciemniająca moje istnienie, sama się rozproszy — nie nastąpiło nic podobnego. — Sen nocny to najdzielniejsze lekarstwo w drobnych przykrościach życia, nie przyniósł żadnej ulgi moim cierpieniom. — Odwołałem się raz jeszcze do mego sumienia i znowu usłyszałem nieszczęsną odpowiedź. — Wlokłem za sobą wszędzie mój smutek i odnajdywałem go we wszelkich moich zajęciach.— Zaledwie kiedy niekiedy, jaki przedmiot mógł przez kilka chwil od smutku mnie oderwać. — Przez kilka miesięcy chmura zdawała się potężnieć coraz więcej. — Dokładny obraz tego co cierpiałem mieści się w tych wierszach z wątpienia Coleridge'a, których nie znałem jeszcze — były niemi następne. — „Bolesć bez udręczeń, próżna, głucha, ponura — bolesć ciężka, przygniatająca, cicha — nie znajdująca żadnego wylotu naturalnego, żadnej ulgi w słowach, ani w łkaniu, ani we łzach.“

Napróżno szukałem osłody w tem cierpieniu, wracając do moich książek ulubionych;—wspomnienia szlachetności i wielkości dawnych, w których czerpałem dotąd siłę i odwagę, odczytywałem teraz niczego nie doznając, a raczej uczucia przedstawiającego mniej niż przedtem powabu. Byłem też przekonany, że moja miłość dla ludzkości, żądza udoskonalenia jej całkiem odtąd wygasły. Nie szukałem ulgi w mych strapieniach, nie zwierzałem się z nich przed nikim. — Gdybym kogokolwiek kochał w tym stopniu, abym czuł potrzebę zwierzenia się z mych cierpień, nie znalazłbym się w stanie stanowiącym moje nieszczęście. — Niestety! czułem że moje cierpienie nie mogło nikogo zajmować, że nie było w niem nic godnego poszanowania, nic coby obudzało współczucie. — Rady, gdybym wiedział gdzie ich szukać, byłyby dla mnie nieocenione. — Słowa Macbetha do jego lekarza często przedstawiały się mojej myśli. — Wszakże nie znajdowałem nikogo, od któregobym mógł spodziewać się pomocy tego rodzaju. — Ojciec mój, do którego powinienbym naturalnie zwracać się w moich kłopotach, był ostatnią z osób, od jakiej mogłem się spodziewać lekarstwa, w stanie w jakim pozostawałem. — Wszystko zniewalało mnie do mniemania, że nic nie wiedział o mojej chorobie umysłowej, a nawet gdyby mógł ją pojąć, nie byłby lekarzem odpowiednim do jej wyleczenia. — Wychowanie moje było jego dziełem, zajmował się niem nie sądząc nigdy, do jakich mogło doprowadzić wypadków. Nie poczytywałem za korzystne zasmucać go dając mu poznać, że jego plan nie powiódł się, gdy niepowodzenie prawdopodobnie nie dawało się naprawić; a w każ-

dym razie niedowierzałem potędze jego lekarstw. — Mógłbym zwierzać się przyjaciółom? W tej epoce nie miałem w pośród nich takiego, od któregobym mógł spodziewać się zrozumienia mego stanu.—Pojmowałem sam doskonale i im więcej nad nim rozmyślałem, tem więcej znajdowałem go rozpaczliwym.

Studia moje doprowadzały mnie do wiary, że wszelkie przymioty, wszelkie uczucia moralne umysłu, dobre czy złe, były wypadkiem stowarzyszenia się pojęć—że lubimy jedną rzecz, a nienawidzimy drugą, że znajdujemy przyjemność w jednym rodzaju działania, lub rozmyślania, a przykreść w innym rodzaju, w skutek stowarzyszenia się pojęć przyjemnych lub przykrych z temi rzeczami, odpowiednio do wychowania i doświadczenia.—Jako dodatkową część tej doktryny, słyszałem zawsze ojca utrzymującego i sam o tem byłem przekonany, że wychowanie powinno się starać o wytworzenie stowarzyszeń o ile można najsilniejszych, na podstawie pojęć zdrowych—to jest stowarzyszenia przyjemności ze wszelkimi rzeczami, dążącemi do dobra ogólnego i stowarzyszeń przykrości, ze wszelkimi rzeczami, stanowiącemi dla nich przeszkodę. — Doktryna ta wydawała się mi niezachwianą, wszakże dostrzegalem doskonale, rzucając okiem wstecz, że owi nauczyciele zajmowali się tylko powierzchownie środkami wytworzenia i utrzymania tych stowarzyszeń (asocjacyj) zbawiennych.

Zdawało się mnie, że liczyli zupełnie na dawne środki pospolite, pochwałę i nagane, nagrodę i karę.— Nie powątpiewałem, że te środki stosowane odpowiednio i nieustannie, wytworzą silne asocjacje przykro-

ści i przyjemności, zwłaszcza też przykrości — i że nie mogą wytworzyć życzliwości i odraz skłonnych do przetrwania z całą swą siłą do końca życia.—Wszelako musiało być coś sztucznego i przypadkowego w asocjacyach, rodzących się w skutek tego procesu.

Przykrości i przyjemności stowarzyszające się w ten sposób z niektórymi rzeczami, nie zostają z niemi połączone węzłem naturalnym — sędzę więc, że główną jest rzeczą w wytworze asocjacji trwałych, postępować tak, aby były bardzo silne i już zadawnione i że tak powiem rzeczywiście nierozzerwane, pierwej nim zdolność do analizy rzeczy zacznie się przejawiać. — W rzeczy samej dostrzegłem wówczas, albo raczej zdawało się mnie dostrzegać prawdę, jaką przedtem zawsze przyjmowałem z niedowierzaniem: poznałem że przywyknienie do analizy dąży do zniszczenia uczuć—co zachodzi w istocie, gdy umysł nie posiada żadnego innego przywyknienia — i gdy umysł badawczy pozostaje sam pozbawiony swych naturalnych dodatków i dopełnień. — Główną wartość analizy, mówiłem sobie, stanowi to, że stara się ona osłabić, podkopać wszelkie opinie, powstające z przesądów — że podaje nam środki rozdzielania pojęć, które tylko przypadkowo z sobą się skojarzyły. Żadna jakakolwiekby asocjacja nie może długa opierać się tej sile rozbiorczej. — W zamian zawdzięczamy analizie jasne poznanie następstw niezmiennych natury, stosunków rzeczywistych zachodzących między rzeczami, niezależnie od naszej woli i uczuć, to jest praw natury, na mocy których w wielu razach rzecz jedna jest nierozdzielona z drugą, — praw, które w miarę jak są jasno pojmowane i przedstawione w wyobraźni, spra-

wiają to, że nasze pojęcia o rzeczach, jednoczące się zawsze razem w naturze, ściśniają w myśli węzły coraz mocniej.—W ten to sposób umysł analityczny może osiągnąć wzmocnienia się asocjacji pomiędzy przyczynami a skutkami, środkami a celem; wszelako dąży on niezmiennie do osłabienia asocjacji, które że użyję wyrażenia potocznego, są tylko czystymi kwestyami uczucia. — Sądzę, że umysł analityczny korzystnie działa na roztropność i przenikliwość, atoli niszczy on nieustannie podstawy wszelkich namiętności, równie jak wszelkich cnót, a zwłaszcza też podkopuje z przerażającą wytrwałością wszelkie chęci i wszelkie rozkosze będące skutkiem asocjacji, to jest według mojej filozofii, to wszystko co nie jest czysto-fizycznym lub organicznym. — Nikt więcej odemnie nie był przekonany o niedostateczności radykalnej tego rodzaju rozkoszy w zamięłowaniu życia. — Takimi były prawa natury ludzkiej, na mocy których, jak mnie zdawało się, zostałem doprowadzony do stanu chorobliwego. — Wszystkie osoby, o których pomyślałem, wierzyły że rozkosz z współczucia dla ludzi pochodząca, oraz uczucia wpływające z dobra bliźnich, a zwłaszcza też z dobra ludzkości w szerokim jego pojęciu, jako zadania życia, były źródłem najobfitszym i nieprzebranym szczęścia. Byłem przekonany o tej prawdzie, lecz znałem dobrze, że chociaż pewne uczucie czyniłoby mnie szczęśliwym, to jednak nie obdarzało mnie uczuciem.—Moje wychowanie, jak sądziłem, nie zdołało stworzyć we mnie uczucia, lub dać mu tyle siły, aby ta opierała się wpływowi rozbiorczemu analizy; tymczasem dążyła ona niezmiennie do wytworzenia z analizy przedwczesnej i nie-

dojrzałej przywyknienia dla mego umysłu. Miałem więc osiąść na mieliźnie, wypływając z portu na okręcie dobrze uzbrojonym, zaopatrzonym w busolę, lecz pozbawionym żagli. — Nie było we mnie żadnej żądzdy rzeczywiście, któraby mnie posuwała do zamierzonego celu, chociaż tyle podjęto starań na uzbrojenie mnie do walki. — Nie znajdowałem żadnego upodobania w cnocie, ani w dobru ogólnem, nie znachodziłem go w żadnej innej rzeczy. — Źródła próżności i pychy zdawały się we mnie wysychać całkiem, równie jak życzliwości. — Próżność przejawia się we mnie bardzo wczesnie o ile sobie przypominam i jak wszelkie rozkosze przedwcześnie użyte, pozostawiła mnie przytępionym i zubożonym. — Ani rozkosze samolubne, ani im przeciwne nie były odpowiedniami dla mnie przyjemnościami. — Zdawało się mnie, że żadna potęga w naturze nie mogła przerobić mego charakteru, ani wytworzyć w umyśle nieodwołalnie analitycznym, nowych asocjacyj rozkoszy z jakimkolwiek bądź pożądanym przez człowieka przedmiotem.

Takiemi były napastujące mnie myśli, w posępnem zwątpieniu ciężącym na mnie podczas smutnej zimy z 1826 do 1829 roku. — Nie byłem zdolny zająć się mojami zwykłymi obowiązkami, — spełniałem je machinalnie w skutek jedynie siły przywyknienia. — Byłem tak doskonale przygotowany do pewnego rodzaju ćwiczenia umysłowego, że mogłem nawet wtedy niem się zajmować, gdy umysł nie zaprzętał się niem wcale. — Układałem nawet i zabierałem głos w towarzystwie, gdzie odbywały się rozprawy. — Czy mowy moje miały powodzenie? i w jakim stopniu? — nie wiem. Z czterech

lat, w ciągu których przyjmowałem udział w rozprawach towarzystwa, jest to jedyne posiedzenie, o którym prawie sobie nie przypominam.—Dwa wiersze Coleridge'a, jedyne go autora w którym znajdowałem wierny obraz tego, czego doświadczałem, utkwiły w mojej pamięci — nie wówczas, gdyż ich jeszcze nie czytałem, lecz później, w mniej dawnej epoce, tejże samej choroby umysłowej. „Pracować bez nadziei, jest to przelewać nektar przez rzeszoto—a nadzieja bez przedmiotu nie może żyć.“

Według wszelkiego prawdopodobieństwa choroba moja nie była natury tak wyłącznej, jak sobie wyobrażałem i nie wątpię, że wiele innych osób doznawało tychże samych przejść.—Wszelako natura mego wychowania, nadała przesileniu cechę wyłączną, która mi wskazywała w tem naturalny skutek przyczyn, których usunięcie przez długi czas było niepodobieństwem. — Zapytywałem siebie często, czy mogłem tak dalek żyć, czy zdolny byłem przedłużać to życie, które miało upływać wśród tego zniechęcenia. — Niepodobna, odpowiadałem sobie, abym mógł wytrzymać więcej nad rok.—Wszelako zanim upłynęła połowa tego czasu, promień słoneczny błysnął wśród ciemności mnie otaczających.

Odczytując pamiętniki Marmontela, przypadkiem natrafiłem na ustęp, w którym on opowiada śmierć swego ojca nędzę; w jaką została wtrącona wówczas jego rodzina i myśl nagłą, jaka mu jeszcze dziecku przyszła, wobec której uczuł się i dał się uczuć swemu rodzeństwu, że odtąd będzie dlań wszystkim, że zastąpi im miejsce utraconego ojca. — Żywy obraz tej sceny przesunął się przedemną, byłem wzruszony do łez. —

Od tej chwili ciężar gniotący mnie stał się lżejszym. — Myśl, jaką zostałem opanowany, że wszelkie uczucie zamarło we mnie, znikła. — Mogłem odnaleźć nadzieję — nie byłem więc z drzewa lub z kamienia. — Posiadałem zatem w sobie nieco tego płomienia, nadającego charakterowi wartość i będącego rękojmnią szczęścia. — Oswobodzony od uczucia przedstawiającego zawsze moją nieuleczoną nędzę, poznawałem powoli, że wypadki zwykłego życia mogły dostarczyć mi jakiej przyjemności — że mógłbym jeszcze zakosztować jakiej rozkoszy niezbyt żywej może, lecz przynajmniej dostatecznej do przyniesienia mi zadowolenia. — Nie byłem nieczułym na światło niebieskie, znajdowałem jeszcze powab w czytaniu, w rozmowie, w zajęciu się sprawami publicznymi. — Doznawałem jakiegoś zadowolenia, jakkolwiek jeszcze słabego, w czynieniu usiłowań na korzyść moich opinij i dobra publicznego. — Chmura rozpraszała się powoli i zaczynałem znajdować upodobanie w życiu. — Przechodziłem jeszcze kilka recydyw, z których jedna trwała kilka miesięcy, nigdy wszakże nie pozostawiałem w stanie tak rozdzierającym.

Wrażenia moje z tej epoki pozostawiły głęboki ślad w mych opiniach i w moim charakterze. — Zrazu miałem pojęcia o życiu wielce różne od tych, które mi dotąd były przewodnikami — podobne one były w wielu punktach pojęciom, których dotąd jeszcze nie znałem, a mianowicie Carlyle'a, zwróconym przeciw wpływowi słabnącemu obserwacyi samego siebie. — Nie czułem jeszcze dotąd drgającego w sobie przekonania, że szczęście jest kamieniem probierczym wszelkich reguł postępowania i celem życia. — Wszelako sądziłem teraz, że

jedynym środkiem dosięgającym, było nie czynić go bezpośrednim celem istnienia. — Ci tylko są szczęśliwi myślałem, których umysł zwraca się do jakiegokolwiek przedmiotu odmiennego od ich własnego szczęścia, naprzykład do szczęścia bliźniego, do polepszenia warunków ludzkich, nawet do jakiej czynności, do jakiego poszukiwania, którem się zajmują, niejako środkiem, lecz jako celem idealnym — starając się w ten sposób o inną rzecz, znajdując szczęście na tej drodze. — Rozkosze życia według mojej teoryi wystarczały do uczynienia z nich rzeczy przyjemnej, gdy ich używaliśmy przechodnio, nie uważając za główny przedmiot naszego istnienia. — Sprobujcie z nich czynić główny cel życia, a od razu dostrzeżecie że są niewystarczające. Nie będą mogły znosić ścisłego badania. — Zapytajcie się czy jesteście szczęśliwymi, a przestaniecie być nimi. Aby być szczęśliwym, jeden tylko mamy środek, polegający na wybraniu za cel życia, nie samego szczęścia, lecz jakiegoś dalekiego kresu od szczęścia. Niech wasza inteligencya, wasza analiza, badanie sumienia zajmie się tem poszukiwaniem, a oddychać będziecie swobodnie szczęściem, nie dostrzegając go, nie myśląc o niem, nie żądając od wyobraźni przedstawienia go z góry (anticipative) a tem samem nie zniewalając go do ucieczki w skutek fatalnego upodobania w jego kwestyonowaniu. — Teorya ta stała się wówczas podstawą mojej filozofii życia i jeszcze ją zachowuję, jak taką, która najlepiej przystoi ludziom, posiadającym czułość w umiarkowanym stopniu — mierne zdolności, co ma miejsce w większości naszego rodu.

Drugą ważną zmianą, jaka zaszła w moich pojęciach w tej epoce, była ta, że po raz pierwszy dawałem wewnętrznej kulturze indywidualnej, miejsce jakie jej się należy, w pośród potrzeb przed innymi wiodących do szczęścia. — Zaprzestałem przywiązywać ważność prawie wyłączną do porządkowania warunków zewnętrznych i w wychowaniu człowieka, w widokach spekulacji i akcyi.

Poznałem z doświadczenia, że liczne skłonności potrzebowały uprawy, zasilenia, użyzniania, równie jak wychowanie. — Nie traciłem na chwilę z uwagi, ani zapominałem o części prawdy, jaką już wykryłem. — Nie wypierałem się kultury umysłowej i nie przestałem uważać zdolności i praktyczności analizy za warunki główne tak rozwoju indywidualnego jak i społecznego; — pojmowałem jednak, że analiza wytwarzała następstwa, które wypadało prostować uprawiając wraz z innymi zdolnościami. — Zdawało się mnie najważniejszym zachowanie równowagi odpowiedniej pomiędzy zdolnościami. — Kształcenie uczuć było jednym z zasadniczych punktów mojej wiary moralnej i filozoficznej. — Myśl moja i uczucia zwracały się coraz więcej ku temu wszystkiemu, co było skłonnem posłużyć za narzędzie do tego kształcenia.

Zacynałem odgadywać znaczenie rzeczy jakie czytałem lub słyszałem, pod wpływem poezyi i sztuki działających na wychowanie człowieka. — Zaszło to jednak nieco wcześniej gdy zacynałem go rozpoznawać osobistym doświadczeniem. — Jedyną ze sztuk wyobraźni w której od dzieciństwa znajdowałem wiele przyjemności, była muzyka. — Najcenniejszym skutkiem tej

sztuki, w czem być może przewyższa ona wszystkie inne, jest wzbudzanie zapału przez podnoszenie tonu uczuć podniosłych, istniejących już w charakterze i udzielając im ognia przechodniego być może w przejawie, który jednak utrzymuje je przez czas dalszy. — Doznawałem często tego skutku muzyki, lecz jak wszelkie inne skłonności jakie miałem w użyciu, zostawała ona w zawieszeniu w ciągu tego smutnego okresu mego życia. — Poszukiwałem nieraz ulgi w tym kierunku i nie znajdowałem jej wcale. — Gdy przesilenie zaczynało ustępować, zwiastując powrót do zdrowia, muzyka pomogła do mego wyleczenia, wszakże swą tylko melodyą. — W tej epoce słyszałem po raz pierwszy Oberona Webera i nieokreślona przyjemność, jaką mi sprawiły jej rozkoszne melodye, przyniosły mi ulgę dając mi poznać, że istnieje źródło przyjemności, które niemniej żywo odczuwałem. — Wszelako dobro to było znacznie pomniejszonym tą myślą, że przyjemności wypływają z muzyki (przyjemności jakich dostarcza czysta melodia) osłabną w skutek przywyknienia i muszą być odżywiane przerwami, lub zasilane nieustannie nowościami. — Można będzie osądzić zarazem o stanie i tonice mego umysłu w tej epoce mego życia z jednego mego uprzedzenia. — Dręczyłem się nie do opisania myślą że kombinacye muzyczne mogą zostać wyczerpane.

Oktawa składa się tylko z pięciu tonów i dwóch półtonów, które mogą w połączeniach z sobą tworzyć tylko ograniczoną liczbę komunikacyj, a z tych mała tylko liczba jest melodyjną. — Z tych większość zdawała się mnie być wyczerpaną i mógł nie rodzić się już

Mozart ani Weber, zdolni tyle do wydobywania całkiem nowych, nieporównanych bogactw w prześlicznych tonach muzycznych.

To uprzedzenie rodzące we mnie rzeczywiste obawy, może wydawać się bardzo podobnem do doznawanych przez filozofów z Laputu, którzy lękali się, aby słońce całkiem nie zagasło. — Wszakże powstawało ono z dobrych skłonności mego charakteru i utrzymywało w jednym punkcie godnym zajęcia, jaki mógł się znaleźć w moim strapieniu, tak mało romantycznem i tak mało skłonnem do zapewnienia mi szczęścia. — Chociaż bowiem zwątpienie moje pochodziło z zacnych powodów, nie można go było przecież nazwać inaczej jak samolubnem, wyrosło ono z ruin budowli, którą poczytywałem za siedlisko mojego szczęścia. — Jednakże przeznaczenie ludzkości nieprzystawało zaprzętać mojej myśli, którą nie mogła z tem zerwać. — Czułem że to czego brak było mojemu życiu, powinno również brakować rodowi ludzkiemu, że należało poznać, czy reformatorowie społeczeństwa i rządu doznają powodzenia w swych usiłowaniach—i czy każdy będąc wolnym, posiadając dobrobyt fizyczny, czy rozkosze życia nie podtrzymywane już walką i zapewnione, nie przestaną być rozkoszami. — Czułem że nie znajdując jakiegokolwiek nadziei lepszej od tej, wiodącej do szczęścia ogółu, zwątpienie moje musiało przedłużać się — że przeciwnie, gdybym dostrzegł jakąkolwiek, patrzyłbym na świat z przyjemnością, zadowolony z przypadającej mi części szczęścia rozdzielonego na ród ludzki.

Taki stan moich pojęć i moich uczuć, wyjaśnia dostatecznie dla czego czytanie Wordsworta, do jakiego

zabrałem się pierwszy raz w tej epoce, w ciągu jesieni 1828 roku, stanowiło wypadek tak ważny w mojem życiu. — Rzuciłem przez ciekawość okiem na te dzieła, — nie spodziewałem się znaleźć w nich żadnej ulgi, chociaż już wtedy w tej nadziei zwróciłem się do poezyi. W najsmutniejszym okresie mojego zwątpienia czytałem od początku do końca Byrona, wówczas zupełnie mi jeszcze nieznanego, aby się przekonać czy ten poeta, który uchodził za nieporównanego malarza uczuć gwałtownych, wzbudzi we mnie jakiegokolwiek uczucie. — Jak można było się spodziewać, nie pozyskałem nic dobrego z tego czytania — przeciwnie. Stan umysłu poety zbyt był podobnym do mojego. — Skargi jego przypominały człowieka, który wyczerpał wszelkie rozkosze i zdawał się wierzyć, że życie dla wszystkich korzystających z dóbr jego, musiało koniecznie kończyć się uprzykrzeniem jakiego sam doznawałem. — Jego Childe Harold, jego Manfred, uginali się pod tymże samym ciężarem, jaki mnie przygniatał — mój umysł zaś nie był usposobionym szukać ulgi w gwałtownej namiętności zmysłowej Giaura, lub w ponurej melancholii Lara. Wszakże o ile Byron najmniej był dla mnie odpowiednim, o tyle Wordsworth był poetą, jakiego potrzebowałem; przed dwoma czy trzema laty, najpierw rzuciłem okiem na wycieczkę i nie znalazłem w niej nic osobliwego; prawdopodobnie gdybym w tej epoce odczytał wszystkie dzieła Wordswortha nie znalazłbym w nich nic więcej. — W szczególnym jednak stanie w jakim pozostawałem teraz, w poematach jego a mianowicie zebranych w wydaniu z 1815 roku, w którym nic

prawie nie dodano ważniejszego, mieściło się to, co stanowiło potrzebę mojego umysłu.

Przedewszystkiem poematy te poruszyły żywo jedno z uczuć, będących dla mnie najzasobniejszym źródłem przyjemności, to jest miłość wsi i przyrody, którym zawdzięczać winienem wiele rozkoszy doznanych w mojem życiu i które przyniosły mi ulgę w jednej z moich recydyw.—Na widok powabów wsi, pozostawiałem pod wpływem czasu, który tłumaczy rozkosz jakiej doznawałem czytając wiersze Wordswortha, tem żywszą, ile że autor mieścił większą część swych scen w krajach górskich, oraz że od czasu mojej wycieczki w Pireneje; góry były dla mnie ideałem piękna w przyrodzie. — Wordsworth wszakże nigdyby nie wywierał wielkiego wpływu na mnie, gdyby ograniczał się tylko na przedstawianiu pięknych obrazów natury. — Scott jest od niego w tej mierze daleko wyższym, a krajobraz drugorzędny, wywiera tenże sam skutek i dzielniejszy od wszelkiego poety. — Jeżeli poematy Wordswortha były lekarstwem dla mego umysłu, to dla tego, że wyrażały nie szczyt piękności zewnętrznej, lecz uczucia i myśli zabarwione tem uczuciem, rozbudzające się pod wpływem piękna. — Wydawały się mnie one najwłaściwszemi do kształcenia uczuć, które starałem się w sobie rozbudzić. — Przedstawiały się mnie jako źródło z którego czerpałem uciechy serdeczne, rozkosze współczucia i wyobraźni, źródło z którego każdy mógł czerpać toż samo—którego nie maćiły nigdy walki i nędze życia—jakie wreszcie stawało się obfitszem za każdym razem, gdy warunki fizyczne i społeczne ludzkości polepszały się. — Było to dla mnie jakby odkryciem

wieczystych źródeł szczęścia, gdy najsroźsze plagi życia zniweczonymi zostały. Czuję się lepszym i szczęśliwszym pozostając pod tym wpływem. — Niewątpliwie nawet w naszych czasach są nierównie wyżsi poeci od Wordswortha, wszelako poezya, wyrażająca uczucia głębsze lub podnioslejsze, nie wywarłaby na mnie w tej epoce tego wpływu dobroczynnego, jaki sprawiały poezye Wordswortha. — Potrzebowałem aby mi dano uczuć, że w rozmyślaniu cichem nad pięknosciami przyrody, mieści się szczęście prawdziwe i nie znikome. — Wordsworth dał mi je poznać nietylko nie odwracając mojej uwagi od uczuć zwykłych i przeznaczenia ludzkości, lecz podwajając zajęcie jakie do nich przywiązywałem. Rozkoszne wzruszenie jakie ztąd pozyskiwałem, dowiodło mi że przy kształceniu tego rodzaju, nie należało się bynajmniej lękać, choćby najwięcej zadawnionego przywyknienia do analizy. — Na końcu dzieł Wordswortha znalazłem słynną odeę, nazywaną najniewłaściwiej platonyczną: Wskazówki nieśmiertelności, gdzie napotkałem słodycz zwykłą jego melodyi i rytmu i dwa urywki często wymieniane przepysznego artyzmu, lecz lichej filozofii. — Poznałem że sam Wordsworth doznawał tychże samych jak ja obaw — czuł że pierwsze słodycze rozkoszy życia w młodości nie są trwałe, — poszukiwał kompensaty i znalazł ją na drodze, na której uczył mnie teraz czynić poszukiwania. Czytanie to podnosiło mnie stopniowo, lecz w sposób przedziwny, ze zwątpienia. Dzięki jemu nie zapadłem w nie już nigdy. — Przez długi czas považałem wielce Wordswortha, nietylko dla jego zasług wewnętrznych, jak raczej z wpływu jaki na mnie wywarł. — W poró-

wnaniu z największemi poetami, można powiedzieć że jest on poetą dla charakterów wcale nie poetyckich. — Charaktery spokojne i rozmyślające, lecz pozbawione uczucia poetyckiego, są właściwie te, które potrzebują kultury poetyckiej, Wordsworth zaś więcej jej daje niż niektórzy poeci — w gruncie rzeczy będący znakomitszymi od niego poetami.

Zalety Wordswortha dały mi sposobność pierwszą wyznania publicznego mojego nowego sposobu myślenia, a tem samem rozdwojenia, które odsunęło mnie od moich przyjaciół, nieuległych podobnej zmianie. — Człowiekiem z którym w tej epoce najwięcej wymieniałem myśli w tej materji był Roebuck. — Namówiłem go do czytania Wordswortha — zrazu zdawał się w nim ten pisarz rodzić uwielbienie niezwykłe. Naśladując wszakże zwolenników Wordswortha, przerzuciłem się do najgorętszych przeciwników Byrona, którego krytykowałem tak z punktu widzenia poezji, jak i jego wpływu na charakter. — Roebuck, którego wrodzone skłonności zwracały się do działalności i walki, przeciwnie miał wybitne upodobanie w Byronie i uwielbiał go głęboko. Byron był dlań poetą życia ludzkiego, Wordsworth poetą kwiatów i motylów.

Zgodziliśmy się zakończyć naszą sprzeczkę, batalią stoczyć się mającą w łonie naszego towarzystwa rozpraw i spędziliśmy dwa wieczory na rozbiorze zalet Byrona i Wordswortha. — Każdy z nas przedstawiał swą teorię poezji, popierając się długimi cytatami. — Sterling przedstawiał nam również swe pojęcia w świetnej mowie. — Pierwszy to raz w przedmiocie ważnym Roebuck i ja stanęliśmy w szeregach sobie przeciwnych.

Od tej chwili rozdwojenie między nami wzrastało coraz więcej, chociaż w ciągu kilku lat nieprzestaliśmy wzajemnie się odwiedzać.

Początek naszego głównego rozbratu, datował się od chwili rozbioru kształcenia uczuć. — Roebuck pod wielu względami nie różnił się zbyt w pojęciach właściwych benthamistom lub utylitarystom. — Kochał on poezję i sztuki piękne — smakował wielce w muzyce, w dziełach dramatycznych, a zwłaszcza w malarstwie, rysował nawet krajobrazy z wielką łatwością i wytwornością. — Wszelako nie można było nigdy przekonać go, że te sztuki mogły posłużyć do czegokolwiek w wytworzeniu charakteru. — Zamiast być samym sobą, według pojęcia pospolicie wyznawanego przez benthamistę, ogołoczonego z uczucia, czuł on żywo i silnie. — Wszelako jak większa część anglików posiadających uczucie, stawał się z tego względu zakłopotanym. — Był nierównie mniej czułym na sympatyje przyjemne niż przykre, poszukując wreszcie swego szczęścia, starał się raczej stłumić swe uczucia niż je podniecać. Przy charakterze angielskim i warunkach społecznych Anglii, tak rzadko bywa, aby kształcenie uczuć sympatycznych dawało szczęście, że nie można się dziwić, że uczucia te zajmują nie wiele miejsca w życiu anglika. — W większości innych krajów, przeważna rola uczuć sympatycznych w szczęściu indywidualnem, jest pewnikiem nieulegającym rozbiorowi, a tem mniej jeszcze sformułowaniu. — Wszelako większość myślicieli angielskich zdaje się być przekonaną, że te uczucia są plagami koniecznymi, którym potrzeba się poddać, aby nie zatracić w sobie uczuć życzliwości i politowania.

Roebuck był, lub zdawał się być anglikiem tego rodzaju.—Nie upatrywał żadnej korzyści w kształceniu uczucia i żadnej w kształceniu go z pomocą wyobraźni; była to według niego kultura złudzeń.—Naprawdę dowodziłem mu, że wzruszenie wyobraźni, jakie wzbudza w nas myśl żywo pojęta, nie jest bynajmniej kłopotem. ani złudzeniem, lecz faktem równie rzeczywistym jak i inny przymiot przedmiotów, że wreszcie dalekie od tego, aby mieściło w sobie coś błędnego lub zwodniczego w pojęciu przedmiotów, jest ono zgodnem z najdokładniejszą wiedzą i uznaniem praktycznem najzupełniejszym wszelkich praw i wszelkich stosunków natury tak w świecie fizycznym jak i inteligencji.

Najżywsze uczucie piękna chmury oświetlonej przez słońce zachodzące, nie przeszkadza mnie wiedzieć, że chmura jest parą wodną i ulega wszelkim prawom pary będącej w stanie zawieszenia.— Mogę zdawać sobie sprawę równie dobrze z praw fizyki i posługiwać się niemi za każdym razem, gdy sposobność do tego się przedstawia, jak gdybym był niezdolnym dostrzegać różnicy oddzielającej piękno od szpetności.

Gdy zażyłość moja Roebuck'iem słabła, związałem stosunki coraz więcej przyjacielskie z Coleridge'm'sami, naszymi przeciwnikami w towarzystwie rozpraw—Fryderykiem Maurise'em i John'em Sterling'iem tak znanymi później, pierwszy ze swych pism, drugi z życiorysów, jaki o nim napisali Hare i Carlyle.—Maurise był myślicielem, Sterling mówcą wymownym i namiętnym, który przedstawiał pojęcia, jakie w tej epoce przyjmował w całości od Maurise'a.

Pozostawałem w zażyłości z Maurice'em od niejakiemu czasu, dzięki Eyton Tooke'emu, który go poznał w Cambridge; a chociaż moje z nim rozprawy kończyły się prawie zawsze sprzeczką, znajdowałem tu wiele materyałów, które mi posłużyły do budowy mojego nowego gmachu filozoficznego. — Korzystałem w tej mierze niemniej z Coleridge'a i z Goethe'go, równie jak z innych pisarzy niemieckich, jakich w ciągu tych lat czytałem. — Mam tak głęboki szacunek dla charakteru i zamiarów Maurice'a, równie jak dla wielkich przymiotów jego umysłu, że czuję pewien wstręt, coś takiego powiedzieć, coby mogło sprowadzić go ze szczebla wymierzonego, na którym z zadowoleniem mogłem go pomieścić. — Wszakże sądziłem zawsze, że było więcej talentu i inteligencji rozrzutnej w Maurice'u niż w każdym innym z naszych pisarzy współczesnych. — Niewątpliwie mało jest takich, którzyby mogli tyle co on zużywać. — Posiadał wprawdzie umysł potężnie uogólniający, wynalazczy i subtelny wrzadkim stopniu, który wykrywał prawdy w głębi ukryte — wszelako nie posługiwał się nim wcale dla wyzwolenia się z tego nędznego zbiorowiska opinij, powstającego z wielkiego obszaru myśli i dla zastąpienia ich pojęciami zdrowszemi — przeciwnie, wysiłał się aby dowieść, że kościół anglikański znał wszelką rzecz od początku i że wszelkie zasady w imie których napastowano kościół i prawowierność (zasady które znał po większej części lepiej od kogokolwiek) nie tylko są zgodne z trzydziestu dziewięciu artykułami, lecz są daleko lepiej zrozumiane i wyłożone w tych artykułach niż przez osoby które je odrzucają.

Nie mogłem nigdy wyjaśnić sobie inaczej takiego postępowania jak tylko bojaźliwością i nadzwyczajną wrażliwością wrodzoną, która tak często pociąga ludzi obdarzonych wysoką inteligencją do kościoła rzymskiego, gdzie spodziewali się znaleźć silniejszy punkt podpory od tego, jaki mogli osiąść opierając się na wnioskach niezależnych od ich własnego sądu. — Nie chcę mówić tu o bojaźliwości pospolitej, nikt ze znających bliżej Maurice'a, nie mógłby przypuszczać, aby można było mu to wyrzucać, gdyby nawet nie złożył dowodów jawnych swej niezależności, w walce jaką zakończył wystąpieniem przeciw niektórym opiniom tak zwanym prawowiernym, oraz szlachetnem rozbudzeniem ruchu społeczno-chrześcijańskiego.

Z punktu widzenia moralnego, można go tylko porównać z Coleridge'm, którego jak sądzę przewyższał siłą inteligencji, nie biorąc w rachubę geniuszu poetyckiego. — W tej epoce mógł uchodzić za ucznia Coleridge'a, Sterling zaś za ucznia Coleridge'a i Maurice'a. Zmiany, jakie zaszły w woich dawnych poglądach, zbliżyły mnie w niektórych punktach z nimi — jeden i drugi przyłożyli się wielce do mego rozwoju. Wkrótce wszedłem w stosunki bardzo ścisłe ze Sterlingiem, do którego przywijałem się więcej niż do jakiegokolwiek z dotąd znanych mi osób. — W rzeczy samej, był to najprzyjemniejszy człowiek. — Jego charakter prawy, serdeczny, życzliwy i wylany — jego miłość prawdy, występowała tak w kwestyach najważniejszych jak i w najpodrzedniejszych. — Jego wrząca i szlachetna natura, oddawała się całkowicie z zapalem opiniom, jakie wyznawał. — Z równą pochopnością oddając sprawiedliwość

doktrynom i ludziom, z jakimi się ścierał, jak występując przeciw temu co nazywał ich błędami.—Z równem poświęceniem hołdował dwom zasadom, będącym węgielnymi podstawami sumienia: wolności i obowiązku.—Z temi przymiotami, tak dla mnie ponętnymi, jak i dla tych wszystkich co go znali, łączył on serce szlachetne i umysł podniosły.—Nie doznał żadnej trudności, podając mi rękę przez szerokość przepaści, rozdzielającej nasze opinie.—Wyznał mi, że wraz z innemi osobami uważał mnie, odpowiednio do tego, co mu zdarzyło się słyszeć, za człowieka sztucznego, za produkt fabryczny, którego cechy stanowiły pewne pojęcia—że wreszcie to wszystko, co zdolny byłem dokonać, zaszło się na ich odtwarzaniu.

Zmienił on w tej mierze swe zdanie, gdy dostrzegł wrozprawach nad Wordsworth'em i Byronem, że Wordsworth i to wszystko co to imię przypomina, należało do mnie tak dobrze, jak i do niego i jego przyjaciół. Stracił on zdrowie—i wszystkie jego plany zostały zniweczone—zmuszonym był zamieszkiwać zdaleka od Londynu, w ten sposób, że po roku czy dwóch latach naszych stosunków, widywaliśmy się zaledwie po długich upływach czasu.—Wszelako, jak sam wyraził się w liście, pisanym do Carlyle'a, spotykaliśmy się z sobą zawsze jakby dwaj bracia.—W szerokiem znaczeniu słowa nie był on głębokim myślicielem, atoli jego rozległy umysł i odwaga moralna, którą przewyższał daleko Maurice'a, wyzwoliły go od wpływu, jaki dawniej wywierali na jego inteligencyę Coleridge i Maurice, chociaż do końca przechowywał dla nich obu głębokie, lecz pozabawione zapалу uwielbienie i okazywał Maurice'owi

gorącą życzliwość. — Z wyłączeniem tej fazy krótkiej i przechodniej jego życia, w ciągu której zbłądził, wchodząc do stanu duchownego, umysł jego czynił ciągle postępy. — Postępy jakie zdawał się czynić w czasie niewidywania się ze mną, przypominały mi słowa Goethe'go wypowiedziane o Schillerze, które do niego zastosowałem: „Er hatte eine furchtliche Vortschreitung.“

Wychodziliśmy każdy z punktów prawie tak od siebie odległych jak dwa bieguny, odległość jednak nas rozdzielająca ciągle zmniejszała się. — Gdy zbliżyłem się do tego lub owego jego poglądu, to w ciągu krótkiego swego życia nie przestawał on coraz więcej podzielać moich pojęć i gdyby żył i pozwalało mu zdrowie korzystać z pracy, jakiej zawsze oddawał się w celu własnego ukształcenia, nie można byłoby przewidzieć do jakiego punktu osiągnąłby ruch dobrowolny, który go do mnie przybliżał.

Po roku 1829, usunąłem się od towarzystwa rozprawowego. — Zmęczony mównictwem, zająłem się moimi studjami i rozmyślaniami, nie potrzebując na zewnątrz spełniać obowiązku wypowiedziania otrzymanych wyników. — Widziałem, że budynek moich dawnych opinij, w jakich wychowany zostałem, przedstawiał w wielu miejscach szczeliny. — Nie pozwalałem przecież nigdy mu runąć, lecz starałem się go poprawiać. — W ciągu mego przesilenia, nie chciałem pozostawać nawet przez czas jak najkrótszy w nieładzie myśli i wahanii się.

Jak tylko przyswoiłem sobie jakie nowe pojęcie, nie miałem dopóty spoczynku, póki go nie zestawiłem z moimi dawnymi opiniami i przekonałem się dokła-

dnie, do jakiego punktu ono mogło je zmieniać lub zastępywać.

Walki, w których tak często miałem sposobność wypowiedzania teoryi przeważnie przedstawionej w pismach Benthama i mego ojca, tudzież wiadomości nabyte z innych szkół politycznych, dały mi poznać wiele zadań, które ta doktryna pragnąca uchodzić za teoryę powszechną rządu, miała rozwiązywać, a nie rozwiązywała wcale.

Wszakże te jej wadliwości, jakie występowały w zastosowywaniu tej teoryi w praktyce, poczytywałem tylko za łatwo dające się poprawić—daleki byłem od uznania jej błędów.—Oceniałem, że polityka nie mogła być oddzielną umiejętnością doświadczalną, że oskarżenia przeciw doktrynie benthamistycznej zwracane, a mianowicie że jest ona tylko teoryą, rozumowaniem *à priori*, niekorzystającym z doświadczenia, wskazanego przez Bakona, pochodziły z zupełnej nieznamomości zasad Bakona i warunków potrzebnych do poszukiwania doświadczalnego.

Znałem to dobrze, gdy ukazał się w Przeglądzie Edyńskim słynny atak Macaulay'a, wymierzony przeciw Szkiełom o rządzie, napisanym przez mego ojca. — Artykuł ten, dał mi wiele do myślenia.

Widziałem, że Macaulay źle pojmował logikę polityki i że przyjmował system, zapatrujący się empirycznie na zjawiska polityczne, wbrew temu, który chce do nich stosować metodę filozoficzną.

Wiedziałem, że nawet w naukach fizycznych, metoda taka jak ją pojmował Macaulay, uznawała być może Keplera, lecz wypierała się Newtona i Laplacea.

Wszelako, nie mogłem tego nie czuć, że pomimo nieprzyzwoitości tonu (błąd, który autor później w sposób najzupełniejszy odwołał publicznie) występowała prawda w wielu punktach krytyki, dotyczącej pojęcia mego ojca. — Poznałem, że założenia mojego ojca były w istocie zbyt ściśnione, że obejmowały w sobie małą tylko liczbę zasad głównych, wytwarzających w polityce ważne następstwa. — Identyczność interesów łączących ciało rządzące ze zgromadzeniami w ogólności, jakiegokolwiek znaczenie nadamy jej z punktu widzenia praktycznego, nie jest jedyną rzeczą, od której należy rząd dobry — a ta identyczność interesów, nie może być tam mniej zapewnioną prostymi warunkami wyborczymi. — Nie byłem wcale zadowolony ze sposobu, w jaki mój ojciec odpowiedział Macaulay'owi. — Nie usprawiedliwił się, jak według mnie był powinien, mówiąc: Nie miałem zamiaru pisać traktatu naukowego o polityce, broniłem tylko reformy parlamentarnej. — Zarzucał on Macaulay'owi niesłuszną napaść na zdolność rozumowania, dodanie więcej jednego przykładu aforyzmowi Hobbesa, że gdy rozum występuje przeciw człowiekowi, człowiek występuje przeciw rozumowi.

To skłoniło mnie do przypuszczenia, że w istocie w poglądzie, jaki mój ojciec rozwinął, stosując metodę filozoficzną do polityki, tkwił błąd głębszy niż mogłem zrazu mniemać — nie widziałem jednak jasno, gdzie ten błąd się mieścił. — W końcu, podczas zajmowania się mego innemi studjami, umysł mój nagle przejrzał.

Na początku 1830 roku, zacząłem rzucać na papier myśli dotyczące logiki, (a mianowicie różnic zachodzących między nazwami, a znaczeniem założeń)

które wygłaszałem, a w części opracowywałem w rozmowach porannych, o jakich już mówiłem. — Przystąpiwszy raz do rozbioru tych pojęć, nie tracąc ich z uwagi, zagłębiałem się w inne okolice tej dziedziny, w celu spróbowania czegoś dokonać dla objaśnienia teorii logiki w ogólności. Zwróciłem się najpierw do zadania indukcji, usuwając na bok dowodzenie, a to na tej podstawie, że jest koniecznem najpierw poznać założenia, przed przystąpieniem do wniosków. — Owóż indukcya jest przedewszystkiem drogą, jaką postępuje umysł w wykrywaniu przyczyn i skutków;—chcąc zgłębić zastosowanie tego procesu w naukach fizycznych, spostrzegłem wkrótce, że w umiejętnościach najwyżej posuniętych, wznosi się przez uogólnianie wypadków szczegółowych do dążności przyczyn uważanych oddzielnie, i że wówczas rozumujemy, zstępując z tych dążności rozdzielonych do skutku, który wytwarzają też same przyczyny, gdy zgodnie działają. — Zapytywałem się, na czym zależy ostateczna analiza tej operacji dedukcyjnej.—Teorya zwykła sylogizmu nie rzuca widocznie żadnego światła na tę kwestyę.—Nauczyłem się od Hobbesa i mego ojca badać zasady abstrakcyjne za pomocą konkretnych najprzyjaźniejszych, jakie mogłem wyszukać — skład sił w dynamice, przedstawiał się mi jako najprzedziwniejszy przykład operacji logicznej, którą badałem.

Badając co czyni umysł, gdy zastosowuje zasadę składu sił, znalazłem, że czyni prosty dodatek. — Do skutku odosobnionego jednej siły, dodaje on skutek odosobniony drugiej i stawia sumę tych skutków odosobnionych, jako wyraz skutku zbiorowego.—Lecz czy

ten proces jest prawdziwy? — Tak w dynamice i we wszelkich gałęziach fizyki, ulegających matematyce. — Nie—w innych naukach, naprzykład w chemii.—Przypominam sobie, że coś podobnego znalazłem wskazanem, jako z jedną cech odróżniających zjawiska ekonomiczne od zjawisk mechanicznych, we wstępie książki ulubionej w mojem dzieciństwie, to jest w Systemie Chemii Thompsona.

Różnica ta od razu objaśniła mi trudności, jakie stawiały mi zawadę w filozofii polityki.—Spostrzegalem wreszcie, że ta nauka jest już dedukcyjna, już doświadczalna, odpowiednio do tego, czy w dziedzinie jaką się zajmuje, skutki przyczyn działających zgodnie, są lub nie są sumami skutków, jakie też przyczyny będąc rozdzielone wydają.—Wynikałaby ztąd, że polityka jest z konieczności nauką dedukcyjną.—Widziałem, że Macaulay i mój ojciec błędzili.—Macaulay dla tego, że stosował metodę filozoficzną polityki, do metody czysto doświadczalnej chemii, tymczasem mój ojciec jakkolwiek słusznie stosował ją do metody dedukcyjnej, czynił jednak zły wybór, gdyż brał za typ dedukcyi nie metodę gałęzi deduktycznych fizyki, najodpowiedniejszą w rzeczy samej naukom politycznym, lecz metodę czystej geometryi, wcale do nich nie dającą się stosować.—Rzeczywiście geometrya, nie będąc wcale umiejętnością przyczyny, nie potrzebuje aby w niej szukano sum skutków. — Rzuciłem podstawy głównych artykułów logiki nauk moralnych i ogłosiłem je następnie—nowe moje stanowisko odnośnie do mego dawnego wyznania wiary politycznej, zostało doskonale określone.

Gdyby mnie zapytano, jakim systemem filozoficznym zastąpiłem dawniej przezemnie przyjmowany, odpowiedziałbym, że nie zastępowałem żadnego. — Wszakże byłem przekonany, że prawdziwy system był daleko więcej złożony, że przedstawiał nierównie więcej stron od tych wszystkich, które dotąd objąłem, że wreszcie miał on przedstawiać, nie instytucje wzorowe, lecz zasady, z których łatwo było wywieść instytucje, odpowiadające danej okoliczności. Doznałem wówczas wpływu pojęć Europy, to jest ładu stałego, napływających ku mnie ze wszech stron, a zwłaszcza w skutek pism Coleridge'a, jakie zacząłem czytać z zajęciem, nawet przed zmianą zaszłą w moich poglądach zwolenników jego, z którymi utrzymywałem stosunki osobiste i tego wszystkiego co wyczytałem w Goethe'm i w artykułach Carlyle'a, zamieszczanych w Przeglądzie Edyńskim i w Foreign Review.

Przez długi czas nie znajdowałem nic w tych przeglądach, a ojciec mój upatrywał w nich tylko rapsodye bezrozumne. — Z tych źródeł, równie jak z literatury francuzkiej tej epoki, czerpałem pojęcia, które zmiana opinij poruszyła żywo zwłaszcza we Francyi. — Spostrzegłem w nich, że umysł ludzki kroczy w pewnym porządku, który rządy i ludzie będący kierownikami opinii, mogą niewątpliwie zmieniać, wszakże bynajmniej nie do nieskończoności.

Zrozumiałem, że wszelkie kwestye instytucyj politycznych są względne, nie zaś bezwzględne, oraz że rozmaite stacye postępu ludzkości, nietylko mają, lecz powinny mieć instytucje odmienne — że widzimy w nich zawsze rząd powstający, lub mający przejść w ręce gro-

na ludzi jakiegokolwiek, posiadającego najwięcej siły w społeczeństwie — że natura tej siły nie zależy od instytucji, a raczej przeciwnie, że instytucje te od niej zależą.—Że wreszcie wszelka teoria czyli filozofia w polityce, przyjmuje teorię przedwstępną postępu ludzkiego tych, co na jedno wychodzi: filozofię historii. — Że opinie w ogóle prawdziwe, wyznawane były do przesady i z uporczywością przez myślicieli, z którymi obecnie miałem zwyczaj wymieniać pojęcia i którzy odpowiednio do zwyczaju reakcji, nie znali nawet połowy prawdy, dostrzeżonej przez filozofów XVIII wieku. — W pewnej epoce, nie oceniałem jak przystało dość wysoko tego wielkiego stulecia, — wszakże nie brałem nigdy strony reakcji, przeciw niemu powstającej. — Nie odrzucałem jednej strony prawdy w miarę przyjmowania drugiej. — Poczytywałem walkę wypowiedzianą przez wiek XIX osiemnastemu, za podobną do tej bitwy zawsze mi pamiętnej, w której walczono za barwę puklerza, z jednej strony białego, z drugiej czarnego — i nie przestawałem dziwić się ślepej wściekłości, z jaką walczący rzucali się na siebie.—Stosowałem do nich również jak Coleridge, wiele wyrażen tegoż Coleridge'a odnoszących się do półprawd, a godło Goethego: obejrzeć ze wszystkich stron rzeczy, było dla mnie jedną z zasad, którą w tej epoce najwięcej byłem skłonny przyjmując za regułę.

Z pisarzy, którzy więcej od innych dali mi poznać zmiany, zaszłe w moich doktrynach politycznych, byli Saint-Simoniści we Francji.—W 1829 i w 1830 roku zapoznałem się z niektórymi ich pismami.—Byli wówczas dopiero w początku swego zadania, nie umocnili

się jeszcze w filozofii religijnej—ani uporządkowali swego systemu socjalistycznego.

Zacęli właśnie powstawać przeciw zasadzie dziedzictwa własności. — Nie byłem wcale usposobiony do ich naśladowania, zwłaszcza też w stopniu tak dalece wysuniętym, lecz uderzało mnie szczególnie powiązanie pojęć, jakie zaznaczyłem zrazu w ich teorii porządku naturalnego postępu ludzkiego. — Podziwiałem zwłaszcza ich podział historyi na okresy organiczne i okresy krytyczne. — W ciągu okresów organicznych, mówili oni, ludzkość przyjmuje z przekonaniem niezachwianem jakiś system wierzeń pozytywnych, dążący do władzy nad wszelkimi czynnościami, który to system zbliża się mniej lub więcej do prawdy i odpowiada mniej lub więcej potrzebom ludzkości.—Pod wpływem tych wierzeń, ludzie czynią wszelkie postępy, na jakie one pozwalają i ostatecznie znajdują w tym względzie ubóstwo,— wtedy następuje okres krytyki i negacyi, w którym ludzkość utracą swe przestarzałe przekonania nie nabywa innych i r.owych, posiadających wiążętość, z wyjątkiem jednego wszakże, to jest poznania, że dawne były fałszywemi. — Okres pogaństwa greckiego i rzymskiego, trwający dotąd, dopóki ludzie naśladowali Grecyę i Rzym przyjmowali te systemy religijne, był organicznym, po nim nastąpił okres krytyczny i szeptyczny filozofów greckich.

Drugi okres krytyczny przejawiał się razem z chryścyanizmem. — Odpowiedni mu okres krytyczny zaczął się z reformą, trwa on dotąd jeszcze i skończy się wówczas, gdy nowy okres organiczny utworzy się w skutek tryumfu jakiego systemu wierzeń wyższego rzędu.

Pojęcia te, wiedziałem to dobrze, nie należały właściwie do Saint-Simonistów, należały one do całej Europy, a przynajmniej do Niemiec i Francji.—Wszelako nigdy nie mogłem zapoznać się z nimi pod postacią teoryi tak dokładnie, jak przez Saint-Simonistów.

Nie przypuszczałem nigdy, aby można było przedstawić wybitniej cechy, odznaczające okres krytyczny, nie znałem jeszcze dzieła Fichtego: Cechy wieku bieżącego.—Wprawdzie słyszałem Carlyle'a, wypowiadającego z goryczą, że czasy nasze są wiekiem niedowiarstwa, wszakże każdy prawie widział w jego słowach tylko protestacyę namiętną, na korzyść dawnych wierzeń.—Wszystko to, co było prawdziwego w jego utyskiwaniach, znajdowałem u Saint-Simonistów przedstawione w tonie spokojniejszym, pod formą więcej filozoficzną.

Z pośród ich dzieł, znalazłem jedno, które mnie wydało się daleko wyższem od innych—w niem bowiem pojęcie ogólne szkoły przedstawiało się pod formą czystsza, więcej objaśniająca.—Było to jedno z pierwszych dzieł Augusta Comte'a, który uznawał się wówczas za ucznia Saint-Simona i przyjął ten tytuł na czele swej książki.—W traktacie tym August Comte, pierwszy raz dał poznać doktrynę, której następnie przytoczył tyle licznych przykładów.—Okazał on naturalne następstwo trzech stanów w każdej gałęzi wiedzy, zaczynając od stanu teologicznego, przechodząc dalej do stanu metafizycznego i w końcu dotykając pozytywnego.—Utrzymywał on, że nauka społeczna musiała być posłuszną temu samemu prawu — że system feudalny i katolicki był ostatnią fazą, zakończeniem stanu teologicznego tej

nauki—że protestantyzm był początkiem, a doktryny rewolucyi francuzkiej, dopełnieniem stanu metafizycznego, że stan pozytywny miał dopiero po nich nastąpić.

Doktryna ta, zgadzała się przedziwnie z mojemi pojęciami owoczesnemi i zdawała się nadawać im formę naukową.—Poczytywałem już metody nauk fizycznych za prawdziwe wzory metod umiejętności politycznych. Najgłówniejszą wszakże korzyścią, jaką pozyskałem z poglądów, rozwiniętych przez Saint - Simonistów i przez Comte'a, było to, że nabyłem jaśniejszego pojęcia cech okresu przejściowego w opinii i że zaprzestałem przyjmować cech moralnych i intelektualnych tego okresu za atrybuty moralne ludzkości.—Przerzucałem się myślą daleko po za wiek bieżący, w epokę dysput tak niespokojnych, a natomiast przekonana zwykle tak słabych i przeczuwałem erę, która połączy najprzedziwniej cechy peryodów krytycznych, z najcenniejszemi przymiotami okresów organicznych.— Z jednej strony wolność myśli niezem nie krępowaną i wolność nieograniczoną w działaniu indywidualnem na wszelkich drogach, na których prawa bliźniego nie są pokrzywdzonymi,—z drugiej strony przekonania o tem co jest dobrem i złem, użytecznem i niebezpiecznem, głęboko wyryte w uczuciach, w pierwiastkowem wychowaniu i jednogodny spiszek zmysłu moralnego, coraz mocniej opierającego się na rozumie i uzasadnionych wymaganiach życia, lekceważący wszelkie napaści i nie znoszący już losu wszelkich wierzeń dawnych i obecnych w religii, moralności i polityce, które obalane zostają peryodycznie i zastępywane innemi, w skutek koniecznych przewrotów.

P. Comte porzucił wkrótce Saint-Simonistów. — Straciłem ich z oczu równie jak ich pisma przez kilka lat, chociaż nie przestawałem zajmować się Saint-Simonistami. — Śledziłem z każdym dniem ich postępy, bacząc na jednego z ich najzarliwszych uczniów p. Gustawa Eichtot, który w tej epoce długi czas przebywał w Anglii. — Przedstawiony zostałem ich naczelnikom Bazard'owi i Eufantin'owi w 1830 roku i podczas ich nauczania i propagandy, czytywałem prawie to wszystko o czem pisali. — Krytyka doktryn zwykłych liberalizmu, przez nich dokonana, wydawała się mnie zapełnioną szacownymi prawdami; — przyłożyli się też oni swemi pismami do otworzenia mi oczu na wartość, jaką miała w swoim czasie i dla swego czasu ekonomia polityczna, przyjmująca: że własność prywatna i prawo dziedzictwa są faktami nieprzerwanie trwającymi, że wolność produkcji i wymiany jest ostatniem słowem postępu społecznego. — W systemie rozwijanym stopniowo przez Saint - Simonistów, w którym praca i kapitał miały być administrowane na ogólny rachunek gminy — każde indywiduum biorące udział w pracy jako myśliciel, profesor, artysta lub producent, było zaklasyfikowane według swych zdolności i wynagradzane odpowiednio do roboty. — Upatrywałem w nim rodzaj socjalizmu daleko wyższy od tego, jakiego twórcą był Owen. — Cel ich zdawał mi się być pożądanym i racjonalnym, pomimo niedostateczności, jaką mogły przedstawiać ich środki — a chociaż nie wierzyłem wcale, aby ich mechanizm polityczny mógł utrzymać się w praktyce, lub wytworzyć korzystne rezultaty, uznawałem, że wygłoszenie tak pojętego przez nich ideału

społeczeństwa ludzkiego, dawało kierunek przychylny usiłowaniom tych, którzy pragnęli zbliżyć do pewnego typu idealnego społeczeństwo, jakie obecnie istnieje.

Składałem im hołd zwłaszcza za to, co najwięcej oburzało innych, za śmiałość i niezależność umysłu z jaką przystępowali do rozbioru kwestyi rodziny, najważniejszej ze wszystkich i wymagającej zmian głębszych od wszelkich innych i w wielkich instytucjach społecznych, lecz do rozwiązania której nie znachodził się wcale reformator, mający odwagę wypowiedzenia się szczerze. — Głosząc zupełną równość mężczyzn i kobiet, wymagając, aby w stosunkach między nimi zachodzących zaprowadzony został nowy całkiem porządek, Saint-Simoniści równie jak Owen i Fourier pozyskali tytuły do wdzięczności pokoleń przyszłych.

Opisując ten okres mego życia, nie wspominałem nic o moich nowych wrażeniach; o ile mnie się zdaje, wtedy równie jak później nie zaznaczyłem rodzaju przewrotu i punktu wyjścia postępu w moich pojęciach. — Wszelako ta mała ilość punktów wybranych, daje tylko obraz niezupełny liczby książek filozoficznych które czytałem, odnoszących się do wielu kwestyj podczas tych lat przejściowych.

Wiele z tych książek, wprawdzie dały mi wykryć to tylko co było wiadomem każdemu, to jest pojęcia dotąd przezemnie zaprzeczane lub pogardzane, ale to przynajmniej dla mnie nie stanowiło odkrycia. — Posiadałem zasady, które nieprzyjąłem z gruntu wspólnego tradycyjnego, lecz które czerpałem w całej ich świeżości z samego źródła. — Niezaniedbałem rozpatrzyć się

w nich z pomocą nowego światła, w którem się zgadzały z dawnymi mojami pojęciami i je potwierdzały, prostując zasady mniej powszechnie znane, stanowiące część moich pierwszych opinij, których nie wahałem się nigdy przyjmować za punkta główne.—Wszelkie pojęcia jakie przyjmowałem, nie zaniedbały umocnić mnie i głębiej się we mnie wycisnąć, rugując wszystkie fałszywe pojęcia i zawikłane poglądy, opierające się ich działaniu.

W ciągu naprzykład mojej ostatniej recydywy, jaką przebyłem w mojem zwątpieniu, doktryna nosząca w filozofii nazwę konieczności, ciążyła na mojem istnieniu jak zmora. — Wydawało mi się naukowo udowodnionem, że nieodwołalnie byłem niewolnikiem okoliczności poprzednich, że mój charakter i innych ludzi wytworzony został przez czynniki, od naszej woli niezależne i całkiem nam nieuległe. — Mawiałem sobie często, jakaż to dla mnie ulga byłaby, gdybym mógł odrzucić wiarę, że charakter tworzą okoliczności.—Przypominając sobie życzenie Focha, aby prawo stawiania oporu rządóm, nie zacierało się nigdy w pamięci ludów, jakież to szczęście byłoby, myślałem, gdyby można było przyjąć doktrynę konieczności, gdy chodzi o charakter bliźniego, a odrzucać ją gdy sprawa dotyczy naszego charakteru! — Rozmyślałem boleśnie nad tą kwestyą, dopóki nie rozjaśniło jej nieco światła. — Poznałem, że słowo konieczność może stosować się do czynów ludzkich o tyle, o ile oznacza doktrynę przyczynowości, że jednak pociąga za sobą asocyacyę pojęć nas uwodzących. — Poznawałem, że ta asocyacya pojęć była siłą współczynnikową, wywierającą nacisk i brzemię jakich

doznawałem. — Spostrzegałem, że jeżeli nasz charakter wytwarzanym bywa przez okoliczności, nasze własne chęci mogą bardzo wiele oddziaływać na wytworzenie tych okoliczności. — Poznawałem tu jedną stronę rzeczywiście podniosłą i rzeczywiście szlachetną w doktrynie wolnej woli, a mianowicie przekonanie, jakie posiadamy o potędze rzeczywistej wpływającej na wytwór naszego charakteru, — wskutek czego nasza wola wpływająca na okoliczności nas tyjące może urabiać swe własne przywyknienia lub zdolności w widokach przyszłości. — Nie było w tem nic takiego, coby nie zgadzało się z teorią okoliczności, a raczej było to tą samą teorią odpowiednio pojętą. — Od tej chwili nakreśliłem w moim umyśle odgraniczenie czyste, oddzielające doktrynę okoliczności od fatalizmu — wyrzekając się całkiem niebezpiecznego słowa konieczności. — Teorya, jaką po raz pierwszy doskonale zrozumiałem, przestała być od razu zniechęcającą. — Serce moje doznało ulgi, nie czułem się już naciskany przez ten ciężar gniotący każdego, kto sobie założy zreformować pojęcia gdy dostrzega prawdę w jednej doktrynie, a nie może powątpiewać jednocześnie, że teorya przeciwnie jest zbawienną z moralnego punktu widzenia. — Serya myśli, które mnie wyzwoliły z tej dylemy, zdawała się mnie później być najwłaściwszą do oddania tychże usług innym, zamieściłem też je w rozdziale zatytułowanym: „Wolna wola i konieczność, w ostatniej księdze mego Systemu logiki.

Toż samo w polityce, nie poczytywałem już doktryny wyłożonej w szkicach o rządzie mego ojca, za teorię naukową — nie upatrywałem już w jej demo-

kracy reprezentacyjnej zasady bezwzględnej, lecz sprawę zależną od czasu, miejsca i okoliczności. — Widziałem teraz w wyborze instytucyj raczej kwestyę moralności i wychowania, niż interesów materyalnych, sądząc, że potrzeba było ją przeciąć, zwłaszcza ze względu na postęp i stawiając sobie pytanie: jakie polepszenie w życiu i w wychowaniu danego ludu, stanowi dla tego ludu warunek jego postępu dalszego i jakie instytucye najlepiej mogą go ułatwić.

Wszelako te zmiany w danych mojej filozofii politycznej, nie zmieniły moich zasad w postępowaniu praktycznem, odnośnie do zdobyczy, jakich mieliśmy dokonać w naszych czasach i w naszym kraju.—Pozostawałem więcej niż kiedykolwiek radykalistą i demokratą względem Europy, a zwłaszcza względem Anglii. Sądziłem, że przewaga klas arystokratycznych rodowych i majątkowych w konstytucyi angielskiej, była szkodliwą i że wypadało zawiązać walkę dla jej usunięcia—nie ze względu jakiegoś jej znaczenia, lub jakiej niedogodności, stosunkowo biorąc niewielkiej, lecz z powodu działania demoralizacyjnego, jakie na kraj wywiera.—Demoralizacyjnego najpierw dla tego, że postępowanie rządu daje przykład niemoralności publicznej najwięcej krzyczącej, gdyż wykazuje najwidoczniej przewagę sprawy prywatnego nad sprawą publiczną i nadużycia władzy prawodawczej na korzyść niektórych klas. — Następnie demoralizacyjnego jeszcze bardziej dla tego, że szacunek gminu zwraca się przedewszystkiem do tego, kto w obecnym stanie społecznym, najpewniejszą drogą dąży do władzy, a niemniej dla tego, że w konstytucyi angielskiej bogactwo dziedziczne, lub nabyte ja-

ko będące prawie wyłącznym źródłem znaczenia politycznego, sprawiają to, że bogactwo i cechy bogactwa, są prawie jedynymi rzeczami, doznającymi rzeczywiście poszanowania i życie ludzkie przede wszystkim dąży do ich pozyskania.—Sądziłem, że dopóki klasy wyższe i zamożne utrzymują władzę, wychowanie i postęp mas ludności sprzeciwiać się będą interesom prywatnym klas panujących, jako dążące do wzmocnienia ludu, celem zrzucenia jarzma.

Wszelako, gdyby demokracja pozyskała wielki udział w sprawowaniu władzy, a nawet główny, naówczas interesem byłoby klas zamożnych przyspieszyć jej wykształcenie, aby zabezpieczyć się od rzeczywistych niebezpieczeństw wypływających z błędów zwłaszcza też wiodących do niesprawiedliwych pogwałceń własności.—Na tych podstawach nie tylko byłem żarliwym niesłuchaniem stronnikiem instytucji demokratycznych, lecz spodziewałem się w istocie, że doktryny Owenistów, Saint-Simonistów i inne, występujące przeciw własności, mogły rozpowszechnić się wielce w pośród klasy ubogiej.—Nie dla tego liczyłem na ten rezultat, abym je poczytywał za prawdziwe, lub pragnął wprowadzenia ich w praktykę, lecz z tego względu aby klasy wyższe były zmuszone otworzyć oczy i spostrzedz, że więcej powinny się lękać ubogiego nie mającego wychowania, niż ubogiego posiadającego wykształcenie.

Takim był stan mego umysłu, gdy wybuchła we Francji rewolucja lipcowa. — Byłem upojony, pozyskałem, że tak powiem, nowe istnienie.—Pobiegłem do Paryża. — Przedstawiony zostałem Lafayette'owi i związałem stosunki, które długo utrzymywałem z kilku

przywódcami stronnictwa ludowego naprzód wysuniętego.—Po moim powrocie, brałem żywy udział w rozprawach politycznych bieżących, które stały się jeszcze gorętsze w skutek objęcia władzy ministeryalnej przez lorda Grey'a i podania projektu bilu reformy.—W ciągu kilku lat po sobie następujących, pisałem wiele do dzienników.—Było to prawie w tej epoce, gdy Fonblanque, który od niejakiego czasu pisywał artykuły polityczne w *Examiner*, został właścicielem i redaktorem tego dziennika. — Nie zapomniano jeszcze z jaką werwą, talentem i zręcznością umysłu, redagował go przez cały czas pozostawania lorda Grey'a w ministerjum i jaką wziętość pozyskał ten dziennik, jako główny przedstawiciel opinij radykalnych w prasie.

Charakter, jakim się odróżniał głównie dziennik Fonblanque'a, pochodził całkowicie z jego własnych artykułów, składających przynajmniej trzy czwarte tego wszystkiego, co było oryginalnego w każdym numerze. Co do mnie, w ciągu tych lat przykładałem się więcej niż ktokolwiek, do zapełnienia pozostającej ćwiartki dziennika. — Pisałem prawie wszystkie artykuły dotyczące kwestyj francuzkich i sumaryusz tygodniowy polityki francuzkiej, który niekiedy rozszerzałem wielce, a jednocześnie dawałem liczne artykuły zasadnicze, dotyczące polityki ogólnej, prawodawstwa handlowego i finansowego, oraz rozmaite artykuły w kwestyach mnie zajmujących—niekiedy zaś były to sprawozdania krytyczne książek.—Na początku 1831 roku, usiłowałem odtworzyć w seryi artykułów zatytułowanych „Duch wieku,“ niektóre moje nowe poglądy, a szcze-

gólniej wykazać w charakterze naszych czasów zboczenia i szkody wynikające z przejścia z jednego systemu nowego, który nie jest jeszcze całkiem uporządkowany.—Artykuły te, jak sobie wyobrażam, były ciężkie, pozbawione życia, nie wiele pociągające, aby mogły zajmować bez względu na czas czytelników, lecz wówczas nawet gdy były więcej ponętnymi, w epoce ich ukazania się, gdy zbliżały się wielkie wypadki polityczne i zaprzętały wszystkie umysły, przyszły w złej godzinie i chybiły celu.

Jedyne wrażenie wywarły na Carlyle'a, który żył jeszcze w głębi Szkocji.—Odczytywał je w swej samotności i rzekł do siebie (dowiedziałem się tego później od niego samego) „oto nowy mistyk.“ Przejżdżając przez Londyn w jesieni roku następnego, dowiedział się o nazwisku autora i zapoznał się ze mną. Mówiłem już, że pierwsze pisma Carlyle'a, obznajmiły mnie z niektórymi nowymi pojęciami, które rozszerzyły zbyt ściśniony widnokrąg moich pierwszych wierzeń—nie sędzę jednak, aby te pisma same przez się wywarły jakikolwiek wpływ na moje pojęcia. — Chociaż były tejsze samej nazwy co poprzednio, nabyte przezemnie przedstawiały się pod postacią i osłoną mniej właściwą, aby mogły znaleźć przystęp do umysłu tak wrobionego, jaki posiadałem.—Znajdowałem w nich tylko mgłę poetycką i metafizykę Niemców — dającą widzieć jasno tylko obruszanie się przeciw większej części wyznawanych przezemnie opinii—jako to sceptycyzmowi w przedmiocie religii utylitaryzmowi, zasmakowaniu w demokracji, logice i w ekonomii politycznej.

W zasadzie nie nauczyłem się niczego od Carlyle'a, w miarę tylko jak dostrzegałem też same pojęcia w pośród ośrodków odpowiadających więcej stanowi mojego umysłu, poznawałem je w jego pismach. — Wszelako przedziwny talent, z jakim je wyrażał, czynił na mnie wielkie wrażenie i przez długi czas byłem jednym z jego najzarliwszych wielbicieli — wszakże dobroczynny wpływ tych pism na mnie wywierany mniej mi przynosił pojęć filozoficznych, a więcej ożywił swą poezją. — Nawet w epoce będącej zawiązkiem naszych stosunków nie postąpiłem tyle na nowej drodze, abym mógł go dokładnie ocenić — dowodem tego, że nie wiele przywiązywałem wagi do udzielonego mi przezeń rękopismu *Sartor resartus*, najlepszego i najobszerniejszego jego dzieła jakie ukończył. — A jednak gdy po dwóch latach potem, pomieścił je w *Frasers Magazine*, czytałem je z uwielbieniem zapaleńca i z najwyższą przyjemnością. — Nie poszukiwałem towarzystwa Carlyle'a, i nie skarbiłem sobie jego przyjaźni, być może z powodu różnic zasadniczych, rozdzielających nasze doktryny. — Poznał on wkrótce, że nie byłem wcale „nowym mistykiem“ i gdy powodowany prawością napisałem mu moje szczere wyznanie wiary i przedstawiłem wszystkie moje pojęcia, które wiedziałem, że nie lubił, odpowiedział mi, że główną różnicę między nami stanowiło to, „że nie znałem jeszcze mojego mistycyzmu.“ Nie wiem w jakiej epoce stracił on nadzieję, że przeznaczeniem moim było zostać mistykiem, lecz chociaż moje i jego pojęcia, w ciągu lat następnych uległy zmianom znaczącym, nie zbliżyliśmy się ku sobie nigdy więcej, jak w chwili zawiązania w pierwszych latach na-

szych stosunków. — Wszelako nie poczytywałem się wcale za sędziego kompetentnego Carlyle'a; czuł on że był poetą i że nim nie byłem, że był człowiekiem intuicyjnym jakim ja nie byłem, że w tym charakterze wykrywał on nietylko wyprzedzając mnie wiele rzeczy, które mógłbym dopiero wówczas dojrzeć, gdyby mi je okazano i dochodziłem po omacku do ich okazania, lecz że bardzo prawdopodobnie widział w nich to, co było dla mnie niewidzialnem, nawet wówczas gdy mi je okazywano.

Wiedziałem, że nie mogłem kroczyć wraz z Carlyle'm, że nie byłem pewien, czy osiągnę wzrokiem wyżej od niego, nie poczuwałem się nigdy tyle zarozumiałym, abym mógł ostatecznie wyrokować i oczekiwałem wyjaśnień od kogokolwiek od nas obu wyższego, zarazem poety podnioslejszego od niego i myśliciele głębszego odemnie, któregooby umysł i geniusz dorównywał zdolnościom w tej mierze Carlyle'a a nawet je przewyższał nieskończenie.

Z pośród ludzi obdarzonych umysłem filozoficznym, znanych mi oddawna, zgadzałem się najwięcej z Austin'em starszym. — Wspomniałem już, że nagaśniał on zawsze nasz duch sekciarski — później uległ on równie jak ja, skutkowi nowych wpływów. — Mianowany profesorem prawa w uniwersytecie londyńskim (dzisiejszego kolegium uniwersyteckiego) pozostawał przez pewien czas w Bonn, celem przygotowania się do wykładów. — Wpływy literatury, charakter Niemców i społeczność niemiecka, zmieniły bardzo wiele jego pojęć o życiu. — Usposobienia łagodnego, mniej stał się gorącym w polemice, przejawiał już więcej upodobania

w poezyi i w rozmyślaniu. — Przywiązywał niewielkie znaczenie do zmian zewnętrznych, zaszłych w społecznem ciele, przynajmniej jeżeli im nie towarzyszyła lepsza kultura natury wewnętrznej, okazywał głęboki wstręt dla zwyczajów życia angielskiego, jakoto braku pojęć szerokich i chęci ogólnych, dla tych przedmiotów lichych, do których zwracały się zdolności wszelkich klas w Anglii—a nawet lekcewał rodzaj interesu publicznego, zajmującego anglików. — Mniemał on, że z punktu widzenia politycznego, rząd był daleko lepszy, co jest dość blizkiem prawdy i nieskończenie więcej łożący starań na wychowanie i wykształcenie umysłu we wszystkich klasach ludu, w monarchii pruskiej, niż w systemie reprezentacyjnym Anglii — i podzielał opinię monomistów francuzkich, że bezpieczeństwem rzeczywistym dobrego rządu był „lud oświecony“ — co nie zawsze bywa rezultatem instytucyj ludowych i co gdyby można było bez nich pozyskać, zastąpiłoby je z korzyścią. — Chociaż pochwalał bil reformy, przepowiadał jednak, że nie wyda on wielkich ulepszeń w rządzie, jakich się po nich spodziewano. — Ludzi, którzy mogliby dokonać tych wielkich rzeczy, jak mawiał, nie było w kraju. — W wielu punktach sympatya zbliżała nas ku sobie, tak odnośnie do nowych pojęć jakich nabyłem, jak ze względu na dawne jakie on przechował. Równie jak ja nie przestał nigdy być u tyli tarystą i pomimo całej swej miłości dla niemców i zamiłowania w ich literaturze, nie zgadzał się nigdy na metafizykę zasad wrodzonych — przechylał się on coraz wyraźniej ku rodzajowi religii niemieckiej, złożonej z poezyi i uczucia z małą przymieszką, lub bez niej, dogmatów pozy-

tywnych. — W polityce oddalającej mnie najwięcej od niego, przedstawiał obojętność bardzo bliską wzgardy dla postępu i instytucyj ludowych, wszakże cieszył się z postępów socjalizmu, w którym upatrywał najskuteczniejszy środek zniewolenia klas możnych do popierania ukształcenia ludu, a niemniej przekonania proletaryuszów, że jest jedyny tylko środek rzeczywisty polepszenia ich stanu materyalnego w sposób niezmienny, to jest ograniczenie ich liczby. — Nie sprzeciwiał się wówczas radykalnie samemu przez się socjalizmowi uważanemu za ostateczny rezultat postępu. — Cenił bardzo mało to, co nazywał „zasadami powszechnemi natury ludzkiej ekonomistów” i powoływał się na świadectwo, dostarczone przez historję i doświadczenie codzienne, przekonywające o „giętkości nadzwyczajnej natury ludzkiej” — (wyrażenie odemnie pochodzące). — Nie uważał za rzecz możebną, stawianie granic pozytywnych zdolnościom moralnym, które mogły się rozwinąć w ludzkości bez popędu kierownictwa światłego, wpływów towarzyskich i wychowania. — Czy przechował te pojęcia do końca swego życia? Nie wiem, lecz bezwątpienia pojęcia z jego ostatnich lat, a zwłaszcza też jego ostatnie publikacye, były arystokratyczniejsze od tych opinij, jakie wówczas wyznawał.

Doszedłszy do tego punktu, zdawało mi się, że oddaliłem się od sposobu myślenia i uczucia mojego ojca, dalej nawet niżby to okazaniem być mogło spokojnem wyjaśnieniem i dokładnym przeglądem naszych po szczególe opinij. — Wszakże mój ojciec nie był człowiekiem z którym mógłbym rozebrać spokojnie i gruntownie zasadnicze punkta doktryny, a mniej niż każdy inny

mógł tego dokonać ten, któregooby poczytywał za pewnego rodzaju odstępę od swego sztandaru.—Na szczęście byliśmy zawsze najzupełniej zgodni w kwestyach bieżących polityki, zajmujących jego uwagę i stających się prawie wyłącznym przedmiotem jego rozmów.

O kwestyach zaś takich, w których niezgadaliśmy się z sobą, rozmawialiśmy mało.—Wiedział on, że przywyknienie do samoistnego myślenia, nadane mi w skutek jego systemu wychowawczego, doprowadzało mnie do myśli odmiennych, jemu właściwych i w pewnych odstępach czasu spostrzegał, że nie wyznawałem mu o ile oddaliłem się od jego pojęć.—Nie spodziewałem się więc niczego dobrego, lecz przeciwnie tylko przykrości dla mnie i dla niego w roztrząsaniu tych różnic. Nie wypowiedziałem ich nigdy, gdy on odzywał się z pojęciem lub uczuciem sprzeciwiającem się mojemu, w ten sposób, że moje milczenie mogło mu nasunąć wątpliwość co do moich przekonań.

Pozostaje mi mówić o tem, co w ciągu tych lat pisałem w artykułach dawanych do dzienników; —była to praca szeroka.—W 1830 lub 1831 roku napisałem pięć szkiców, ogłoszonych pod tytułem: Krótki zarys kilku kwestyj nierozstrzygniętych w ekonomii politycznej.—Były one wówczas prawie tem samem, czem są dzisiaj; w roku zdaje się 1833 przerobiłem część piątego zarysu.

Napisałem je bez zamiaru bezwłocznego ich publikowania, a gdy po kilku latach, ofiarowałem te prace wydawcy, odmówił ich przyjęcia. — Wydrukowane zostały dopiero w 1844 roku, po powodzeniu jakiego doznał mój System logiki.—Zwróciłem się do mo-

ich rozmyślań nad logiką—byłem zakłopotany, jak wielu innych przedemną, wielkim paradoksem odkrycia nowych prawd przez rozumowanie.—Fakt przecież nie pozostawiał żadnej wątpliwości.

Nie można powątpiewać, że wszelkie rozumowanie daje się sprowadzić do sylogizmów i że w każdym sylogizmie wniosek jest rzeczywiście zawarty i objęty w premisach.—Jakże więc jeżeli jest on w nich zawarty i objęty, może być prawdą nową? W jaki sposób być może, aby twierdzenia geometryczne tak różne od siebie pozornie, w określeniach i pewnikach mogły tam się mieścić?

Stanowiło to trudność, której według mego zdania nikt dostatecznie nie oceniał i w każdym razie nikomu nie udało się jej objaśnić. — Wyjaśnienia złożone przez Whately'ego i innych logików, jakkolwiek czasowo wystarczały, nie zawsze przecież rozpraszały mgłę zawiśającą nad kwestyą. — Wreszcie odczytując drugi czy trzeci raz rozdział o rozumowaniu Dugalda Acwarta i rozbierając każdy punkt, rozwinąłem o ile można dalej pojęcia nasunięte mi przez książkę. — Natrafiłem na jeden użytek z pewników w rozumowaniu, jaki pominąłem czytając filozofię który mi wydał się, gdy uczyniłem go przedmiotem moich rozmyślań, prawdziwym nie tylko dla pewników, lecz dla wszelkich wniosków jakiegokolwiek bądź natury i najwłaściwszym do posłużenia za klucz do rozwiązania zagadnienia.—Było to zarodkiem teoryi sylogizmu, jaką przedstawiłem w drugiej księdze mego Systemu logiki. — Określiłem ją bezwzględnie, podając takową w całości—wówczas, chlubiąc się nadzieją, że mogłem ułożyć dzieło oryginalne

logiki nie bez pewnej wartości, zacząłem pisać moją pierwszą księgę według planu (choć niedokładnego) jaki już sobie nakreśliłem.—To co napisałem, stanowiło podstawę pierwszej części traktatu następnego, nie obejmowało wszakże teorii rodzajów, jaką wyłożyłem później, a którą mi nasunęły trudności, nader zawikłane, jakie napotkałem, chcąc rozbierać przedmiot stanowiący materię ostatnich rozdziałów trzeciej księgi.

Dosięgnąwszy tego punktu, zatrzymałem się;—prze Stanek był pięcioletni, źródła zostały wyczerpane, nie mogłem nic uczynić dla zadowolenia indukcji w tej epoce.—Nie przestawałem czytać każdej książki, jaka mi obiecywała rzucić na ten przedmiot nowe światło i obznajmić mię o ile można z rezultatami, wszelako przez długi czas nie znajdowałem nic takiego, coby mi zdawało się otwierać nowe pole dla moich rozmyślań.

W 1832 roku pisałem wiele artykułów do pierwszej seryi Tait's Magazine i do dziennika kwartalnego zwanego: Pra wnikiem, założonego i utrzymywanego przez pewien czas przez grono przyjaciół, jurystów bez wyjątku i stronników reformy prawodawczej, z którymi po większej części pozostawałem w stosunkach.—Artykułami temi były między innymi o prawach i obowiązkach państwa, odnośnie do własności korporacji i kościoła i te znajdują się na czele zbioru moich Rozpraw i rozbiorów, gdzie też mieści się jeden z moich artykułów pisanych do Tait's Magazine: Szarlatanizm obiegowy.—W ogóle to wszystko o czem pisałem przed temi dwoma artykułami, nie zawierało nic takiego, coby przedstawiało jaką wartość zasługującą na przedruk.—Artykuł zamieszczony

w Pra wni k u, który jak sędzę jeszcze, jest rozbiorem bardzo dokładnym praw państwa względem instytucyi, wykazywał dwie strony moich opinij—twierdziłem wyraźnie, cobym mógł równie wypowiedzieć w innych czasach, że wszelka dotacya jest własnością narodową, że rząd ma władzę i obowiązek uporządkowania jej;—jednakże przeciwnie temu co uczyniłbym przedtem, nie naganiałem dotacyi bezwzględnie — i nie projektowałem, aby państwo objęło ją w posiadanie, płacąc dług narodowy.—Przeciwnie, utrzymywałem energicznie, że wypadało zachować środki na wychowanie, które nie zależało od prostego żądania sprzedaży, to jest od znajomości i wyroku kojarzącego prawa krewnych, lecz wymagało ustanowienia i utrzymania typu instrukcyi wyższej od tej, jaką żądają kupujący ten artykuł wymiany. — W skutek moich uwag, nie zaprzestano potwierdzać i popierać tych opinij.

VI.

**Zawiązanie najcenniejszej przyjaźni w moim życiu. —
Śmierć mojego ojca. — Moje pisma i rola do 1840 r.**

W tej to chwili rozwoju mojego umysłu, zawiązałem przyjaźń, która była zaszczytem i najwyższym szczęściem mojego życia, równie jak źródłem prawie tego wszystkiego, czego dotąd dokonałem, lub czego dokonać jeszcze spodziewam się dla polepszenia warunków ludzkości.

W 1830 roku jeszcze byłem po raz pierwszy przedstawionym kobiecie, która po upływie dwudziestu lat przyjaźni, zgodziła się zostać moją żoną. — Przedstawienie to odnowiło dawne stosunki pomiędzy mną a rodziną jej męża. Dziad jej mieszkał w Newington Green w domu sąsiednim z domem mojego ojca i w ciągu mego dzieciństwa, stary szlachcie zapraszał mnie niekiedy do zabawy w swym ogrodzie. Był to piękny typ starego purytanina szkockiego, poważny, surowy, silny, lecz dobrotliwy dla dzieci, na których ludzie tego rodzaju, czynią zawsze wielkie wrażenie. — Przebywał on u wnuki kilka lat po mojem przedstawieniu się pani Taylor, za nim zażyłość i zupełne zaufanie ustaliło się między nami — wszakże od razu uczulem, że była ona najgodniejszą uwielbienia osobą ze wszech dotąd mi znanych. — Bez-

wątpienia nie była ona wtedy jeszcze kobietą wyższą, jaką stała się później, nikt zresztą w wieku jaki wówczas liczyła gdy ją pierwszy raz ujrzałem, nie mógłby wznieść się do tej wielkości. — Byłoby to w niej mniej jeszcze prawdziwem niż w każdej innej kobiecie. — Zdawało się być to skutkiem jej własnej natury, która z własnego popędu czyniła postępy wszelkiego rodzaju i rządu najpodnioslejszego, w skutek potrzeby wynikającej z zapału, z jakim zwracała się ona do postępu i dążności naturalnej jej umysłu, który nie mógł nie obserwować ani doznawać niczego, nie korzystając ze sposobności zbliżenia się do ideału mądrości. — Gdy ją widziałem pierwszy raz, jej bogata i silna natura była jedynie rozwiniętą w kierunku zgodnym z typem przyjętym geniuszu kobiecego. — Dla świata była kobietą piękną i dowcipną, z postawą odróżniającą się szlachetnością, jaka uderzała tych wszystkich, którzy się do niej zbliżali. — Dla przyjaciół była to kobieta obdarzona uczuciem głębokiem i silnem, inteligencyi przenikliwej i rzutnej, charakteru myślącego i poetyckiego. — Zaślubiona młodo z człowiekiem prawym, dobrym i poważnym, starannie wychowanym i wyznającym liberalne opinie, lecz który w utworach myśli i sztukach pięknych nie miał upodobania, mogącego utrzymywać go w poziomie jego żony, znalazła w nim przyjaciela pewnego i czułego — ze swej strony okazywała mu najszczerzy szacunek i najsilniejsze przywiązanie przez całe swe życie — a najgłębszym smutkiem przejętą była po jego śmierci. — W skutek nieudolności społecznej, ciężącej na kobietach, wyłączona od wszelkiego zajęcia, odpowiadającego jej wysokim zdolnościom, które-

by jej pozwalały na świat oddziaływać, spędzała ona w rozmyślaniach życie, urozmaicane jedynie stosunkami poufałymi, jakie utrzymywała w małym kole przyjaciół. — Z pomiędzy tych jedna kobieta genialna, od dawna już zmarła, jedynie zbliżała się do niej inteligencją i sercem. — Wszelako, wszyscy inni przyjaciele, dzielali mniej lub więcej jej uczucia i opinie.

Miałem szczęście być przypuszczonym do tego koła i spostrzegłem wkrótce, że pani Taylor posiadała połączone przymioty, które napotykałem tylko odosobnionie u innych znanych mi kobiet. — Wznosząc się nad wszelki przesąd, nie wyłączając tego, który przypisuje nniemaną doskonałość w porządku natury i wszechświata, protestowała energicznie przeciw licznym nadużyciom, stanowiącym jeszcze część układu społecznego. — Wszelako ta wolność myśli i te protestacye nie pochodziły z logiki umysłu ścisłego, lecz z siły i podniosłości uczuć—jednoczyły się one zresztą w charakterze godnym poszanowania.—Charakter ogólny jej inteligencji, temperamentu i organizacyi, przywoływały mnie często do porównywania jej, taką jaką była w owym czasie z poetą Shelley'em — atoli odnośnie do doniosłości inteligencji i głębokości myśli, Shelley, w punkcie na jakim go zatrzymała śmierć przedwczesna, był zaledwie dzieckiem w porównaniu z tem, czem w końcu ona została.—W najwyższych sferach spekulacyi filozoficznej, równie jak w najniższych sprawach życia codziennego, umysł jej przedstawiał się narzędziem zachowującym zawsze też samą doskonałość — przedzierał się do serca, do mózgu każdej kwestyi; nigdy pojęcie główne, nigdy zasada nie uszły jego uwagi.—Ta dosko-

nałość i szybkość w działaniu, któremi cechowały się wszystkie zdolności jej umysłu, równie jak władze jej uczuciowości, połączone z darami jej serca i wyobraźni, mogły z niej wytworzyć artystę skończonego.

Jej dusza gorąca i czuła, jej wymowa jędrna, z pewnością wyrobiłyby z niej wielkiego mówcę.—Wreszcie gdyby za wód polityczny został otwarty kobietom, jej głęboka znajomość natury ludzkiej, roztropność i przenikliwość, jakiej składała dowody w życiu praktycznym, zapewniłyby jej znakomity stopień w pośród przewodników ludzkości.

Nie było w niej śladu samolubstwa, nie w skutek systemu pojęcia obowiązków, lecz w skutek wpływu serca, które kojarzyło się z uczuciami bliźniego i w zbytku wyobraźni oddawało im całą siłę swych uczuć.

Możnaby sądzić, że namiętność sprawiedliwości była w niej najpotężniejszą, „gdyby nie szlachetność bez granic i czułość zawsze gotowa udzielić się wszelkiej naturze, zdolnej choćby najslabiej odczuć to, co ona czuła. — Inne przymioty moralne dopełniające do jej scharakteryzowania, pozostawały w harmonii z temi doskonałościami jej umysłu i serca.—Z najszlachetniejszą dumą łączyła ona skromność najszczerzą, okazywała prostotę i otwartość zupełną wszystkim osobom zdolnym oceniać te przymioty. — Okazywała ona najwyższą pogardę dla wszystkiego co było niskiem lub nikczemnem — zapalała się oburzeniem wobec czynu wykrywającego w postępowaniu lub w charakterze jego sprawcy popędy zwierzęce, tyrańskie, wiarołomne i sromotne.—Wszakże umiała ona przedziwnie odróżnić błędy będące mala in se, od tych które są tylko mala

prohibita—czyny świadczące o gruncie złego w uczuciu i w charakterze, od będących tylko pogwałceniem umów dobrych lub złych—błędów, które mogły być dobremi lub złemi same z siebie, lecz mogące być popełnionemi przez osoby godne zresztą przywiązania i uwielbienia.

Nie podobna było, będąc przypuszczony do zawiązania stosunków umysłowych z osobą, obdarzoną tak drogocennymi przymiotami, nie doznać dobroczynnego ich wpływu.—Bezwątpienia skutek dał się uczuć po woli—upłynęło kilka lat zanim jej i mój umysł w rozwoju postępowym doszły do zupełnej zgodności i urzęczywiściły ją w końcu.

W stosunku tym więcej pozyskałem korzyści niż mogłem się spodziewać ich udzielić.—Co do niej to mogła ona odrazu nabyć pojęć w skutek energii i ciągłych usiłowań uczucia moralnego i bezwątpienia, mogła znaleźć pomoc i zachęcenie w osobie która doszła do tychże samych wypadków drogą studyj i rozumowania — w szybkich postępach jakie czynił jej umysł, jego działalność inteligencyjna, przetwarzająca wszelkie pojęcia w wiedzę dokładną, czerpała niewątpliwie równie jak z innych źródeł, liczne materyały któremi się posługiwała. Nie skończyłbym, gdybym chciał opowiadać szczegółowo to wszystko, co jej zawdzięczam, choćby tylko z punktu widzenia inteligencyi.—Zaznaczę tylko w kilku słowach, dających pojęcie ogólne, chociaż wcale niedokładne usług, jakie mi ona oddała.—Dla tych, którzy biorąc przykład z najrozumniejszych i najlepszych ludzi są niezadowoleni z obecnego stanu społeczeństwa i są najzupełniej przekonani o potrzebie wpro-

wadzenia doń reformy radykalnej, przedstawiają się dwa punkty widzenia. Jedni zwracają uwagę na kresy ostateczne, na elementy główne ideału najpodnioslejszego, mogącego urzeczywistnić się w społeczeństwie,—inni szukają polepszeń przynoszących korzyści niezwłoczne i praktyczne.—Pod temi dwoma względami, więcej skorzystałem z jej nauk jak z innych w których mogłem czerpać.—Prawdę mówiąc, w dwóch tych krańcowych punktach widzenia, głównie oddziaływała prawda.—Całą moją siłę czerpałem z badań nauk moralnych i filozoficznych, ze sfery pośredniej niepewnej i niebezpiecznej—przyjmowałem rozwiązania wszelkich faktów; znajdowałem je sam w ekonomii politycznej, w psychologii analitycznej, w logice, w filozofii historycznej, jak i w innych naukach i nie mało zawdzięczała moja inteligencya tej szlachetnej kobiecie, prowadzącej mnie do rozumnego sceptycyzmu, odnośnie do tych rozwiązań. — Nie idzie zatem, abym wypierał się podnoszenia kwestyj, którym niezmiennie poświęcałem zdolności mojego umysłu w celu pozyskania rozwiązań jakie obejmowały, nauczyłem się jednak wystrzegać ich potwierdzania lub wygłaszania z wiarą, jakiej ten rodzaj spekulacyi nie przypuszczał.—Co więcej tenże sam wpływ usposobił mój umysł nie tylko do przyjęcia, lecz do obejmowania i poszukiwania z zapałem tego wszystkiego, co można było znaleźć najjaśniejszego pod względem poglądów, najsilniejszego pod względem dowodów, nawet w kwestyach będących najwięcej przedmiotem moich rozmyślań. — Wychwalano mnie często, a według mego zdania zasługiwałem na to tylko w części, za pomieszczenie w moich pismach tego co nazywa-

no duchem praktyczniejszym od napotykanego w większości myślicieli, zajmujących się kwestyami ogólniej-
szemi. — Dzieła, w których dostrzeżono ten przymiot,
nie były utworem jednego umysłu, lecz zjednoczeniem
się dwóch umysłów, z których jeden posiadał tyle zmy-
słu praktycznego w sądach o rzeczach bieżących, ile
podniosłości i śmiałości w przewidywaniu odległej przy-
szłości.

Wszelako w obecnej chwili, wpływ pani Taylor
był tylko jednym z tych, które przyłożyły się do nada-
wania moim postępom charakteru, jaki przedstawiały
następnie — a nawet po ustaleniu się tego wpływu, mó-
wię to szczerze, zasada, kierująca postęпами mego umy-
słu, nie zniewalała mnie do zmiany drogi — tylko w tej
chwili gdy obdarzała mnie większym zasóbem roztropno-
ści. — Jedyna rewolucya rzeczywista, jaka nastąpiła
w moim sposobie myślenia, już została ukończoną. —
Moje nowe dążności potrzebowały wzmocnienia pod pe-
wnemi względami i złagodzenia z innych punktów wi-
dzenia. — Wszakże jedyna prawdziwa zmiana, jaka zająć
miała jeszcze w moich pojęciach, odnosiła się do poli-
tyki. Zasadzała się ona z jednej strony na zbliżaniu się
moich poglądów na przyszłość ludzkości do socjalizmu
umiarkowanego, a z drugiej strony na oddaleniu się
niewielkiem od mego ideału politycznego czystej demo-
kracyi, takiej jak ją pojmują zwykle jej stronnicy, a to
celem zbliżenia się do formy demokratycznej, jaką skre-
śliłem w moich Uwagach nad rządem reprezen-
tacyjnym.

Ta ostatnia zmiana, spełniająca się bardzo powol-
nie, datuje się od epoki w której czytałem, a raczej ba-

dałem *Demokrację w Ameryce* p. Tocqueville'a, dzieło, z którym zapoznałem się wkrótce po jego wydaniu.

W znakomitem tem dziele p. Tocqueville'a wskazywał korzysci demokracji, w sposób więcej stanowczy, gdyż przedstawiała się mu właściwszą od wszelkiej innej, jaką mogłem napotkać nawet w pismach demokratów najwięcej zapalonych. — Z jednej strony autor rzucał żywe światło na wszelkie niebezpieczeństwa, zagrażające demokracji, uważanej jako rząd większości liczebnej i roztrząsał je po kolei w naukowym rozbiórce, nie w celu znalezienia powodów zbijania formy rządu, którą poczytywał za nieunikniony rezultat postępu ludzkiego, lecz dla zaznaczenia słabych punktów zasady demokratycznej i wskazania poprawek, dających swobodę ich dążnościom dobroczynnym i zubożniającym lub osłabiającym ich dążności szkodliwe. — Byłem w tym czasie doskonale przygotowanym do badań tego rodzaju i odtąd moje własne pojęcia rozwijały się coraz więcej w tymże kierunku. Jednakże, zmiany jakie nastąpiły w moich przekonaniach politycznych, uważanych z praktycznego punktu widzenia, po kilku dopiero latach uzupełnione zostały. — Daje się to widzieć porównywając pierwsze moje sprawozdanie z *Demokracji w Ameryce*, jakie napisałem i wydałem w 1835 r. ze sprawozdaniem z 1840 r. wydrukowanym w moich *Rozbiorach*, a to ostatnie pismo z uwagami nad rządem.

Z badań Tocqueville'a, zyskałem też wielką korzyść odnośnie do kwestyi dotyczącej zbliżka demokracji — chcę tu mówić o centralizacyi. — Potężna analiza

filozoficzna, jaką on zastosował w doświadczeniu biegu władzy wykonawczej w Ameryce i we Francyi, znie-
woliła go przywiązywać największą wagę do doktry-
ny politycznej, żądającej: aby pozostawiono samym oby-
watelom największy udział w sprawach zbiorowych
społeczeństwa, takich, które mogą bez niedogodności
być podane ich inicjatywie —tudzież, aby władza wy-
konawcza nie interweniowała nigdy, bądź unieważnia-
jąc ich inicjatywę, bądź narzucając im sposób, w jaki
ta powinna się spełniać.

Poczytywał on swobodny ruch działalności oby-
watela na polu politycznym, nietylko za najskuteczniej-
szy środek w kształceniu uczuć społecznych i w przy-
zwyczajaniu do spraw inteligencyę ludu, to jest dwóch
rzeczy tak ważnych i tak koniecznych dla dobrego rzą-
du, a niemniej za najwłaściwsze lekarstwo na niektóre
ułomności charakterystyczne demokracji—wreszcie ja-
ko środek chroniący ją od zetknięcia się w skutek prze-
rodzenia z jedyną formą despotyzmu, który w świecie
tegoczesnym byłby niebezpieczeństwem rzeczywistym,
rządu absolutnego z naczelnikiem władzy wykonawczej
nad trzodę indywidualów, których żaden węzeł nie łą-
czy — wszyscy są sobie równi, lecz wszyscy są niewol-
nikami.

Bezwątpienia, nie było żadnego niebezpieczeństwa
bezpośredniego tego rodzaju w Anglii, gdyż dziewięć
dziesiątych spraw wewnętrznych, będących zresztą
atrybutem rządu, były rozbierane przez organa od
niego niezależne. Gdzie była centralizacya, tam stała się
przedmiotem nietylko przygany uzasadnionej, ale nad-
to przesądu nieusprawiedliwionego, — tam zazdrość

względem interwencji rządu, była ślepem uczuciem, oskarżającym lub występującem przeciw najkorzystniejszej inicjatywie władzy prawodawczej, celem ukrócenia nadużyć tych zarządów, które ustanawiają się dla rządów miejscowych i bardzo często są tylko eksploatacją interesów miejscowych, dla korzyści interesów koterji spełnianą przez oligarchię wygodną, złożoną z agitatorów i umysłów ograniczonych.— Wszelako, widoczniejszem było, że im ogół narażany był więcej na niebezpieczeństwa systemu przeciwnego centralizacji, tem więcej należało się lękać, aby reformatorowie filozoficzni nie wpadli w błąd przeciwny i nie zapomnieli o niedogodnościach, których im oszczędzało smutne doświadczenie. — Znalazłem się sam nawet w tym czasie w konieczności wystąpienia czynnie w obronie środków ważnych, jak naprzykład wielkiej reformy prawa ubogich w 1834 r. przeciw nieusprawiedliwionym napaściom opierającym się na przesądzie przeciwcentralizacyjnym.

Gdybym nie korzystał z Tocqueville'a, nie wiem, czy nie popełniłbym jak tylu innych przedemną reformatorów, nadużycia, przeciw któremu występowałem, gdyż ono wyłącznie panowało w moim kraju. Trzymałem się ostrożnie środka pomiędzy dwoma błędami, a bez względu, czy udało mi się lub nie udało pozostać w odpowiedniej odległości między temi dwoma niebezpieczeństwami, wykazałem przynajmniej z równym naciskiem nieszczęścia, jakie każdy z tych błędów za sobą pociąga i dałem ścisły rozbiór środków pogodzenia z sobą korzyści, wynikających z obu dążeń.

Tymczasem wybory parlamentarne zaczęły się zaraz po reformie; wielu znamienitszych moich przyjaciół i znajomych ze stronnictwa radykalnego: Grote, Roebuck, Buller, Sir William Molesworth, John i Edward Romilly i inni jeszcze przyjmowali w nich udział, oprócz Warturtan'a, Strutt'a i innych zasiadających już w parlamencie. — Tym z myślących, niezależnie których ich przyjaciele nazywali filozofami radykalnymi, nastęczała jak się zdawało piękna sposobność — pozostawiali w położeniu jak najkorzystniejszym, pozwalając im okazać do czego byli zdolni. Równie jak mój ojciec pokładałem w nich wielkie nadzieje — te miały być zawiedzione. -- Ludzie byli prawi i wierni swym poglądom, przynajmniej w głosowaniu, a często wbrew głębokiemu zniechęceniu. — Gdy projektowano środki niezgodne z obecnymi zasadami, jak naprzykład bil pomniejszający Irlandyę, lub bil pomniejszający Kanadę w 1837 roku, występowali naprzód bohatersko i stawiali szło przesądom nienawiści, nie porzucając sprawy prawa.

W rezultacie jednak nie wiele zdziałali dla postępu swych opinij, nie mieli dość przedsiębiorczości i czynności — pozostawili kierunek sprawy radykalnej w Izbie Gmin rękostarców Hume'mu i O'Connell'owi. Potrzeba tu wyłączyć jednego czy dwóch z najmłodszych przedstawicieli tej sprawy, potrzeba powiedzieć o Roebuck'u, który zasłużył sobie na wieczną wdzięczność, że od pierwszych lat zasiadania jego w parlamencie, stworzył (lub wpłynął na odrodzenie, po nieszczęśliwych pokuszeniach Brougham'a) ruch parlamentarny w sprawie wychowania narodowego.

Pierwszy on rozpoczął walkę i przez kilka lat pra-

wie sam ją utrzymywał w obronie samorządu kolonij. Nikt inny w rezultacie, nawet z pomiędzy tych, na których najwięcej liczono, nie nie działał zadość czyniącego dwom tym rzeczom.—Dziś, rzucając spokojnie okiem w przeszłość, mogę poznać, że ta niedostateczność pochodziła więcej niż przypuszczać można z błędów ludzi—za wiele liczyliśmy na ich obecność w parlamencie.—Stawali oni w warunkach nieprzychylnych—przypadli w okresie nieuchronnej reakcyi, trwającej lat dziesięć.—Podniecenie umysłów wywołane reformą przeszło, a gdy raz niektóre ulepszenia prawodawcze, o jakie upominał się rzeczywiście ogół, zostały szybko spełnione, władza wróciła spadkiem naturalnym w ręce tych, którzy rozumieli, że potrzeba było zachować rzeczy tak jak były.

Umysł ogółu wzdychał do spoczynku i czuł się mniej niż kiedykolwiek usposobionym od czasu wojny, do powolności usiłowaniam, jakie czyniono w celu wprowadzenia w grę na nowo uczucia reformisty na korzyść innych przedmiotów.—Potrzeba było wielkiego przywódcy politycznego (a nikt nie może być ganionym za to, że nie sprostał temu zadaniu) do spełnienia za pomocą rozpraw w łonie parlamentu, wielkich rzeczy, gdy naród pozostawał w tym stanie zubożenia. Ojciec mój równie jak ja spodziewaliśmy się, że przystąpi wódz zdolny do wielkich rzeczy—osobistość z poglądami filozoficznymi, obdarzona zdolnościami mogącymi zdobyć względy ludu, co dodałoby odwagi członkom parlamentu młodszym lub mniej odznaczającym się, którzyby skupili się około niego wkrótce i użyłoby przez tegoż zostali, w miarę ich zdolności, do przedsta-

wiania ogółowi pojęć postępowych—przywódcy temu służyłaby Izba Gmin za trybunę lub katedrę, kształcąca umysły ogółu i rzucającą go do walki, która zmusiłaby Wigów do przyjęcia z ich rąk środków prawodawczych i głosowania za nimi, lub też wyrwała im kierunek stronnictwa reformy.

Ten przywódzca polityczny byłby istotnie wystąpił, gdyby mój ojciec zasiadał w parlamencie.—W skutek braku tego przywódcy, radykaliści uzdolnieni, ograniczyć się musieli do stanowienia lewicy w stronnictwie Wigów.

Przejęty uczuciem żywym i jak dziś sędzę przesadzonym o powodzeniu radykalnych, w razie gdyby chcieli dopiąć swego, nawet przy miernem usiłowaniu, na korzyść ich pojęć, od tego czasu aż do 1839 r. usiłowałem tak moim osobistym wpływem jak i pismami postawić ich na czele pojęć, wprowadzić w samo serce projektów.

Wspierałem nieźle sprawę z Karolem Bullerem, a trochę z Sir Williamem Molesworthem, którzy oddali jej ważne usługi, lecz na nieszczęście zostali usuniętymi w chwili gdy zaczęli stawać się użytecznymi. — W rezultacie jednak, w oczekiwaniach naszych doznaliśmy zawodu. — Aby mieć jaką nadzieję powodzenia, potrzeba było zajmować stanowisko odmienne od mojego.—Zadanie to przystawało tylko człowiekowi zasiadającemu w parlamencie, komunikującemu się codziennie z członkami radykalistów, który tem samem mógł sam na siebie przyjąć inicjatywę i który zamiast nalegania na innych o wystąpienie na czoło, pozostawałby na tem stanowisku i wzywał drugich do postępowania za jego śladami.

Co mogłem dokonać piórem—to spełniłem. W ciągu 1833 roku pracowałem dalej dla *Examiner'a* z *Fonblanque'm*, walczącym z zapalem w tym czasie na korzyść radykalizmu, przeciw ministerstwu Wigów.

W czasie posiedzeń w 1834 roku napisałem komentarze wypadków bieżących, w rodzaju artykułów dziennikarskich zatytułowanych: *Uwagi nad dziennikami*, które wydrukowane były w *Monthly Repository*, przeglądzie redagowanym przez Foxa, dobrze znanego kaznodzieję i mówcę politycznego, późniejszego członka parlamentu, w którym reprezentował *Oldham*. — Zapoznałem się z nim i głównie z jego powodu pisywałem w przeglądzie. — Dostarczałem mu wiele artykułów, z których najważniejszy (*Teorya poezyi*) przedrukowanym był w moich *Rozprawach*.

W ogóle pisma (niezależnie od artykułów dziennikarskich) jakie wydawałem od 1832 do 1834 roku tworzą gruby tom. — Wypada w nich pomieścić wyciągi z rozmaitych dyalogów Platona, z uwagami wstępniemi, jakie napisałem na kilka lat przedtem, lecz ogłosiłem dopiero w 1834 roku. — Miałem z powodu tego sposobności sprawdzenia, że były poczytne i przyłożyły się więcej od wszelkich innych pism, jakie dotąd publikowałem, do poznania nazwiska ich autora. — Dla uzupełnienia historyi moich pism w tej epoce, winienem nadmienić, że w 1833 roku na żądanie *Bulwera*, który kończył swe dzieło *Anglia i Anglicy*, dzieło wyprzedzające ducha ogółu, napisałem dla niego sprawozdanie krytyczne z filozofii *Bentham'a*. — W tekście pomieścił on tylko małą jego częśćkę, wszakże w przypisie wydrukował resztę wraz z podziękowaniem i pochwa-

łami.— W ten to sposób pierwszy raz dałem prasie obok opinij przychylnych, jakie miałem o filozofii Bentham'a, opinie nieprzychylne doktrynie, w której nie mogłem uznawać dokładnej filozofii.

Nastęczyła się wszakże niedługo sposobność, pozwalająca mi jak sądziłem, wspierać a zarazem dodawać bodźca stronnictwu „filozofów radykalnych” ¹⁾ w sposób skuteczniejszy od dotychczasowego. Jednym z projektów, jakie rozbierałem niekiedy z moim ojcem i kilku radykalistami parlamentu, lub nienależącymi do obrad, którzy odwiedzali dom jego, było utworzenie organu peryodycznego dla radykalizmu filozoficznego, przeznaczonego pozyskać miejsce, jakie miał zajmować Przegląd Westminsterski, według życzeń jego założycieli. — Rzeczy doszły do tego punktu, że poddaliśmy pod rozbiór składki pieniężne, jakie można było zebrać i wybór redaktora.— Wszelako na ten raz myśl nie została urzeczywistnioną.

Wszakże w lecie 1834 roku, Sir William Molesworth, człowiek nauki i pracy, myśliciel i metafizyk ścisły, zdolny wesprzeć sprawę swem piórem równie jak pieniędzmi, ofiarował się założyć przegląd, pod warunkiem, że zgodzę się zostać redaktorem rzeczywistym, gdybym nie mógł być redaktorem jawnym.— Propozycja tego rodzaju nie była do odrzucenia i przegląd został założony. — Najpierw pod nazwą London Re-

¹⁾ W artykule z 1835 roku J. S. Mill, podaje bardzo zręcznie klasyfikację rozmaitych rodzajów radykalizmu.— Nazywał on wówczas filozofami radykalnymi tych, którzy „przyjmują metodę zwykłą filozofów, a gdy przychodzi im rozbierać środki, zaczynają roztrząsać koniec — chcąc otrzymać skutek, zajmują się przyczynami.”

wie w, a później wychodził pod tytułem: London and Westminster Review, gdy Molesworth nabył Przegląd Westminsterski od jego właściciela, generała Thompsona i połączył w jeden oba przeglądy.

W latach 1834 i 1840 redakcja przeglądu zajmowała mi większą część wolnego czasu. — Z początku treść ogółowa pisma daleką była od reprezentowania moich opinij.—Zmuszony byłem czynić wiele ustępstw moim nieuniknionym towarzyszom.—Przegląd był założonym w celu reprezentowania opinij filozofów radykalnych, z których większością w wielu punktach głównych nie zgadzałem się i w pośród których nie mogłem myśleć o odegraniu głównej roli. — Współudział mojego ojca jako pisarza, zdawał się nam wszystkim konieczny, przykładał się on wielce do redakcyi przeglądu aż do ostatniej swej choroby. — Ze względu na przedmioty, jakie wybierał, ze względu na siłę i stanowczość, z jakimi wyrażał swe poglądy, artykuły mojego ojca nadały odrazu przeglądowi ton i barwę, więcej od każdego innego współpracownika.— Nie mogłem wywierać na pisma mojego ojca mojej wiedzy redaktorskiej, a niekiedy obowiązany byłem poświęcać mu pewną część moich artykułów.

Doktryny dawnego Przeglądu Westminsterskiego, nieco zmienione, były magazynem zasilającym nowy przegląd, — spodziewałem się wprowadzić obok tych pojęć, inne pojęcia, inne tony i pozyskać w odcieniu mi właściwym miejsce odpowiednie w tej samej linii jak inni członkowie stronnictwa.—Mając tę główną myśl na celu, dokonałem rzeczy stanowiącej jeden z odznaczających się rysów w naszej sprawie. —

Wszystkie artykuły, podpisywane były głoskami początkowymi lub jakim innym rodzajem podpisu i dawane były tylko dla wyrażenia opinii ich własnego autora.—Odpowiedzialność moja jako wydawcy, zależała jedynie na rozpoznaniu kwestyi, czy kwalifikowały się do druku, albo też, czy nie sprzeciwiały się przedmiotom, dla których popierania przegląd był założonym.

Miałem sposobność wprowadzenia w praktykę mego systemu godzenia dawnego radykalizmu filozoficznego z nowym, wybierając ten przedmiot do mego pierwszego artykułu — profesor Sedgwick, człowiek wielkiej zasługi w pewnej gałęzi nauk przyrodniczych, lecz który nie przestąpił progu filozofii, publikował swą rozprawę, odnoszącą się do studyj w Cambridge.—Najwydatniejszym rysem tego dzieła była napaść, w której nie przebierał w środkach, występując przeciw psychologii analitycznej i etyce utylitarnej, pod postacią krytyki Locke'go i Paley'a.—Ojciec mój z wielu innymi, oburzyli się wielce i według mnie bardzo sprawiedliwie.—Znalazłem tu sposobność odeprzeć napaść niesłuszną, a zarazem wprowadzić do mojej obrony doktryny Hartleya i z utylitaryzmu niektóre pojęcia, stanowiące właściwy mi sposób zapatrywania się na te kwestye i odróżniające mnie od moich dawnych współpracowników.—Udało się mi to w części, chociaż ze względu na mego ojca przykro mi było w każdej okoliczności, a niepodobnem w przeglądzie do którego pisywał, wypowiedzieć w tym czasie całą moją myśl, odnoszącą się do tych kwestyj.

Wszelako myślę, że mój ojciec nie był tyle przeciwnym, o ile się wydawał poglądom, w których jak są-

dziłem różniłem się od niego.—Szkodził on swym własnym opiniom, zbyt je przesadzając i polegając na swym umyśle energicznie polemicznym — gdy zaś nie miał przeciwnika na widoku, ustępował miejsca wielu prawdom, którym zdawał się zaprzeczać. — Często sam dostrzegałem, że w praktyce zdawał sobie sprawę z uwag które nie zajmowały żadnego miejsca w jego teorii. — Jego Fragment nad Mackintosh'em napisany i wydany prawie w tymże czasie, chociaż w nim niektóre części przejęły mnie uwielbieniem. sprawił mi w czytaniu więcej przykrości niż rozkoszy. — Wszelako po odczytaniu go powtórnem, w późniejszym o wiele czasie, znalazłem w opiniach tam wyrażonych tylko rzeczy z gruntu uzasadnione. — Mogę nawet podzielać uczucie wstrętu, z jakim wyrażał się mój ojciec o gadulstwie Mackintosh'a, chociaż cierpkość jaką okazywał w tym przedmiocie, nietylko przenosiła środki krytyki rozsądnej ale nawet słuszość sądu.

Jedną rzeczą, wydającą mi się wówczas dobrą wróżbą, było przychylnie przyjęcie przez niego Demokracji w Ameryce Tocqueville'a.—Wprawdzie myśli jego i rozprawy przywiązywały się więcej do tego, co mówił Tocqueville na korzyść demokracji, niż do tego co mówił na jej niekorzyść. — Jednakże czułem wielką zachętę, widząc jego szacunek dla dzieła, które przedewszystkiem było przykładem sposobu traktowania kwestyi rządu, całkiem jemu przeciwnego, zupełnie indukcyjnego i analitycznego, zamiast czysto dedukcyjnego, jaki był właściwy mojemu ojcu. — Pochwalał on niemniej artykuł, jaki zamieściłem w pierwszym numerze, będącym zjednoczeniem dwóch przeglądów. —

Był to szkic przedrukowany w *Rozprawach* pod tytułem *Cywilizacya*, w którym pomieściłem wiele moich nowych poglądów—i gdzie skrytykowałem dość żywo dążności umysłowe i moralne czasu, na podstawach i w sposób jakich nie nabyłem z pewnością w szkole mojego ojca.

Wszakże wszelkie przypuszczenia odnoszące się do rozwojów przyszłych, jakim mogły uleżeć opinie mego ojca i nadziei porozumienia się trwałego między nami we wspólnem działaniu w celu rozpowszechnienia naszych poglądów, miały być powstrzymywane. — Przez cały rok 1835 zdrowie jego pogorszało się — nie było wątpliwości, symptomata wskazywały konsumpcję płucną — siły jego doprowadzone zostały do ostatniego stopnia wyczerpania się—ojciec mój umarł 23 czerwca 1836 roku.

Z wyjątkiem kilku dni, poprzedzających ostatnie chwile jego życia — siła jego inteligencji bynajmniej nie osłabła. — Zajęcie, jakie okazywał w ciągu swego życia do rzeczy i osób nie zmniejszyło się. — Zbliżająca się śmierć nie przyniosła najmniejszego zachwiania się w jego pojęciach odnoszących się do religii, co zresztą było niepodobieństwem w umyśle tak silnym i tak niezłomnym. — Głównem jego zadowoleniem w chwili gdy uczuwał zbliżający się kres swego życia, była myśl o tem, czego dokonał, aby świat uczynić lepszym niż go zastał. — Najwięcej żałował tego, że nie mógł korzystać z dłuższego życia, które dałoby mu czas dokonania więcej.

Zaszczytne miejsce należy się mu w historii literatury, a nawet polityki jego kraju. — Mniej jest chwa-

lebnem dla pokolenia, które korzystało z jego genjuszu, że jego nazwisko było tak rzadko wymienianem, oraz że w porównaniu z nazwiskami ludzi daleko od niego niższych, tak mało zachowanem w pamięci. — Prawdopodobnie pochodzi to głównie z dwóch przyczyn.—Najpierw pamięć jego zbyt zaciera się, w skutek sławy słusznie głośniejszej Bentham'e'a. — Nie był on jednak wcale tylko prostym stronnikiem lub uczniem Bentham'e'a.—Najpierw dla tego, że był jednym z myślicieli najsamodzielniejszych swego czasu i jednym z pierwszych, którzy ocenili i przyswoili sobie to co było najważniejszego w pojęciach samodzielnych wydanych przez pokolenie, które go poprzedziło. — Umysł jego i Bentham'e'a były całkiem różnej od siebie struktury.

Nie posiadał on wszystkich wysokich zalet Bentham'e'a, lecz również Bentham nie miał przymiotów jemu właściwych. — Zapewne byłoby śmiesznem przyznawać mu zaszczyt oddania ludzkości usług równie głośnych jak Bentham. — Nie poruszył on, a tem bardziej nie stworzył jednej z wielkich dziedzin myśli. — Jeżeli jednak pozostawimy na boku tę część jego prac, w której korzystał z prac Bentham'e'a i zwrócimy uwagę na to, czego dokonał w dziedzinie, do której Bentham nie wkroczył, a mianowicie psychologii analitycznej, pozostanie on dla potomności jedną z najdosłajniejszych postaci tej gałęzi filozofii, która jest ostatecznie podstawą umiejętności moralnych i politycznych, — a nazwisko jego wskaże jedną ze stacyj głośniejszych postępu tej nauki.

Drugim powodem, przeszkadzającym jego sławie

wznieść się tak wysoko jak zasługiwał, był ten, że chociaż większość jego pojęć jest obecnie powszechnie przyjmowana, w części dzięki jego własnym usiłowaniom, istniała w rezultacie wyraźna sprzeczność między jego umysłem, a duchem naszego czasu.— Podobnie jak nazywano Brutusa ostatnim z rzymian, możnaby o moim ojcu powiedzieć, że był ostatnim myślicielem osiemnastego stulecia. — Wprowadzał on ton myśli i uczucia w wiek dziewiętnasty, dla zmienienia go i ulepszenia— pozostał obcym dobrym równie jak złym wpływom reakcyi, działającej przeciw ósmnastemu wiekowi, będącej główną cechą pierwszej połowy dziewiętnastego stulecia.

Osiemnasty wiek był wielkim wiekiem.— Wiekiem ludzi silnych i zacnych,— ojciec mój był godnym współzawodnikiem najsilniejszych i najzacniejszych.— Pismami swemi i wpływem osobistym, stał się dla pokolenia, do którego należał, wielkim ogniskiem światła. W ciągu ostatnich lat był dla filozofów radykalnych w Anglii tem, czem był Wolter dla filozofów we Francyi — przywódcą i kierownikiem.— Do jednej z nie najmniejszych jego zasług, zaliczać trzeba to, że był inicjatorem wszelkiej zdrowej polityki względem Indyi, kraju będącego przedmiotem najważniejszego jego dzieła. — Nie pisał nigdy rozbioru jakiej kwestyi, nie z bogacając jej cennemi poglądami, a z wyłączeniem Elementów ekonomii politycznej, dzieła wielce użytecznego w epoce w której było ułożone i głównie dla niej cennego, upłynię wiele czasu, zanim jakaśkolwiek z jego książek ustąpi i całkiem miejsca lub przestanie być nuczającą dla osób pragnących badać kwestye, ich przedmiot stanowiące.

Posiłkując się jedynie wpływem siły swego umysłu i charakteru, w potęgę jaką wywierał na przekonania i cele innych, tudzież w śmiałym użytkowaniu przezeń z tej potęgi dla sprawy wolności i postępu, nie miał według mego zdania sobie równego pomiędzy ludźmi, a tylko jedną z pośród kobiet.—Chociaż oceniałem żywo, o ile byłem niższy w przymiotach nabytych przy jego wyższości osobistej, dostrzegałem jednak to, co mógłbym dokonać bez jego pomocy. — Przegląd był narzędziem, na którym budowałem moją główną nadzieję wywierania użytecznego wpływu na frakcyę liberalną i demokratyczną opinii publicznej. — Cios, pozbawiający mnie pomocy mego ojca, uwolnił mnie zarazem od przymusu i tajenia myśli, jakimi musiałem go zaspakajać.—Żaden inny pisarz, żaden człowiek polityczny, radykalny, nie zniewalał mnie do takich względności, nie powstrzymywał niezależności moich własnych poglądów.

Posiadałem całe zaufanie Moleswortha, postanowiłem więc dać swobodny bieg moim opiniom i sposobowi myślenia i otworzyć szpalty przeglądu każdemu pisarzowi, pragnącemu postępu takiego jak go pojmowałem, — chociażby przyszło utracić moich dawnych współpracowników.—W skutek tego postanowienia, od tego czasu Carlyle często pisywał do przeglądu. — Wkrótce potem Sterling dał artykuł, spowodowany okolicznościami.

Każdy artykuł był jak przedtem wyrazem myśli właściwych autorowi, co bynajmniej nie przeszkadzało aby ton ogólny przeglądu zgadzał się z mojemi opinjami. — Dla prowadzenia go zgodnie pod moją re-

dakcją, połączyłem się z młodym szkotem nazwiskiem Robertson—człowiekiem zdolnym i naukowym, którego głowa wiecznie zajęta pracą, pełną była projektów, mających na celu powiększenie sprzedaży przeglądu.— Liczyłem wiele na jego zdolności w tej sprawie, z tego też względu, gdy na początku 1837 roku i Molesworth znużył się wydawaniem przeglądu ze stratą i pragnął ustąpić go (zapłacił on przyzwoicie ze swej strony, ponosząc znaczny wydatek) postanowiłem bardzo nieroztropnie ze względu na moje własne fundusze, głównie z powodu zaufania w planach Robertsona, wydawać przegląd na moje własne ryzyko, dopóki te plany nie będą przedstawiać dostatecznej podstawy. — Były one przedziwne i nigdy nie zmieniłem zdania w tej mierze.

Nie sądzę jednak, by jakiegokolwiek uporządkowanie mogło dać przeglądowi radykalnemu i demokratycznemu środki pokrycia kosztów, licząc w to płacę redaktora i podredaktora i znaczne honorarya dla autorów. Co do mnie i wielu pisarzy, dających często artykuły, ofiarowaliśmy bezpłatnie naszą pracę, jak to czyniliśmy za czasów Moleswortha, lecz współpracownicy płatni, pobierali honorarya według taryfy przyjętej w Przeglądzie Edyńburskim i w Quarterly, a przychód ze sprzedaży pisma nie był wystarczającym.

W ciągu 1837 roku w pośród moich zajęć, zwróciłem się do logiki.—Od pięciu lat, nie napisałem jednego wiersza w tym przedmiocie. — Zostałem powstrzymany i zmuszony do spoczynku na progu indukcji.— Wykrywałem powoli, że to, czego mi głównie brakowało dla pokonania trudności, w tym dziale mego przed-

miotu, stanowiło dokładną znajomość całkowitego koła nauk fizycznych, których nabycie kosztowało mnie wiele pracy.

W rzeczy samej nie znałem żadnego dzieła, żadnego przewodnika innego rodzaju, któryby rozwinął przed mojami oczyma założenia i metody naukowe, a lękałem się być przywiedzionym samemu doich wysnuwania ze szczegółów, jakie przedstawiały. — Na moje szczęście, na początku tego roku Whewell wydał swą *Historyę nauk indukcyjnych*. — Odczytywałem ją chciwie i znalazłem w niej prawie to wszystko, czego potrzebowałem. — Chociaż wiele punktów filozofii tego dzieła, że nie powiem większa ich liczba, wydawały mi się sprzecznymi, materiały wszakże pozostawały do mego rozporządzenia i mogły mi służyć odpowiednio do moich własnych pojęć—zresztą autor nadał im ten pierwszy stopień urobienia, tyle ułatwiający i skrcający pracę tych, którzy po nim podejmują to zadanie.—Posiadałem teraz to, czego tak pożądałem. — Naciskany przez pojęcia, jakie we mnie Whewell rozbudził, odczytałem rozprawę Sir Johna Herschel'a: *Studyum filozofii natury*. — Mogę oceniać postęp mego umysłu, z pomocy osiągniętej obecnie z tego dzieła, które jednak czytałem i napisałem o niem sprawozdanie na kilka lat przedtem, korzystając zeń nie wiele.—Zabrałem się gorąco do pracy, rozmyślaniem i piórem—czas temu poświęcany, musiałem ujmować zajęciom bieżącym. Miałem rzeczywiście w tej chwili dwa miesiące zyskane, jakie mi pozostawiały przerwy, w artykułach pisanych do przeglądu.—W ciągu tych dwóch miesięcy, uzupełniłem pierwotny rękopism, stanowiący część trzecią i naj-

trudniejszą książki. Co już było napisanem, dochodziło drugiej połowy części trzeciej, w ten sposób, że pozostawała mi jeszcze do ukończenia nie więcej jak trzecia część dzieła. — To co napisałem w tej epoce obejmowało resztę doktryny rozumowania (teoryę seryi rozumowań i naukę dowodzenia). — Po dokonaniu tego, odpowiednio do moich pojęć, rozwiązałem zagadnienia najtrudniejsze, a ukończenie książki było sprawą czasu.

W tym czasie miałem pisać dwa artykuły do następnego numeru przeglądu. — Po napisaniu ich, wróciłem do logiki i wtedy pierwszy raz wpadł mi w ręce Wykład filozofii pozytywnej Comte'a, a raczej dwa tomy tego wykładu, jedyne jakie były dotąd wydane.

Moja teoria indukcyjna, była uzupełnioną przed poznaniem dzieł Comte'a i być może było to korzystnem, że doszedłem do niej odmienną drogą od tej, jaką on postępował, ponieważ w rezultacie mój traktat obejmuje to, czego niema z pewnością w jego dziele: — redukcję procesu indukcyjnego w regułach ścisłych i kryterjum naukowe odgrywające w indukcyi tęż samą rolę, jaką spełnia sylogizm w rozumowaniu. — Comte jest zawsze ścisłym i głębokim, gdy mówi o metodach poszukiwania naukowego, lecz nie usiłuje nawet dawać dokładnego określenia warunków dowodu. — Dzieło jego wskazuje, że nigdy w tej mierze nie zdawał sobie dokładnej sprawy. Owóż ja głównie zagadnienia dowodu przedsięwziąłem rozwiązać, rozbierając indukcyę. — Niemniej jednak wiele skorzystałem odczytując Comte'a, — posługiwałem się nim dla z bogacenia tych moich rozdziałów, które już ułożyłem i przepisałem je na

nowo — był on zresztą przedziwnie mi użytecznym, w niektórych działach, jakie mi pozostawały jeszcze do skreślenia. — W miarę wychodzenia następnych tomów, czytałem je z chciwością, gdy jednak Comte doszedł do nauki społecznej, uczucia moje zmieniły się. — Czytając czwarty tom, doznałem zawodu. — W tym tomie przedstawione są opinie Comte'a w kwestyach społecznych, co do których najwięcej z nim nie zgadzałem się. Wszakże piąty tom, obejmujący rzut oka systematyczny na historję, rozbudził mój zapał.

Szósty tom (czyli ostatni) nie wiele go oziębił. — Mówiąc tylko o logice, jedynem pojęciem przeważnem, jakie zawdzięczałem Comte'owi, był pogląd na metodę dedukcyjną odwrotną, która daje się zwłaszcza zastosować do przedmiotów zawiłych historii i statystyki. — Jest to proces różniący się od formy najpowszechniejszej metody deduktywnej tem, że zamiast przychodzić do wniosków zwykłym rozumowaniem i sprawdzać je doświadczeniem odpowiedniem, według naturalnego porządku przyjętego w gałęziach nauk fizycznych, których metodą jest dedukcja, — dochodził on do uogólnień, porównywając doświadczenia odpowiednie, sprawdzając je i upewniając się, czy z natury swej są one jako następstwo zgodne z ogólnemi, znanemi zjawami.

Było to pojęcie całkiem dla mnie nowe gdy wykryłem je w Comte'cie, bez niego nie byłbym doszedł do tego poglądu tak prędko, jeżeli miałem dojść do niego.

Przez długi czas byłem gorącym wielbicielem Comte'a, jeszcze nie mając z nim żadnego stosunku i nigdy nie poznawszy go osobiście. — Wszakże w ciągu kilku lat utrzymywaliśmy z sobą korespondencję aż do chwili

sporów i oziębienia się naszych związków. — Pierwszy przyczyniłem się do ich osłabienia, Comte pierwszy pozwolił na ich zerwanie. — Poznawałem, a może również i on pojmował, że nie mogłem przynieść żadnej korzyści jego umysłowi i że to wszystko co on mógł uczynić dla mego umysłu, mieściło się w jego pismach. Wszakże to przekonanie nie pociągnęłoby zerwania naszych stosunków, gdyby różnice nas oddzielające, zwracały się tylko do kwestyi czystej doktryny. — Zwracały się one głównie do tych punktów opinii, które we mnie i w nim łączyły się z najsilniejszymi uczuciami i sprowadzały rozbrat w kierunku naszych dążeń. — Zgadzałem się z nim najzupełniej, gdy utrzymywał że masa ludzkości, wliczając w to zarządzającą kierunkiem spraw, powinna z konieczności przyjmować większość ich opinij w kwestyach politycznych i społecznych, jak przyjmuje opinie w fizyce, to jest czerpać je z powagi tych, którzy zgłębili te przedmioty więcej niż inni. Ta nauka utkwiała głęboko w moim umyśle, w skutek pierwszego dzieła Comte'a, o którym już mówiłem. — W znakomitem jego dziele, podziwiałem najwięcej przedstawienie niepospolitych korzyści, jakie osiągnęły narody Europy nowożytnej z wykładu historii, co do rozdziału dokonanego w średnich wiekach pomiędzy władzą świecką a duchowną i z przemiany tejostatniej we władzę odrębną. — Uznawałem z nim, że wpływ moralny i umysłowy wywierany nigdy przez księży, powinien z czasem przejść w ręce filozofów i sądzę, że przejdzie rzeczywiście, gdy będą pozostawać z sobą w zupełnej zgodzie i gdy będą pod innemi względami godni go posiadać. Wszakże gdy dostrzegłem, że naginał owe poglądy, aby

z nich wysnuć system społeczny praktyczny, w którymby filozofowie stanowili rodzaj hierarchii, otoczonej prawie tąż samą przewagą duchowną, mniej przecież uposażonej we władzę świecką, jaką niegdyś posiadał kościół katolicki;—gdy poznałem, że liczył na tę jedyną rękojmię dobrego rządu, jako na jedyną zaporę broniącą społeczność od ucisku istotnego i że spodziewał się w skutek tej instytucyi, że despotyzm, jaki wprowadzał do państwa i do rodziny, stanie się bezbronny i korzystny;—nie dziwnego, że chociaż jako logicy prawie zgadzaliśmy się z sobą, niepodobna nam było jako socyologistom iść razem jedną drogą.

Comte miał dość czasu doprowadzić swe doktryny do ich najdalszych wyników w ostatniem swem dziele: System polityki pozytywnej. Jest to system najzupełniejszego despotyzmu duchowego i świeckiego, jaki kiedykolwiek wyszedł z mózgu człowieka — z wyjątkiem może przedstawionego przez Ignacego Loyolę. — Zorganizowane ciało naczelników i rządów duchownych, cięży jarzmem opinii publicznej na wszystkich działaniach i o ile to jest w mocy ludzkiej na wszystkiej myśli każdego członka gminy, tak w sprawach wyłącznie jego obchodzących, jak i dotyczących interesów mu obcych. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że to dzieło stanowi znakomity postęp pod wielu względami przewyższając poprzednie pisma Comte'a, poświęcone tymże samym przedmiotom.—Odnośnie jednak do postępu w filozofii społecznej, jedyną jego wartość, jak mi się zdaje, jest zerwanie z tem pojęciem, że żadna władza moralna nie może panować nad społeczeństwem bez podstawy wierzeń religijnych. — W rzeczy samej, Comte

nie uznaje innej religii prócz religii ludzkości. Wpaja on w umysł niezachwiane przekonanie, że wszelka wiara moralna, podparta powszechnem zgadzaniem się ogółu, może wywierać na członków jego władzę siły i potęgi w istocie przerażającą. — Książka Comte'a pozostanie pamiętnym przykładem, ostrzegającym myślicieli zajmujących się kwestyami społecznymi i politycznymi, o tem co następuje, gdy raz utracamy z widoku, tworząc teorye w tych materyach, wartość wolności i indywidualności.

Zwracam się do moich zajęć. — Przegląd przez pewien czas pochłaniał wszystkie godziny wolne, jakie mogłem poświęcać pisaniu lub rozmyślaniu nad tem co później pisać wypadnie. — Artykuły wyjęte z London and Westminster Review i przedrukowane w moich rozprawach, tworzą zaledwie czwartą część tego co sam pisałem.

System, jakiego trzymałem się w redakcyi przeglądu, obejmował dwa względy. — Z tych jednym było oswobodzenie radykalizmu filozoficznego od zarzutu stawiania się ścisłym benthamizmem. Pragnąłem, ściśle biorąc, czystości w kierunku, pogardzając frazesami deklamatorskimi i ogólnikami nieokreślonymi. — Przymiot odznaczający ścisłości tak zaszczytnie Benthamowi i mojemu ojcu, dawał szerszą podstawę, swobodniejszy i śmielszy charakter doktrynom radykalnym i wskazywał, że istnieje filozofia radykalna, lepsza i zupełniejsza od wygłoszonej przez Benthama, uznająca wszakże i obejmująca to wszystko, co powinno pozostać z doktryny Benthama. — Co do tego pierwszego punktu, powiodło mi się w pewnej mierze. — Drugi cel, jaki sobie

założyłem, polegał na rozbudzeniu radykalnych, zasiadających w parlamencie, równie jak pozostających poza jego obreębem, do działania i nakłonieniu ich do utworzenia własnymi siłami, (a według mnie mogli tego dopiąć, używając środków odpowiednich) potężnego stronnictwa, zdolnego przyjąć na siebie zarząd kraju, lub przynajmniej podać warunki, na mocy których mogliby podzielać go z wigami. — Od pierwszej chwili cel ten należał do urojeń, najpierw dla tego, że czas nie był przychylnym, gdyż gorączka reformy dobiegała do swego schyłku, a wpływy arystokratyczne jednoczyły się silnie; powtóre dla tego zwłaszcza, jak powiedział słusznie Austin, „kraj nie posiadał ludzi.” — Z pośród radykalnych w parlamencie, było wielu którzy mogliby zostać użytecznymi członkami światłego stronnictwa radykalnego, lecz nikt z nich nie był zdolnym do utworzenia i przewodniczenia stronnictwu tego rodzaju. Przestrogi, jakich udzielałem, pozostały bez skutku. — Jedyna sposobność nastąpiła, w której zdawało się, że radykalizm może zadać cios śmiały i szczęśliwy. — Lord Durham opuścił ministeryum, z powodu jak sądzono, że nie uważał go za dość liberalne, a następnie otrzymał misję zbadania i usunięcia przyczyn buntu Kanady. Okazywał on od początku pewne usposobienie otoczenia się doradcami radykalnymi.

Był to jeden z pierwszych środków, jakie użył, równie dobrze pomyślanych jak wykonanych, — rząd metropolii potępił go i odwołał — Uwolniwszy się od obowiązków, wypowiedział on otwartą wojnę ministrom. — Był on naczelnikiem możebnym dla stronnictwa radykalnego, jako osobistość dostojna, znienawidzona

przez torysów a na wigów obrażona. — Każdy mający jakiegokolwiek pojęcie o taktyce stronnictw, musiałby próbować skorzystania z tej okoliczności przyjaznej. — Lord Durham był napastowany ze wszech stron, stał się celem pocisków najgwałtowniejszych swych wrogów — i opuszczony został przez bojaźliwych przyjaciół—ci, którzy chcieli go szczerze bronić, szukali jedynie oręża w słowach.

Zdawało się, że powinien wrócić do Anglii pobity i pozbawiony poważania.—Śledziłem od początku wypadki zaszele w Kanadzie, należałem do doradców osób wpływających na lorda Durhama, — polityka jego odpowiadałaby najzupełniej mojej i znajdowałem się w położeniu nakazującym jego obronę.

Napisałem i wydrukowałem w przeglądzie manifest, w którym przyjąłem bardzo wyraźnie jego stronę, domagając się dlań nietylko uwolnienia od zarzutów lecz pochwały. — Bezwzględnie wielu innych pisarzy głos podniosło.—Jak sądzę, było nieco prawdy w tem co mi mówił lord Durham później, w zbytku uprzejmości, że mojemu artykułowi zawdzięczał tryumfalne przyjęcie, jakie go spotkało za przybyciem do Anglii.

Co do mnie, sądzę, że ten artykuł był słówkiem wyrzeczonym w porę, które w chwili krytycznej przyłożyło się najwięcej do rezultatu—drobnem pchnięciem rozstrzygającym, czy kamień poruszany na szczycie wzgórza stoczy się na dół po tej stronie, lub po tamtej. Wszelkie nadzieje pokładane w lordzie Durham'ie, jako w człowieku politycznym, wkrótce zniknęły.

Jednakże odnośnie do Kanady i w ogóle do polityki kolonialnej, sprawa wygraną została.—Raport lor-

da Durhama, napisany przez Karola Bullera, w części za namową Wakefielda, otworzył nową erę. — Środki przez niego zalecane, dochodzące aż do nadania koloniom zupełnego wewnętrznego samorządu, zostały jak najdokładniej wprowadzone w wykonanie w Kanadzie w końcu dwóch czy trzech lat i od tej epoki były zastosowane prawie do wszystkich ważniejszych kolonij rasy europejskiej. — Co do mnie, mogę śmiało powiedzieć, że powodzenie, jakie pozyskałem broniąc cześci lorda Durhama i jego doradców w najstosowniejszej chwili, nie mało przyłożyło się do tego rezultatu.

Inna okoliczność, jaka przedstawiła się w ciągu mojego redagowania przeglądu, dostarcza podobny przykład skutku, otrzymanego drogą prostej inicjatywy. — Sądzę, że pierwsze powodzenia i rozgłos dzieła Carlyle'a: Rewolucya francuzka pozyskane zostały w skutek artykułu, jaki napisałem w przeglądzie o tej pracy.

Zaraz po tej publikacyi, zanim ci wszyscy krytycy, powtarzający myśli oklepane, wszyscy ci ludzie których prawidła i sposób sądenia zbijało to dzieło, mieli czas zniechęcić do niego, wrazić w umysł publiczności naganę, jaką sami dotknięci zostali, napisałem sprawozdanie i pochwaliłem książkę Carlyle'a, jako jedną z tych produkcyj geniuszu, które wnoszą się po nad wszelkie prawidło i same przez się są prawem.

Tak w tym razie, jakoteż odnoszącym się do lorda Durhama, nie przypisuję wrażenia, które według mnie było skutkiem moich pism, jakiejkolwiek zasłuzde szczególnej wykonania. — Przeciwnie, w jednym

z tych artykułów a mianowicie w sprawozdaniu z pracy Carlyle'a, nie sądzą, aby wykonanie było dobrem.— W obu razach jestem przekonany, że każda osoba pisząca dla czytelników, wyraziłaby też samą opinię dokładnie w tejże chwili i przedstawiająca ją dostatecznie na rzeczywistych opierając się podstawach, wywarłaby podobny skutek. Wszakże po zupełnym upadku nadziei jakie tworzyłem co do nadania nowego życia polityce radykalnej za pośrednictwem Przeglądu, szczęśliwym się czuję, rzucając okiem wstecz na dwa powodzenia, jakie pozyskałem, usiłując natychmiastową oddać usługę dziełom i osobom na nią zasługującym.

Nadzieja utworzenia stronnictwa radykalnego znikła, nadeszła pora skończyć z ciężkimi kosztami czasu i pieniędzy, obciążającemi Przegląd.— Do pewnego stopnia znajdowałem w tej publikacji ujście, jakiego szukałem dla mych opinij.

Dzięki temu przeglądowi, mogłem wyrazić za pośrednictwem prasy niepospolitą część zmian, jakim uległy moje pojęcia i zerwać z benthamizmem wyraziściej niż w pierwszych moich pismach. Uczyniłem to w sposób ogółowy za pośrednictwem tonu wszystkich moich artykułów—nie wyłączając czysto literackich, a zwłaszcza dwóch artykułów (przedrukowanych w moich Rozprawach) w których starałem się ocenić filozofię z punktu poglądu Benthama i Coleridge'a. W pierwszym z tych artykułów, oddając zupełną sprawiedliwość zasługom Benthama, wykazałem to co według mnie stanowiło błędy i niedostatki jego filozofii. Sądzą dotąd, że ta krytyka w gruncie była najzupeł-

niej sprawiedliwa—atoli miałem niekiedy wątpliwości, czy potrafiłem je wykazać w tej epoce.—Dostrzegalem często, że filozofia Benthama, jako narzędzie postępu uważana, traciła w pewnym stopniu, gdyż zamiast służyć sprawie postępu, była raczej krępowaniem go niż wspieraniem tych, którzy bronili jej wartości. Obecnie gdy reakcja w kierunku przeciwnym, zdaje się zwracać do części zdrowych poglądów Benthama, mogę z wielką przyjemnością rzucić okiem na krytykę wykazanych przezemnie jej błędów, a zwłaszcza z tego względu, że je kompensowałem obroną podstaw zasadniczych filozofii Benthama, przedrukowaną obok mojej krytyki w tymże samym zbiorze.

W studyum nad Coleridge'm, usiłowałem scharakteryzować reakcję europejską, występującą przeciw filozofii negatywnej ośmnastego wieku.—Zwracając tu jedynie uwagę na skutek tego artykułu, możnaby mniemać, że myliłem się, uwydatniając najwięcej jego strony dodatnie, jak to postąpiłem względem Benthama, rozpatrując jego ujemności. W obu razach, popęd, z jakim odłączyłem się od tego, czego nie można było podeprzeć w doktrynach Benthama i ośmnastego wieku, uniósł mnie zbyt daleko na stronę przeciwną.

W każdym razie, to oddalenie się było raczej pozornem niż rzeczywistym.—Wszakże odnośnie do artykułu dotyczącego Coleridge'a, za wymówkę służy mi to, że pisałem dla radykalnych i liberalnych i że musiałem dawać pierwszeństwo opiniom pisarzy rozmaitej szkoły, których poznanie było dla nich najkorzystniejsz-

szem. Numer Przeglądu, obejmujący artykuł o Coleridge'm, był ostatnim, jaki publikowałem, będąc właścicielem tego pisma. Z wiosną 1840 roku ustąpiłem przegląd Hickson'owi, który w czasie mego redaktorstwa, pracował często i bardzo użytecznie w redakcyi, bez żadnego wynagrodzenia. Zastrzegłem sobie jedynie, że ta zmiana będzie zaznaczoną przy wróceniu pismu dawnego tytułu: Przeglądu Westminsterskiego.— Pod tą nazwą Hickson redagował je przez lat dziesięć. Przyjął on za zasadę podział czystego dochodu z przeglądu;—co do siebie samego, dawał bezpłatnie swą pracę autorską i redaktorską. Biorąc pod uwagę trudność w znalezieniu pisarzy tak mało płatnych, wielki to zaszczyt dla Hicksona, że zachował stale w przeglądzie, charakter organu, radykalizmu i postępu.

Nie zaprzestałem całkiem pisać do przeglądu, przy sposobności przesyłałem artykuły — lecz nie wyłącznie dla niego przeznaczone — W rzeczy samej, wielki rozgłos Przeglądu Edyńskiego, zniewalał mnie odtąd do ofiarowania mu artykułów, zwłaszcza gdy miałem wypowiedzieć się w jakim przedmiocie, dla rozpowszechnienia którego organ ten wydawał mi się najwłaściwszym.

Ostatnie tomy Demokracji w Ameryce wyszły z druku; jako współpracownik Przeglądu Edyńskiego, dałem na początek artykuł, odnoszący się do tego dzieła. — Artykuł ten mieści się na czele drugiego tomu moich Rozpraw.

VII.

Rzut oka na dalsze moje życie.— Ukończenie systemu logiki.— Wydanie zasad ekonomii politycznej. — Moje małżeństwo.— Moje usunięcie się z Kompanii indyjskiej — Wyjście z druku „Wolności” — Uwagi nad rządem reprezentacyjnym. — Wojna domowa w Ameryce. — Rozbiór filozofii Sir Hamiltona.— Mój zawód parlamentarny.

Od tej epoki, wydarzenia mego życia, zasługujące na wspomnienie, zamykają się w bardzo ścisłym obrębie. — W rzeczy samej, nie potrzebuję już mówić o zmianach w moich pojęciach, wypada mi tylko opowiedzieć jak sądzę, o dalszym postępie umysłowym, którego rezultatów jeżeli były, lepiej będzie poszukiwać w moich pismach.—Skróć więc bardzo historię lat następnych.

Pierwszym użytkiem, jaki odniosłem z wolnego czasu, zyskanego w skutek mego usunięcia się z przeglądu, było ukończenie mojej Logiki. W lipcu i sierpniu 1838 roku znalazłem czas do opracowania rękopismu pierwotnego, działu trzeciej księgi, który jeszcze nie był ułożonym. — Wyprowadzając teorię logiki z tych praw natury, które nie wynikają z prawa przyczynowości, ani z praw dodatkowych, przyszedłem do uznawania w gatunkach rzeczywistości przyrody, nie zaś czystych odróżnień przyjętych z góry.

Było to nowe światło, którego jeszcze nie znałem w czasie pisania pierwszej księgi i zniewoliło mnie do

zmienienia i powiększenia rozmaitych rozdziałów tej książki. — Rozdział poświęcony językowi i klasyfikacyi, równie jak odnoszący się do klasyfikacyi sofizmatów, napisane zostały w jesieni tegoż roku, a pozostała część dzieła w lecie i w jesieni 1840 roku. — Od kwietnia 1841 roku do końca tegoż roku, cały czas wolny poświęciłem przepisaniu mojej książki od początku do końca.

Według tej metody, układałem wszystkie moje dzieła; przepisywane one były przynajmniej dwa razy całkowicie. — Pisałem najpierw brulion dzieła, prowadząc go do końca przedmiotu — potem rozpoczynałem pracę *de novo*, — do drugiego jednak zredagowania wprowadzałem wszystkie okresy lub części okresów pierwszego brulionu, jakie zdawały mi się odpowiadać celowi, równie jak napisane dla zastąpienia innych. — W tym systemie podwójnego redagowania znajdowałem wielkie korzyści.

Lepiej od każdego innego sposobu układania, łączył on świeżość i siłę pierwszej myśli z tą ścisłością i doskonałością, które są owocami długich rozmyślań. Co do mnie, we względzie rezultatu mego doświadczenia, nadmienię, że cierpliwość, jakiej wymaga opracowanie uważne szczegółów układu i przedstawienia rzeczy, kosztowała mniej gdy dochodziłem do końca mego przedmiotu i gdy w ten lub w ów sposób, choćbym nawet niedokładnie rzucał uprzednio na papier to wszystko, co miałem powiedzieć.

Jedyną rzeczą, do której przykładałem się starannie, aby o ile można udokładnić ją, było uporządkowanie. Jeżeli ono jest wadliwem, węzeł łączący pojęcia

wikła się. — Przy błędnem porządkowaniu pojęć, nie można je przedstawić w sposób zgodny z porządkiem logicznym i pierwszy brulion dotknięty tą wadą pierwotną, bywa prawie nieużytecznym, gdy chcemy się w nim posługiwać w ostatecznem przedstawieniu rzeczy-

W czasie przepisywania mojej Logiki, wydaną została Filozofia nauk indukcyjnych Whewella. Okoliczność ta była dla mnie szczęśliwą, ze względu, że mi dawała to, czego gorąco pożądałem, to jest traktat całkowity indukcji, napisany przez mego przeciwnika, pozwalający mi przedstawić moje pojęcia z większą jasnością i siłą, a nadto więcej je rozwinąć i urozmaicić, broniąc ich przeciw zarzutom określonym, lub po prostu stawiając w odpowiedzi na teorię przeciwną. — W chwili to przepisywania mego dzieła, wprowadziłem do niego po raz pierwszy moje spory z Whewell'em, równie jak materiały poczerpnięte z Comte'a.

W końcu 1841 r. dzieło było gotowe do druku. — Ofiarowałem je Nurray'owi, który je chował zbyt długo, aby być mogło drukowane w tymże roku, a następnie odrzucił, wymawiając się, że mógłby je zwrócić również w pierwszym dniu. — Nie potrzebowałem żałować tej odmowy, gdyż skłoniła mnie do ofiarowania mej książki p. Parker'owi, który ją wydał na wiosnę w 1843 roku. Z początku miałem bardzo słabą nadzieję w powodzeniu. — Whately, wprawdzie przywrócił sławę Logice, jako nauce zajmującej się formami, regułami i błędami rozumowania; po nim, pisma Whewella zaczęły zwracać żywą uwagę na inny dział mego przedmiotu, na teorię indukcji.

Nie można było jednak spodziewać się, aby trak-

tat w przedmiocie tak abstrakcyjnym, stał się popularnym—książka mogła tylko liczyć na czytelników wśród ludzi naukowych, a ludzie poświęcający się studjom tych kwestyj, byli przynajmniej w Anglii nie tylko bardzo nieliczni, ale nadto należeli do szkoły metafizycznej mnie przeciwnej, to jest do szkoły antologii i zasad wrodzonych.

Nie spodziewałem się więc, aby moje dzieło miało wielu czytelników i stronników i nie liczyłem na inny skutek, jak tylko na przekazanie filozofii, jaką poczytywałem za najlepszą.

Nadzieje, że zbudzę choćby na chwilę małą uwagę, opierały się zwłaszcza na zamiłowaniu Whewella w polemice.—Sądząc z postępowania jego w innych okolicznościach, wnosilem, że da poznać moje dzieło, odpowiadając mi i to bezwłocznie, na zarzuty, jakie stawiałem jego poglądom.—Odpowiedział mi on, lecz nie przed rokiem 1850, ale w tym właśnie czasie, gdy mogłem na artykuł jego wystąpić z odpowiedzią w trzecim wydaniu mego dzieła.

W jaki sposób moja książka dostała tego, dla czego dzieło podobnego rodzaju miało tak wielkie powodzenie, do jakiej klasy należeli kupujący czytający moją pracę, nie ośmielię się powiedzieć; nie mogłem nigdy dobrze zrozumieć.

Wszelako zbieg rozmaitych okoliczności, dowodzących odrodzenia się filozofów, powiem nawet filozofii—niezależnej w wielu punktach, a przedewszystkiem w miejscach, na które najmniej liczyłem—w uniwersytetach— wyjaśnia poniekąd powodzenie mej książki. —

Nie łudziłem się nigdy, aby wywarła ona wielki wpływ na poglądy filozoficzne.

Doktryny niemców, wyjaśniające wiedzę ludzką i zdolności poznania zasadami *à priori*, długo zapewne jeszcze będą panować nad umysłami poświęcającymi się tym badaniom w Anglii, równie jak na stałym lądzie.—Wszakże *System Logiki* zapełnia rzeczywistą przerwę, stanowi podręcznik dla doktryny przeciwniej, to jest wyprowadzającej wszelką wiedzę z doświadczenia i wszelkie przymioty moralne równie jak umysłowe z kierunku nadanego asocjacyom faktów poznanych. — Nie utrzymuję wcale, że należy tylko wyłącznie posługiwać się analizą operacyj logicznych, w której kanony dowodów mogą same przez się być przewodnikami i prostować operacye rozumu.—Jestem przekonany, że w połączeniu z innemi warunkami mogą być one wielce użytecznemi. — Wszelako jakąkolwiek mogłaby być wartość praktyczna zdrowej teoryi w tych kwestyach, nie wypadaloby przeceniać niedogodność fałszu. — Pojęcie, utrzymujące, że prawdy zewnętrzne mogą być umysłowi znane przez intuicyę świadomości,—niezależnie od doświadczenia i obserwacyi w naszych czasach, jestem przekonany o tem, jest najsilniejszą podporą fałszywych doktryn i złych instytucyj. — Dzięki tej teoryi, wszelka wiara zastarzała, wszelkie uczucie silne, którego poczęcie się ginie w niepamięci, może wyłamywać się od obowiązku złożenia swych dowodów rozumowi i poczytywać się dumnie za rękojmę i stanowczego sędziego swych własnych twierdzeń. Nie można wyobrazić sobie armii potężniejszej broniącej przesądów silnie zakorzenionych. — Główna siła.

tej fałszywej filozofii w moralności, w polityce i religii, spoczywa w odwoływaniu się jej, jak to jawnie czyni, do matematyki i gałęzi nauk fizycznych jej pokrewnych.

Wyrzucić ją z tych umiejętności, znaczy wygnąć ją z jej twierdzy -- dla tego, że dotąd jeszcze tego nie dokonano, szkoła intuicyjna, nawet po wydaniu przez swego ojca *Analizy umysłu*, zdawała się przynajmniej nie zważać na książki publikowane i brała stanowczo górę. — Wyjaśniając na prawdziwych podstawach widoczność prawd matematycznych i fizycznych *System Logiki* naciskał filozofów szkoły intuicyjnej na gruncie, na którym dotąd sądzili się być bezpieczni, i wyjaśniał im na drodze doświadczenia i asocjacji szczegółowy charakter, którym posługiwano się aby dowieść, że ich oczywistość musi wypływać ze źródła wyższego niż doświadczenie. — Czy to zadanie książka moja spełniła? Kwestya jest jeszcze sub judice, lecz nie pozostawałaby w tem stadyum, gdybym obalił jedyną podstawę filozoficzną, tak głęboko zakorzenioną w przesądach i w stronnictwach ludzkich, według której spełnienie tego zadania, mymagało zbyt wiele trudu. — Posunęliśmy się ledwie na jeden krok, lecz bezwątpienia krok ten był koniecznym. — W rzeczy samej, ponieważ przedewszystkiem filozofia jedynie może z powodzeniem walczyć z przesądami, nie mogłaby nad niemi odnieść żadnej korzyści trwałej, dopóki by okazał się, że filozofia nie jest ich sprzymierzeńcem.

Obecnie wyzwolony od obowiązku przyjmowania udziału czynnego w polityce bieżącej i wszelkiego zajęcia literackiego, które mnie zniewalało do stosunków ze współpracownikami i innymi ludźmi, mogłem pójść za

skłonnością naturalną osób, poświęcających się pracom myśli, gdy już wiek dziecięcej próżności przeminął i poprzestać na obcowaniu w małym kółku osób.—W ogóle społeczeństwo istniejące obecnie w Anglii, jest tak niesmacznem, że żadnych przyjemności dostarczyć nie może nawet dla osób przyjmujących je takim.

Ponieważ wszelka rozmowa poważna o przedmiotach lub opiniach rozmaitych, poczytywaną jest za skutek złego wychowania, ponieważ brak wesołości i towarzyskości cechujący anglika, przeszkadza mu kształcić się w sztuce przyjemnego mówienia o niczem, w czem francuzi z ostatniego wieku, mieli tak wielką wyższość; jedynym powabem, jakim towarzystwo pociąga ludzi, niezajmujących wyższych stanowisk, jest nadzieja znalezienia tam protekcyi, wspierającej posunięcie się na wyższy stopień — co się zaś tyczy tych, którzy już zajęli szczyty dostojeństw, obowiązki towarzystwa są dla nich tylko sprawą stosowania się do zwyczaju i wymaganiem ich stanowiska. — Osoba jednak, której umysł wznosi się po nad pospolitość myśli i uczuć, jeżeli tylko nie szuka towarzystwa w celu dopięcia swych celów, nie może w niem znajdować żadnego upodobania. — Dziś większość osób obdarzonych wyższą inteligencją, utrzymuje z towarzystwem tak rzadkie i krótkotrwałe stosunki, jakby usunęła się z niego rzeczywiście.—Liczba ludzi wyższej zasługi, postępujących inaczej, z małym bardzo wyjątkiem zmniejsza się coraz więcej. — Nie mówiąc już o straconym przez nich czasie, poziom ich uczuć obniża się, powstrzymują się od wyrażania swych opinij, względem których w towarzystwie do którego uczęszczają, zachowują najzupełniejsze milcze-

nie. — W końcu zaczynają uważać swe pojęcia najpodnioslejsze za niepraktyczne, a przynajmniej za tak dalekie do urzeczywistnienia się, że nie więcej ważą od przywidzeń lub teorii. — Jeżeli szczęśliwsi od innych zachowują nieskazitelnie swe zasady wyższe, nie występują z niemi przez szacunek dla osób i rzeczy czasowych, dla sposobów myślenia i czucia, jednających im sympatyę otaczającego świata. — Osoba wyższej inteligencyi nie powinna nigdy wstępować do towarzystwa nie zajmującego się sprawami umysłowemi, a przynajmniej nie wchodzić tam jako apostoł, a jednakże jest to jedyna osoba z poglądem wyższym, któraby tam wejść mogła bez niebezpieczeństwa, dla podniosłości jej uczuć. — Ludzie, pracujący umysłowo, uczyniliby najlepiej, gdyby mogli wybrać dla zwykłego towarzystwa swych rówieśników, a jeżeli to możebniem, osoby wyższe od nich wiadomościami i inteligencyą, a niemniej wzniosłością uczuć. — Prócz tego, gdy charakter jest wyrobiony i gdy umysł zatrzymuje się nad kwestyami zasadniczymi, rozdzielającemi opinie ludzkie, zgodność przekonań i uczuć w tych punktach jest bez względu na czas, dla poważnego umysłu, głównym warunkiem związku, zasługującego na nazwę przyjaźni. — Wszystkie te względy połączone z sobą wpłynęły, że liczba osób, których towarzystwa dobrowolnie poszukiwałem, a zwłaszcza takich, z którymi żyłem w zażyłości, była bardzo małą.

W pośród tych osób mieściłem nieporównaną przyjaciółkę, o jakiej już wspominałem. — W epoce tej mieszkła ona po większej części w spokojnej wiejskiej ustroni, wraz ze swą młodą córką i niekiedy przybywała do

miasta, do swego męża p. Taylora. — Odwiedzałem ją tak na wsi jak i w mieście. — Winienem jej wiele wdzięczności, ze względu na siłę jej charakteru, niezaprzatającą się wcale fałszywemi domysłami, jakie można było sobie tworzyć o częstych moich odwiedzinach, u osoby po większej części oddalonej od męża, a niekiedy ze mną odbywającej podróże. — Wszelako całe nasze postępowanie w ciągu tych lat, nie dawało najmniejszego powodu do innych przypuszczeń oprócz prawdy, to jest, że nasze stosunki w tej epoce cechowały się jedynie żywą życzliwością i zażyłością, opartą na zaufaniu najzupełniejszym. — Jeżeli bowiem nie poczytywaliśmy praw towarzyskich za obowiązujące w rzeczach tak osobistych, to niemniej staraliśmy się aby nasze postępowanie w niczem nie uwłaczało honorowi jej męża, a tem samem jej własnemu.

W tym trzecim okresie (mogę go śmiało tak nazwać) rozwoju mojego umysłu, postępującego odtąd tąż samą drogą co jej umysł, pojęcia moje zyskały na szerokości i głębokości. — Duch mój rozprzestrzenił się na wiele przedmiotów, a te jakie ogarniałem, obejmowałem obecnie w sposób zupełniejszy. Zaczynałem się zwracać wstecz, wyrzekając się tego wszystkiego, co było zbyt czynnem w stosunku moim do filozofii Benthamu.

W chwili gdy ustępowałem coraz więcej tej reakcyi, stawałem się bezwzględnie pobłażliwym dla pojęć ogólnych i społeczności świata — więcej skłonny do ograniczania moich usiłowań na popieraniu polepszeń powierzchownych, jakie zaczynały się przejawiać w pojęciach ogólnych i to więcej niż wypadało człowiekowi,

którego przekonania różniły się w wielu punktach od nich tak radykalnie.

Byłem więcej usposobionym niż to dziś ma miejsce, do odwołania tego, co było stanowczo herezyą w moich pojęciach, a mianowicie to, co poczytuję dziś za jedynie dążące do odrodzenia społeczeństwa. — Winienem jednak dodać, że nasze opinie daleko większą cechowały się herezyą niż moje własne, nawet wówczas, gdy cały zatopiony byłem w benthamizmie.

W epoce tej, uwaga moja nie przechodziła wcale po za granice starej szkoły ekonomistów, we względnie reform moźebnych, w zakładaniu instytucyj społecznych. — Własność prywatna taka jak ją pojmują i dziedzictwo, wydawały mi się równie jak ekonomistom ostatniem słowem prawodawstwa. — Nie widziałem nic innego do zrobienia, prócz łagodzenia niejednostajności, wynikających z tych instytucyj.

Mysł, aby można było pójść dalej, usunąć bezprawia, wypływające z tej niejednostajności, gdyż istnieje bezprawie wymagające naprawy zupełnej lub niezupełnej — w tym fakcie, że mała liczba rodzi się bogatych, a niezmierna większość ubogich, myśl tę powtarzam, poczytywałem wówczas za urojenie. — Miałem jedynie nadzieję, że skutki wychowania powszechnego, a zwłaszcza też ograniczającego dobrowolnie cyfrę ludności, uczynią los ubiego znośniejszym. — Jednem słowem byłem demokratą, lecz w żadnym razie nie byłem socyalistą.

Pani Taylor i ja, byliśmy teraz nietylę demokratami, ile ja przedtem, gdyż lękaliśmy się ciemnoty, a zwłaszcza też samolubstwa i grubiaństwa mas w cią-

gu czasu przynajmniej tak długiego, dopóki wychowanie pozostawałoby tem, czem jest, to jest w stanie opłakanego zaniedbania. — Wszakże nasz ideał ostateczny postępu przewyższał daleko stawiany przez demokrację i mieścił nas stanowczo pod nazwą ogólną specjalistów. — Z jednej strony odpychaliśmy z największym wstrętem tę tyranję społeczną, ciężącą nad jednostką indywidualną, która tkwi w głębi wielu systematów socjalistycznych — z drugiej strony liczyliśmy na epokę, w której społeczność nie będzie się już dzielić na dwie klasy, próżniaków i pracowników. — Liczyliśmy na epokę, w której reguła: kto nie pracuje, jeść nie powinien, zastosowaną będzie nietylko do ubogich, lecz do wszystkich nie wyłączając nikogo, — w której podział z owoców pracy, zamiast zależeć, jak to dziś ma miejsce powszechnie, od trafu lub urodzenia, oznaczonym będzie zgodnie na podstawie zasady, uznanej przez prawo — w imię której nakoniec nie będzie już niepodobnem, ub poczytywanem za niepodobne dla ludzi pracujących gorliwie, pozyskiwać korzyści, nie wyłącznie do nich należące, lecz rozdzielane między całość społeczne, w łonie którego żyją.

Śądziliśmy, że zagadnienie społeczne przyszłości, zależało na pogodzeniu jak największej swobody działania indywidualnego z prawami ogółu do własności materijalnej surowych, jakie ofiaruje ziemia, z przypuszczeniem wszystkich do podziału zysków z pracy wspólnej otrzymywanych. — Nie mieliśmy tego uprzedzenia, abyśmy mogli przewidzieć dokładną formę instytucyj, które powinnyby doprowadzić najpewniej do tego celu, ani też w jakim czasie, bliższym czy dalekim, można będzie je zastosować.

Widzieliśmy jasno, że na dokonanie tak olbrzymiego przekształcenia, możebnego lub tylko pożądanego, potrzeba było zmiany równie kolosalnej w charakterze tej trzody nieokrzeseanej, jaką dziś reprezentują masy, a niemniej zmiany w ogromnej większości klasy, użytkującej z cudzej pracy.

Potrzeba, aby obie te klasy nauczyły się praktycznie pracować i łączyć swe usiłowania dla dopięcia celów szlachetnych, a w każdym razie podejmowanych w interesie publicznym i społecznym, nie zaś jak to dziś ma miejsce jedynie w widokach ciasnych interesu prywatnego. — Zdolność do tych wysiłen istniała zawsze w ludzkości, nie zagasła i prawdopodobnie nie zagaśnie nigdy. — Wykształcenie, nałóg i kultura uczuć, zwracając człowieka tak dobrze do kopania rydlem i tkactwa dla swego kraju, jak dla walczenia za swój kraj. — Bez wątpienia, ludzie dopną tego nie inaczej jak zwolna i w skutek systemu wychowawczego, trwającego przez długi szereg pokoleń. — Wszelako bynajmniej nie ustrój główny natury ludzkiej stawiać będzie temu zawady. Jeżeli zajęcie się dobrem ogółu, jest dziś tak słabem w masie ludności, to nie dla tego, że nie mogłoby być inaczej, ale dla tego, że umysł jej nie przywykł przykładać się do tej sprawy, jak przykłada się od rana do wieczora do rzeczy, których celem jest interes osobisty. Gdy dobro publiczne zajmować będzie umysł, jak dziś zajmuje go interes osobisty, w codziennym biegu życia, gdy podniecać go będzie żądza odznaczenia się i bojaźń nagany, zdolny on będzie pobudzić nawet ludzi pospolitych do wysilen najenergiczniejszych, równie jak do bohaterских iście poświęceń. Jeżeli samolubstwo,

będące charakterem dzisiejszej społeczności, jest tak zakorzenionem, to dla tego wyłącznie, że cały zbiór instytucyj istniejących, sprzyja jego rozrostowi, a instytucye nowożytne przedstawiają tę dążność pod pewnemi względami w wyższym stopniu, niż starożytne. W rzeczy samej, sposobność powołania jednostki indywidualnej do zrobienia czegoś dla dobra publicznego bezpłatnie, zdarza się rzadziej w życiu dzisiejszem, niż w małych Rzeczach pospolitych starożytności. Uwagi te nie pozwalały nam jednak zapominać o szaleństwie, jakie się popelnia, próbując przedwcześnie pozbywania się czynników interesu prywatnego w sprawach społecznych, wówczas gdy jeszcze nie znaleziono i nie można było znaleźć czynników, mogących je zastąpić.—Poczytywaliśmy wszakże wszelkie instytucye i urządzenia społeczne naszego wieku za czysto tymczasowe (wyrażenie to czerpię z ust Austina) i znajdowaliśmy upodobanie i zajęcie w rozpatrywaniu wszelkich doświadczeń socyalistycznych, próbowanych przez osoby znakomite, naprzykład stowarzyszeń współdziaławczych, doświadczeń, które czy to były szczęśliwym pomysłem, czy nie powiodły się, zawsze przyczyniały się użytecznie do wykształcenia przyjmujących w nich udział, a obok tego rozwijając ich zdolności, oddziaływały na czynniki, dążące do dobra ogółu. — Z drugiej strony, wykrywaliśmy błędy, które czyniły ich i innych niezdolnymi do działania w tym kierunku.

Wyraziłem te opinie w swoich *Zasadach ekonomii politycznej*; mniej jasno i mniej dokładnie w pierwszym wydaniu, nieco wyraziściej w drugim i wreszcie w sposób nie pozostawiający żadnej wątpli-

wości w trzeciem wydaniu. — Różnice pochodzą w części od zmian zaszytych w moich pojęciach odpowiednio do czasu. Pierwsze wydanie było napisaniem i oddaniem do druku przed rewolucją francuzką w 1848 r. — Wszelako po tym wypadku, umysł publiczności okazał się przystępniejszym dla pojęć nowych; takie doktryny wydawały się umiarkowanemi, które przedtem poczytywano za dążące do przewrotu społecznego. W pierwszym wydaniu, trudności napotykanne w socyalizmie, wykazane były tak widocznie, że w rezultacie dzieło można było uważać za występujące przeciw niemu i nieprzyjazne. — W ciągu dwóch lat następnych poświęciłem wiele czasu na zbadanie głównych pisarzy socyalistycznych ładu stałego. — Zastanawiałem się i prowadziłem długie rozprawy w kwestyach spornych.

Rezultatem tej pracy było to, że wszystko co napisałem w tym przedmiocie w pierwszym wydaniu, zostało zatarte i zastąpione rozumowaniami i uwagami wyrażającemi poglądy więcej postępowe.

Ekonomię polityczną skreśliłem w daleko krótszym czasie niż Logikę, a nawet wszelkie inne dzieła, jakie przedtem pisałem. — Zacząłem ją w jesieni w 1845 roku, a ukończyłem całkiem do druku gotową w końcu 1847 roku. — Z tego przeszło dwuletniego upływu czasu, odtrącić należy przerwę sześciomiesięczną, w ciągu której odłożyłem na bok tę pracę, aby pisać do *Morning Chronicle*, dziennik ten bowiem niespodziewanie odpowiadał gorąco moim widokom. — Pragnąłem przyspieszyć założenie małych posiadłości dla włościan na nieuprawnych gruntach Irlandyi.

Było to w zimie z 1846/7 r. wówczas gdy ciężkie potrzeby czasu zdawały się zapewniać niejaki powodzenie w zwróceniu uwagi publicznej na jedyny środek, jaki mi wydawał się odpowiednim do ulżenia na chwilę nędzy ludu irlandzkiego, a zarazem polepszenia w sposób pewny jego stanu społecznego i ekonomicznego. Pomysł wszakże był nowym i dziwnym, nikt jeszcze w całej historii Anglii nie występował ze środkiem tego rodzaju.—Głęboka niewiadomość ludzi, będących u steru państwa w Anglii i publiczności angielskiej odnośnie do faktów społecznych, niespełniających się w posród nich, chociaż gdzieindziej pospolitych —były przyczynami zupełnego niepowodzenia moich usiłowań. Zamiast wielkiej sprawy rozdania ziemi nieuprawnej, i uwłaszczenia włościan, parlament uchwalił prawo ubogich dla pozostawienia ich nadal ubogimi. — Jeżeli naród angielski nie zabrął w powikłane trudności, jakie miały się zrodzić z połączonego wpływu klęsk starożytności i postępowania empirycznego tu zastosowanego, to dla tego tylko, że ocalił go fakt najmniej spodziewany i najwięcej zadziwiający, a mianowicie wyludnienie Irlandyi, spowodowane głodem i dokonywane przez emigrację.

Szybkie powodzenie mojej Ekonomii politycznej, dało poznać, że publiczność potrzebowała książek tego rodzaju i była do nich przygotowaną. Pierwsze wydanie, złożone z tysiąca egzemplarzy publikowane w 1848 roku, wyprzedanem zostało prawie w ciągu roku. — Drugie wydanie w tejże liczbie egzemplarzy wydrukowano na wiosnę 1849 roku, trzecie zaś z 1250 egzemplarzy składające się, wyszło z druku w początkach

1852 roku. — Od pierwszego publikowania tego dzieła cytowano go i powoływano jako powagę, gdyż nietylko stanowiło książkę nauki abstrakcyjnej, ale nadto zastosowanie—a z drugiej strony ekonomia polityczna nie była w niem przedstawiona jako umiejętność odrębna, odosobniona sama w sobie, lecz jako częśćka przedmiotu wyższego, jako gałąź filozofii społecznej, zjednoczona z innymi gałęziami tak ściślemi węzłami, że wnioski z niej wypływające, nawet we właściwym jej zakresie, okazywały się prawdziwemi jedynie w sposób warunkowy i ulegały interwencji i wpływowi przeciwnemu przyczyn upadających pod ich naciskiem wówczas tylko, gdy nie miały już prawa narzucenia się w charakterze przewodników w praktycznych, jakichbądź względów innego rzędu.—Ekonomia polityczna w rzeczy samej nie miała nigdy roszczeń do kierownictwa ludzkością własnem swem światłem, chociaż osoby znające jedynie ekonomię polityczną, a tem samem znające ją niedokładnie, czerpią z jej danych rady, których nie mogłyby dokonać, poprzestając na nauce przez siebie posiadanej.—Wszelako nieprzyjaciele ekonomii politycznej z poczucia, a nieprzyjaciele jej interesowani jeszcze liczniejsi, osłaniający się płaszczykiem poczucia, zdolali obrzucić ją zarzutami, na jakie ona wcale nie zasługuje.

Zasady pomimo swobody, z jaką wyraziłem w nich moje opinie, stając się obecnie traktatem najprzystępniejszym ekonomii politycznej, przyłożyły się do rozbrojenia nieprzyjaciół tyle ważnej nauki.—Co się tyczy wartości mej książki, jako wykładu nauki ekonomicznej, oraz ze względu na rozmaite zastosowania, jakie nasuwa, to naturalnie sąd należy do innych a nie do mnie.

Po wydaniu Zasad ekonomii politycznej, przez długi czas nie oddawałem się żadnej ważniejszej pracy.—Niekiedy pisywałem do dzienników peryodycznych i moja korespondencya po większej części z osobami całkiem mi nieznanemi, dotycząca spraw publicznych, przyjmowała znaczne rozmiary. — W ciągu tych lat, pisałem lub zaczynałem rozmaite szkice, celem wydania ich przy sposobności w kwestyach zasadniczych życia ludzkiego lub społeczeństwa — a w wielu z tych pism przechodziłem granicę surowych przepisów Horacego.— Zaczynałem z żywym zajęciem rozpatrywać się w biegu wypadków politycznych, wcale mnie jednak nie zniechęcających.—Reakcyja europejska, datująca się od 1848 roku i tryumf niemoralnego przywłaszczyciela w miesiącu grudniu 1851 roku, zdawały się kłaść kres obecnie wszelkim nadziejom swobody i polepszeniu warunków społecznych we Francyi i na stałym lądzie. — W Anglii widziałem i jeszcze widzę wiele pojęć z lat mojej młodości, powszechnie przyjmowanych i wiele reform, za które walczyłem spełnionych lub na drodze wiodącej do wprowadzenia ich w życie. — Wszakże te zmiany nie wywołały innych korzyści w dobrobycie ludzi, jakie sobie zrazu wyobrażałem, gdyż bardzo mało wpływały na polepszenie warunku głównego, od którego zależy całe polepszenie losu ludzi—chcę tu mówić o ich stanie inteligencyjnym i moralnym.

Możnaby zapytać: czy rozmaite przyczyny degradacyi, działające w tymże czasie, przedstawiały tylko przeciwwagę dążnościom postępu. Doświadczenie mnie nauczyło, że pojęcia fałszywe często zastępują miejsce

zdrowych, nie zmieniając w niczem przywyknień umysłowych, będących wynikiem złego wychowania.

Publiczność angielska naprzykład tak samo jest nowicyuszką niezdolną do sądzenia kwestyi ekonomii politycznej, chociaż naród pozyskał prawo swobodnej wymiany myśli, jakiego przedtem nie posiadał. — Brakuje mu wiele do nabycia lepszych przywyknień umysłowych i do ustrzeżenia się błędów w przedmiotach wyższego rzędu. Odrzucenie bowiem pewnych błędów, wymaga zmiany ogólnej w jego umyśle ze względu inteligencyjnego i moralnego. — Jestem przekonany obecnie, że żaden doniosły postęp w losach ludzkości nie jest możebnym, jeżeli nie nastąpi wielka zmiana w zasadniczym układzie sposobu myślenia.

Przestarzałe pojęcia religijne, moralne i polityczne, straciły w tym stopniu powagę w umysłach lepiej wykształconych, że po większej części pozbawione zostały swej skuteczności na dobre uczynki, przedstawiając wszakże dość życia w stawianiu poważnej zawady w rozwoju pojęć lepszych o tychże samych przedmiotach.

Gdy umysły filozoficzne odtrącają wiarę w religię, lub pozostaną jej wiernymi, pod warunkiem wprowadzenia do niej zmian, przekształcających radykalnie charakter, rozpocznie się okres przejściowy — okres słabych przekonań, sparaliżowanych inteligencyj, rozprzężonych zasad, który wówczas dopiero się skończy, gdy nastąpi przewrót w zasadniczych podstawach religii — przewrót, sprzyjający rozwojowi jakiej nowej wiary religijnej, lub czysto ludzkiej, pociągającej ku sobie umysły więcej oświecone.

Gdy pozostawać będzie sprawa w tym stanie, wszelka myśl, wszelkie pismo, nie dążące do wywołania tego odrodzenia się, będzie mieć po upływie chwili wątplą tylko wartość. — W stanie obecnym umysłu publicznego, tak niewiele było oznak dążności do odrodzenia się, że nie miałem żadnego bodźca w zajmowaniu się kwestyami polepszenia spraw publicznych.

W niedawnym czasie przejawił się powiew wolnej myśli — widoki więcej zachęcającej stopniowej emancypacji umysłu w Anglii, otwarły się przed nami, a jednocześnie pod najlepszymi wróżbami zrodził się ruch na korzyść wolności politycznej w reszcie Europy; wszystko przedstawia w weselszem świetle, stan obecny spraw ludzkich ¹⁾. — W tym to czasie zaszły wypadki najważniejsze w mojem życiu prywatnem. Pierwszym z nich było moje małżeństwo w kwietniu 1851 roku, z kobietą, której nieporównana zasługa w przyjaźni, jaką mi okazywała, przykładała się więcej niż cokolwiekbądź do mego szczęścia i rozwoju mego umysłu w ciągu tylu lat, w których nigdy nie liczyliśmy na węzły ściślejsze nas łączące. — Jakkolwiek gorąco upragniony ten związek najzupełniejszy naszych istnień w tej epoce mojego życia, w której stał się możebnym, w skutek przedwczesnej śmierci człowieka, dla którego miałem najszczęśliwszy szacunek, ona zaś najtkliwszą życzliwość, — nigdy jednak przed tym nie był celem naszych najtajniejszych myśli. Wypadek ten zaszedł przecież w lipcu 1849 r. Nic nie przeszkadzało wynikowi z tego nieszczęśliwego

¹⁾ Pisane około 1861 roku.

faktu mojego najwyższego szczęścia, dorzucającego do węzła myśli, uczuć i prac literackich oddawna istniejącego, węzeł nowy, łączący nasze istnienia.—Półosma roku posiadałem to szczęście, półosma roku tylko! Nie umiałbym znaleźć wyrażenia, oddającego choćby najslabiej to, czem była dla mnie ta strata — i czem jest dla mnie jeszcze.—Ponieważ jednak znam jej życzenia, nie zaniedbuję niczego, aby o ile można skorzystać z czasu, który mi do życia pozostaje, w kierunku jej celów, z tą siłą pomniejszoną, jaką mogę czerpać z pojęć od niej pochodzących i zjednoczeniem się całkowitem z jej pamięcią.

Gdy zachodzi pomiędzy dwiema osobami zupełna wspólność pojęć i spostrzeżeń, gdy wszelkie przedmioty, mogące zajmować umysł i serce, codziennie przez nie zostają rozbierane i zgłębione jak najściślej, do czego nie przywykli i czego nie mają sposobności czynić literaci piszący dla masy czytelników — gdy te osoby wyznają jednakowe zasady i przychodzą do jednakowych wniosków drogami, jakie razem przebiegły, w kwestyi dotyczącej autorstwa niewiele znaczy, która z nich brała się do pióra. — Biorąca z nich mniejszy udział w układzie, przyjmuje być może większy w dziedzinie myśli;—pisma wytworzone z tego współpracownictwa są połączoną produkcją obu tych osób i często zachodzi trudność w odgraniczeniu udziału każdego z nich z osobna i wyrzeczenia: to należy do tej, a to do tamtej osoby. — Wychodząc z tego wyższego punktu widzenia, można powiedzieć, że nietylko po mojem małżeństwie, lecz niemniej w ciągu długich lat je poprzedzających, wówczas gdy nas tylko jednoczyła przyjaźń i zaufanie,

wszystko to co wydawałem, było nietylko mojem dziełem, ale i mojej żony.

Udział, jaki w tej pracy przyjmowała, wzrastał z każdym rokiem. — Wszelako znajdując się w tej mierze wyjątki—udział jej daje się odróżnić i rozpoznać.— Oprócz wpływu ogólnego, jaki jej umysł na mój wywierał, od niej pochodziły pojęcia i zarysy najważniejsze tych praw wspólnie dokonywanych, tych, które dały rezultaty najpłodniejsze i najwybitniejsze — którym zresztą przypisywano powodzenie i sławę samychże dzieł.— Wypływały one z jej umysłu—udział mój był niewielki, ograniczał się na pojęciach czerpniętych z poprzednich autorów, które sobie przyswoiłem i wcieliłem w organizm mych własnych pojęć.— W ciągu największej części mego życia autorskiego, spełniałem obok niej rolę, jaką poczytywałem za najużyteczniejszą w dziedzinie myśli — rolę tłumacza myślicieli oryginalnych, pośrednika pomiędzy nimi a publicznością.— W rzeczy samej, miałem zawsze mierne wyobrażenie o moich zdolnościach, jako myśliciela oryginalnego, wyłączając umiejętności abstrakcyjne (logikę, metafizykę, zasady teoretyczne ekonomii politycznej i politykę), poczytywałem się przecież za wyższego od większej części mych współczesnych, ze względu mojej pilności i zdolności nauczania się wszystkiego.

Nie zdarzyło mi się znaleźć ludzi poczytujących za obowiązek zbadanie tego wszystkiego, co wyrzeczone o jakiegokolwiek opinii starej lub nowej i przekonanych, że wówczas nawet, gdyby były błędne, możnaby na spodzie ich odnaleźć prawdę, oraz że w każdym razie prawda wykrywa przyczyny wskazujące, dla czego

te opinie uważano za słuszne. — Zaznaczyłem sobie tę rolę jako sferę użyteczną, w której mogłem użyć mej działalności, tem więcej, że znajomość jakiej nabyłem z pojęć Coleridge'ów, myślicieli niemieckich i Carlyle'a, będących bez wyjątku sprzysiężonymi nieprzyjaciółmi przekonań, w których byłem wychowany, przekonała mnie, że obok wielu błędów, przedstawiały one wielką część prawd, osłoniętych przez umysły, zresztą zdolne do ich przyjęcia, językiem transcendentalnym i mistycznym, jakim mieli zwyczaj je obwijać — z którego nie chcieli lub nie umieli się otrząsnąć.

Nie traciłem nadziei oddzielenia prawdy od błędu i przedstawienia jej jasno, odejmując jej to, czem mogła odstręczać zwolenników mego stronnictwa filozoficznego.

Łatwo pojąć, że z takim usposobieniem, pozostając w ścisłym związku inteligencyjnym z osobą posiadającą wielce wysokie zdolności, której geniusz w miarę jak potężniał i rozwijał się w dziedzinie myśli, tryskał prawdami, w jakich wykryć nie mogłem żadnej przymieszki błędu, jak to zdarzało mi się roztrząsając prawdy podawane przez inne osoby.—Pojąć łatwo, powtarzam, że największa część mego rozwoju umysłowego zależała na przyswajaniu sobie tych prawd, oraz że najcenniejszą częścią mej pracy intelektualnej stanowiło rzucenie mostów i otwarcie przejść, łączących te prawdy z moim ogólnym systemem myśli ¹⁾).

¹⁾ Rozwój mego umysłu, jaki zawdzięczam mej żonie, nie jest wcale tego rodzaju, do jakiego mogłyby go odnosić osoby źle w tej mierze objaśnione.—Możnaby przypuszczać na przykład, że siła przeko-

Pierwszem mojem dziełem, w którym przyjęła bardzo ważny udział, były Zasady ekonomii politycznej. — W Systemie Logiki oprócz niektórych szczegółów w układzie, niewielkiem było jej uczestnictwo. — Pod tym względem korzystałem wiele od niej, tak w pracach większych jak i mniejszych z jej krytyk wielce słusznych i dowodzących wielkiej bystrości

niania z jaką wygłaszałem równość między mężczyznami a kobietami, we wszelkich stosunkach prawnych, politycznych, społecznych i domowych, wpływała z poglądu mojej żony.

Nie ma w tem odrobiny nawet prawdy—przeciwnie, przekonanie to było jednym z pierwszych rezultatów, do jakich doszedłem, badając kwestye polityczne, a siła z jaką stawałem w ich obronie była więcej niż wszelkie inne powody, główną przyczyną zajęcia, jakie w niej dla mnie się obudziło. — Wprawdzie zanim ją poznałem, muszę to wyznać, że to pojęcie w moim umyśle tkwiło jako zasada abstrakcyjna. Nie widziałem powodu, dla któregooby kobiety pozostawały w stanie poddaństwa prawnego w stosunku do innych osób, jak niemniej nie upatrywałem korzyści w poddaństwie mężczyzn.—Byłem pewny że sprawa kobiet wymagała niezbędnie tyleż opieki, ile sprawa mężczyzn — tudzież że bardzo mało było prawdopodobieństwa, aby pozyskały tę opiekę, dopóki mężczyźni będą stanowić prawa, jakim uległy są kobiety. — Wszelako dzięki jej naukom, zrozumiałem niezmierną doniosłość rzeczywistych wyników nieudolności kobiet, takiej jak ją przedstawiłem w mojej pracy *o podległości kobiet*.—Bez pomocy rzadkiej znajomości natury ludzkiej, jaką posiadała i przenikliwości jej właściwej, w ujmowaniu skutków, wpływów moralnych i społecznych, bez wątpienia wyznawałbym zawsze opinie dziś przyjęte, wszelako miałbym bardzo niedokładne pojęcie o następstwach, wynikających z położenia niższości kobiet, jednoczących się z klęskami istniejącej społeczności i z zawadami powstrzymującymi postęp ludzki.—Dla tego też boleśnie mi pomyśleć o wszystkich tych przedziwnych poglądach, jakie ona wygłaszała w tym przedmiocie, których nie udało mi się odtworzyć, tem więcej, gdy mierzyłem odległość ogromną, rozdzielającą mały mój traktat od tego, jaki by ona napisała, gdyby przelała na papier to wszystko, co miesciło się w jej umyśle, w tej kwestyi—lub gdyby żyła przynajmniej tak długo, aby ujrzeć i polepszyć niedokładne moje przedstawienie tej kwestyi czego z pewnością nie zaniedbałaby dokonać.

umysłu ¹⁾). Rozdział Ekonomii politycznej, który na opinię wywarł więcej wpływu, niż cała pozostała część książki—rozdział dotyczący: prawdopodobnej przyszłości roboczych, jest w całości jej dziełem. Dała mi ona poznać, jak jest potrzebnem do danie rozdziału w tej kwestyi, oraz o ile bez niego byłoby niedokładnem—stała się przeto przyczyną skłaniającą mnie do jego napisania.

Część najważniejsza tego rozdziału, przedstawienie i rozbiór dwóch przeciwnych sobie teoryj, dotyczących warunku szczególnego klas pracujących, jest w całości odtworzeniem jej poglądów, często nawet w słowach jakie z ust jej słyszałem. — Nie z niej czerpnałem dział czysto teoretyczny mojej ekonomii politycznej, atoli winienem głównie jej wpływowi, że książka w ogólnym swym nastroju, odróżniała się od prac poprzednich do-

¹⁾ Jedyną osobą wspierającą mnie bezpośrednio w przygotowaniu *Systemu Logiki* był Bain, sławny ze swych pism filozoficznych. — Odczytał on uważnie mój rękopism, zanim go posłałem do druku i zubożył go wielu przykładami i objaśnieniami naukowymi w przypisach, jakie wydrukowałem prawie dosłownie, równie jak i inne uwagi, które chciał dodać, wspierając moje poglądy na logikę.

Co się tyczy zaś Comte'a, obowiązany mu jestem jedynie z tego względu, że korzystałem z jego pism. — Chcę tu mówić o części jego *Systemu filozofii pozytywnej*, jaką już wtedy ogłosił, a przekonać się można w dalszym ciągu mego opowiadania, że te moje zobowiązania nie sięgają tak wysoko, jak wiele osób chce utrzymywać. — Pierwszy mój tom, obejmujący wszystkie zasadnicze doktryny mego dzieła, w głównych swych zarysach był ukończony, zanim odczytałem pracę Comte'a, — czerpałem zeń myśli wielkiej doniosłości, zwłaszcza pisząc rozdział o hipotezie i przedstawiając pojęcia wyjęte z logiki algebry. Wszakże jedynie w końcowej książce przedstawiającej logikę nauk moralnych, zawdzięczam mu ulepszenia radykalne wprowadzone w sposób zapoznawający z zastosowaniem metod logicznych.—Przedstawiłem już i scharakteryzowałem te ulepszenia w niniejszych pamiętnikach.

tyczących ekonomii politycznej, a nastrój ten godząc z nią czytelników, gdy inne ich odstręczały, czynił pracę moją tyle użyteczną. — Nastrój ten wypływał głównie ztąd, że nakreśliłem linię odgraniczającą między prawami produkcji bogactwa, będącemi w rzeczywistości prawami natury, zależnemi od własności przedmiotów, a sposobami rozdziału bogactwa, które pod pewnemi warunkami zależą od woli ludzkiej. — Ogół ekonomistów jednoczy te oba rzędy praw, w nazwie praw ekonomicznych, których żadne wysiłki ludzkie, według nich, nie są zdolne znieść lub zmienić. — Przypisują oni też samą konieczność prawom zależnym od warunków niewzruszonych naszego ziemskiego istnienia, oraz tym, które będąc tylko koniecznemi następstwami pewnych układów społecznych, nie występują po za granicę tych układów. Pod wpływem pewnych instytucyj, pewnych zwyczajów: zapłaty, zyski i renta oznaczone zostają przez pewne przyczyny — ekonomiści przecież nie zdają sobie sprawy z rzeczy niezbędnej i utrzymują, że przyczyny powinny w skutek wewnętrznej konieczności, przeciw której nic nie podola żaden środek ludzki, oznaczać udziały, przypadające w podziale produktu, właścicielom gruntowym.

W zasadach ekonomii politycznej niemniej użyłem wysilen od moich poprzedników, w celu naukowego oszacowania działania tych przyczyn, pod wpływem warunków stanowczych. — Prawa powszechne ekonomiki, zależne nie od potrzeb natury, lecz od potrzeb połączonych z obecnemi układami społecznemi, przedstawiłem w mojej książce jako tylko tymczasowe i mogące uleść zmianom w biegu postępu społecznego.

Te poglądy w ekonomii politycznej, winienem w części pojęciom, jakie we mnie rozbudziły doktryny Saint-Simonistów, atoli jedynie wpływowi mojej żony zawdzięczam, że stały się one żywą podniętą, ożywiającą moje dzieło.—Przykład ten, daje dokładne pojęcie ogólnego charakteru roli, jaką ona odgrywała w układzie moich pism.—W ogóle, to co jest abstraktem i czysto naukowym przedmiotem pochodzi odemnie, element zaś rzeczywiście ludzki, w niej czerpie swe źródło.—Wszędzie gdzie tylko chodziło o zastosowanie filozofii do potrzeb społeczności i postępu, byłem jej uczniem—jej niemniej zawdzięczam śmiałość mych poglądów i oględność moich sądów w kwestyach praktycznych.—W rzeczy samej, z jednej strony posiadała ona więcej odemnie odwagi i pogląd pewny, do jakiego bez jej poparcia byłem niezdolny, gdy potrzeba było z góry przedstawić przyszły porządek rzeczy, w którym wiele uogólnień ograniczonych, jakie tak często mieszano z zasadami powszechnymi, nie dało się zastosować.—Te działy moich pism, a zwłaszcza w *Ekonomii politycznej*, które rozpatrują możebne instytucje w przyszłości, odpychane z gniewem przez ekonomistów, a przyjmowane przez socjalistów, nie byłyby pomieszczone w mojej książce bez jej poparcia, a przynajmniej przedstawione byłyby pod formą nietyle wyrazistą.—Jednakże czyniąc mnie śmielszym w tworzeniu teoryj, dotyczących spraw ludzkich, jej umysł praktyczny i jej sąd prawie niezłamany przeszkodami praktycznymi, były dla mnie zarazem hamulcem we wszelkich moich pożądaniami rzeczywiście urojonych.—Inteligencya jej, wykazywała wszelkie pojęcia formy konkretnej i przedstawiała sobie jasno

w jaki sposób one działać będą w rzeczywistości — jej znajomość uczuć czasu i postępowania ludzi, tak rzadko błądziła, że wszelki punkt słabyniepraktycznego poglądu, rzadko kiedy uchodził jej uwagi ¹⁾.

W ciągu lat, jakie upłynęły od chwili mego małżeństwa aż do katastrofy, czyniącej mnie wdowcem, główne wypadki mego istnienia zewnętrznego (nie wliczam w to pierwszego napadu choroby familijnej i podróży przeszło sześciomiesięcznej, jaką odbyłem dla odzyskania zdrowia we Włoszech, Sycylii i Grecyi) wiązały się z moim stanowiskiem w biurach Kompanii Indyjskiej.

W 1856 roku, pozyskałem stopień naczelnika służby, w której spędziłem trzydzieści trzy lat życia. — Urząd, na jakim poprzednio pozostawałem, to jest Examiner'a korespondencyi z Indyami, był najwyższym po posadzie sekretarza w biurach Kompanii Indyj Wschodnich. — Wszelka korespondencya z Zarządem Indyj, wyłączając sprawy finansowe, morskie i wojskowe, ztąd wychodziła.

Pozostawałem na tym urzędzie dopóki tenże istniał, to jest przeszło dwa lata, po upływie których, podobało się parlamentowi, innemi słowy, lordowi Palmerston'owi, położyć kres istnieniu Kompanii Indyj Wschodnich, jako gałęzi zarządu Indyi pod władzę koreny i przekształcić administracyę tego kraju w niewie-

¹⁾ Kilka wierszy dedykacji wyrażających, że moją książkę jej zawdzięczam, zamieszczono we wstępie kilku egzemplarzy *Ekonomii politycznej*, w celu przyznania jej zasługi—ponieważ jednak nie lubiła być głośną, ten jedyny powód przeszkodził pomieszczeniu dedykacji w innych egzemplarzach.

dzieć jaki łup, oddany współzawodnictwu ludzi stanu, drugiego lub trzeciego rzędu.

Byłem na czele oporu, jaki stawiła Kompania, chcąc uniknąć środka politycznego, jaki miał ją zniszczyć. — Czytelnik znajdzie w listach i w petycyach pisanych dla Kompanii i w końcowym rozdziale mojego dzieła o rządzie reprezentacyjnym, moją opinię o szaleństwie tej zmiany nierozważnej i szkodach, jakie ztąd miały wyniknąć. — Co do mnie, zyskałem na tem osobiście, dość lat życia poświęciłem służbie w Kompanii Indyjskiej i nie gniewało mnie uwolnienie z zaszczytnem wynagrodzeniem, jakie mi zostało przyznane. Lord Stanley, pierwszy sekretarz stanu w zarządzie Indyj, raczył mi ofiarować krzesło w radzie, później zaś propozycję tę powtórzyła sama rada, przy pierwszej sposobności jaka się nadarzyła w zajęciu wakującego miejsca. — Wszelako starż Zarządu Indyj nowo uporządkowany, wróżył mi nieużyteczne nudy i próżne usiłowania, jakimi musiałbym okupywać tę posadę — nic też od tej chwili nie zaszło takiego, co by mnie zniewalało do żalowania mojej odmowy.

W ciągu dwóch lat, poprzedzających bezpośrednio koniec mego zawodu urzędniczego, żona moja pracowała wspólnie ze mną, nad mojem dziełem *Wolność*. Nakreśliłem już plan tej pracy w krótkim szkicu napisanym w 1854 roku.—W chwili właśnie wstępowania na Kapitol w styczniu 1856 roku, przysłała nam myśl napisania jednego tomu.—Żadna z moich prac nie była ułożoną staranniej, ani poprawioną uważniej. — Po napisaniu jej dwukrotnem według mego rozwoju, zachowaliśmy ją przy sobie w pewnych odstępach czasu po-

wracaliśmy do niej, przeglądaliśmy na nowo, odczytując, rozmyślając, krytykując każde zdanie. — Ostateczna rewizya tej książki miała miejsce w zimie 1858/9 roku, nastąpiła po mojem usunięciu się. Postanowiliśmy tę zimę przepędzić na południu Europy. — Nadzieja tak jak wszelkie inne, zawiedziona została w skutek nieszczęścia wcale niespodziewanego i najboleśniejszego, to jest śmierci mojej żony, zmarłej w Avignon, nagle z uderzenia krwi na płuca, gdy mieliśmy udać się do Montpellier.

Od tej chwili szukałem ulgi, jakiej stan mój wymagał, zmieniając moje życie w sposób przypominający mi żonę, jak gdyby pozostawała przy moim boku. — Kupiłem mały domek wiejski, o ile można było poblizki miejsca w którym była pogrzebaną i w tem miejscu z jej córką, towarzyszką mojej boleści, a obecnie moją jedyną pociechą, przepędzam większą część roku. — Cele mojego życia stanowią jedynie przedmioty, będące jej celami — moje prace i zajęcia w których przyjmowała udział — i okazywała dla nich sympatyę, zawiązały się z jej osobą węzłem nierozzerwanym. Pamięć jej jest dla mnie religią — a jej pochwała normą, sumą wszelkich cnót, na wzór której staram się regulować moje życie ¹⁾.

Po niepowrotnej stracie, jaką poniosłem, pierwszym mojem staraniem było wydrukować i wydać książkę, która po większej części stanowiła dzieło tej, którą utra-

¹⁾ Do tego miejsca pisałem i przeglądałem pamiętniki przed lub w ciągu 1861 roku. — To co następuje potem skreślone zostało w 1870 roku.

ciem i poświęcić je jej pamięci. — Nie poczyniłem w niem ani zmian, ani nie dodałem przypisów i nigdy tego nie uczynię.—Ręka jej nie mogła dopełnić tej pracy, moja ręka nie będzie nigdy usiłować wyręczenia jej w tym względzie.

Wolność była więcej bezpośrednio i dosłownie naszą pracą wspólną, od wszelkiego innego dzieła noszącego moje nazwisko.—Nie było jednego zdania, któregośmy nie przejrzeni razem, nie zmieniali w rozmaity sposób i nie oczyścili starannie z wszelkiego błędu, bądź tkwiącego w myśli, bądź w jej wyrażeniu. — Dzięki tej pracy, dzieło nawet bez rewizyi ostatecznej, jaką mieliśmy odbyć ze względu układu, przewyższało to wszystko co przedtem lub potem pisałem. — Co się tyczy poglądów, trudno byłoby znaleźć jeden szczegół więcej do niej odnoszący się niż reszta dzieła.

Sposób wyrażania myśli należał przedewszystkiem do niej, byłem wszakże tak przejęty jej pojęciami, że też same myśli przedstawiały się nam obojgu. — Była chwila, w której mógłbym łatwo przechylić się ku stronnictwu walczącemu z rządem do upadłego w kwestyach społecznych i politycznych, jak niemniej była chwila, w której w skutek reakcyi przeciw przewadze opozycyi, stałbym się mniej radykalnym i mniej demokratycznym niż byłem w istocie.

W obu tych punktach widzenia, równie jak w wielu innych, oddała mi ona wiele usług, utrzymując mnie po stronie prawdy, lub odsłaniając mi nowe prawdy i wyzwalając mnie z błędów. — W skutek mojej żywości i zapału czerpania zewsząd i pomieszczenia w pośród moich opinij wszelkich nowych nabytków

godząc dawne i nowe pojęcia w moim systemie, pozbawiony wzmacniającego wpływu mej żony, skłoniłbym się do poczynienia zbyt wielu zmian w moich pierwszych poglądach. — Owóż przedewszystkiem z powodu sprawiedliwego oceniania przez nią względnej ważności rozmaitych spostrzeżeń, przyczyniała się ona najwięcej do rozwoju mego umysłu. — Uchroniła mnie od skłonności wysnuwania z moich pojęć, prawd zaledwie mi znanych i nadawania im szerszego znaczenia na co nie zasługiwały.

Wolność prawdopodobnie cieszyć się będzie dłuższem życiem od wszelkich moich pism (wyłączając może Logikę) gdyż w skutek zjednoczenia się umysłu mojej żony z moim, książka ta stała się rodzajem podręcznika filozoficznego, przedstawiającego tę prawdę jedyną, że zmiany, spełniające się postępowo w społeczności nowożytnej, dążą do utrwalenia się wybitniejszego.

Chcę tu mówić o ważności dla człowieka i społeczności, istnienia wielu typów rozmaitego charakteru i użyteczności, jaką się pozyskuje dając zupełną swobodę naturze ludzkiej rozwijania się we wszelkich kierunkach, jakkolwiek te mogłyby być sobie przeciwne. — Najlepiej można ocenić głębokie podstawy tej prawdy wielkiem wrażeniem, jakie ona wywarła gdy ją przedstawiłem w czasie, w którym każdemu powierzchownemu obserwatorowi zdawała się niepotrzebną ta nauka. Obawy jakie wyraziliśmy, że rozwój nieuchronny równości społecznej i rządu, w opinii publicznej narzuci ludzkości nieznośne jarzmo opinii i praktyki jednostajnej, obawy te bezwątpienia mogły wydawać się urojonymi ludziom więcej bacznym na fakty, niż na dążno-

ści obecne. — W rzeczy samej przewrót spełniający się stopniowo w społeczności i instytucje sprzyjały dotąd wyraźnie rozwojowi nowych pojęć i wydały publiczność wolniejszą od przesądów więcej niż inne jakie ich poprzedziły. — Wszelako ta korzyść jest rysem epok przechodnich, następujących wówczas gdy pojęcia i uczucia starożytnych są obalone, a doktryny nowe jeszcze nie zapanowały.

W takich epokach, osoby obdarzone działalnością umysłową porzucają swe dawne przekonania, a nie są jeszcze pewne, czy zachowywane przez nie, nie ulegną zmianom. — Ztąd też przyjmują z uniesieniem nowe pojęcia.

Niemniej przeto ten stan rzeczy jest z konieczności przechodnim; w pewnych odstępach czasu, jakaś cząstka doktryny przechodzi do większości i staje się typem, na wzór którego organizują się instytucjei działalność społeczna. — Wychowanie narzuca to nowe przekonanie nowym pokoleniom, nie przeprowadzając ich przez operacje umysłowe, które wyłoniły to przekonanie, w ten sposób, że toż nabywa zwolna tejże samej siły ciśnienia, jaką oddawna wywierały przekonania dawne, które ustąpiły z widowni. — Czy ta niebezpieczna potęga wywrze lub nie swe wpływy? To zależy od kwestyi, czy ludzkość w tej epoce będzie mogła wywierać tę potęgę, nie przeszkadzając postępowi natury ludzkiej i nie skazując jej na skarłowacenie. — W tej właśnie chwili, nauki, zawarte w dziele Wolności, pozyskają największą wartość i zdaje się, że przechowują ją na długo.

Co się tyczy charakterystyki tej książki, to jest ona utworem umysłu rozbiornego, we właściwy sobie sposób wyrażającego prawdy, będące własnością wszystkich. — Panującą myślą w tej książce jest jedna z tych, które pozostały bezwątpienia przywilejem kilku myślicieli odosobnionych i z których prawdopodobnie nigdy ludzkość nie była ogołoconą od pierwocin cywilizacji. Mówiąc jedynie o ostatnich pokoleniach, mieści się ona przeważnie w rozwoju wielkich pojęć, odnoszących się do wychowania i nauki, rozwoju rozszerzonego w całej Europie, dzięki pracom i geniuszowi Pestalozzi'ego.

Przyjęcie najzupełniejsze tego poglądu przez Wilhelma Humboldta, przytoczonym jest w tej książce, wypada jednak dodać, że był to jedyny człowiek w całych Niemczech, który po jej stronie stanął. — W ciągu pierwszej połowy bieżącego stulecia, doktryna praw jednostki indywidualnej a ztąd i moralnej, rozwijała się dowolnie, wspierana przez całą szkołę pisarzy niemieckich, w stopniu dochodzącym do przesady. — Naśladowcy Goethego, najznakomitszego z autorów niemieckich, jakkolwiek tenże pozostawał po za granicą wszelkiej szkoły, okazali się całkiem przesyceni pojęciami o moralności i wolnej woli, które według mnie, niezawsze były usprawiedliwione, wszelako nie zaprzestają odwoływać się do tego wszystkiego, co można wyrzec na korzyść prawa i obowiązku każdego człowieka, odnośnie do rozwoju jego osobistości. — W Anglii przed napisaniem dzieła o Wolności, doktryna indywidualizmu była energicznie broniona przez Wiliama Maccalla, stylem wymownie gwałtownym, przypominającym niekiedy właściwy Fichte'emu, w seryi artykułów,

z których najstaranniej opracowany nosi tytuł *Elementów Indywidualizmu*.

Słynny amerykańnik M. Warren, był twórcą systemu społecznego, opartego na wszechwładztwie indywidualnem; — wiele osób przyłączyło się do niego i rzeczywiście założyło osadę gminną (niewiem czy jeszcze istnieje) która wbrew niektórym podobieństw powierzchownych z pewnemi projektami socyalistów, była w zasadzie wprost im przeciwna, ponieważ nie uznawano w jej społeczeństwie żadnej jakiegokolwiek władzy nad indywiduum, z wyłączeniem poszanowania prawa, obowiązującego wszystkich, odnośnie do rozwoju ich osobistości. — Ponieważ książka, nosząca moje nazwisko, nie ma zamiaru podawania tych doktryn za oryginalne, ani nie jest jej celem kreślenie ich historii, ograniczam się przeto na zanotowaniu, iż jedynym pisarzem je potwierdzającym był Wilhelm Humboldt, od którego wzięłem dewizę, na książce pomieszczoną. — Jeden raz tylko przyjąłem wyrażenie Warrenistów: wszechwładztwo indywidualne. Nie ma prawie żadnej potrzeby zaznaczać tu, że istnieją liczne różnice w szczegółach, między pojęciem doktryny wolności przez moich poprzedników, o których wspominałem, a przedstawionem w mojej książce.

Okoliczności polityczne bieżące, w krótkim potem czasie skłoniły mnie do uzupełnienia i wydania niewielkiej pracy, zatytułowanej: *Poglądy na reformę parlamentarną*, którą w części już napisałem przed kilku laty, z powodu jednego z niedoszłych bilów reformy. — W epoce tej, żona moja tę moją pracę pochwaliła i przejrzała. — Główne punkta tej pracy były moją opozycją, występującą przeciw tajnemu gło-

sowaniu (w tej kwestyi zmieniliśmy opinię, a moja żona pierwszej niż ja) i reklamacyą na korzyść prawa mniejszości.

Jednakże w tej epoce nie występowaliśmy po za granicę głosowania kumulacyjnego, proponowanego przez Garth Marschall'a. — Kończąc tę pracę w celu wydania jej w szeregu rozpraw, wywołanych bilem reformy, proponowanym przez ministra lorda Derby i pana Disraeli w 1859 roku, dodałem w niej punkt trzeci, żądając, aby kilka głosów udzielano nie własności, lecz uznanej wyższości umysłowej. — Środek ten zalecał mi się jako zadawalający nieodparte roszczenia każdego mężczyzny lub każdej kobiety, być zawezwanymi do rady i posiadać głos, w uporządkowaniu spraw obchodzących ich najbliżej, dając słuszną przewagę opiniom, opartym na wiadomościach wyższego rzędu. — Wszakże pogląd ten należał do takich, których nigdy nie roztrząsałem z moją doradczynią, na nieugiętość której mogłem liczyć prawie zawsze, a nie miałem żadnego powodu przypuszczać, aby w tym punkcie ze mną się zgadzała; — o ile mogłem poznać, w żadnym razie wniosek ten nie mógł być przychylnie przyjętym.

Wszyscy ci, którzy żądają jakiego rodzaju nierówności w głosie wyborczym, chcą ją oprzeć na własności — nie zaś na inteligencji i wiedzy. Jeżeli mój wniosek panuje niekiedy nad potęgą uczucia, usiłującego zastąpić, to spełnić się może dopiero po ustanowieniu systematycznego wychowania narodowego, z pomocą którego rozmaite stopnie wiadomości użytecznych w celu wykonywania praw politycznych, będą mogły być starannie określone i prawnie stwierdzone. — Bez

tego odsłoni zawsze słabe swe strony na silne zarzuty, być może na zarzuty stanowcze, zaczem byłby możebnym do przyjęcia.

Wkrótce po wydaniu poglądów na reformę parlamentarną, zapoznałem się z przedziwnym systemem reprezentacji osobistej p. Hare'go, który był publikowanym pierwszy raz w dzisiejszej swej reformie. — W tej wielkiej myśli, zarazem praktycznej i filozoficznej, uznałem najwyższą doskonałość, do jakiej mógłby dochodzić system rządu reprezentacyjnego, doskonałość, która najszcześliwiej wytyka i leczy wielki błąd systemu reprezentacyjnego, który dotąd zdawał się być nierozłącznym z tym systemem.

Chcę tu mówić o błędzie, polegającym na dawaniu większości liczebnej wszelkiej sile, zamiast przyznawania jej tylko siły proporcjonalnej jej liczbie. — To właśnie skłania silniejsze stronnictwo do stawienia przeszkody wszystkim stronnictwom najsłabszym, w wysłuchaniu ich opinij w zgromadzeniu narodowym, z wyłączeniem sposobności mogących się nastęrczać w skutek nierówności przypadkowej w rozszerzaniu się opinij w rozmaitych miejscowościach. — Na te klęski niezmierne, poczytano jedynie za możebne, użyć półśrodków niedostatecznych.

System p. Hare przynosił lekarstwo radykalne. — To nowe odkrycie w sztuce polityki, gdyż plan Harego niemniej jest odkryciem, natchnęło mnie, a myślę że udzielało natchnienia wszystkim ludziom myślącym, którzy je sobie przyswoili, nowemi nadziejami i większą ufnością w przyszłość społeczności ludzkiej, gdyż wyzwalalo formę instytucyj politycznych, ku której

świat ucywilizowany dąży widocznie, z niepokonaną siłą przeciw błędowi głównemu, który zdaje się ograniczać dobrodziejstwa swobody, a nawet podawać je w wątpliwość.

Mniejszość tak długo jak pozostaje mniejszością, nie oblicza się i nie powinna się obliczać wobec głosowania — wszelako jeżeli przyjmujemy zmiany, pozwalające każdej grupie głosującej, wnoszącej się do pewnej liczby, wysłać do zgromadzenia prawodawczego reprezentanta swego wyboru, mniejszość nie będzie pokonywana. — Opinie niezależne utworzą sobie przejście, aby wejść do rady narodowej i dać się słyszeć — co jest często niepodobnem pod formą dzisiejszą demokracji. Zgromadzenie prawodawcze, zamiast być pozbawionem osobistości oryginalnych i złożone jedynie z ludzi reprezentujących poprostu wyznanie wiary wielkich stronnictw politycznych i religijnych, obejmować będzie w przeważnym stosunku umysły najwybitniejsze i najznakomitsze kraju, które wysyłane będą niezależnie od stronnictw, przez wyborców oceniających ich wartość indywidualną. — Mogę zrozumieć, że osoby zresztą inteligentne, odrzucają plan p. Hare'go, z powodu, że nie zwracają nań uwagi dostatecznej i znajdują w nim mechanizm zbyt zawiły; — wszakże ktokolwiek nie uznaje choroby, z której plan p. Harego ma wyleczyć, ktokolwiek go odrzuca jako subtelność teoretyczną, lub jako przywidzenie niewywołujące żadnych skutków poważnych i nie zasługujące na uwagę ludzi praktycznych, ten jest z pewnością i można to rzec śmiało, mężem stanu niekompetentnym, niepojmującym polityki przyszłości. — Chcę powiedzieć przynajmniej, że taki nie będzie ministrem, lub nie stara się

nim zostać. — W rzeczy samej przywykliśmy najzupełniej widzieć ministra, przyjmującego nieprzyjazną postawę bezwzględnie, przeciw każdej reformie, dopóki jego sumienie lub interes, nie doprowadzi go do jej przyjęcia, jako środka przedstawiającego korzyść dla ogółu i zapewnienia powodzenia tej reformie.

Gdybym znał system p. Hare'go, przed wydaniem mojej pracy o reformie parlamentarnej, mógłbym zamieścić w niej o tem sprawozdanie. — Nie mogąc tego dokonać, napisałem w tym celu artykuł do dziennika *Fraser's Magazine* (przedrukowany w zbiorze moich artykułów), włączwszy doń przegląd dwóch innych publikacji, dotyczących kwestyi bieżącej; z tych jedna była broszurą starego mego przyjaciela, Johna Austin'a, który na starość stał się nieprzyjacielem wszelkiej nowej reformy w parlamencie, drugą stanowiło dzieło napisane z talentem i siłą, chociaż w części chybione, p. Lorimer'a.

W ciągu lata tegoż roku, spełniłem obowiązek na mnie ciążyący, zapoznając w artykule zamieszczonym w *Przeglądzie Edyńburskim*, z wielce poważnem dziełem p. Bain'a o *Umyśle*, uzupełnionem wydaniem drugiego tomu. — Oddałem też do druku wybór moich pism drugorzędnych, tworzących dwa pierwsze tomy moich *Rozpraw i Rozbiorów*. Wybór dokonany został jeszcze za życia mojej żony, rewizya przecieź jaką należało zrobić wspólnie przed nowem wydaniem, była zaledwie rozpoczęta. — Później, pozbawiony przewodnictwa i światła jej sądu, straciłem odwagę poprawiania dalej tej pracy, kazałem przedrukowywać te artykuły, odrzucając z nich tylko zdania niezgodne z mo-

jemi opiniami.—Ostatnim moim artykułem literackim w tym roku, był szkic drukowany w Fraser's Magazine (przedrukowany w trzecim tomie moich Rozpraw i Rozbiorów) zatytułowany: Kilka słów o nieinterwencji. — Nakłoniła mnie do napisania tego artykułu żądza pomszczenia Anglii, której pospolicie na lądzie stałym stawiano ten zarzut. — Wyrzucano jej mianowicie, że w polityce zagranicznej kieruje się jedynie samolubstwem. — Chciałem dać poznać Anglikom przyczyny posługujące za pozór w tem oskarżeniu, a mianowicie sposób nieogłędny w jaki ich mężowie stanu zwykli odzywać się o polityce własnego kraju, którą roztrząsali wyłącznie tylko z uwagą na interes angielski, czego przykładem w tej chwili była polityka lorda Palmerstona, stawiająca opór przepkopowi międzymorza Suez. Skorzystałem ze sposobności wyrażenia pojęć, jakie oddawna żywiłem, a z tych niektóre czerpałem z własnego mego doświadczenia, w sprawach Indyj, inne zaś z kwestyj międzynarodowych, zajmujących naówczas publikę europejską.—Pojęcia te odnosiły się do rzeczywistych zasad moralności międzynarodowej i zmian zaszłych w nich, w roniomych czasach i okolicznościach.—Jest to przedmiot rozwinięty już przezemnie dość obszernie, w obronie tymczasowego rządu francuzkiego z 1848 roku, przeciw napaściom lorda Brougham.—Broszurę tę ogłosiłem najpierw w Przeglądzie Westminsterskim, a następnie przedrukowałem w moich Rozbiorach.

Urządziłem moje istnienie, a przynajmniej tak sądziłem, dla poświęcenia pozostających mi dni życia zajęciom literackim, jeżeli można zastosować to sło-

wo do zajęć, których przedmiotem nie przestawała być polityka, nie tylko polityka teoretyczna, ale niemniej i praktyczna.

Wprawdzie spędzałem największą część roku, w wielkiej odległości od głównego teatru polityki mego kraju, do którego zwracałem się i dla którego przede wszystkim układałem moje prace. — Wszakże za dni naszych, łatwość komunikacji nie tylko znosiła wszelkie niedogodności, wynikające z oddalenia się pisarza politycznego, od sceny, na której odgrywały się sprawy państwa, ale nadto, zmieniała je w korzyści. Otrzymuje on bezzwłocznie i najregularniej dzienniki i pisma peryodyczne i zawsze w każdej chwili śledzić może wypadki polityczne, nawet najwięcej znikome. — Nabiera on dokładniejszego pojęcia o stanie opinii i jej postępach, czego by nie zdołał dopiąć, pozostając w bezpośrednich stosunkach z indywidualami. — Nasze związki są w tym razie dalsze lub bliższe z klasami lub grupami osobnymi, od których tą drogą odbieramy wrażenia, bez żadnych innych wskazówek — wiem zaś z doświadczenia, że osoby które swój czas poświęcają wymaganiom pochłaniającym tego, co nazywamy towarzystwem, nie mają wolnego czasu do utrzymywania rozległych stosunków z organami opinii i pozostają w największej niewiadomości co do ogólnego stanu tak ducha publicznego, jak i stronnictwa obznajmionego ze sprawami i czynnego opinii. — Do takich zaś nie może należeć człowiek żyjący w ustroni i czytający dzienniki.

Bezwątpienia zachodzą niedogodności dla ludzi pozostających zbyt długo w oddaleniu od swego kraju, nie odżywiających się w pewnych odstępach czasu jego

wrażeniami dziennymi, pod wpływem ludzi i rzeczy, wydają się takimi jak są rzeczywiście. — Wszelako sąd rozważny, wytworzony w pewnej odległości od tychże spraw, nie powikłany wcale nierównościami oddalenia, jest pewniejszym, nawet w charakterze przewodnika praktycznego.

Przechodząc z kolei od jednego do drugiego położenia, korzystałem z możności oddania usług im właściwych. — Osoba udzielająca mi natchnień najprzeździwniejszych myśli już nieistniała—nie byłem przecież osamotnionym, pozostawiła mi córkę, moją pasierbicę

 której talent ciągle potężniając i wzmacniając się, poświęcił się oddaniu tychże samych podniosłych przedmiotów

Niektóre osoby nie były tyle szczęśliwe, po stracie takiej jaką poniosłem, aby mogły wygrać drugi los w loteryi życia.

. Ktokolwiek dziś lub kiedykolwiek później pomyśli o mnie i dziele jakiego dokonałem, niechże nie zapomina, że nie jest ono wytworem jednej inteligencyi, jednej wiedzy, lecz trzech

Dziełem mojem z lat 1860 i 1861, były głównie dwie prace, z których jedna tylko przeznaczoną została na bezzwłoczne wydanie.—W pracy tej, zatytułowanej Uwagi nad rządem reprezentacyjnym, przedstawiłem metodycznie system, po wielu latach rozważania, przyjmując za najlepszą formę konstytucyę de-

mokratyczną. Po orzeczeniu w teorii ogólnej rządu, tego wszystkiego, co jest potrzebnem do zrozumienia tej formy oddzielnej w praktyce rządzenia, rozwinąłem myśli dojrzałe we mnie, dotyczące głównych kwestyj oddziaływających w naszym czasie, w dziedzinie instytucyj czysto organicznych i podniosłem *anticipando* niektóre inne kwestye, na których opierając się wzrastające potrzeby, zwracały uwagę ludzi praktycznych. Główną z tych kwestyj, jest odróżnienie dwóch funkcyj, to jest stanowienia praw, w czym zgromadzenie ludowe liczne—jest radykalnie niewłaściwem, tudzież przyłożenia się do tego, aby stanowiono dobre prawa, co jest reprezentacyi właściwym obowiązkiem, jakiego żadna inna powaga nie może spełnić w sposób zadawalający. Potrzebnem więc jest ustanowienie komisyi prawodawczej, elementu niezmiennego konstytucyjnego w kraju wolnym, złożonego z niewielu ludzi politycznych wyższego wykształcenia, którym byłoby przekazane zadanie ułożenia prawa, gdy parlament wyrzeczy, że to prawo powinno być postanowionem.—Parlament, zachowując władzę przyjęcia lub odrzucenia po ułożeniu wspomnionego prawa, nie będzie mocen opracowania go inaczej, jak proponując poprawki i przesyłając je do przejrzenia komisyi. — Kwestya, jaką podniosłem, odnosząca się do najważniejszej funkcyi publicznej, a mianowicie prawodawstwa, jest jedną ze szczególnych punktów wielkiego zagadnienia tegoczesnej organizacyi politycznej i przedstawioną została jak sądzę po raz pierwszy w całej swej obszerności przez Benthama, chociaż według mego zdania, nie rozwiązał on jej w sposób zadawalający, to jest jednocząc kontrolę dokładną

ze strony ludu, czuwającą nad sprawami publicznymi, z najdoskonalszą organizacją nadaną władzy.

Drugim dziełem napisanem przezemnie w tej epoce, jest toż samo, jakie wydałem w kilka lat potem (w 1869 roku) pod tytułem: O poddaństwie kobiet. — Napisałem je aby w każdym razie pozostało układem, kreślącym moje opinie w tej ważnej kwestyi, równie dokładnem i przekonywującym, jakim było dla mnie w czasie napisania. — Zamiarem moim było zachować tę pracę między innymi papierami, których nie ogłosiłem, celem wprowadzenia ulepszeń od czasu do czasu, gdybym do tego był zdolnym i wydania jej nakoniec wówczas, gdy będzie mi zdawać najużyteczniejszem. — Praca ta...

. w części jest moim układem—to co w niej najwięcej uderza i co jest najgłębszem, należy do mojej żony; czerpnąłem z głębi pojęć, które stały się nam wspólnymi w skutek naszych rozmów i niezliczonych naszych rozbiórów w kwestyi zajmującej tak wielkie miejsce w naszym umyśle.

W krótkce po wydobyciu z depozytu, w którym pozostawały, papierów jeszcze przezemnie niepublikowanych, pisanych w ostatnich latach mojego małżeństwa, ułożyłem, pomnożywszy kilku dodatkami, dziełko zatytułowane: *Utylitaryzm*, które pierwszy raz ukazało się w dzienniku *Fraser's Magazine*, a później zostało przedrukowanem w osobnym tomie.

Jednakże przed tą chwilą, stan interesów publicznych, stał się niezmiernie krytycznym, w skutek wybuchu wojny domowej w Ameryce. — Całem sercem

wiązałem się z tą walką, której, jak to oceniłem od razu, przeznaczeniem było otworzyć nową erę do dobrego lub złego, w biegu spraw ludzkich, w ciągu czasu, którego trwania nikt nie mógł przewidzieć.

Sledziłem z żywym zajęciem spór toczący się w kwestyi niewolnictwa w Ameryce, w ciągu lat poprzedzających secesyę. — Wiedziałem, że spór we wszystkich swych fazach, był tylko wystąpieniem zaczepnem właścicieli niewolników, w zamiarze powiększenia terytorjum niewolnictwa, pod wpływem połączonych interesów pieniężnych, namiętności panowania i fanatyzmu, jednej klasy, walczącej za przywileje kasty, pod wpływem, który mój przyjaciel profesor Cairnes tak dokładnie i dosadnie opisał w przedziwnem dziele, zatytułowanem: Państwo właścicieli niewolników.

Gdyby odnieśli tryumf właściciele niewolników, powodzenie ich musiałoby być zwycięstwem potęg złego, któreby zachęciło nieprzyjaciół postępu i oziębiło żarliwość jego przyjaciół w całym świecie ucywilizowanym. Oprócz tego, powodzenie to przez straszliwą potęgę militarną, opartą na najgorszej i przeciwspołecznej formie ucisku człowieka przez człowieka, zniszczyłoby na długi czas urok wielkiej rzeczypospolitej demokratycznej i dałoby wszelkim klasom, uprzywilejowanym w Europie fałszywe zaufanie, że nie można jej inaczej pokonać, jak tylko nurzając w potokach krwi. — Z drugiej strony, ponieważ umysły na północy były mocno podniecane do prowadzenia wojny aż do chwili tryumfu i ponieważ ten kres nie nadchodził zbyt prędko i zbyt łatwo, przewidywałem jako następstwo praw natury ludzkiej i z doświadczenia czerpniętego z rewolu-

cyj, że jeżeli północ zwycięży, zwycięstwo jej będzie stanowczem. Rozumiałem, że masa ludności północnej, której sumienie było jedynie wzburzonym w kwestyi oporu i rozszerzenia niewolnictwa, lecz która w skutek swej wierności dla konstytucyi nie pragnęła zniesienia niewolnictwa w stronach gdzie ono już istniało, że ta ludność, powtarzam, przejętą byłaby uczuciami innej natury, skoroby tylko konstytucya zachwiana została w skutek buntu południa i pragnęłaby raz położyć koniec przekłętą instytucyi. — Przewidywałem, że te ludności zawarłyby naówczas przymierze ze szlachetną falangą abolicjonistów, w której Garrison był odważnym i szczerym apostołem, — Wendell Phillips wymownym oratorem, a John Brown dobrowolnym męczennikiem ¹⁾. Wtedy to nakoniec geniusz Stanów Zjednoczonych wyzwolony ze swych więzów, uniknąłby niszczącego wpływu, mniemanej konieczności skarbienia sobie względów cudzoziemców, wskutek bliskiego zamachu, który mógłby pogwałcić zasady liberalne ich konstytucyi. — Dążność nierozdzielna, w każdym stanie stałym społeczeństwa do znieruchomienia pewnej grupy opinij narodowych, byłaby przynajmniej przez pewien czas trzymaną w szachu i pozostawiłaby krajowi całą swobodę rozpoznania, co było złego w instytucjach, równie jak w przywyknieniach ludu.

Nadzieje te, o ile odnosiły się do kwestyi niewolnictwa najzupełniej się urzeczywistniły — dotyczące zaś

¹⁾ Brown, ten rzeczywisty bohater, gdy został uwięziony, rzekł, że przekłada on nad wszystko szubienicę; słowa te przypominają mieszanię umysłową mądrości i zaparcia się, wyrazy wypowiedziane przez Tomasza Morusa'a.

innych punktów, pozostają na drodze przejścia w dziedzinę faktów. — Jak przewidziałem od początku, że te dwa rządy następstw byłyby skutkiem powodzenia lub upadku powstania, można sobie wyobrazić z jakimi uczuciami zapatrywałem się na zapal dla południa, unoszący prawie wszystkie klasy wyższe i średnie mego kraju, a nawet tych, którzy uchodzili za liberalnych.

Klasy robotnicze, kilku pisarzy lub uczonych, stanowiło jedyny wyjątek, nie biorący udziału w szale powszechnym. — Nigdy żywiej nie uczulem, jak był słabym postęp umysłowy w naszych klasach wpływowych i jak małą wartość miały dla nich opinie liberalne, które wyznawać przywykli. — W pośród liberalnych ładu stałego, nikt nie popełnił tego potwornego błędu. Wszelako pokolenie, które wydarło plantatorom naszych Indyj Wschodnich wyswobodzenie czarnych, znikło — nastąpiło po niem inne, które po długich latach rozpraw, nie nauczyło się oceniać dokładnie potworności niewolnictwa.

Zresztą obojętność zwykła anglikom dla tego wszystkiego, co zachodzi w świecie po za granicą ich wyspy utrzymywało ich w głębokiej nieznajomości tego, co poprzedzało walkę, do tego stopnia, że w ciągu roku czy dwóch lat po wybuchu wojny, nie wierzono popolicie w Anglii, aby przedmiotem sporu było niewolnictwo.

Wielu ludzi zasad podniosłych i niezaprzeczenie liberalnych, upatrywało w niej tylko zatarg o zapłatę, lub jedną z tych walk, z którymi przywykli sympatyzować — naprzykład ludu walczącego o swą niepodległość. — Obowiązkiem moim było stanąć po stronie sła-

bej mniejszości, protestującej przeciw tej zbląkaney opinii.

Nie pierwszy wystąpiłem z protestem.—Nie należy zapominać dla cześci pp. Hughes i Ludlou, że byli pierwszymi w tej mierze, występując z artykułami rozrzuconymi od samego początku wojny.—Bright naśladował ich przykład w jednej z najwymowniejszych swych rozpraw.—Inni nastąpili po nich i niemniej wpływali skutecznie na opinię.—Połączyłem mój głos z nimi, gdy w końcu 1861 roku, pewien oficer Stanów Zjednoczonych, zatrzymał przy brzegu jeden z okrętów angielskich, wysyłanych na południe.—Anglicy nie mają krótkiej pamięci, nie całkiem jeszcze zapomnieli o wybuchu oburzenia, które z tego powodu odezwało się w Anglii.—Przez kilka tygodni spodziewano się powszechnie wojny ze Stanami Zjednoczonymi—przygotowania do niej militarne rozpoczęły się z naszej strony.—W ciągu trwania tego stanu rzeczy, żaden głos przychylny sprawie amerykańskiej, nie mógł się podnieść.—Zgadzałem się z tymi, którzy poczytywali ten czyn za bezprawny i wymagający dla Anglii zadośćuczynienia.

Zadośćuczynienie zostało pozyskanem, obawy rozproszyły się, w styczniu 1862 roku napisałem artykuł zatytułowany: *Wojna w Ameryce*

 Napisany i ogłoszony, w tejże chwili przyłożył się on do zachęcenia liberalnych, których zalewała fala opinii przeciw liberalnej i do utworzenia na korzyść dobrej sprawy jądra opinii potężniejszej z razu zwolna, następnie szybko, gdy tryumf północy

zdawał się być prawdopodobnym.—Po powrocie z naszej podróży, napisałem drugi artykuł, będący przeglądem książki profesora Cairnes'a, który zamieściłem w Przeglądzie Westminster'skim.

Anglia odpokutowała mnóstwem kłopotów urazę długotrwałą, jaką wzbudziły w Stanach Zjednoczonych jej klasy wyższe, wznoszące chępliwe głosy za zniszczeniem narodowości amerykańskiej; ta znów mogła okazać wdzięczność z powodu, że niewielu anglików, chcę powiedzieć niewielu pisarzy i mówców, stanęło silnie po stronie amerykańców, w czasie najwięcej kłopotliwym, aby pozbyć się w części uczucia goryczy i przeszkodzić temu, by Anglia stała się całkiem nienawistną amerykańcom.

Po dokonaniu tego, główne moje pojęcia w ciągu dwóch lat następnych, nie dotykały wcale kwestyj politycznych. Wydanie Wykładów o jurysprudenicy i p. Austin'a, po jego śmierci, podało mi sposobność spłacenia długu należnego jego pamięci, a zarazem poświęcenia kilku myśli przedmiotowi, jakiemu oddawałem się poważnie, w epoce dawno ubiegłej mej żarliwości benthamistycznej.—Wszakże głównem mojem dziełem w ciągu tych lat był Przegląd filozofii Sir William'a Hamiltona.—Wykłady Sir W. Hamiltona ogłoszone były w 1860 i 1861 r. Odczytywałem je do końca roku poprzedzającego i powziąłem myśl napisania o nich sprawozdania w Przeglądzie.—Wkrótce jednak spostrzegłem, że ta praca nie posłużyłaby do niczego, że chcąc rozebrać odpowiednio ten przedmiot, potrzeba byłoby przynajmniej tom napisać.

Zastanawiałem się następnie, czy wypadało mi podjąć się tego zadania. — Po dojrzałej rozwadze zdawało mi się, że wiele powodów przechylało się na stronę mojego projektu. — Wykłady przyniosły mi wielki zawód, czytałem je niezaprzeczenie bez żadnego uprzedzenia przeciw Sir W. Hamiltonowi. — Odkładałem dotąd przeglądanie not, jakie on skreślił w swem wydaniu Reid'a, ze względu, że nie były wcale ukończone, a niemniej z tego powodu, że znanym mi był dobrze system psychologii Hamiltona, różniący się od przeze mnie przyjmowanego. — Pociągały mnie jednak niektóre jego poglądy z powodu gorącej polemiki z transcendentalistami i siły, z jaką potwierdzał zasadę względności odnoszącą się do wiedzy ludzkiej. — Sądziłem, że zdrowa psychologia więcej mogła zyskać niż stracić, pozostawiając w cieniu swą powagę i wziętość. — Wykłady Sir W. Hamiltona i jego noty nad Reidem rozproszyły to złudzenie. — Rozprawy wobec światła rzuconego przez Wykłady, wielce w moich oczach straciły na swej wartości. — Poznałem, że podobieństwa, jakie zdawały się zachodzić pomiędzy jego opiniami a moimi, odnosiły się raczej do słów niż do rzeczy. — Wielkie zasady filozoficzne, jakie rozumiałem że uznawał, w objaśnieniu jego stawały się wielce małąkimi, a nawet redukowały się do nicości, gdyż nie przestawał wyklądać prawie we wszystkich swych pismach filozoficznych, doktryn radykalnie niezgodnych z temi zasadami. — Ocenę tego autora zmieniłem w tym stopniu, że zamiast poczytywania go za myśliciela, pomieszczonego w równej odległości od dwóch filozofów współzawodników, udzielającego obu szkołom zasad, użytecznego

każdej z tych armii potężnych tak w obronie jak w ataku, widziałem w nim tylko jeden silar filozoficzny, jaki wydawał mi się fałszywym.

Owóz różnica rozdzielająca dwie te szkoły filozoficzne, to jest jednej opartej na intuicji, a drugiej na doświadczeniu i asocyacji, nie jest bynajmniej prostą kwestyą spekulacji abstrakcyjnej — lecz bogatą w następstwa praktyczne i mieści się w podstawie wszelkich odcieni opinii dotyczących kwestyj praktycznych w epoce postępu. — Reformator praktyczny nie zaprzestanie wzywać do zmian w rzeczach opierających się na uczuciach przeważnych i wielce rozpowszechnionych, zawsze on gotów do rozbioru czy faktu istniejące, które wydają się koniecznymi i prawidłowymi, są takimi w rzeczywistości — i często zniewolony bywa w swych rozumowaniach, okazać w jaki sposób zrodziły się te uczucia przeważne — i dla czego poczytujemy te fakta za potrzebne i niewadliwe. — Istnieje więc pewna naturalna nieprzyjaźń, pomiędzy reformatorem i filozofią, niepożądaną wyjaśnienia uczuć i faktów moralnych z pomocą okoliczności i asocyacji i przekładającą poczytywanie ich za pierwotne elementy natury ludzkiej. Widzi on przed sobą powstającą filozofię, która uważa sobie za obowiązek podawać swe doktryny ulubione, jako odkrycia intuicji — która uznaje w intuicji głos Natury i Boga, przemawiając z powagą wyższą od tej, jaką mógłby reprezentować rozum.

Co do mnie oceniałem oddawna, że dążność panująca na mocy której poczytujemy różnice charakterów ludzkich za wrodzone, a powszechnie za niezatarte, prowadząca nas do niezdawania sobie sprawy z dowodów

nieodparty, okazujących, że niezmierna większość tych różnic, tak w osobnikach, jak w rasach lub w płciach, nietylko może wytwarzać się naturalnie w skutek okoliczności, lecz się pod wpływem tychże rzeczywiście wytwarza;—oceniałem i powtarzam, że ta dążność jest jedną z głównych przeszkód, stawiających zawadę rozbiorowi racjonalnemu doniosłych kwestyj społecznych i najważniejszą zaporę postępu ludzkości. Dążność ta pochodzi z metafizyki intuicyjonalnej, cechującej reakcyę dziewiętnastego wieku, oddziaływającą przeciw ośmnastemu. Dążność ta jest tak zgodną z objętnością człowieka, a niemniej z interesami stronnictwa zachowawczego w ogóle, że zamiast wykorzeniania jej, widzimy ją rozszerzającą się daleko więcej niżby do tego upoważniały rzeczywiście najumiarkowańsze systemy filozofii intuicyjonalnej.—Owóż ta właśnie filozofia i to nie zawsze za pośrednictwem swych szkół najnowożytniejszych, w naszym wieku zarządza pojęciami Europy.

Analiza umysłu mego ojca, moja własna Logika i znakomite dzieło profesora Baine'a, są usiłowaniami (szczęśliwsiemi niż można było spodziewać się) wprowadzenia w życie lepszego systemu filozoficznego. Wszakże od pewnego czasu oceniłem, że niedostatecznem było ograniczać się na wykazaniu sprzeczności obu filozofij, że potrzeba było niemniej stoczyć walkę pierś z pierśią, że obok przedstawienia doktryn, potrzeba było uwidocznic ich spory — a wreszcie że chwila wypowiedzenia walki korzystnej nastąpiła.—Byłem przekonanym, że pisma i sława Sir W. Hamiltona, były silną twierdzą dla filozofii intuicyjonalnej w Anglii — twier-

dzą, jaką czynił jeszcze bardziej niezdobytą, charakter nakazujący poszanowanie i pod wielu względami, wielka zasługa osobista i talent człowieka, będącego autorem tej filozofii. — Sądziłem, że byłoby to oddaniem wielkiej usługi filozofii, pisząc wyczerpującą krytykę tych doktryn głównych i zadławiając jej roszczenia do filozofii pierwszego rzędu. — Najwięcej utwierdziło mnie w mojem postanowieniu to, że dostrzegłem jednego z uczniów Sir W. Hamiltona i to najzdolniejszego, posługującego się we własnych pismach doktrynami swego nauczyciela, celem usprawiedliwienia pojęć o religii, które uważam jako z gruntu niemoralne — Utrzymywał on mianowicie, że obowiązkiem jest naszym korzyć się z uwielbieniem przed istotą, której atrybuty moralne są nieznane i mogą niezmiernie się różnić od tych, które nazywamy mówiąc o naszych bliźnich.

W miarę jak posuwałem się w mej pracy, usterki uwłaczające sławie Sir W. Hamiltona, stawały się coraz ważniejszymi, czego nie spodziewałem się zrazu, a to z powodu niezliczonych niedorzeczności, uderzających mój umysł, gdy porównywałem z sobą rozmaite działy jego pism. — Muszę przecież przedstawić rzeczy dokładnie jakimi są i nie cofnę się przed tym obowiązkiem. — Starałem się zawsze rozbierać krytykowaną filozofię z jak największą prawością. — Wiedziałem dobrze, że niezabraknie uczniów i wielbicieli Hamiltona, którzy wystąpiliby przeciw mnie, gdyby zdarzyło mi się wytknąć mu niechcący jaki błąd niesprawiedliwie. — W rzeczy samej, wielu z nich, odpowiadało mi mniej lub więcej udatnie. — Podnieśli oni głosy wzgardy i lekceważenia mej pracy, chociaż nieliczne i po większej

części nie mające żadnej wartości. Poprawiłem w ostatnim wydaniu (w trzecim) błędy jakie mi wytknięto, o ile krytyki doszły do mojej wiadomości, a innym recenzentom odpowiadałem, o ile to wydawało mi się koniecznym.

Jednem słowem, praca moja spełniła swe zadanie: zwróciła uwagę na słabe strony Sir W. Hamiltona. — Zachował on swą głośną sławę filozofa, jedynie w bardzo ograniczonym kółku. Oprócz tego, rozbiory, jakie pomieściłem w mej pracy, a zwłaszcza dwa rozdziały dogmatyczne, odnoszące się do pojęcia ducha i materji, rzuciły może nieco więcej światła na pewne kwestye sporne w psychologii i w metafizyce.

Po ukończonym rozbiorze książki Hamiltona, zajęłem się zadaniem, które z wielu powodów, zdawało się na mnie spoczywać — zadaniem tem było streszczenie i ocena doktryn Augusta Comte'a. — Przyłożyłem się więcej niż ktokolwiek do zapoznania się z jego doktrynami w Anglii — dzięki temu co wyrzekłem o nim w mojej *Logice*; zyskał on czytelników i wielbicieli pomiędzy myślicielami tego kreju, w epoce, w której jego nazwisko nie wystąpiło jeszcze z ciemności we Francji. — Comte był jeszcze tak nieznanym i tak mało cenionym w czasie, gdy pisałem moją *Logikę*, że było nieużytecznem zadaniem krytykować słabe punkta jego doktryn, — przeciwnie, było obowiązkiem dać poznać o ile można ważne usługi, jakie on oddał filozofii.

Wszakże zbliżyła się chwila, w której rzeczy przybrały inną postać. — Nazwisko Comte'a, było w końcu powszechnie znanem, wiedziano prawie wszędzie na

czem opierały się jego doktryny. — Tak wśród przyjaciół jak i nieprzyjaciół, Comte zajął należne mu stanowisko. — Stał się jednym z najwybitniejszych postaci filozofii nam współczesnej.

Część najzdrowszą jego spekulacyj filozoficznych, przyjęło wielu ludzi, których wykształceniu umysłowemu i dążnościom najlepiej ona odpowiadała. — Pod osłoną tych doktryn inne mniej dobre, jakie rozwinął i powiększył licznemi dodatkami w ostatnich swych pismach, znalazły sobie również drogę; stronnikami ich czynnymi i zapalonymi byli ludzie wysoce zasłużeni, tak w Anglii, jak we Francyi i w innych krajach. — Z tych powodów nietylko było wielce pożądaną rzeczą aby ktokolwiek ocenił krytycznie teorye Comte'a, dla oddzielenia dobrego od złego, ale zdawało się że to zadanie zobowiązywało mnie szczególnie. — Spełniłem je pomieszczając dwa rozbiory w Przeglądzie Westminster'skim, które przedrukowałem następnie w małym tomiku zatytułowanym: August Comte i Poczytywizm.

Pisma, o których wzmiankowałem i kilka artykułów jakie uważałem, że nie wypadało zachowywać je w tece — oto wszystko co wyszło z pod mego pióra w ciągu lat od 1859 do 1865 roku. — Na początku tego ostatniego roku, dla zadośćuczynienia żądaniu, z którym często zwracali się do mnie robotnicy, publikowałem wydanie popularne tych wszystkich moich pism, które wydawały mi się najwłaściwszemi dla czytelników w pośród klas roboczych — takimi były: Zasady ekonomii politycznej, Wolność i Rząd reprezentacyjny. — Dla dokonania tego, poświęciłem wie-

le interesów finansowych, z tej głównie przyczyny, że wyrzekłem się wszelkiej nadziei pozyskania korzyści z wydawnictw tanich.—Upewniłem się o tem umawiając z wydawcami najtaniej drukującymi książki, którzy oznaczyli odpowiednie normy, według reguł równego podziału zysków pomiędzy nami, potem wyrzekłem się połowy korzyści mnie przypadającej, aby dać możliwość oznaczenia jeszcze niższej ceny. — Winiennem wyznać, oddając cześć pp. Longman'om, którzy postanowili dobrowolnie, że po pewnej liczbie lat, prawa autorskie i klisze zostaną moją własnością, oraz że po wyprzedaniu pewnej ilości egzemplarzy, otrzymam połowę zysków.—Ta ilość egzemplarzy odnośnie do *Ekonomii politycznej*, wznosząca się do dziesięciu tysięcy, od pewnego czasu przeszła tę liczbę i wydawnictwa popularne zaczęły przynosić mi zyski, wprawdzie nie wielkie, lecz w każdym razie niespodziewane, chociaż dalekie od kompensowania tych, jakie pozyskałbym z wydawnictw bibliotecznych.

Dochodzę obecnie do epoki, w której moje stanowisko autorskie, spokojne i ustronne, ustąpiło miejsca zajęciom mniej zgodnym z mojemi upodobaniami, a mianowicie członka izby gmin. — Propozycye, jakie mi czynione były przez niektórych wyborców z Westminster, na początku 1865 roku, nie obudziły zrazu w moim umyśle myśli skorzystania z tej sposobności. Nie była to zresztą pierwsza propozycja tego rodzaju. Przed dziesięciu laty przeszło, w skutek ogłoszenia moich poglądów w kwestyi własności gruntowej w Irlandyi, pp. Lucas i Duffy ofiarowali mi w imieniu stronnictwa postępowego, wstęp do parlamentu, jako

reprezentanta hrabstwa irlandzkiego, co przysłoby im z łatwością. — Wszakże niezgodność krzesła w parlamencie z obowiązkiem, jaki spełniałem w Kompanii Indyjskiej, skłoniła mnie do uchylenia się od przyjęcia tej propozycji. — Po porzuceniu przezemnie Kompanii, kilku przyjaciół pragnęło gorąco, abym zasiadł w parlamencie, nie sądziłem jednak, aby ta myśl mogła kiedykolwiek się urzeczywistnić.

Byłem przekonany, że żadna frakcyja liczna lub wpływowa ciała wyborczego, nie pożądałaby być reprezentowaną przez osobę wyznającą moje opinie i nie mającą stosunków, w żadnej z resztą miejscowości niepopularną, która była niezdolną stać się narzędziem biernem stronnictwa i nie mogła mieć nadziei być wybraną gdziekolwiek, chyba z pomocą środków pieniężnych. — Owóż było to i jest jeszcze mojem niewzruszonym przekonaniem, że kandydat nie powinien wydawać grosza, w celu pozyskania urzędu publicznego. — Wydatki prawne wyboru, niedotyczące szczegółowo żadnego kandydata, powinny obciążać koszta interesu publicznego, bądź państwa, bądź miejscowości. — Wszystko to co stronnicy każdego kandydata mają do czynienia, celem zapewnienia tryumfu swego kolegi wybieralnego, powinno być dziełem agencji bezpłatnej lub płaconem ze składek dobrowolnych. — Jeżeli wypada członkom ciała wyborczego, lub innym osobom, wydatkować ze swej kieszeni, w widokach wprowadzenia do parlamentu z pomocą środków prawnych człowieka, o którym myślą, że będzie na tem stanowisku użytecznym, nikt nie powinien od niczego wymawiać się. — Wszakże jeżeli w całości lub w części, koszta spa-

dają na kandydata, jest to w zasadzie złą rzeczą, gdyż ostatecznie to sprowadza się do kupna krzesła w izbie. Czyniąc nawet przypuszczenie najprzychylniejsze odnoszące się do kosztów, można mieć słuszne podejrzenie, że dający pieniądze dla pozyskania mandatu publicznego, liczy posługując się tym środkiem, na dopięcie innych celów, niż dobro ogólne. — Prócz tego i uwaga ta jest najważniejszą, zwyczaj ponoszenia przez kandydatów kosztów wyboru, pozbawia naród usług, jakieby mogły oddać parlamentowi osoby, które nie mogą lub nie chcą narażać się na te ciężkie wydatki. — Nie mówię już, że przez czas tak długi, w ciągu którego nie ma żadnej nadziei dla kandydata niezależnego nie poddającego się tej praktyce nagannej, wejścia do parlamentu, wypada go zawsze ze względu moralności, skazywać na ponoszenie kosztów, nawet wówczas, gdy te koszta nie byłyby użyte pośrednio lub bezpośrednio na przekupienie wyborców. — Atoli dla usprawiedliwienia tego postępowania, potrzeba być pewnym, że kandydat może przynieść więcej korzyści swym współobywatelom w parlamencie, niż na każdej innej drodze, przed nim otwartej.

Nikt mi nie dowiódł, abym mógł więcej uczynić dla postępu reform, jakim poświęciłem moje usiłowania, na ławkach izby gmin, niż w mojej prostej roli pisarza. Rozumiałem więc, że nie powinienem starać się o wybranie do parlamentu, a tem mniej wydawać pieniądze dla dopięcia tego celu. Wszakże kwestya przedstawiła się całkiem inaczej — gdy pewna garść wyborców poszukiwała mnie i ofiarowała mi własne swe usługi, w celu podania mnie za swego kandydata. — Gdy

po wymianie objaśnień, wytrwali ci wyborcy w swoich życzeniach, znając moje opinie i przyjmując jedyne warunki, pod jakimi mogłem z całą sumiennością wejść do izby — nie byłem w jednym z tych położeń, w jakim człowiek gminy, nie ma żadnego prawa odrzucania tego, do czego wzywają go jego współziomkowie?—Wypróbowałem ich postanowienie jednym z najszczerzych objaśnień, jakie kiedykolwiek danem było ciału wyborczemu przez kandydata.—Napisałem w odpowiedzi na zaproszenie mi uczynione, list przeznaczony do ogłoszenia go publicznie.

Wypowiedziałem w nim, że osobiście nie miałem żadnej chęci wejścia do parlamentu,— że według mnie, kandydat nie powinien ani dopraszać się o głosy, ani ponosić kosztów wyborczych — oraz, że nie mógłbym się zgodzić ani na jedno, ani na drugie w tej mierze:— Powiedziałem niemniej, że gdybym był wybrany, nie można było liczyć na to, abym poświęcał mój czas i moją pracę interesom miejscowym.—Co się tyczy polityki w ogóle, oświadczałem stanowczo moje zdanie o wielu ważnych przedmiotach, względem których żądano odemnie wyrażenia opinij, a ponieważ między temi przedmiotami mieściła się kwestya praw wyborczych, dałem poznać między innemi rzeczami moje przekonanie, wymawiałem to, spodziewając się, że gdybym był wybrany, zastosowałbym do tego moje postępowanie, że kobiety miały prawo być reprezentowanemi w parlamencie na tejże samej podstawie co mężczyźni.

Niezaprzeczenie pierwszy to raz taka doktryna ogłoszoną została — przed wyborcami angielskimi. —

Z tej też przyczyny powodzenie mojej kandydatury po wypowiedzeniu przezemnie myśli tej reformy, nadało popęd ruchowi odnoszącemu się do dawania głosów kobietom i stającemu się tak silnym.—Nic nie wydawało się w tej epoce mniej prawdopodobnem, jak powodzenie kandydata, jeżeli można go było nazwać kandydatem, który tak swemi wyznaniem jak i postępowaniem, rzucał wyzwanie wszelkim prawidłom praktyki wyborczej.— Pewien dobrze znany literat wyrzekł, że nawet sam Wszechmocny, nie mógłby mieć żadnej nadziei być wybranym na podstawie takiego programu.

Co do mnie, pozostałem wiernym mu jak najściślej — nie wydatkowałem ani grosza, nie ubiegałem się o pozyskanie głosów.— Nie przyjmowałem żadnego udziału na polu wyborczem, jak dopiero na tydzień przed dniem poprzedzającym wybór.

Towarzyszyłem wtedy kilku zgromadzeniom publicznym, w których wyrażałem moje zasady i odpowiadałem na kwestye, jakie mieli prawo stawiać mi wyborcy, celem objaśnienia się.—Odpowiedzi moje były równie jasne i równie szczerze jak moje pismo.— Co do punktu dotyczącego moich opinij w materji religijnej, oznajmiłem odrazu że nie będę odpowiadał na żadną kwestyę, a moi słuchacze zdawali się potwierdzać to moje postanowienie.—Szczerłość, z jaką odpowiadałem na inne kwestye przedstawiane, widocznie uczyniła mi więcej dobrego niż mogłyby sprawić złego moje odpowiedzi.—Z pośród świadectw, na jakie w tej mierze mógłbym się powołać, jest jedno zbyt wybitne, abym je zachował w milczeniu.

W pracy mojej zatytułowanej: *Poglądy na reformę parlamentarną*, wypowiedziałem w słowach nieco złagodzonych, że klasy robocze w Anglii, chociaż różniące się od klas w kilku innych krajach tem, że rumienia się popełniając kłamstwo, niemniej przecież skłonne są do kłamstwa.—Jeden z moich przeciwników wyjął ten ustęp, kazał go wydrukować i obwieścić.—Okazywano mi ten papier w zgromadzeniu, którego członkowie należeli głównie do klasy roboczej i zapytywano mnie, czy w rzeczy samej napisałem i ogłosiłem to zdanie.

Tak jest, odpowiedziałem bez namysłu. — Prawie jeszcze nie dokończyłem tych słów, gdy zgromadzenie wybuchło frenetycznym oklaskiem.—Widocznem było, że robotnicy tak przywyknęli widzieć człowieka ubiegającego się o ich głosy, poszukującego dwuznaczników i środków wykrętnych, że gdy zamiast tego, usłyszeli przyznanie się najzupełniejsze do tego co dla nich było nieprzyjemnem—nietylko nie obrazili się, lecz wnieśli ztąd, że mieli w pośród siebie człowieka, z którego chlubić się mogli.—Nie znam więcej uderzającego przykładu charakteru przypisywanego klasom roboczym przez tych, którzy według mnie znają je najlepiej.

Najpewniejszy sposób pozyskania ich względów, jest postępowanie prostą drogą.—Prawość wywiera na umysł robotników wrażenie, które zacierza silne odrazy, gdy tymczasem wszystkie inne przymioty zazem połączone, nie kompensują jej nieobecności. Pierwszy człowiek z ludu, który miał mowę po tem zdarzeniu powiedział, że klasy robocze nie żądają, aby ich utrzymywano w błędach, że potrzebują przyjaciół, nie zaś po-

chlebców, że wreszcie winne są wdzięczność człowiekowi, ktokolwiekby nim był, wytykającemu ich ułomności, z których według niego potrzeba im było poprawić się.—Zgromadzenie przyjęło te słowa grzmiącymi oklaskami.

Choćbym był pobity, nie miałbym żadnego powodu żałowania sposobności, jaką mi nastęrczyły wybory, zbliżając ze znacznymi grupami moich współziomków. Nietylko nabyłem tu nowego za sobą doświadczenia, lecz skorzystałem rozpowszechniając w większym kole swoje opinie polityczne i dając się poznać w sferach, w których nigdy jeszcze nie słyszano wymówionego mego nazwiska, w skutek czego powiększyła się liczba moich czytelników, a zarazem wpływ, jaki zdawały się wywierać moje pisma. — Naturalnie, korzyści te stały się jeszcze większemi, gdy zostałem wybrany większością kilkuset głosów, pozyskanych nad moim współzawodnikiem konserwatystą, co mnie więcej zdziwiło niż kogokolwiek.

Zasiadałem w parlamencie w ciągu trzech posiedzeń, na których był roztrząsanym bil reformy i w tym upływie czasu, parlament stanowił moje główne zajęcie, z wyjątkiem feryj. Miałem mowy dość często, z tych do jednych przygotowałem się, inne improwizowałem. Nie wyszukiwałem jednak sposobności, jak to czyniłbym gdyby mi chodziło głównie o nabycie wpływu w parlamencie.—Gdy pozyskałem głos w izbie, co nastąpiło w skutek mojej mowy wypowiedzianej z powodzeniem, nad bilem reformy p. Gladstone'a, powodowałem się tą myślą, że nie miałem żadnej potrzeby mieszać się do rzeczy, z których inni mogli wywiązać się

równie dobrze, a przynajmniej dość dobrze. Ponieważ poprzednio zachowywałem moje siły na zadania, jakie niktby prawdopodobnie nie przedsiębrał, zabierałem głos tylko w kwestyach, w których masa stronnictwa liberalnego, a nawet frakcyja najwięcej postępową tego stronnictwa, nie podzielała ze mną jednego zdania, lub mogła, stosunkowo biorąc pozostawać obojętną.—Wiele moich mów, zwłaszcza ta, którą wypowiedziałem przeciw wnioskowi, żądającemu zniesienia kary śmierci, tudzież mowa broniąca prawa chwywania własności nieprzyjaciela na okrętach neutralnych (prawo rewizyi) stawała w opozycyi z pojęciami, które uchodziły wówczas i uchodzą jeszcze za opinie liberalnych postępowców. Obrony moje, odnoszące się do wyborczych praw kobiet i reprezentacyi osobistej, poczytywane były przez wielu ludzi za cechy umysłu spaczonego. — Wszelako wielki rozwój tych opinij, od tej epoki, a w szczególności odpowiedź, jaką otrzymałem prawie ze wszystkich stron królestwa na moje żądanie głosów dla kobiet, okazała stosowność tych kroków i zmieniła w powodzenie osobiste to, co podjęte było jako obowiązek względem moralności i społeczności. —Drugim obowiązkiem, jaki wypadało mi spełnić z tytułu reprezentanta ciała metropolitalnego, było usiłowanie pozyskania dla metropolii rządu municypalnego. — W tym jednak punkcie obojętność izby gmin okazała się taką, że nie znalazłem wcale ani pomocy, ani poparcia w jej obrębie. — W tej kwestyi byłem jednak organem stronnictwa czynnego i inteligentnego po za obrębem izby. — Plan powzięty nie był moim, lecz dziełem tegoż stronnictwa. — Ono rozpowszechniało go i opracowało projekt prawa.

Rola moja ograniczała się na przedstawieniu tych praw już przygotowanych i bronieniu ich przez krotki czas w którym miały być roztrząsane w izbie, oraz przyjęciu czynnego udziału w pracy komisji rewizyjnej, której przewodniczył Ayrton, zbadaniu tej kwestyi poświęcający najwięcej posiedzeń, odbywających się w 1866 r. — Można słusznie przypisać stanowisko całkiem inne, na jakim dziś (w 1870 r.) pozostaje ta kwestya, przygotowaniu jej w ciągu tych lat, które wszakże nie zdawało się wówczas wyrzucić jakikolwiek skutek.

Wiadomo przecież, że wszelkie kwestye, w których interesa prywatne mające wielkie poparcie pozostają na jednej stronie, a dobro publiczne w odosobnieniu na drugiej, muszą przechodzić podobny okres wykluwania się. — Nadto ze względu, że poczytywałem sobie za obowiązek skorzystania z mej obecności w parlamencie, i spełnienia dzieła, którem inni nie mogli, lub nie chcieli się zajmować, uważałem za potrzebę wystąpić w obronie liberalizmu postępowego, w okolicznościach w których obawa możebnej nagany, skłaniała do cofnięcia się większość liberalnych postępowców w izbie. Pierwszy głos jaki zabierałem w izbie był popieraniem polepszenia losu Irlandyi, przedstawionego przez jednego członka irlandczyka, za którym pięciu tylko członków anglików i trzech szkotów głosowało — to jest prócz mnie pp. Brieght, M. Laren, T. B. Potter i Hadfield.

Druga mowa przezemnie wypowiedziana ¹⁾ odno-

¹⁾ Pierwsza była repliką na odpowiedź p. Lowe, drugą p. Bright, w przedmiocie bilu dotyczącym zarazy bydłowej. — Sądono, że moja mowa w tej epoce, posłużyła do uchylenia środków rządowych, z któ-

siła się do bilu przedłużenia i zawieszenia habeas corpus w Irlandyi. — Skreśliwszy w niej przy tej sposobności system zastosowany przez anglików w zarządzie Irlandyą, domagałem się tego, czego opinia dziś się domaga. — Wszakże nienawiść przeciw fenianizmowi utrzymywała się wówczas w całej swej sile. — Dość było walczyć przeciw temu, co potępiali fenianie, aby być posądzonym o kreślenie ich apologii. — Znalazłem tak złe przyjęcie w izbie, że ani jeden z moich przyjaciół mnie nie wsparł i uczucia moje zgadzały się z niemi, że należało przed zabraniem głosu na nowo oczekiwać przychylniejszej sposobności, jaką mógł mi nastreczyć pierwszy większy spór nad bilem reformy. — W ciągu tego czasu, w którym zachowywałem milczenie, wielu członków parlamentu sądziło, że poniosłem klęskę i już jej nie naprawię.

Być może, że ich niechętnie komentarze w skutek reakcyi, przyłożyły się do powodzenia mojej mowy nad bilem reformy. — Stanowisko moje w izbie polepszyło się bardziej w skutek dwóch okoliczności. — Pierwszą była mowa, w której nastawałem na potrzebę spłacenia długu narodowego, za nim wyczerpią się źródła pozyskiwane z kopalni węgla kamiennego. — W drugiej mowie odpierałem ironicznie zarzuty kilku przywódców torysowskich, którzy cytowali niektóre zdania urywkowe z moich pism, zwracając je przeciw mnie i żądali wyjaśnień co do innych, a głównie wyjętych z moich

rych pozyskaliby właściciele podwójną indemnizacyę, gdyż otrzymywali już wynagrodzenie za straty w bydło ponoszone, w przewyżce tego co im z niego pozostawało.

Uwag nad rządem reprezentacyjnym, w których wyrzekłem, że stronnictwo konserwatystów było nawet z tytułu swego składu najgłupszem.—Wszystko co zyskali na tem, zwracając uwagę publiczną na urywek dotąd jej nieznany, ograniczyło się na przydomku Stronnictwa głupiego—jaki im długo nadawano.

Nie lękałem się już, abym nie był wysłuchany, lecz ograniczałem się do zbytku, jak dziś sędzę, w zabieraniu głosu tylko przy sposobnościach, w których wydawało mi się, że pożądanem były szczególnie moje usługi.—Powstrzymałem się też więcej niż potrzeba było w zabieraniu głosu w wielkich kwestyach, rozdzielających stronnictwa.

Z wyłączeniem kwestyj irlandzkich i tych które mi zajmowały się klasy robocze, miałem jedną tylko mowę nad bilem reformy Disraelego, — na niej ograniczył się mój udział w wielkich i stanowczych rozprawach, w ostatnim z trzech posiedzeń, w których uczestniczyłem.

Z wielkiem wszakże zadowoleniem, zwracam się myślą do tej chwili, gdy brałem udział w rozprawach, dotyczących obu tych rządów kwestyj, o których przychodzi mi mówić.—Co się tyczyło klas roboczych, głównym celem mojej mowy nad bilem reformy Gladstone'a, było potwierdzenie ich prawa głosowania.—Niego później po uwolnieniu się od obowiązków ministra lorda Russel'a i objęciu władzy przez ministra torysowskiego, robotnicy chcieli urządzać meeting w Hyde-Paroku.—Policya zamknęła go, a tłum zburzył kraty paroku.—Chociaż p. Beales i ludzie wpływowi klasy roboczej, wycofali się, protestując przeciw zaszłemu fakto-

wi, nastąpiło starcie, w którym wiele osób było znieważonych przez policję. — Robotnicy oburzyli się niesłychanie—chcieli powtórnie spróbować zebrania się w parku i niewątpliwie wielu z nich przybyłoby tam uzbrojonymi.

Rząd poczynił militarne przygotowania dla stawienia im oporu, sądzono że nastąpią ważne wypadki. — W tej chwili krytycznej jak sądzę, przyczyniłem się do uchylecia wielkich nieszcześć. — Przyjąłem w parlamencie stronę robotników i żywo ganiłem postępowanie rządu.—Zaproszony zostałem z wielu innymi członkami radykalnymi na konferencję z głównymi członkami komitetu ligi reformy.

Przyczyniłem się naówczas głównie do przekonania robotników, że należało porzucić im projekt zebrania się w Hyde-Parku i zgromadzić się natomiast gdzie indziej. — Ani p. Beales, ani pułkownik Dickson nie mieli możności przekonania ich o konieczności tego kroku—przeciwnie. — Widocznem było, że ci panowie próbowali wszelkich wysiłen w tymże celu, lecz bez powodzenia do ostatka.

Robotnicy ani myśleli odstępować od swego zamiaru i byli tak uparcie na to przygotowani, że zmuszony byłem użyć stano w c z y c h ś r o d k ó w.—Powiedziałem im, że krok podobny, sprowadzający niechybnie starcie się z wojskiem, mógłby być usprawiedliwionym tylko pod dwoma warunkami—a mianowicie: gdyby stan sprawy pozostawał w tym stopniu, że rewolucya byłaby pożądaną i gdyby posiadali siłę na dokonanie takiej rewolucyi.

Wobec takiego rozumowania, po długich rozprawach, wreszcie ustąpili i mogłem zawiadomić p. Walpole'a, że wyrzekli się swego zamiaru. — Nie zapomnę nigdy jakiej doznał ulgi, ani gorącego wyrażenia mi jego wdzięczności. — Po tem wielkiem ustępstwie dla mnie z ich strony, czułem się zobowiązanym przyjąć ich żądanie, abym towarzyszył im na zebraniu się w Agricultural-Hall i miał tam mowę.

Jest to jedyne zgromadzenie, wywołane przez ligę reformy, na którem byłem obecny.—Odmawiałem zawsze przyjmowania udziału w lidze, z powodu wyznaczonego otwarcie mego zdania, że nie przyjąłbym programu głosowania powszechnego, ani głosowania tajemnego.

Co się tyczy głosowania tajemnego, byłem całkiem przeciwnego zdania, odnośnie zaś do głosowania powszechnego, nie mogłem zgodzić się na wywieszenie tego sztandaru, nawet gdyby dawał mi zapewnienie, że nie zamierzano wyłączać kobiet. — Sądzę w rzeczy samej, że gdy nie poprzestaje się na tem, co może być otrzymanem bezpośrednio i gdy zachodzi możebność zajęcia stanowiska na pewnej podstawie, potrzeba postępować do końca. — Jeżeli wdaję się w takie szczegóły, to dla tego, że przy tej sposobności, postępowanie moje sprawiało wielką przykrość dziennikom torysowskim i organom torysów liberalnych, które odtąd nie przedstawiały mnie oskarżać i przedstawiać w życiu publicznem, jako nieumiarkowanego i powodującego się namiętnościami. Nie wiem czego spodziewali się po mnie, mieliby jednak sposobność okazania mi wdzięczności, gdyby wiedzieli że według wszelkiego prawdopodobieństwa ja ich ocaliłem.

W rzeczy samej, wątpię aby ktokolwiek inny mógł otrzymać to, co ja pozyskałem w tym zbiegu okoliczności.—Nikt inny nie wywierał jak sądzę wpływu potrzebnego do powstrzymania robotników, z wyjątkiem p. Gladstone'a i p. Brighta, a nie można było tu użyć ani jednego, ani drugiego — p. Gladstone'a dla wielu a wielu przyczyn, p. Bright'a zaś z tego powodu, że go nie było w Londynie.

Po upływie pewnego czasu po tym wypadku, gdy minister torysowski przedstawił bil, zakazujący zgromadzeń publicznych w parkach, nietylko powstawałem żywo przeciw temu, ale nadto ponieważ zbliżaliśmy się do końca posiedzeń, zdołałem z kilku liberalno postępowymi przeszkodzić przyjęciu bilu, odkładając rozprawy nad nim ciągle.—Bil też nie został przedstawionym.

Czułem się niemniej powołanym do odgrywania stanowczej roli w sprawach Irlandyi. — Byłem jednym z pierwszych w deputacyi członków parlamentu, żądającej od lorda Derby, aby życie jednego feniana należącego do powstania, a mianowicie generała Burke było oszczędzone. — Kwestye kościoła, rozbierali tak żywo przywódcy stronnictwa liberalnego, na posiedzeniu w 1868 roku, że nie potrzebowałem nic więcej, jak tylko złączyć się z nimi energicznie. — Wypadało jednak aby kwestya własności gruntowej również się posunęła. Przesąd wielkiej własności, nie napotkał do tej chwili jeszcze przeciwnika, zwłaszcza też w parlamencie, co dowodzi, do jakiego stopnia ta kwestya pozostawała w cieniu, przynajmniej w umyśle izby.

Środki przedstawione w 1866 roku przez ministra lorda Russel'a, jakkolwiek niezmiernie słabe, jednakże

nie dały się przeprowadzić. — Odnosnie do tego bilu, powiedziałem jedną z moich mów, najstaranniej opracowanych, w której usiłowałem przedstawić zasady kwestyi, w sposób nie tyle przeznaczony do podniecenia przyjaciół, jak raczej do pogodzenia się z opozycją i jej przekonaniami.

Kwestya reformy parlamentarnej, pochłaniająca całą uwagę, przeszkodziła przyjęciu tego bilu, równie jak bilu tegoż przedmiotu dotyczącego przedstawianego następnie przez ministra lorda Derby. — Bile te nie przeszły drugiego czytania.

Tymczasem oznaki zniechęcenia Irlandyi, występowały coraz wydatniej — żądanie oddzielenia się zupełnego Irlandyi od Wielkiej Brytanii, przyjmowało cechy groźne, mało było zresztą takich ludzi, którzyby nie myśleli, że jeżeli istniała jeszcze jakakolwiek nadzieja pogodzenia Irlandyi z Unią Brytańską, ta mogła się jedynie mieścić w przyjęciu środków daleko radykalniejszych, w stosunkach terytoryalnych i społecznych kraju, niż dotąd rozpatrywana.

Jak sądziłem, nadeszła pora, w której mogło być użytecznem wypowiedzenie całej mojej myśli. — Napisałem broszurę *Anglia i Irlandya*, ułożoną w ciągu zimy 1867 roku i wydaną przed samem otwarciem posiedzenia w 1868 roku. — Główne punkty tej broszury dotykały z jednej strony rozbioru okazującego, że rozdział nie był pożądanym ani dla Anglii, ani dla Irlandyi; z drugiej zaś strony występowałem z wnioskiem rozwiązania kwestyi własności gruntowej, nadając dzierżawcom rzeczywiście dzierżawę stałą, z rentą emfiteutyczną, ustanowioną według oznaczonej przez państwo normy.

Broszura moja nie miała powodzenia, z wyłączeniem Irlandyi, czego się nie spodziewałem.— Ponieważ jednak nie było środka mniej posuniętego od tego jaki proponowałem, któryby przyznawał Irlandyi zupełną słusność, lub przedstawiał nadzieję ułagodzenia masy ludu irlandzkiego, obowiązkiem moim jak najpilniejszym było przedstawienie moich myśli. — Zresztą jeżeli istniał jakiś środek mniej radykalny, zasługujący na próbę, wiedziałem dobrze, że przedstawiając projekt wydający się nadzwyczajnym, obierałem prawdziwą drogę, nie dla utrudnienia, lecz dla ułatwienia przyjęcia owego środka więcej umiarkowanego. Było bardzo mało prawdopodobnem, aby środek nadający tyle korzyści dzierżawcom gruntowym w Irlandyi.— ile bil p. Gladstone'a, proponowany przez rząd, został przyjęty przez parlament i wydał się publiczności brytańskiej środkiem daleko skuteczniejszym, mógł natrafić na okoliczności przyjazne, a może i stronnictwo gotowe do jego popierania. Jest to charakterem ludu angielskiego, a przynajmniej klas wyższych i średnich, uchodzących za jego reprezentantów, że do skłonienia ich do zmiany i jej zatwierdzenia, koniecznem jest okazanie w rozwiązaniu umiarkowania. — Wszelki projekt wydaje się im krańcowym i gwałtownym, dopóki nie usłyszą o innym projekcie, zachodzącym jeszcze dalej, na którym mogliby wyrzec swój wstręt do środków krańcowych.

W okoliczności, o której mówię, zaszło coś podobnego—propozycja moja potępioną została, lecz cały projekt reformy własności gruntowej w Irlandyi, nie zachodzący dalej od mojego, wydał się w porównaniu z nim

umiarkowanym. — Zaznaczyłem, że napaści, jakich był przedmiotem mój projekt, że napadający mieli o nim bardzo niedokładne pojęcie. — Zwykle walczono przeciw niemu jak gdyby proponował państwu, aby zakupiło ziemię i stało się jej posiadaczem wszędzie. — W rzeczywistości państwo miało tylko przedstawić do wyboru swobodnego, każdemu właścicielowi dwie rzeczy — kupno majątności lub zatrzymanie jej, poddając się nowym warunkom. Przewidywałem dobrze, że większość właścicieli wielkich posiadłości, przekładać będzie stanowisko posiadaczy ziemi, nad pobieranie renty od państwa i zachowa stosunki ze swymi dzierżawcami, często pod warunkami łżejszemi od tych, jakie podawała renta, na której opierały się kompensacye udzielane przez państwo. — Złożyłem to objaśnienie z wielu innemi, w mowie, wypowiedzianej o Irlandyi, w ciągu rozpraw w przedmiocie wniosku p. Maguire'a, na początku posiedzenia w 1868 roku. — Sprawozdanie dokładne z tej mowy, dołączone do tej, jaką wypowiedziałem nad białym p. Fortescue, zostało ogłoszonym w Irlandyi nie przezemie, lecz za mojem zezwoleniem.

Ważniejszego rodzaju obowiązki miałem do spełnienia tak w łonie parlamentu, jak po za jego obrębem. — W Jamajce wybuchły zaburzenia, wywołane w istocie bezprawiem — szal i przestrasz przedstawiały ich przesadnie jako powstanie rozmyslne.

Posługiwano się tą wymówką czy powodem, wytracając setki osób niewinnych, wzywając siły wojskowej, lub wyroków pewnego rodzaju trybunału, nazywanego sądem wojennym. — Rozstrzeliwania trwały już kilka tygodni, a pomimo to, zamieszki nieustawały na

chwile.—Popelniano inne jeszcze okrucieństwa, niszczo-
no majątkości, chłostano tak kobiety jak i mężczyzn,
wszędzie gdzie rozpostarła się ta zwierzęcość, panująca
powszechnie tam, gdzie żołdactwo jest rozkiełzanem.—
Występnii sprawcy tych zamachów, znachodzili w An-
glii obrońców i poklask tychże samych ludzi, którzy
przez tak długi czas podpierali sprawę niewolnictwa
murzynów.

Możnaby sądzić na chwilę, że naród angielski ze-
zwalał nawet bez protestowania na te nadużycia wła-
dzy, również oburzające jak te, któremi brzydzą się an-
glicy i że nie umieją ich odeprzeć w słowach energicz-
nych, gdy te nadużycia są dziełem agentów rządów cu-
dzoziemskich.—Wszelako po upływie niejakiego czasu,
zbudziło się uczucie oburzenia.—Dobrowolnie zawiąza-
ło się stowarzyszenie pod nazwą: Komitetu Jamaiki,
celem zbadania sprawy i odpowiedniego działania.
Ze wszech stron kraju, komitet pozyskiwał stronników.
Byłem zagranicami kraju w tej chwili, wszakże jak tyl-
ko dowiedziałem się o utworzeniu tego komitetu, prze-
słałem mu zawiadomienie o moim przyłączeniu się i za
powrotem przyjąłem czynny udział we wszelkich jego
krokach. — Pozostawało mi więcej do spełnienia, niż
otrzymanie sprawiedliwości dla murzynów — jakkol-
wiek nagłym był ten obowiązek.—Potrzeba było po-
znać, czy kolonie angielskie, a może przy sposobności
Wielka Brytania, przechodziły z zarządu praw pod na-
cisk samowolności wojskowej, czy życie i osoba podda-
nego angielskiego, pozostawały na łasce dwóch lub
trzech oficerów, nowicyuszów ciemnych, niedbałych
lub okrutnych, z którymi gubernator bezmyślny, two-

rzył sąd wojenny. — Kwestya ta mogła być tylko roztrygnięta przez trybunały. Komitet postanowił zająć się tą sprawą.

Postanowienie to spowodowało zmianę w biurze komitetu. Prezes tegoż Karol Buxton, nie znajdując niesłuszności w śledztwie przez nas zarządzonem względem gubernatora Gyze i głównych jego podwładnych w sądzie wojennym, przyjmujących udział w wyrokach wykonywanych w Jamajce, osądził je przecież za nie stosowne. Gdy zgromadzenie ogólne stowarzyszenia, w którym uczestniczyło wielu członków, żądało od niego wyjaśnień, Buxton ustąpił z komitetu, nie porzucając sprawy, a ja nie spodziewając się tego wcale, wymieniony zostałem i wybrany na prezesa. Było więc moim obowiązkiem reprezentować komitet w izbie, to przedstawiając rządowi kwestye, to wprowadzając zajmujące nas sprawy mniej lub więcej wyzywające, z jakimi zwracali się do mnie członkowie parlamentu. Najważniejszą jednak mowę wypowiedziałem w rozprawach, wywołanych w ciągu posiedzenia w 1866 roku przez pana Buxton'a. Mowa, jaką miałem przy tej sposobności, należy według mego zdania do najlepszych, jakie wyrzekłem w parlamencie ¹⁾. Przez dwa lata przeszło prowadziliśmy walkę, wprowadzaną na wszelkie drogi prawne nam otwarte, nie zapominając o sądach kryminalnych. Trybunał jednego z hrabstw torysow-

¹⁾ Do najczynniejszych członków komitetu zaliczali się P. A. Taylor, członek parlamentu, zawsze nieodstępny i energiczny, gdy chodziło o popieranie zasad wolności. P. Goldwin, Smith, Fryderyk Harrison, Slack, Chamersonow, Shaen i Chesson, sekretarz honorowy stowarzyszenia.

skich w Anglii odrzucił naszą sprawę. Szczęśliwsi byliśmy w magistratach Bow-Street, co podało sposobność Chief-justice królewskiego sądu kryminalnego sir Aleksandrowi Cockburn, wyrzeczenia słynnego wyroku, który opierał jurysprudencyę na wolności, o ile na to pozwalał akt sądowy. Na tem zakończyło się nasze powodzenie, gdyż wielki-jury d'Old Bailey odrzucając nasze podanie, przeszkodził osądzeniu sprawy. Widocznem było, że klasom średnim w Anglii nie podobano się pociąganie na ławki oskarżonych przed sądem kryminalnym, urzędników angielskich, do zdawania sprawy z nadużyć władzy nad murzynami i mulatami.

Wszelako dokonaliśmy tego, co było w naszej mocy, przywróciliśmy honor naszemu krajowi, udowadniając, że posiada on zawsze gotowych ludzi do użycia wszelkich środków prawnych, w celu pozyskania sprawiedliwości na rzecz pokrzywdzonych. Otrzymaliśmy od najwyższej władzy sądu kryminalnego w kraju, deklaracyę wieczystą, że prawo było w istocie takim jak je pojmowaliśmy i udzieliliśmy poważne ostrzeżenie tym, którzy mogliby się kusić popełnić następnie tenże sam występki. Wiedzieli oni teraz, że jeżeli uniknęli potępienia przez sąd kryminalny, nie mogli uchronić się od połączonych z ich sprawą kłopotów, ani wydatków jakie ponieśli chcąc ich uniknąć. Gubernatorowie kolonii i ajenci rządowi mieli słuszne powody niedoprowadzać rzeczy w przyszłości do takiej ostateczności.

Posiadam w zachowaniu, jako przedmioty ciekawości, kilka listów obelżywych, z których prawie wszystkie są bezimienne. Otrzymałem je w ciągu pro-

wadzenia tej sprawy. Są to świadectwa sympatyj strony nieokrzesanej tego kraju, dla okrucieństw popełnianych na Jamajce. Mieści się w nich cała gamma tonów, poczynając od grubych żartów i karykatur, aż do groźb morderstwa.

Wpółród innych ważnych kwestyj w których odgrywałem czynną rolę, lecz mało obchodzących publiczność, mieszczą się dwie zasługujące na wymienienie. Połączyłem się z kilku liberalnymi niezależnymi, w celu odrzucenia bilu wydawania zbiegów, przedstawionego w końcu tegoż posiedzenia w 1866 roku. Bil ten nie upoważniał otwarcie do wydawania przestępców politycznych, pozwalał wszakże wydawać zbiegów politycznych w tym razie, gdyby byli oskarżeni przez rząd obcy o czyny, będące nieuchronnymi wypadkami wszelkiej dążności powstańczej, sądzonej przez trybunały rządu przeciw któremu powstałi. Podobne ustępstwo czyniłoby rząd angielski współnikiem zemsty rządów despotycznych obcych. Z powodu niepowodzenia tego wniosku, mianowaną została komisya, w której przyjąłem udział, mająca zbadać dokładnie kwestyę wydawania zbiegów i złożyć z niej raport. Prace nasze opierały się na prawie przyjętem przez parlament w epoce, gdy do tego ciała nie należałem, według którego każdy zbieg, jakiego wydanie jest wymaganem, ma prawo obrony przed sądem angielskim i dowiedzenia mu, że przestępstwo, o które go oskarżają, jest w istocie politycznem. Sprawa wolności w Europie, w ten sposób została wybawioną od poniesienia wielkiej klęski, a nasz kraj od popełnienia wielkiej nieprawości. Drugą kwestyę stanowiła ta, dla której garść

liberalnych postępowych zawiązała walkę w ciągu posiedzenia 1868 roku, odnośnie do bilu dotyczącego przekupstwa wyborczego, przedstawionego przez ministra Disraeliego. Odegrałem tu rolę czynną.

Podzielałem w tej mierze zdanie wielu tych, którzy zbadali szczegółowo jak najtroskliwiej tę kwestyę, a mianowicie pp. W. D. Clocistie, Pulling'a i Chadwick'a. Zastanawiałem się sam długo nad tą sprawą i chciałem przedstawić poprawki i zastrzeżenia dodatkowe, aby uczynić bil równie skutecznym na rozmaite rodzaje przekupstwa pośredniego lub bezpośredniego, które mogłyby, jak tego słusznie się lękano, powiększyć się raczej niż zmniejszyć przez zastosowanie prawa reformy. Chcieliśmy w ten sposób wzmocnić bil środkami, usiłującemi zmniejszyć przykry ciężar tego, co nazywano prawnymi kosztami wyborczymi. Pomędzy naszymi licznymi poprawkami mieściła się proponowana przez p. Fawutt'a, według której opłatę kosztów returning officer, ponosił budżet miejscowy w zastępstwie kandydatów. Inna poprawka chciała znieść płatnych ajentów wyborczych i ograniczyć ich liczbę do jednego na kandydata. Trzecia domagała się nowych obostrzeń i kar przeciw przekupstwu w wyborach municypalnych, które są w oczach każdego nie tylko szkołą nauczającą przekupstwa w wyborach parlamentarnych, ale służą do jego osłaniania. Wszelako minister konserwatywny, raz przeprowadziwszy główne punkty swego bilu, na korzyść których mówiłem i głosowałem, przeniósłszy go z jurysdykcji izby do trybunału, odnośnie do materij wyborczych, opierał się wszelkiemu innemu ulep-

szeniu i gdy następnie jeden z najważniejszych wniosków, a mianowicie Fawutt'a, pozyskał większość, zgromadził wszystkie swe siły i odłożył go do następnego posiedzenia. Stronnictwo liberalne izby, wstydziło się postępowania wielu swych członków, którzy nie popierali w niczem naszych usiłowań, mających na celu pozyskanie warunków, potrzebnych do szczerego reprezentowania ludu. Z pomocą znacznej większości jaką zarządzali w izbie, mogliby przeprowadzić wszystkie poprawki, lub z nich najlepsze, gdyby sobie to zamierzili. Jednakże posiedzenie skończyło się i członkowie parlamentu pałali chęcią przygotowania wyborów ogólnych. Niektórzy z nich jak na przykład Sir Robert Austruther szczylic się pozostaniem na swych stanowiskach, chociaż ich współzawodnicy, zajęli się już wyborami—największa liczba stawiała swe sprawy wyborcze wyżej nad obowiązki publiczne. Wielu z liberalnych zapatrywało się obojętnie na prawo o przekupstwie wyborczem, widzieli w niem tylko wniosek odwracający uwagę od kwestyi głosowania tajemnego, lub na skutek błędu, który jak sądzę wypadki dadzą uczuć, poczytywali lekarstwo za dostateczne i jedynie dające się zastosować. Z tych powodów walka nasza, chociaż prowadzona energicznie przez kilka nocy, nie przyniosła żadnej korzyści i niegodziwe praktyki, które usiłowaliśmy utrudnić, panowały więcej niż kiedykolwiek w ciągu wyborów ogólnych rozpoczętych pod zarządkiem nowych praw.

Udział, jaki przyjmowałem w rozprawach ogólnych nad bilem reformy Disraelego, ograniczył się na wypowiedzeniu mowy, o jakiej wzmiankowałem. Ko-

rzystając przecież ze sposobności, przez tenże bil podanej, zaproponowałem formalnie izbie i narodowi, dwie wielkie reformy, pozostające jeszcze do spełnienia rządowi reprezentacyjnemu. Z tych jedną była reprezentacja osobowa, lub jak ją nazywano najsluszniej reprezentacja proporzycjonalna. Podałem tę reformę rozbirowi izby w mowie, w której przedstawiłem i broniłem systemu p. Hare'go. Później ograniczyłem się jedynie na środku wielce nieskutecznym, aby zamiast tego systemu, zniewolić parlament do przyjęcia go dla małej liczby wyborów. Ten nędzny środek zalecał się tam jedynie, że uznawał chorobę, której przynosił tak liche lekarstwo. Takim przecież jakim był, niemniej stał się przedmiotem tychże samych sofizmów; można go było bronić w imieniu tychże samych zasad, jako środka rzeczywiście dobrego. Przyjęcie tego środka dla małej liczby wyborów parlamentarnych, równie jak ustanowienie głosowania kumulacyjnego w wyborach rady szkół początkowych w Londynie, przyniosło dobry skutek. Kwestya równości praw wszystkich wyborców w stosunku proporcjonalnym w reprezentacji, przeszła ze sfery rozpraw teoretycznych na pole praktyki politycznej, co by nie miało miejsca bez tego doświadczenia.

Z potwierdzenia moich opinij nad reprezentacją osobową, nie wypłynął żaden rezultat widoczny lub pozorny. Co innego zachodziło z innym moim wnioskiem, jaki przedstawiłem pod formą poprawki bilu reformy, który był najważniejszą zasługą oddaną ogółowi, a być może jedynym, rzeczywiście ważnym, jaki stawiłem w charakterze członka parlamentu. Żądałem

wymazania słów, jakie możnaby sobie tłómaczyć jako ścieśniające wolność wyborczą mężczyzn, co nasuwało przypuszczenie możność pozyskiwania głosów kobiet, które z tytułu gospodyń domu, lubzinnych przyczyn, posiadały warunki wymagane od mężczyzn wybieralnych. Dla kobiet nie domagać się głosów w chwili, w której tak szeroko rozszerzała się wolność wyborcza, znałyby wyrzeczenie się tego prawa zupełnie.

Ruch odnośnie do tej kwestyi, rozpoczął się w 1866 roku, gdy przedstawiłem petycję o przypuszczenie do wyborów kobiet, podpisaną przez znaczną liczbę kobiet wyższego towarzystwa. Nie było jednak pewnem, czy ten wniosek pozyska w izbie więcej nad kilka głosów straconych—i kiedy w sprawach, w których obrońcy opinii przeciwnej przedstawiali partję słabą, głosy za moim wnioskiem dochodziły 73 a nawet przeszło 81 ¹⁾—podziwienie stało się powszechnem, a ztąd i wielka zachęta, tem większa, że p. Bright znajdował się w liczbie tych, którzy głosowali za wnioskiem, co pochodzić mogło jedynie z wrażenia wywartego nań w skutek rozpraw, gdyż przedtem nie ukrywał przedemną, że nie będzie popierać wniosku.

Przytoczyłem jak sądzę to wszystko, co zasługiwało na wspomnienie z epoki zasiadania w izbie—wsze-

¹⁾ Doliczając w to powiada tekst *pair'ów i teller'ów*. *Pair'em* jest członek, który nie mogąc z jakiegokolwiek przyczyny przyjąć udziału w głosowaniu, zawiera z członkiem strony przeciwnej, umowę na mocy której, ten ostatni usuwa się od głosowania, a tem samem wprowadza cyfrę głosujących za i przeciw do równości. *Teller'y* są członkami wybranymi z każdej strony w liczbie dwóch, którzy obliczają głosy w chwili ich rozdzielania. (Przypis. Mom.)

lako wyliczenie to choćby było dokładnem, nie dawałoby jeszcze dostatecznego zarysu moich zajęć w tym czasie, ani zdawałoby sprawy rzeczywistej z korespondencyi, jaką prowadziłem. W ciągu kilku lat, poprzedzających wybór mnie na członka parlamentu, nie przestawałem odbierać listów z zagranicy, po większej części dotyczących filozofii, przedstawiających mi trudności lub pojęcia w kwestyach odnoszących się do logiki lub ekonomii politycznej. Jak wszyscy zajmujący się tą umiejętnością, naciskany byłem teoryami powierzchniowymi i wnioskami niedorzecznymi—nie każdy bowiem z ludzi pragnących dobrobytu i szczęścia, posiada w tej mierze szczęśliwe pomysły.

Gdy autorowie tych listów, składali mi dowody inteligencji dostatecznej, zasługującej do sprowadzenia ich na dobrą drogę, starałem się z mej strony ich błędy wykazywać. Trwało to aż do chwili, w której wzrastający rozwój mej korespondencyi, zmusił mnie do wyzwolenia się z niej krótkimi odpowiedziami. Wszakże wiele listów do mnie pisanych, zasługiwało na uwagę, niektóre z nich wskazywały w moich pismach błędy w szczegółach i zmusiły mnie nawet do ich poprawiania. Ten rodzaj korespondencyi mnożył się naturalnie w miarę, jak pomnażały się przedmioty o których pisałem, zwłaszcza też dotyczące metafizyki. Gdy jednak wstąpiłem do parlamentu, zacząłem otrzymywać listy w interesach prywatnych i w przedmiotach, nie mających wcale związku ze sprawami publicznymi, chociaż tego rodzaju przedmioty nie odnosiły się do mojej wiedzy i zajęcia. Ciężar ten nie wkładali bynajmniej na mnie moi wyborcy z Westminster'u—ci

bowiem z niepospolitą ścisłością spełniali warunki, na mocy których zgodziłem się być ich reprezentantem. Otrzymywałem nawet od czasu do czasu żądanie jakiego kandydata młodzika, domagające się pozyskania małej posady rządowej.—Wszakże tego rodzaju listów otrzymywałem niewiele, że ci, którzy je pisali, byli prości i nieświadomi, dowodzi najlepiej to, że żądania do mnie się odnoszące, przybywały w równej ilości bez względu na stronnictwo pozostające przy władzy.—Odpowiadałem niezmiennie, że było przeciwne moim zasadom, na podstawie których zostałem wybrany, upraszać o względy jakiegokolwiek rządu.—Wszakże w rezultacie, żadne stronnictwo w kraju nie narzucało mi się mniej od moich wyborców.—Pomimo to objętość mojej korespondencji wzrastała ciągle i stawała się ciężarem przytłaczającym.

.....

W ciągu zasiadania mego w parlamencie, mogłem oddawać się pracy jedynie w czasie feryj.—W tej epoce, oprócz mojej broszury o Irlandyi, jaką już wymieniłem, napisałem studyum nad Platonem ogłoszone w Przeglądzie Edynburgskim i przedrukowałem je w trzecim tomie moich Rozpraw i Rozbiorów, wreszcie mowę wypowiedzianą według przyjętego zwyczaju w uniwersytecie Saint-Andrew's, którego studenci wybrali mnie na rektora.—W mowie tej wypowiedziałem wiele myśli i poglądów nagromadzonych w moim umyśle, odnoszących się do rozmaitych nauk, stanowiących wychowanie liberalne, do ich użytków i wpływu jaki wywierają, wreszcie sposobu kierowania się niemi, jeżeli wpływ ich ma być więcej korzystnym.

Potwierdziłem w niej niezmierną ważność kształcenia się na wzorach starożytnych nauk klasycznych i nowych studyj naukowych, powołując się na powody silniejsze od tych, jakimi posługuje się większość jego obrońców. — Dałem poznać, że jedynie niedołęztwo i głupota zwykłego nauczania, poczytuje te nauki za współzawodnicze, zamiast upatrywania w nich sprzymierzeńców. — W skutek takiego rozumowania, jak sądzą nie tylko popierałem i zachęcałem do postępu, który szczęśliwie wziął polot w instytucjach narodowych wyższego wychowania, lecz rozpowszechniłem pojęcia więcej usprawiedliwione warunkiem najwyższej kultury umysłowej, od tych jakie napotykamy nawet wśród ludzi posiadających wyższe wykształcenie.

W tejsze epoce, rozpocząłem pracę, ukończoną gdy już nie byłem członkiem parlamentu; poczytywałem ją za spełnienie obowiązku względem filozofii równie, jak dla pamięci mego ojca. Przygotowałem i wydałem an ulizę zjawisk umysłu ludzkiego, będącą dziełem mego ojca, do którego dodałem przypisy, sprawdzające doktryny tej przedziwnej pracy do poziomu najnowszych postępów nauki filozoficznej. — Wydanie to było dziełem kilku osób. — Część psychologiczną opracowywał Bain wraz ze mną, w równym prawie udziale. — P. Grote dostarczył szacownych wiadomości w kwestyi historii filozofii, jaką tekst niekiedy podnosił, wreszcie p. Andrew Findlater zapełnił przerwy książki pochodzące z niedokładności wiadomości filozoficznych w epoce, w której dzieło zostało napisanem. — Analiza ukazała się w epoce, w której prąd metafizyczny zwracał się w kierunku przeciwnym właściwe-

mu psychologii doświadczalnej i assocyacji—nie miał też powodzenia, na jakie zasługiwał, chociaż niemniej wywarł głębokie wrażenie na wiele umysłów.—Analiza przyłożyła się potężnie do wytworzenia dla psychologii assocyalnej atmosfery przyjaznej, z której dziś korzystamy.—Zastosowana przedziwnie do posłużenia za podręcznik metafizyki doświadczalnej, potrzebowała tylko być zubożoną w kilku działach poprawkami, wpływającymi z najnowszych prac tejże szkoły filozoficznej, aby zająć jak to dziś widzimy, obok prac Bain'a, pierwsze miejsce w szeregu dzieł dotyczących psychologii analitycznej.

W jesieni 1868 roku, parlament, głosujący za prawem reformy, został rozwiązany;—w zgromadzeniu Wertminsterskiem na wyborach zostałem pobity.—Nie dziwiłem się temu wcale, ani moi główni stronnicy, chociaż w ciągu kilku dni poprzedzających, wyborcy byli równie jak przedtem pełni zaufania.—Zawód jakiego doznałem nie potrzebuje wyjaśnienia.—Ciekawość była podnieconą z tego tytułu, że będąc wybrany na pierwszym głosowaniu, nie utrzymałem się przy drugim.—Potrzeba przyznać, że usiłowania, jakie czyniono w celu pobicia mnie, były daleko większemi w pierwszym głosowaniu niż w drugim.—Najpierw minister torysowski miał walczyć o swój byt, a powodzenie, wszędzie więc gdzie toczyła się walka, używał swoich wpływów. Powtórę, wszelkie osoby zasad arystokratycznych, rozjątrzone były przeciw mnie osobiście więcej niż przy pierwszym głosowaniu.—Wielu ludzi zrazu przychylnych, lub przynajmniej obojętnych, przy powtórnych wyborach zostało—w mojem zapatrywa-

niu—przeciwnikami. — Ponieważ okazałem w moich pismach politycznych, że znane mi były słabe strony opinij demokratycznych niektórzy konserwatyści przeczytywali mnie za przeciwnika demokracji. — Wnosząc ztąd, że byłem niezdolny do rozpatrywania kwestyi z punktu widzenia konserwatywnego, wnosili, że nie byłbym zdolny oceniać jej strony przeciwnej.— Gdyby czytali dobrze moje pisma wiedzieliby, że oceniając całą wartość poważnych zarzutów wymierzanych przeciw demokracji, stawałem bez wahania po jej stronie, żądając wszakże, aby jej instytucje pozostawały w zgodzie z jej zasadą i tak połączone z sobą, aby zapobiedz było można rezultatom niekorzystnym.— W liczbie tych środków zaradczych, mieściła się reprezentacya osobowa, a o tem żaden konserwatysta nie mógł zapominać.— Niektórzy torysowie, powzięli niemniej niejaki nadzieje, że pod pewnemi warunkami zgodzą się na popieranie zasady głosu zbiorowego. Przypuszczali, że myśl tkwiąca w jednej z rezolucyj p. Disraelego, przedstawionych izbie, myśl, która nie znalazła dobrego przyjęcia, niepopierana zresztą przez niego, mogła być nasuniętą tem, co napisałem w tej kwestyi.

Gdyby to było prawdą, to zapominano, że stawiłem za wyraźny warunek głosu zbiorowego, że przywilej tegoż przyznanym będzie wykształceniu nie zaś własności, że nawet pod formą, w jakiej je przyjmowałem, dowodziłem zbiorowości głosów tylko w hipotezie głosowania powszechnego.

Można poznać, jeżeli zachodzi wątpliwość, w jakim stopniu zasada zbiorowości głosów jest niezgodną

w układzie postanowionym przez prawo reform zarządzające w Anglii, — biorąc pod uwagę, jak mały udział biorą klasy robocze w naszych wyborach, nawet gdy prawo nie przyznaje więcej głosów jednemu wyborcy niż drugiemu.

Nawet w czasie, gdy stałem się więcej nienawistnym interesom arystokracji i wielu konserwatystom liberalnym niż byłem przedtem, postępowanie moje w parlamencie nie zachęcało masy liberalnych do gorącego mnie popierania. Wspominałem już, że sposobności, w których występowałem, wynikały szczególnie z kwestyj, w których różniłem się od większości stronnictwa liberalnego, niewiele się o nie zresztą troszczącego, oraz, że mało było takich kwestyj, w których moje postępowanie mogło mieć jakąś wagę i wpłynąć na ich poglądy.

Prócz tego zajmowałem się rzeczami, które przeciw mnie obudzały w wielu ludziach przesąd osobisty. Wielu obraziło się tem, co nazywali prześladowaniem Eyre'go. — Popelnilem wielki występek, gdy zapisałem się na kosztą wyboru p. Bradlaugh'a.

Odmówiłem ponoszenia wszelkiego wydatku na mój własny wybór — wszystkie koszta ponieśli inni, czułem się więc szczególnie obowiązany do podpisania na korzyść kandydata, którego wybór był pożądanym, gdy zabrakło funduszów na zaspokojenie wydatków, jakie pociągała jego kandydatura. W następstwie podpisywałem się prawie na wszystkich kandydatów klasy roboczej, a między innymi na p. Brandlaugh'a. — Popierali go robotnicy. — Zresztą znałem go, wiedziałem, że był przeciwny demagogii, gdyż stanął bez na-

mysłu w opozycji przeciw opinii panującej w stronnictwie demokratycznym, w dwóch kwestjach ważnych, a mianowicie malthuzianistycznej.—Ludzie tego hartu, którzy całkiem podzielając zasady demokratyczne klas roboczych, sądzili okwestjach politycznych niezależnie i mieli odwagę potwierdzać swe przekonania, nie unikając starcia z opozycją ludową, tacy ludzie powtarzam, zdawali mi się potrzebnymi w parlamencie.—Nie uważałem też, aby pojęcia antireligijne p. Brandlaugh'a, chociaż wyrażał je w słowach przesadzonych, były powodem do jego wyłączenia.—Wszelako podpisując się na jego wybór, popełniłbym wielką nieroztropność, gdyby wolno mi było zapatrywać się jedynie na interesa moich własnych powtórnych wyborców.

Jak przewidywałem, skorzystano z tego postępku mojego, o ile można było, posługując się tak środkami prawnymi jak i nieprawnymi, aby przeciw mnie podburzyć wyborców westminsterskich.—Tym to rozmaitym przyczynom, dołączając do nich bezwstydnę nadużycie rozdawania pieniędzy i inne rodzaje wpływów użytych przez mego współzawodnika torysa, wówczas gdy z mej strony nie było żadnych usiłowań—przypisać należy mój zawód przy drugich wyborach, po powodzeniu pierwszych.—Rezultat wyborów nie byłby mi znanym dość wcześnie, gdybym nie otrzymał trzech czy czterech zaproszeń przyjęcia kandydatury w innych zgromadzeniach, a zwłaszcza w zgromadzeniach hrabstw. Czy jednak to powodzenie było prawdopodobnem i mogło być pozyskanem bez ponoszenia wydatków, wobec postanowienia mego, zakosztowania słodyczy życia prywatnego?

Nie miałem powodu czuć się upokorzonym dla tego, że odrzucili mnie wyborcy, a gdybym nawet doznał tego uczucia, kompensowały je liczne wyrazy żalu, jakie odbierałem od wszelkich osób i ze wszech stron, zwłaszcza też od członków stronnictwa liberalnego w parlamencie, z którymi przywykłem iść jedną drogą.

Od tego czasu zaszło w mem życiu niewiele takich rzeczy, któreby tu zasługiwały na zaznaczenie. Powróciłem do moich dawnych zajęć, odzyskałem upodobanie do życia wiejskiego na południu Europy, upodobanie przerywane dwa razy do roku, pobytem Londynie przez kilka tygodni lub kilka miesięcy. — Pisałem rozmaite artykuły do pism peryodycznych, zwłaszcza wydawanego przez mego przyjaciela p. Morley'a (Fortnightly Review). — Napisałem kilka rozpraw, dotyczących wypadków politycznych. — Wydałem *Poddaństwo kobiet*, dzieło skreślone przed kilku latami i zbogacone kilku przypisami

Zacząłem gromadzić materiały do nowych dzieł, o których czas będzie pomówić szczegółowo, gdy mi starczy życia do ich ukończenia. — W chwili więc dzisiejszej, na tem winny się zakończyć te pamiętniki.

K O N I E C.





307741
12.